

# MONS KALLENTOFT

& MARKUS LUTTEMAN

Na imię mi

MARKO



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# **MONS KALLENTOFT & MARKUS LUTTEMAN**

**Na imię mi**

**ZACKO**

Przełożyła  
**Bratumiła Pawłowska-Pettersson**



Dom Wydawniczy REBIS



Kto przyprowadzi pożerające ludzi konie?

Kto poskromi króla Tracji Diomedesa?

Kto uratuje niewinnych?

Nasz bohater, nasz bohater, nasz bohater.

# Prolog

---

1999

**D**wunastoletni chłopiec leży na plecach w wysokiej trawie. Szybko oddycha.

Sierpniowa noc jest ciemna i ciepła.

Zapach żelaza – zapach świeżej krwi – miesza się z wonią polnych kwiatów. Szeroko otwartymi, przytomnymi oczami chłopak wpatruje się w bezkresne niebo.

Jest usłane niezliczonymi małymi punkcikami, gwiazdkami, które walczą o swoje miejsce w obrębie gwiazdozbiorów – Wielkiej Niedźwiedzicy, Kasjopei i Oriona. W długiej smudze na niebie gęsto stłoczone gwiazdy tworzą białą mgłę.

Drogę Mleczną.

W podstawówce nauczyciel opowiadał, że Słońce to tylko nic nieznacząca kropczka na peryferiach galaktyki Drogi Mlecznej. A skoro tak, to czym jest Ziemia? Ziarnkiem piasku, niewartym nawet wzmianki.

Chłopcu trudno było to zaakceptować. Tak jakby wszystko, co robił człowiek, było pozbawione jakiegokolwiek znaczenia.

Teraz, gdy wyleguje się na łące i gapi na tę nieogarnioną nieskończoność, chciałby, żeby faktycznie tak było. By nic nie miało większego znaczenia. Żeby to, co wydarzyło się owego wieczoru, znikło w galaktycznym mrowiu nieważnych spraw.

Ten drugi leży zaledwie kilka metrów dalej. Chłopiec nie ma odwagi spojrzeć w tamtą stronę.

Kaszele, czuje ból w żebrach. Wilgoć przenika przez koszulkę. Słyszy głośne cykanie. Ten dźwięk mu się nie podoba. Tak jakby świerszcze zdradzały:

„Jest tutaj! Widzimy go!”

Chłopiec wie, że nie może tu leżeć w nieskończoność. Musi iść dalej. Problem w tym, że jest tak potwornie zmęczony.

Jakaś siła przyciska jego ciało do ziemi, tak jakby planeta nagle przyśpieszyła. Gwiazdy są coraz bliżej, a biała smuga Drogi Mlecznej wyraźniejsza, jak te diabelskie twarze schowane w ciemnych dziurach pośród gwiazdowego pyłu.

Zabierz mnie stąd. W kosmos. W zapomnienie.

# Część I

---

O unicestwianiu zapomnianych,  
o rozwierających się wygłodniałych paszczach  
oraz o tych, co jeszcze żyją i krzyczą w podziemiach.



SZTOKHOLM 2014

**W** budynku dawnej stoczni panuje skwar.

Podeszwy kleją się do porozlewanego na niewielkim parkiecie piwa, a powietrze jest tak wilgotne, że pot z trudem wydostaje się z ciała.

W tym pozbawionym okien pomieszczeniu nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że na odrapane mury padają już poranne promienie słońca. Tu nie ma godziny zamknięcia, ostatniej kolejki w barze. Organizator imprezy kończy ją wtedy, gdy uzna to za stosowne – albo kiedy pojawi się policja. Niby zwyczajna czerwcową noc z niedzieli na poniedziałek. Ale sztokholmskie nocne anioły trzepocą swoimi skrzydłami tak jak nigdy dotąd.

DJ stopniowo podkręca tempo, bity zagęszczają się. Parkiet przyjmuje to z entuzjazmem, a temperatura w dawnej hali montażowej rośnie.

Młody mężczyzna zrzuca koszulkę. Tańczy z pewnością siebie charakterystyczną dla kogoś, kogo nie obchodzi, co myślą o nim inni. Do spoconego czoła przylepiły mu się długie blond kosmyki. Odgarnia je, co nie uchodzi uwagi kilku kobiet. Patrzą na jego twarz i na wytrenowany, gładki, nagi tors. Podoba im się to, co widzą.

Dwie z nich próbują nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Na oko dwudziestoletnie – blondynka z fryzurą na pazia i długowłosa brunetka. Obie w obcisłych kusych sukienkach.

Szepczą między sobą o tym, jak bosko się prezentuje, o jego pełnych ustach i prostym, wyrazistym nosie. Wygląda jak heros z powieści dla dziewcząt albo z greckiego dramatu. On rzuca im jedynie przelotne spojrzenia. Teraz chce tylko tańczyć. Poddać się dynamicznym loopom, oczyścić mózg i duszę z myśli i emocji.

Pociąga piwo z butelki, patrzy wokół. Nagle szeroko się uśmiecha, jego spojrzenie ożywia się. Robi kilka kroków, potyka się o jakiś kabel, odzyskuje

równowagę, a następnie rusza w kierunku ciemnowłosej dziewczyny. Ta przez chwilę zastanawia się, co mu powiedzieć. Ale wtedy na bok spycha ją przeciskający się obok potężnej budowy typ w czarnym podkoszulku. Dłonie obu mężczyzn łączą się w mocnym uścisku. Obejmują się na powitanie. Postawny mówi coś na ucho blondynowi. Ten ostatni kiwa głową i razem przeciskają się przez tłum na parkiecie.

Przerdzewiała rynna pisuarowa w męskiej toalecie cuchnie moczem. Ściany są pobazgrane i upstrzone reklamami undergroundowych klubów i podejrzanych portali internetowych.

Drzwi się zamykają. Hałas cichnie, nie muszą już do siebie krzyczeć. Mężczyzna z nagim torsem chwyta swojego towarzysza za wielkie bary i lekko nim potrząsa.

– Abdula, dobrze cię widzieć. Już myślałem, że się nigdy nie pojawisz.

– Wiesz, jak jest, mam sporo roboty.

– O tej porze?

Zack zerka na zegarek. 3.35.

– Pracujesz do późna.

Abdula się uśmiecha.

– Najważniejsze, żeby dogodzić przyjacielowi.

Otwiera drzwi do jednej z trzech kabin i wykonuje głęboki teatralny ukłon.

– Pan przodem, monsieur Herry.

Deska sedesowa porysowana jest żyłkami i innymi ostrymi przedmiotami. Abdula wysypuje zawartość niewielkiego przezroczystego woreczka i dzieli ją srebrną, wydaną przez bank Nordea visą. Zack odruchowo spogląda na kartę formującą kreski kokainy.

Pod szesnastoma cyframi widnieje nazwisko i imię: KHAN, ABDULAH.

Wie, że jego kumpel faktycznie nazywa się trochę inaczej. Ale kiedy w 1993 roku rodzina Kahnów przyjechała do Szwecji, machnęli się w urzędzie. Po latach Abdula próbował to wyprostować – urzędnicy chcieli mu pomóc, tyle że żądali za to kilka tysięcy koron. Abdula postanowił więc pozostać przy nieprawidłowo zapisanym

imieniu i nazwisku.

– Proszę bardzo, częstuj się – mówi i podaje Zackowi jaskraworóżową słomkę.

Ten patrzy zaskoczony na przyjaciela.

– A co to niby ma być? Zacząłeś wciągać kokę przez rurkę z McDonalda?

– Nie z McDonalda – są za długie i za cienkie – tylko z tego nowego baru z milkshake’ami przy Mariatorget. W zasadzie ta też była za długa, ale przeciąłem ją na pół. Teraz pasuje idealnie.

– A po co ci właściwie słomka? Do tego różowa? Gdzie się podziała twoja chromowana rurka w tym bajeranckim etui? – śmieje się Zack, z sarkazmem kładąc nacisk na epitet „bajerancki”.

– Gliny, sam wiesz – odpowiada Abdula i puszcza do niego oko. – Jeśli znajdą u ciebie taką rurkę, od razu się czepiąją, nawet jeśli jesteś czysty.

– Dobra, dobra. Dawaj – mówi Zack i wyrywa mu słomkę.

Wkłada ją do nosa i wciąga kreskę.

Siedzą przez chwilę przy sedesie w ciasnej kabinie i tylko patrzą na siebie, podczas gdy koks zaczyna robić swoje.

Myśli się rozjaśniają. Wzrok wyostrza. Jest tak spokojnie. Tak dobrze. Wszystko wokół ma teraz wyraźne kontury.

Zack patrzy Abduli w oczy. Ma całą masę znajomych, ale tylko jednego prawdziwego przyjaciela. Wiele razem przeszli. Lata szaleństw, kłopotów i ciągłej walki. Oraz miłości, takiej, jaka łączy braci.

Dałbym się za ciebie zastrzelić, myśli Zack.

Czuje ukłucie w piersi. Abdula napotyka jego wzrok – jakby czytał w myślach przyjaciela. Kiwa porozumiewawczo głową.

Znów na parkiecie. Płuca walczą o tlen w lepkim ukropie. Stopniowo zaciera się granica między paniką a ekstazą.

Monotonny bit doprowadza Zacka do szaleństwa. Przyjemnego szaleństwa. Pot sływa mu po torsie, a od wilgoci jasne włosy jeszcze bardziej się skręcają. Tuż

obok tańczą tamte dwie dziewczyny. Blondynka i brunetka. Ramię przy ramieniu. Udo przy udzie. Muzyka pulsuje. Kolejna wizyta w toalecie. Cztery osoby stłoczone w jednej kabinie. Karta visa niczym dzięcioł stuka o deskę klozetową. Dziewczyny chichoczą. Mają pierwszeństwo przy wciąganiu kresek. Pochylają się, a ich dekolty prawie wszystko odsłaniają. Odrzucają włosy i dotykają palcami nosów. Wstają. Ciało blisko siebie w ciasnym pomieszczeniu. Usta, które się spotykają. Języki.

– Pocałował cię z języczkiem?

Trzy Azjatki siedzą na sfatygowanej kanapie w dużym pokoju mieszkania w bloku z lat siedemdziesiątych i radośnie chichoczą. Tajską whisky Mekong podzielała; atmosfera się rozluźniła.

– Co za pytanie! Nie mam zamiaru ci o tym opowiadać – mówi młoda kobieta klęcząca na poduszce po drugiej stronie stolika. Zdradza ją jednak zażenowany uśmiech.

– Ależ Mi Mi, przecież ty masz dopiero osiemnaście lat – z udawanym oburzeniem mówi najstarsza z kobiet, a dwie pozostałe znów chichoczą.

– Ale wtedy miałaś chyba z siedemnaście?

– Mylisz się, skończyłam osiemnaście. W październiku. Szesnastego – odpowiada dziewczyna i na chwilę zanurza się we wspomnieniach.

Cztery świece kołyszą się w stojącej na stole misie wypełnionej wodą i rzucają chybotliwe refleksy na tapety w kolorze terakoty. W pokoju unosi się delikatny zapach kolacji – kolendry, chili, ryżu i suszonej ryby.

Powoli kończy się stojąca na stoliku ryżowa whisky, podobnie jak cola w dwulitrowej butelce. Ostatnia paczka chipsów jest już pusta.

Kobiety są zmęczone i obolałe. Właściwie to powinny się już kłaść, ale dobrze tak sobie posiedzieć w miłej atmosferze. Gawędzą prawie wyłącznie o życiu w rodzinnych stronach, o powodziach, które nawiedziły ich wioski, o dzieciach, którymi opiekują się babcie i dziadkowie.

Rozmowy na temat dzieci, rodzin wiele je jednak kosztują. Tęsknota za domem staje się wtedy jeszcze bardziej dotkliwa. Problemy sercowe osiemnastolatki to

w takich sytuacjach doskonała odskocznia.

Czterdziestotrzyletnia Daw Mya pochyla się, nalewa sobie odrobinę whisky i uzupełnia ją dużą ilością coli. Zwraca się do Mi Mi:

– Może dolać szanownej królowej całowania z języczkiem?

Mi Mi pąsowieje, a pozostałe dziewczyny parszczą śmiechem. Myśli o wieczorze nad rzeką. Ciało Yan Nainga, twarde, a zarazem miękkie. Ciepłe jak tamta noc. Jego usta i język jeszcze cieplejsze, wilgotne jak deszcz w te pierwsze dni pory monsunowej.

Chichot kobiet niesie się w letnią noc przez uchylone w salonie okno. Po ścieżce na dole zdecydowanym krokiem idzie mężczyzna. Pospiesznie zerka w kierunku okna, przecina plac zabaw i kieruje się w stronę wejścia.

Popsuta huśtawka dynda na jedynym ocalałym łańcuchu. Na butwiejącej drewnianej ramie piaskownicy walają się odłamki potłuczonej butelki.

Sporych rozmiarów blok komunalny jest równie przytulny jak betonowy bunkier. Jeden z wielu podobnych do siebie budynków. Beżowe elewacje z cegły, ciemnoszare balkony. Wszechobecne anteny satelitarne.

Winda jest popsuta, ale nawet gdyby działała, wybrałby schody. Nie chce hałasować bardziej niż to konieczne.

Gdzieś ujada pies. Z worka ze śmieciami pod drzwiami jednego z mieszkań na trzecim piętrze wydobywa się fetor zepsutej ryby. Mężczyzna dociera na kolejne piętro i staje pod drzwiami, na których ktoś czarnym sprayem nabazgrał: Śmierć wszystkim czarnuchom. Poza tym żadnego numeru, żadnego nazwiska. Na wrzutni na listy jedynie lepkie pozostałości naklejki z wizytówką.

Ostrożnie naciska klamkę; spodziewa się, że drzwi będą zamknięte, ale te bez trudu ustępują.

Z korytarza nie widać dużego pokoju, ale przez otwarte drzwi po prawej stronie doskonale słychać głosy kobiet. Na ścianie dostrzega chybotliwy cień, a potem wąską półkę, na której stoi figurka Buddy i cztery świece w fioletowych świecznikach.

Mi Mi nieruchomieje, gdy widzi wchodzącego do pokoju obcego mężczyznę z pistoletem w dłoni. Chce krzyknąć, ale nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu. Kiedy uzmysławia sobie, że jest już za późno, że oto nadszedł koniec, przez głowę przelatują jej wspomnienia. Pluski i śmiechy podczas kąpieli w rzece Gyaing z kuzynem Myat Noe, pierwsza podróż na wielki targ w Pa-An, deszczowy dzień ukończenia szkoły, pomarszczone ręce babci w jej włosach, dłonie Yan Nainga na jej ciele i to jego miłe, łakome spojrzenie, które – chciałaby – już zawsze było skierowane tylko na nią.

Migoczące światło latarni ulicznych przedostające się przez szparę w plandece ciężarówki, gdy z płaczem żegnała się w obozie z rodziną.

Z Yan Naingiem.

Na pace, gdzie leży z jakimiś obcymi ludźmi, jest ciasno i niewygodnie. Światła migoczą szybciej i szybciej.

Dość ma już migoczącego światła stroboskopów. Znikło kokainowe odprężenie i Zack ma wrażenie, że wszystko na niego napiera – ciała, pot, chuć. Pospiesznie żegna się z Abdulą, sprawnie lawiruje w tańczącym tłumie, pędzi w dół po masywnych drewnianych schodach ku wielkim blaszonym drzwiom, które zatrzaskuje za nim ochroniarz z napompowanymi sterydami bicepsami. W końcu hałas cichnie i przechodzi w delikatne dudnienie. Zack wpada prosto w letni poranek jak ze snu.

Światło dnia, blask słońca, śpiew ptaków.

Wdycha wonne, rześkie powietrze, oczarowany pięknem dnia i tym, jak wszystko wokół tętni życiem. Spacerkiem kieruje się w stronę miasta. Chłodna bryza znad zatoki muska jego twarz i nagi tors, włoski na rękach się unoszą. Uświadamia sobie, że w klubie zostawił przewieszoną przez poręcz koszulkę.

Waha się przez chwilę, czy zawrócić i znów wejść w ten parujący kocioł.

Spogląda w górę na ogromny budynek, który właśnie opuścił, i czuje się taki malutki. Wielka, solidna i kanciasta bryła – typowy obiekt przemysłowy. Niepokojąco przytłaczająca. Relikt dawnych czasów, który nie chce dać za wygraną, mimo że pod tą szerokością geograficzną nikomu nie są już potrzebne

pomieszczenia przemysłowe.

Farba, którą na ścianie wymalowano napis, prawie zupełnie się złuszczyła. Nadal jednak widać kontury liter.

## HERALDUS

Zack zastanawia się, dlaczego ten potężny koncern przemysłowy pozwala, by należący do niego budynek popadał w ruinę. Może traktują go jak zabytek minionej epoki? Albo pomnik porażki, o której nie wolno zapominać. A może to kolejny przykład zdolności do adaptacji, z której znana jest ta firma: Dobra, stąd już więcej kasy nie wyciśniemy. Zamykamy tę budę i eksploatujemy kolejną żyłę złota.

Od głuchego dudnienia basów drżą szyby na piętrze. Zack zastanawia się, czy zarząd koncernu wie, że stare pomieszczenia stoczniowe zostały przekształcone w nielegalną spelunę.

Odwraca się i idzie dalej w stronę miasta. Mniejsza o koszulkę.

Smużki pary unoszą się z asfaltu ogrzewanego przez poranne słońce. Za sitowiem spokojne wody zatoki. Na drugim brzegu rzędy okazałych domów. Nowe luksusowe nieruchomości z wychodzącymi na zatokę panoramicznymi oknami. Stare murowane budynki stylizowane na dworki, masywne kolumny wspierające daszki nad drzwiami. Ostentacyjnie luksusowe białe łodzie motorowe przycumowane do prywatnych pomostów.

Kto tak mieszka? – zastanawia się. Gwiazdy rocka? Hokeiści, którzy powrócili z kontraktów w Kanadzie?

Pewnie ci, którzy sprawują realną władzę. Bogate rodziny z długimi tradycjami pazerności i bezwzględności sięgającymi kilku pokoleń wstecz. Takie, które na przykład – jak rodzina Wallenbergów – robiły interesy z nazistami.

Rzygać się chce.

Osiem minut później siedzi w taksówce. Jest zmęczony, opiera czoło o szybę. Szum opon na asfalcie działa na niego usypiająco.

Mijają ich wozy policyjne. Za oknem przesuwają się szeregi nijakich wieżowców, stłoczonych jak tamci ludzie na parkiecie. Te budynki przypominają mu osiedle, na



którym dorastał. Typowe miejsce stworzone do bezbarwnego, anonimowego życia. Dla tych, którzy nie wszędzie pasują.

Których gdzieś trzeba poupychać.

Dla szaraczków.

Takich jak on i jego ojciec.

Miał sześć lat, kiedy przeprowadzili się z Kungsholmen do Bredäng. Ojciec starał się jak mógł, żeby mu to osłodzić. Opowiadał, że zamieszkają wysoko w wielkim domu, z którego będą mieć niesamowity widok.

– Nawet gwiazdy będą bliżej – powiedział. – Poznasz masę nowych kolegów.

Już drugiego dnia na podwórku Zack dostał łomot. Ojcu powiedział, że podczas meczu ktoś trafił go piłką w nos. A potem zapytał:

– Tato, dlaczego się tu przeprowadziliśmy? – Mimo że znał odpowiedź.

Dlatego że zmarła mama.

Ojciec próbował mu wszystko objaśnić. Wspomniał coś na temat pieniędzy. Zack nie wszystko wtedy rozumiał. Jednak wystarczająco dużo. Teraz mieli o wiele mniej pieniędzy i nie mogli już mieszkać w centrum.

Na to stać było tylko bogaczy.

Beton znika, pojawia się zieleń. Po obu stronach drogi ciągnie się las, między drzewami migocze woda. Jadą drogą nr 222; niesamowite, jaki tu o tej porze panuje mały ruch. Wjeżdżają na Kvarnholmen, mijają gigantyczny kompleks bloków komunalnych przy Henriksdalsringen na wzgórzu. Mostem docierają na Södermalm. Mijają Stadsgårdskajen, gdzie promy do Finlandii czekają już, by przyjąć na pokład kolejny ładunek pasażerów pragnących zasmakować iluzorycznego luksusu i pozdradzać sobie pozostawionych w domach partnerów. Dalej przez Slussen, na Skeppsbron w Gamla Stan. Wszędzie połyskuje woda. Oczom Zacka ukazuje się widok na Skeppsholmen, gdzie budynki wyrastają ze skał niczym miraż dawno minionych czasów.

Taksówkarz ma ulice tylko dla siebie. Przejazd przez śródmieście zajmuje mu krótką chwilę. Wyższe sfery, Östermalm. Solidne murowane kamienice, stare



fortuny, dziedziczna władza. Zackowi zawsze wnętrzości się przewracają, gdy tu dociera.

Auto wjeżdża w ślepią uliczkę w pobliżu Humlegården i zatrzymuje się pod okazałym białym budynkiem z przełomu wieków, okolonym kamiennym ogrodzeniem z czarną furtką z żelaza. Zack wręcza taksówkarzowi kilka pomiętych stukoronowych banknotów i wysiada. Furtka otwiera się bezgłośnie. Zamyka ją za sobą, idzie brukowaną ścieżką wzdłuż przystrzyżonego trawnika, otwiera ciężkie dębowe drzwi. Nie ma domofonu. Nigdy nie przestanie go to dziwić.

– Mieszczą się tu głównie przedstawicielstwa dyplomatyczne – mawia ona. – Sprawa byłaby zbyt skomplikowana.

Toż to istny raj dla bezdomnych. Zwłaszcza zimą.

Zacka korci czasem, żeby poinformować o tym zainteresowanych. Wtedy eleganccy panowie pod krawatem musieliby przeskakiwać przez śpiących pijaczków albo zygzakami omijać rzygowiny i szczyny, żeby rano dostać się do pracy. To by im dobrze zrobiło.

Zasuwa kratę starej windy marki Asea i siada na obitym zieloną skórą stołku. Jedzie na najwyższe, szóste piętro. Znajduje się tu tylko dwoje drzwi. Jedne prowadzą na poddasze. Dzwoni do tych drugich.

Otwiera mu kobieta około trzydziestki. Ciemne włosy ma potargane; dopiero co wstała. Nosi okulary w stalowych oprawkach, ma na sobie czarny jedwabny szlafrok.

Mera Leosson.

Jej spiczasty nos odznacza się na tle otynkowanej na biało ceglanej ściany w przedpokoju. Lekko przechyla głowę i mierzy go hardym wzrokiem.

Podchodzi do niego i namiętnie całuje, delikatnie przygryza mu dolną wargę. Chwyta jego dłoń i prowadzi przestronnym korytarzem, gdzie o uwagę walczą dzieła amerykańskich artystów: Richarda Aldricha, Justina Liebermana i Geralda Davisa. Zackowi podobają się szczególnie odjechane prace Davisa. Są jak lustro, w którym przeglądają się wszelkie ludzkie żądze. Wszystkie te obrazy to oczko w głowie Mery.

Przechodzą przez przestronny salon, gdzie osiemnastowieczne meble gustownie skomponowano z duńskim designem i kolejnymi dziełami sztuki współczesnej na ścianach. Wchodzą do sypialni, w której króluje zrobione na zamówienie wielkie łoże. Kosztowało mniej więcej tyle, ile wynoszą roczne zarobki Zacka.

Mera zdejmuje okulary, rozchyła poły szlafroka i popycha go na łożko.

Głowa uderza z hukiem o podłogę. Mi Mi straciła połowę twarzy. Kobieta obok niej nie jest w stanie dłużej krzyżeć – na jej policzku rozbryzgał się mózg Mi Mi.

Mężczyzna ponownie naciska spust. Tłumik sprawia, że wystrzał brzmi jak walnięcie w worek bokserski. Pistolet lekko szarpnął. Kolejna kobieta pada do tyłu. Kula rozrywa jej klatkę piersiową.

Dwie kobiety leżą na podłodze. Trzecia zwisa z kanapy z nogami ułożonymi pod dziwnym kątem.

Została jeszcze jedna.

Czy ona w ogóle rozumie, jaka jest brudna?

I te jej wrzaski. Dziwki nie powinny się odzywać. Wszystkie są takie same, trajkoczą i paplają, walczą o swoje i czasem trzeba im na to pozwolić, nawet jeśli tylko dla pozorów.

Ale nie tutaj.

Nie teraz.

Tu się usuwa brud, tu ma panować cisza.

Kobieta wykrzykuje mnóstwo niezrozumiałych słów. Patrzy na niego, składa dłonie i potrząsa nimi jak w jakiejś płomiennej modlitwie.

Myśli, że jej to w czymś pomoże.

Leży na plecach, a on przesuwając po niej językiem, palcami. Skórę ma ciepłą i wilgotną od potu.

Przymyka oczy. Uruchamia inne zmysły. Czuje lekkie drżenie jej najdrobniejszych mięśni. Podoba mu się, jak na nią działa, że dzięki niej jest tu, w tym miejscu, i przeżywa chwile, które należą tylko do nich.

Przewraca ją na brzuch.

Całuje w kark.

Rozsuwa jej nogi.

Wchodzi w jej ciepłe zakamarki.

Ale to jest dla niej zbyt delikatne.

Wypina się. Napiera na niego. Mocniej. Jeszcze mocniej.

Czuje ból.

Ale Mera tego właśnie pragnie. Żeby bolało, aż wszystko straci kontury.

Krzyczy, kiedy zalewa ją pierwsza fala rozkoszy. Zack wspiera się na rękach, dłonie z rozczapierzonymi palcami położył na jedwabnym prześcieradle. Dociska ją, mocno na nią napiera. Zaraz dojdzie.

Ich ciała uderzają o siebie.

Zack zamyka oczy.

Nie.

Tylko nie to. Nie chce mieć przed oczami tych obrazów, nie teraz.

Widzi jej blond włosy i czarno-białą twarz, na fotografii, gdy leży na ziemi. Pod brodą ma ziejący czarny otwór.

Zakrwawiony nóż przecina powietrze, świszcząc ostatnia kula, kłapią w ciemności ociekające śliną wilcze paszcze. Wszystko eksploduje.

Wreszcie koniec.

Ale to się nigdy nie kończy. Ta ciemność nigdy nie przemija. Nie ma już tego światła, które kiedyś jaśniało w blond puklach mamy.

Widzi uśmiechniętą kobietę, która przygląda mu się przytomnie.

Kładzie się obok niej. Wypuszcza z płuc powietrze.

Ona przyciska do niego swoją długą nogę i szepcze mu do ucha:

– Zack Herry, Zack Herry, Zack Herry.

Potężny betonowy kloc przy Kungsholmsgatan patrzy oskarżycielsko na Zacka.

Kolos w różnych odcieniach szarości. Wręcz urągliwie szkaradny. Tak jakby architekt, który go zaprojektował, miał sadystyczne skłonności, jakby nadrzędnym celem, jaki sobie postawił, było dręczenie przyszłych przechodniów uderzającą brzydotą wymyślonego przez niego budynku.

To jest więzienie. Nie tylko dla zamkniętych w nim ludzi, ale też dla wszystkich pozostałych.

Ci, którzy tam utknęli, są zakładnikami swoich karier. Praca jest dla nich jak narkotyk, którego nienawidzą, ale bez którego nie potrafią się obyć. To przecież wszystko, co mają.

Przyciasna bluza z kapturem opina mu się na ciele, gdy unosi rękę, żeby przeczesać włosy. Biała z różową aplikacją, co najmniej o trzy rozmiary za mała. Pożyczył ją od Mery. Zdradza, że zabalował i nocował poza domem.

Ale on ma to gdzieś.

Ziewa tak szeroko, że trzeszcza mu szczęki. Otwiera drzwi komendy policji dzielnicy Norrmalm i wchodzi do środka. Chłodny letni wiaterek z miejsca ustępuje zastygłemu i stęchlemu poniedziałkowemu powietrzu. Za pancerną szybą recepcji siedzą funkcjonariusze policji w niebieskich koszulach mundurowych. Mniej więcej czterdziestoletnia kobieta wita go uśmiechem i ciepłym spojrzeniem. Sprawia wrażenie zakłopotanej, kiedy on odwzajemnia się jej tym samym. Koledzy z kolei zachowują się wobec niego z chłodną rezerwą. Zack jest młodszy, a mimo to osiągnął już o wiele więcej niż oni.

Przykłada kartę magnetyczną do czytnika i przechodzi przez służbę. Sfatygowane linoleum, zaplamione gipsowe płyty na suficie. Wnętrze naznaczone obojętnością i chronicznym brakiem funduszy.

W ciasnej, pozbawionej okien szatni wieszona jest bluza z kapturem w zniszczonej niebieskiej blaszanej szafce. Dostrzega metkę, Juicy Couture. Nie ma pojęcia, ile kosztował ciuch, ale domyśla się, że dużo. Mera rzadko kupuje coś za mniej niż tysiąka.

Zarabia prawie cztery razy więcej od niego. Ale o swojej pensji wypowiada się tak, jakby nie spełniała jej oczekiwań. Mierzy wysoko.

Jej ojciec, Allan Bergenskjöld, prowadzi sklep ICA Maxi w Nacce. Co roku wyciąga z niego miliony.

Jest dumny z córki. Zack wie, że stary nigdy by go nie zaakceptował, gdyby nie dwóch typów z Alby na psychotropach, którzy pewnego wiosennego wieczoru przed dwoma laty próbowali obrabować jego sklep.

Zack i jego kolega po fachu Benny Christiansen wracali właśnie z wypadku drogowego w okolicy, gdy w radio usłyszeli o strzelaninie w ICA Maxi.

Kiedy weszli do sklepu, przy stoisku mięsnym zobaczyli leżącego na posadzce młodego ekspedienta. Został postrzelony w ramię.

Po chwili usłyszeli dobiegający z biura przeraźliwy krzyk.

Zack podkradł się bliżej.

Rozgorączkowany głos ostrzegał:

– Otwieraj, stary skurwysynu, bo złamiemy ci kolejny palec!

Wysoki, szczupły Allan Bergenskjöld klęczał przed wbudowanym w ścianę sejfem. Drżącymi dłońmi wystukiwał sześciocyfrowy kod. Stojący tuż za nim rabusie przestępowali nerwowo z nogi na nogę. Dwóch facetów w kominiarkach. Jeden z nich z glockiem w dłoni.

– Szybciej, do kurwy nędzy!

Zack zajął się najpierw tym z pistoletem. Kopnął go w głowę z taką siłą, że tamten zatoczył się na półkę pełną teczek z dokumentami księgowymi, po czym padł jak długi na ziemię.

Drugi opryszek odwrócił się i był chyba zaskoczony, kiedy gruba podeszwa lewego buciora Zacka trafiła go prosto w twarz.

Wylądował na poplamionej kawą wykładzinie tuż przed Allanem Bergenskjöldem. Darł się wniebogłosy, próbował wstać, ale Zack obezwładnił go i zakuł w kajdanki.

Zafascynowany tą sceną Allan Bergenskjöld obserwował w milczeniu, jak Zack spokojnie i metodycznie przeszukuje delikwenta. Nie zauważył nawet, że do biura wszedł Benny i skuł drugiego leżącego pośród teczek typu.

Podczas wystawnej kolacji, którą Allan wydał na cześć Zacka w swojej przestronnej willi w Djursholmie (lampka wina i coś na ząb, jak się wyraził), Zackowi przyszło siedzieć obok Mery.

Najpierw czuł do niej niechęć. Zbyt bogata, zbyt wyfiokowana, zbyt wyniosła.

Zbyt różna od niego.

Z góry założył, że żyje na koszt tatusia. Ale w miarę jak mijał wieczór, Zack coraz bardziej zmieniał o niej zdanie.

Zajmowała wprawdzie jedną z nieruchomości należących do ojca, ale sukcesy zawodowe zawdzięczała wyłącznie sobie. Nie chciała iść w jego ślady. Przyjęła nawet panieńskie nazwisko matki, żeby uniknąć skojarzeń z „tym Bergenskjöldem”. Była silna, niezależna i bystra. Zaimponowała Zackowi.

Umówili się na następny wieczór. Zack wrócił do swojego mieszkania dopiero po tygodniu.

Uśmiecha się na tamto wspomnienie. Wkłada cienką bawełnianą koszulkę z wycięciem w serek, wiszącą w szafce między skórzaną kurtką a džinsami marki Acne.

Na ramię zarzuca skórę.

Dostał ją od Mery na dwudzieste siódme urodziny. Obcisła, czarna, znoszona – bardzo ją lubi. O marce – Rick Owens – nigdy wcześniej nie słyszał. Gdy przypadkiem dowiedział się, że kurtka kosztowała dwadzieścia dwa kawałki, nie chciał jej włożyć. Teraz się z nią nie rozstaje, ani prywatnie, ani w pracy. Mieści się pod nią pas na broń.

Wchodzi do windy i jedzie na szóste piętro. Opiera się o ścianę, zamyka oczy. Na

górze czuje zalewającą go falę mdłości. Przykłada kartę do kolejnego zamka magnetycznego. Nad czytnikiem dyskretna biała tabliczka, a na niej czarny napis:

## JEDNOSTKA DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Wchodzi do biura. Wentylacja jest tu zdecydowanie lepsza niż w recepcji, sufit wyżej, komputery nowsze. Biurka z ruchomymi blatami z jasnej brzozy. Nowiutkie czarne obrotowe krzesła biurowe z oparciami z plecionej skóry. Z okien zamiast wyłożonego kostką brukową podwórza widać zielone drzewa.

Zackowi migają plecy znikającego za rogiem Niklasa Svenssona. Poza tym w biurze pustki. Kieruje się prosto do automatu z kawą. Bierze espresso i czarną bardzo mocną.

Liczy, że to go postawi na nogi.

W sali konferencyjnej zebrał się już cały zespół. Niklas Svensson, Deniz Akin, Sirpa Hemäläinen i Rudolf Gräns. Wszyscy siedzą na swoich miejscach przy owalnym stole. Zack ma wrażenie, że dziwnie mu się przyglądają.

Jakby wiedzieli, co wyczyniał minionej nocy.

– Dzień dobry – rzuca i siada obok Deniz.

Ona spogląda na niego znad swojego telefonu; jej wzrok mówi, że ten dzień na pewno nie jest dla niego dobry.

– Wszystko w porządku, Zack? – pyta, po czym wraca do lektury wiadomości na ekranie komórki.

– Tak – odpowiada on i zerka na pozostałych.

Także Sirpa wpatruje się w swojego smartfona. Rudolf i Niklas rozmawiają cicho o jakiejś grubszej akcji minionej nocy.

– Osiem patroli i oddział specjalny – mówi Niklas. – Prawie jak za starych dobrych czasów, gdy się jeździło do imprezek rave.

– Gdzie dokładnie? – pyta Rudolf i poprawia swoje czarne okulary przeciwsłoneczne.

– W jakimś opuszczonym magazynie. Należy chyba do Heraldusa. Może się

z tego zrobić niezły medialny skandal – odpowiada Niklas.

Zack przypomina sobie odpadający napis na ścianie budynku dawnej stoczni i czuje rozchodzący się po plecach niepokój. Jak pęknięcia na lodzie.

Ożeż kurwa. Czyżby zrobili obławę na nielegalny klub, w którym jeszcze kilka godzin temu się bawił? Musiało to nastąpić tuż po jego wyjściu – niedługo pewnie mieli zamykać. Dziwne. Tej nocy było tam raczej spokojnie. Może jakiś kapuś albo policjant incognito.

Ktoś, kto go tam przyuważył. A teraz wiedzą już wszyscy.

– Zgarnęli piętnaście osób. Większość już wypuścili – ciągnie Niklas.

A Abdula? Ile mógł mieć przy sobie towaru? Jasna cholera. Kurwa, kurwa, kurwa.

Zack ma ochotę wstać, wybiec stąd i zadzwonić do przyjaciela. Ale to niemożliwe. Nie teraz, nie tutaj i nie z tego telefonu.

Próbuje uspokoić oddech i puls. Zwraca się do Niklasa.

– Kiedy to się stało? – pyta jak najbardziej obojętnym tonem.

– Dzisiaj w nocy – odpowiada Niklas. – A raczej dziś nad ranem. Jakoś o piątej.

Niklas patrzy na Zacka trochę zbyt przeciągle.

– Ty lubisz sobie poimprezować. Znasz to miejsce?

Poimprezować. Tak może się wyrazić tylko porządny tatusiek z Näsbyparku. Którego jedynym zmartwieniem jest zdążyć na czas do przedszkola. Który sam od pięciu lat nie był w żadnej knajpie.

Sili się na uprzejmy śmiech.

– Hm, nielegalne imprezy rave to nie moje klimaty. Za słabi barmani. No, chyba że ktoś lubi żłopać letnie piwsko albo napoje energetyczne z wódką z przemytu.

Do rozmowy włącza się Sirpa:

– Sądziłam, że może byłeś tam dzisiejszej nocy. Jakiś taki niedospany jesteś.

Sirpa, komputerowa geniuszka. Wali jak zawsze prosto z mostu. Zack uwielbia jej szorstki wisielczy humor. Ale teraz czuje się nieswojo. Aż tak to widać? A może



coś gdzieś usłyszała?

Uśmiecha się.

– Nie mogłem spać, bo rozmyślałem o tobie.

– Biedaczysko. Miewasz aż takie koszmary? – odszczekuje mu się Sirpa.

Wszyscy przy stole wybuchają śmiechem. Zack też.

Do pokoju wchodzi Douglas Juste. Twarde podeszwy butów marki Carmina stukają o podłogę.

– Dzień dobry!

Oficjalny ton w głosie Douglasa irytuje Zacka. Podobnie jak całe to jego ugrzecznienie; tak jakby witał się z dalekimi znajomymi, a nie z ludźmi, których przecież dobrze zna.

Zack nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto tak doskonale pasowałby do roli szefa. Równie dobrze mógłby być prezesem zarządu jakiejś notowanej na giełdzie spółki. Wysoki i zdecydowany. Zawsze świeżo ogolony. Zawsze nienagannie ubrany. We włosach ani śladu siwizny mimo ukończonych czterdziestu dziewięciu lat.

Dziś Douglas ma na sobie dobrze skrojony lniany garnitur, prawdopodobnie z szykownej pracowni krawieckiej A.W. Bauer & Co. To tam zazwyczaj szyje swoje ubrania. A oprócz niego Wallenbergowie, książę Daniel i rozmaici miliarderzy, na przykład Robert Weil.

Zack nie pojmuje, jak można wywalić trzydzieści tysięcy na garnitur.

Douglasa na to stać. Jest jednym z tych od dziedzicznych fortun. Fabrykanckich. Jego pradziadek był właścicielem zakładów przemysłowych w Mälardalen. Niektóre z nich nadal istnieją i dobrze prosperują. Firma posiada fabryki na Litwie, w Polsce, Chinach i w Kenii.

Tak naprawdę to Zack nie pojmuje, dlaczego Douglas siedzi tu, w komendzie, a nie w eleganckim gabinecie dyrektora. „Poszedł własną drogą” – powiedział ktoś. „Zbuntował się przeciwko ojcu” – stwierdził ktoś inny.

Kiedyś sam go o to zapytam, myśli sobie Zack. Bo coś mu w szefie nie pasuje. I ta jego maska. Douglasowi śmieją się usta, ale reszta twarzy już nie. Mężczyzna,

którego idealne związki notorocznie się rozpadają.

Ale pracował z matką Zacka, zanim zginęła. I zawsze ciepło się o niej wyraża.

Douglas siada u szczytu stołu, blisko drzwi, przeczesuje dłonią lekko kręcone blond włosy, uładza papiery i odchrząkuje – jak zawsze, zanim zacznie przemawiać.

– Wygląda na to, że nasza jednostka nie będzie podlegała reorganizacji, która dotknęła Komendę Główną Policji. To było wprowadzie do przewidzenia, niemniej informuję was o tym z radością.

Prawie każde spotkanie Douglas rozpoczyna od przekazania im najświeższych wieści z góry. Najlepiej takich, które dowodzą, że podczas kuluarowych dyskusji szefostwa on również ma coś do powiedzenia.

– Ech, te ciągłe reorganizacje – wzdycha.

Odpowiada mu kilka zgodnych „mhm”.

Mam to w dupie, myśli Zack. Łeb mu pęka ze zmęczenia i od myślenia o tym, czy Abdula trafił do aresztu.

Co tam się wydarzyło? Czy ktoś mnie rozpoznał?

Chwilowo musi przestać o tym rozmyślać. Próbuje skupić uwagę na Douglasie, który przechodzi do kolejnego punktu spotkania.

– Zapadły wyroki w sprawie przemytników broni z Vesterås. Pamiętacie ich pewnie, co?

Potakują. To była jedna z ich pierwszych spraw. Zaczęło się od tego, że przy okazji różnych obław na terenie całego kraju w krótkich odstępach czasu natrafiono na czternaście doskonale wykonanych podróbek kałasznikowa. W policji zaczęli podejrzewać, że kroi się masowa dystrybucja broni maszynowej. Jednostka do zadań specjalnych miała znaleźć źródło pochodzenia kałaszków i powstrzymać ich napływ.

Zackowi i jego kolegom udało się dotrzeć do nielegalnej fabryki broni na prowincji w północno-zachodnim Pakistanie. W porcie w Göteborgu odnaleźli kontener ze stu siedemdziesięcioma trzema sztukami broni automatycznej i zatrzymali trzy osoby podejrzane o kierowanie tym procederem.

Podczas akcji Zack uratował życie czterem policjantom z Göteborga. Otrzymał za to medal. A na portalu dla islamistów wyznaczono za jego głowę nagrodę. Od tej chwili tożsamość Zacka jest chroniona.

– Jak zwykle śmiesznie niskie wyroki – ciągnie Douglas. – Sześć miesięcy, rok i trzy lata. To przecież żadna kara, raczej krótka przerwa na zaczerpnięcie oddechu.

– Daj spokój, przecież wygraliśmy – zżyma się Deniz. – Dopadliśmy drani. Na jakiś czas znikną, a szlak przemytniczy został przerwany.

Deniz Akin, kompletne przeciwieństwo Douglasa Justego. Ostra, brutalna, bezpośrednia. Nikt jej nie powstrzyma. Byle do przodu, byle dalej od tego, co pozostawiła za sobą.

Zack się jej przygląda. Prawie zawsze działają w duecie. Lubi z nią pracować, chociaż woli w pojedynkę. Nie chce brać za nikogo odpowiedzialności, zwłaszcza kiedy w terenie robi się gorąco. Nawet za Deniz, która przecież sama doskonale sobie radzi.

Ma trzydzieści pięć lat. Zack uważa, że ładna z niej babka; podobają mu się jej długie ciemne włosy i wielki tatuaż na prawym ramieniu. Uciekający kondor pokonujący wysoką falę.

Czasami Zack ma ochotę jej uświadomić, że to idiotyczny motyw. Kondory latają w Andach na wysokości kilku tysięcy metrów, a nie nad morzem. Ale za bardzo ją lubi. Zresztą: gdyby Deniz była kondorem, na pewno miałaby gdzieś to, że powinna pozostać w górach. Zerwałaby się z uwięzi i pomknęła nad morze.

Może taka właśnie myśl przyświecała jej, kiedy robiła sobie ten tatuaż.

Zack nigdy nie zapomni tamtej deszczowej jesiennej nocy, kiedy wspólnie brali udział w pewnej nudnej akcji obserwacyjnej. Wtedy Deniz po raz pierwszy opowiedziała mu o sobie.

O ucieczce z Kurdystanu.

Miała wówczas dwanaście lat. Którejś nocy zobaczyła coś, czego nie powinna była oglądać. Czego nigdy nie zapomni, chociaż bardzo by chciała.

Najlepszą przyjaciółką Deniz, Jasminę, od dawna szykowano do małżeństwa

z kuzynem. Ale dziewczyna zakochała się w chłopaku z sąsiedniej wioski. Ktoś ich ponoć widział w opuszczonej stodole.

Jako oficjalną przyczynę śmierci podano samospalenie. Ze wstydu Jasmina miała popełnić samobójstwo.

Ale Deniz wiedziała, jak było naprawdę. Ze swojej kryjówki za skałą widziała, jak czterej bracia Jasminy otoczyli ją, oblali benzyną i podpalili.

Jeszcze tej samej nocy Deniz uciekła z młodszym bratem na plecach.

Szybciej by pewnie poszło, gdyby była sama, ale pragnęła uratować też pięcioletniego Sarkawta. Nie chciała, by wyrósł na mężczyznę, którego inni faceci poklepią z uznaniem po plecach, gdy zabije własną siostrę.

W górach polowały na nich wilki. Mieli wrażenie, że ze wszystkich stron otacza ich wycie zwierząt, odbijające się echem od ciemnych górskich ścian. Ukryli się w wąskiej szczelinie w grocie, gdzie drapieżniki nie miały dostępu.

Przesiedzieli w ciemności całą dobę, a na zewnątrz wygłodniałe wilki dreptały i kłapały paszczami.

Po raz pierwszy w życiu coś ukradła. Jedzenie i pieniądze. Przyłączyli się do jakichś wędrownych handlarzy. Znów byli zmuszeni uciekać, aż w końcu trafili na życzliwych przemytników, którzy zmierzali do Grecji. Oddała im wszystkie pieniądze. Wyboistymi wiejskimi drogami przejechali ciężarówką ponad tysiąc kilometrów.

W kompletnych ciemnościach dotarli do granicy. Znów dźwigała Sarkawta, podążając za przemytnikami po zaminowanym terenie. Zakrywała małemu oczy, żeby nie widział napuchniętych zwłok uchodźców, którzy utonęli, brodząc w lodowatej rzece Nevros.

W końcu przemytnicy się pożegnali, a ona została sama na greckiej ziemi. Bez pieniędzy, bez jedzenia, z potwornie głodnym małym chłopcem uczeponym jej dłoni.

Deniz poznała najmroczniejsze strony życia. Albo zjesz, albo zjedzą ciebie. Albo walczysz, albo giniesz.

Zack jest ciekaw, co by powiedziała, gdyby poznała jego sekrety.

Douglas mówi dalej o wyrokach i karach. Wspomina o jakichś przestępcach, którzy wkrótce znajdą się na wolności, dwóch członkach Red and White Crew, podejrzewanych o pobicie w więzieniu Hall.

– Po niedorzecznie długiej odsiadce w brutalnym szwedzkim zakładzie penitencjarnym ci dwaj pełni skruchy obywatele zrobią teraz wszystko, co w ich mocy, by odnaleźć swoje miejsce w charakterze praworządnych członków szwedzkiego społeczeństwa – ironicznie stwierdza Douglas.

Zack już nie słucha. Oczy go pieką, w głowie kłębią się myśli.

Ile by dostał Abdula, gdyby go dopadli?

A ja?

Deniz wtrąca jakiś komentarz tym swoim zuchwałym tonem. Coś w jej głosie sprawia, że Zack porzuca Abdulę i myślami wędruje do Mery. Jej twarz minionej nocy, w korytarzu jej mieszkania.

Ona i Deniz są zupełnie różne. A jednak mają ze sobą wiele wspólnego. Obie ciężko pracują, obie są bystre i przebojowe. Jednak podczas gdy Deniz zajmuje się rzeczywistością, domeną Mery jest fikcja. Jest specjalistką ds. PR. Prowadzi własną działalność. Wymyśla różne historyjki na użytek firm, żeby nakłonić ludzi do kupowania ich produktów. Corporate storytelling. Ma na przykład sprawić, żeby klienci nabrali ochoty na jogurt.

Mera jest „przyjaciółką” wszystkich liczących się dziennikarzy. Boją się jej. Wiedzą, że pod atrakcyjną fasadą kryje się prawdziwa twardzielka. Potrafi człowieka zmieszać z błotem, jeśli nie uda jej się załatwić tego, co chce, i wypromować produktów swoich klientów.

To właśnie ta jej bezwzględność kręci Zacka, wydaje mu się sexy.

Wyobraża ją sobie nagą. Czuje zalewającą go falę ciepła, gdy w wyobraźni wędruje palcami po jej skórze. Ten jej słodki zapach, jej smak. Jej upodobanie do kajdanków. Zabawa nimi podoba się Merze jeszcze bardziej niż jemu.

– Ciężki dzień, Zack?

Douglas przerywa te fantazje. Kiwa głową w stronę jego drżącej na białym

blacie prawej dłoni.

Zack nawet nie zauważył, że trzęsie mu się ręka. Odruchowo kładzie ją na udzie.

– W porządku. Kiepsko spałem. Cholernie tu gorąco... no i rozmyślałem o pięknych paniach – mówi i puszcza oko do Sirpy, która odpowiada mu uśmiechem.

Ale Douglas przytrzymuje jego spojrzenie. W jego wzroku jest współczucie, coś ojcowskiego. Zacka to irytuje. Ale nie tylko on przygląda się Zackowi. Gapią się wszyscy, rozbierają go wzrokiem.

Co oni wszyscy o nim myślą? Co wiedzą?

A jeśli włączą ich do rozpracowywania sprawy nielegalnego klubu nocnego?

Ale to przecież grupa do zadań specjalnych, więc raczej mało prawdopodobne. No chyba że tej nocy złowili tam jakąś wyjątkowo paskudną rybkę.

Znów patrzy na Sirpę. Jeśli sprawa wyląduje na jej biurku, wywęszy każdego, kto był tam tej nocy. By zdobyć informacje, złamie szyfry i pokona ognioodporne ściany. Co zrobi, jeśli natrafi na jego nazwisko na którejś z szemranych stron w internetowej dżungli, gdzie nazwisko policjanta nie powinno się w ogóle znaleźć?

Także Rudolf, nestor jednostki, gapi się na niego zza swoich wielkich, czarnych okularów przeciwsłonecznych. Zacka oblatuje nagle strach, że stary słyszy jego myśli.

Ściana za Rudolfem wybrzusza się. Zack ma wrażenie, że napiera na niego także ściana za jego plecami.

Co, u licha?

Wstaje gwałtownie, o mało nie przewraca kubka z kawą, przeprosza i wychodzi.

Otwiera drzwi do toalety, zamyka je za sobą.

Przez chwilę stoi nieruchomo w przyjemnej ciszy i ciemności. Zmęczony opiera się o ścianę. Wzdryga się na dźwięk włączającej się suszarki do rąk, która owiewa jego prawą rękę ciepłym powietrzem.

Po omacku szuka włącznika światła. Oślepiony przez ostry blask zasłania oczy dłonią, cofa się.

Chwiejnym krokiem podchodzi do umywalki, opiera się dłońmi na jej zimnej krawędzi. Gdy patrzy na lśniąca porcelanę, przed oczami migają mu czerwone i różowe plamki. Suszarka w końcu milknie. Zack bierze dwa głębokie wdechy i patrzy w lustro.

Jego oczom przedstawia się nieciekawny widok.

Tak jakby od rana z jego skóry zniknął cały pigment, jakby każda przespana godzina postarzyła go o rok. Przechyla głowę, żeby móc lepiej przyjrzeć się białkom swoich oczu. Mają różowawy odcień. Krople, które sobie zaaplikował, stoczyły przegraną walkę z niedospaniem.

Ponownie przymyka powieki. Puszczą zimną wodę i kilkakrotnie przemywa twarz. Bierze głęboki oddech, przysuwa się bliżej lustra i spogląda sobie prosto w oczy.

Zack.

Weź się w garść.

Nie zapominaj, kim jesteś.

Przypomina sobie swoją twarz przeglądającą się w innym lustrze, w innej toalecie, zaledwie kilka godzin wcześniej. Słyszy chichot dziewczyn, za sobą widzi uśmiechniętego Abdulę, w nosie czuje pieczenie.

Nie, nie. Spójrz na siebie.

Nadkomisarz Zack Herry. To nim jesteś. Nikim innym.

Niczym innym.

Kiedy otwiera drzwi do sali konferencyjnej, natychmiast milkną rozmowy. Wzrok wszystkich kieruje się na niego.

Rozmawiali o mnie. O tym, co robiłem dziś w nocy.

Siada i patrzy na Douglasa.

No powiedz to. Nie siedź tak.

Ale wzrok szefa nie jest oskarżycielski. Raczej zatroskany i pełen współczucia.

Douglas ponownie zwraca się do pozostałych:

– No więc, jak już wspomniałem, ci z Komendy Głównej wynoszą się z drugiego piętra i...

Zack nie słucha. Ma wrażenie, jakby stał na scenie. Publiczność zaraz go zdemaskuje, odkryje, że nie jest aktorem, lecz blagierem.

No ale co to właściwie za towarzystwo? Patrzy po kolegach. Tatusiek, uchodźczyni, weteran, szef szpaner i komputerowa geniuszka.

Tak jakby osiemnaście miesięcy wcześniej góra obsadziła stanowiska w jednostce według jakiegoś schematu. Jednostce, której udziałem nie będzie szara policyjna codzienność i która wykorzystywana będzie jedynie przy rozwiązywaniu najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych, poważnych i delikatnych spraw.

Tylko kim w tym układzie jest on? Może eksperymentem. Świeżą siłą. Prymusem tuż po szkole policyjnej, który w ciągu zaledwie kilku lat wyrobił sobie dobrą opinię.

A może ambitnym młodziakiem z przedmieść? Chłopakiem, który chce pomóc zamordowaną matkę.

Chłopakiem, który nie miał dzieciństwa.

Co ja tu, u diabła, robię?

Zack zamyka oczy i próbuje skierować myśli na inny tor.

Niezła z nas banda. Ale jesteśmy najlepsi. A ja jestem najlepszy z nas wszystkich.

Jednak coś mu w tym stwierdzeniu nie pasuje.

Gdy rozlega się energiczne pukanie do drzwi, Zack podskakuje gwałtownie, a Deniz rzuca mu pytające spojrzenie.

Pewnie ci z wewnętrznego.

Przyszli po mnie. To już koniec. Dziękujemy i żegnamy, policjanciku.

W drzwiach ukazuje się głowa asystentki Douglasa. Mówi jak zwykle miłym głosem:

– Dzwoni pan Westberg. Mówi, że to pilne.

Douglas krzywi się poirytowany.



– Teraz jestem zajęty. Przekaż mu, że oddzwonię w ciągu piętnastu minut.

Asystentka zamyka drzwi. Douglas odchrząkuje.

– No dobrze. Ponieważ wyjątkowo nie mamy żadnej bieżącej sprawy do przedyskutowania, proponuję, abyśmy ogarnęli zaległą robotę papierkową.

Zerka do notatek.

– Deniz, sekcja do spraw międzynarodowych zamęcza mnie o tę notatkę na temat Albańczyków. A ty, Niklas, masz chyba do napisania raport o porwaniu Tindry.

Oboje kiwają głowami, wzdychają.

Zack oddycha z ulgą. Z nielegalnym klubem będzie się męczył jakiś inny wydział. Tak czy siak, musi zbadać sprawę tej obławy. I sprawdzić, kogo przymknęli.

– Rudolf?

Jak zwykle. Zawsze zanim się rozejdą, Douglas pyta Rudolfa, czy ma jakieś uwagi.

Wszyscy milkną i zwracają się w stronę sześćdziesięcioletniego mężczyzny w okularach przeciwsłonecznych, ubranego w pomięty, obszerny garnitur. Siedzi naprzeciwko Zacka, odchylony na krześle, z dłońmi splecionymi na kolanie.

– Miło, że pytasz – odpowiada spokojnym i uprzejmym głosem – ale nie mam nic do dodania. Podobnie jak moi koledzy, pragnę teraz podumać nad tymi wszystkimi mądrościami dotyczącymi zbrodni i kary, które dziś roztrząsał prowadzący spotkanie.

Zack zerka na Douglasa i uśmiecha się w duchu. Szpila owinięta w bawełnę.

Cały Rudolf.

Dziesięć lat temu miał wylew krwi do mózgu i stracił wzrok. Skazany na życie w mroku.

Jego współpracownicy w komendzie wojewódzkiej byli zdruzgotani. Kiedy jednak planowali w najlepsze uroczyste pożegnanie tego lubianego nadkomisarza, ten zadzwonił z informacją, że w przyszłym tygodniu wraca do pracy.

Szefowie jednostek wymienili między sobą pobłażliwe spojrzenia. Co komendzie

wojewódzkiej po jakimś potykającym się ślepcu? Innym funkcjonariuszom, którzy ulegli wypadkowi albo z innych powodów stracili zdolność do pracy, można było przydzielić jakąś robotę przy przewalaniu papierów. Ale co zrobić z takim Rudolfem, facetem, który nie widzi nawet własnych dłoni?

– Chcę, tak jak dotychczas, wykonywać swoją pracę – obwieścił. – Słuch mam nadal dobry, z głową też wszystko w porządku. Fakt, będę potrzebował oczu innych, ale na pewno znajdzie się też ten i ów śledczy, który może potrzebować mojej głowy.

Wszelkie protesty szybko ucichły.

Rudolf zawsze potrafił wyciągać słuszne wnioski, a teraz pewne sprawy widział jeszcze wyraźniej. Jakby kalectwo stymulowało jego procesy myślowe. Czasami Zackowi robiło się nieswojo, kiedy Rudolf czytał w myślach sprawcy i przewidywał jego kolejny krok. Wkrótce dorobił się przydomku „Wyrocznia”.

Na początku Zack często zapominał, że starszy kolega nie widzi. Wciąż zdarza mu się prosić go, żeby zerknął na jakieś zdjęcie albo dokument. Za każdym razem, kiedy uświadamia sobie swoją pomyłkę, czuje się jak idiota.

Ale Rudolf nigdy się na niego za to nie oburza. Wręcz przeciwnie, docenia chyba, że kolega nie przykłada wagi do jego niepełnosprawności.

Zack często zastanawia się, jakie to sceny Rudolf ogląda w swoim wewnętrznym teatrze.

Co teraz widzisz?

Patrzysz na mnie czy w jakąś przepastną ciemność?

Sukayana Prikon zeskakuje z ruchomych schodów i przechodzi przez rozsuwane drzwi. Czuje zaduch nijakiego, anonimowego centrum handlowego.

Jest zestresowana, tak jak ludzie, których mija. Ale oni stresują się z innych powodów.

Minęło czterdzieści pięć minut od chwili, kiedy odczytała wiadomość tekstową od Mi Mi.

Help us he kill all

Chyba z dziesięć razy próbowała się do niej dodzwonić. A także do pozostałych dziewczyn. Sygnał był wolny, ale żadna z nich nie odebrała.

SMS został wysłany już o 02.47. Sukayana Prikon przeklina siebie za to, że tej nocy wyłączyła telefon.

Ale dlaczego właściwie miałyby go nie wyłączać? Przecież zawsze to robi. Chce się wyspać. Inaczej niepokoiłoby ją wszyscy ci sprośni, plugawi faceci.

Każdego niemal ranka, gdy włącza telefon, odsłuchuje tego typu wiadomości.

– Ale jestem napalony, załatw mi jakąś – jęczą do słuchawki od trzeciej w nocy.

Tak jakby prowadziła agencję towarzyską.

Dlaczego one nie odbierają?

Centrum handlowe zbudowano na wzór małego ryneczku. Po lewej stronie stoi pięć figur z brązu przedstawiających konie, a za nimi znajdują się ruchome schody prowadzące na piętro.

Czy korzystając z nich, skróci sobie drogę? Nie pamięta, dawno tu nie była.

Zamiast pojechać ruchomymi schodami, wybiega na plac. Wdycha przyjemny zapach przypraw w doniczkach, które uliczny sprzedawca wyładowuje z furgonetki. Nieco dalej mężczyzna z białą brodą rozwiesza na swoim stoisku pstrokate tuniki.

Skręca przy centrum i idzie chodnikiem prowadzącym w górę stromego zbocza. Po lewej stronie piękna zieleń, po prawej smętne bloki.

Wchodzi między rzędy identycznych budynków. Beżowe ceglane elewacje, szare galerie. Nad wejściem do klatki schodowej zauważa w końcu numer, którego szuka. Biegiem przecina niewielki, zaniedbany plac zabaw.

W cieniu pod blokiem czuje chłodny wiatr. Przechodzi ją dreszcz. Ma skurcz żołądka. Zesztywniałymi dłońmi otwiera drzwi na klatkę.

Drzwi windy oklejone są pasiastą żółto-czarną taśmą. Napis na kartce informuje o awarii. Idzie po schodach na ciężkich nogach. Gdy dociera na czwarte piętro, jest zziębnięta, a na czoło wystąpił jej pot.

Staje pod drzwiami mieszkania, grzebie w torebce. Kiedy wyławia klucze, nieruchomieje.

Help us. He kill all

Z mieszkania dobiega jakiś hałas.

Muzyka.

Dlaczego?

Nigdy nie zapominają wyłączyć telewizora czy odtwarzacza przed wyjściem do salonu masażu. Prąd kosztuje, a one są oszczędne.

Coś powstrzymuje ją przed wkroczeniem do środka.

A jednak wkłada klucz do dziurki, przekręca.

Ostrożnie otwiera drzwi.

– Halo, jest tam kto?

Odpowiada jej cisza.

Wita ją delikatna woń jedzenia. Na krótką chwilę przenosi się do kuchni w rodzinnym domu. Widzi mamę, jak rozdrabnia przyprawy w starym moździerzu.

Wyczuwa też jakiś inny zapach. Jak na targu w Klong Toey.

Swąd żelaza. Dolatujący od straganów zapach poćwiartowanego mięsa.

– Daw Mya? Mi Mi?

Ma wrażenie, że przeponę uciska jej jakiś kamień. Ostrożnie wchodzi do korytarza i zamyka za sobą drzwi. Gdy się zatrząskują, wpada w panikę i pospiesznie otwiera je na oścież. Nie chce być tu zamknięta.

Muzyka umilkła. Teraz słycać radosny głos – zna go z telewizji śniadaniowej. Chyba należy do Petera Jihde. Sukayana powoli wchodzi do salonu.

Mija chwila, zanim dociera do niej, że jednooki kawał mięsa wystający z jedwabnej pizamy to pozostałości ludzkiej twarzy.

Widzi pozostałe trzy ciała. Zakrwawione. Rozszarpane.

Nie może oddychać. Jakby jakaś wielka łapa wygarniała powietrze z jej płuc i dociskała ją do ziemi.

Pada na kolana. Pojękuje, kołysze się. Dłonie składa jak do modlitwy. Czuje, że wokół niej kłębią się dusze zmarłych. Jak wcześniej czuła chłód i wiatr w cieniu przy bloku.

Chce uciec.

Gdzieś daleko.

Po schodach.

Do domu.

Ale czy da się uciec przed przeznaczeniem? Czy można zrobić to, co zrobiła ona, i nigdy za to nie zapłacić?

Wyjmuje telefon komórkowy.

Dzwoni pod 112.

Wychodzi z mieszkania.

**W**bieganie po dwa stopnie jest wyczerpujące, ale liczy się każda sekunda. Po szesnaście stopni na piętro. Ostry zakręt w prawo. Kolejnych szesnaście stopni.

W ciele wciąż czuje poranne zmęczenie. Wścieka się z powodu popsutej windy. Z drugiej strony uwielbia się tak umordować. Dżinsy opinają uda. Przebieżka po schodach wysysa z mięśni ostatnie soki.

Deniz pędzi tuż za nim. Lekko zziajana. Ma kondycję, ale nie tak dobrą jak on.

Trzeci ciąg schodów.

Coraz wyraźniej słychać ożywione głosy w różnych językach. Oczom Zacka ukazują się grupa około piętnastu osób. Kobieta w czarnym hidżabie i z różowymi kropeczkami wokół oczu głośno płacze. Pociesza ją wąsaty mężczyzna w swetrze i spodniach w kant z brązowej wełny.

Schody prowadzące na ostatnie piętro odgródzone są niebiesko-białą taśmą.

Dobra robota. Szybko się uwinęli, myśli Zack. Wartę pełni tu mundurowy po pięćdziesiątce. Dobrze wykonuje swoją pracę. Zachowuje spokój pomimo wymachujących rąk i gorączkowych pytań. Uśmiecha się uprzejmie i cierpliwie powtarza, że nie wie, co się wydarzyło, i że nie wolno mu nikogo wpuszczać.

Zack i Deniz przeciskają się przez zbiegowisko i okazują odznaki pełniącemu straż koledze.

– Dzień dobry, Zack Herry, Jednostka do Zadań Specjalnych. A to moja koleżanka Deniz Akin.

Policjant kiwa głową i unosi taśmę.

– Wchodźcie – mówi. – Widok jest nieciekawym.

Drzwi do mieszkania są otwarte na oścież. Zack i Deniz zderzają się z dwoma wychodzącymi właśnie sanitariuszami. Witają się z nimi i wkładają na buty

niebieskie ochraniacze.

Wchodzą do salonu. Zack zastyga w drzwiach.

O Boże.

O – żeż-kurwa-jego mać – Boże.

Jeśli istnieje, to na pewno tu Go nie ma.

Deniz odsuwa jego rękę, którą instynktownie wystawił, by ją chronić. Podchodzi do jednego z ciał i kuca, by przyjrzeć się obrażeniom. Zack nie rusza się z miejsca.

Nie ogarnia tego, co widzi. Jakby patrzył na surrealistyczną instalację jakiegoś artysty na skraju załamania nerwowego. Który uwielbia czerwień i który do stworzenia tego właśnie dzieła zużył litry farby w takim kolorze. Ten widok to urzeczywistnione wizje z najpotworniejszych obrazów Francisa Bacona.

Pokój tonie w słońcu, co potęguje wrażenie odrealnienia. Ciała leżą w nienaturalnych pozach. Zdarte majtki, rozszarpane narządy płciowe. Powietrze ciężkie jest od woni ekskrementów, krwi i moczu.

Śmierci.

Trawy.

Wilgotnej trawy i krwi.

Czarne gwiazdy za jeszcze czarniejszą ciemnością.

Uczynki, których nie da się cofnąć.

Nie. Nie teraz. Nie tutaj.

Zack zaciska powieki. Pospiesznie zatrzaskuje żelazną furtkę do swojego wnętrza i rozgląda się po pokoju. Niewiele mebli. Bezosobowo. Na ścianach żadnych obrazów, jedynie wąska sosnowa półka, na której stoi świeczka i mosiężna figurka Buddy. Lokum urządzone przez kogoś, kto zamierzał w nim mieszkać jedynie przez jakiś czas.

Na biurku z bukową okleiną laptop. Czarny compaq, starszy model. Na ekranie miga zaproszenie do znajomych na Skype. Zdjęcie uśmiechniętej tajskiej rodziny. Starsza kobieta oraz dwoje mniej więcej dziesięcioletnich dzieci – chłopiec

i dziewczynka, chyba bliźnięta.

Zack ma ochotę zamknąć komputer. Nie chce, aby na to wszystko patrzyła ta rodzina ze zdjęcia. Ale powstrzymuje się. Zrobią to technicy.

Deniz odkasłuje, po czym wstaje, zakrywa usta dłonią. Zacka znów mdli. Trzęsie się. Drżenie opanowuje całe ciało, włoski na rękach się unoszą.

Do mieszkania wchodzi dwaj technicy w białych fartuchach z walizczkami w dłoniach. Zack ich nie zna.

– A gdzie Koltberg? – pyta.

Samuel „Sam” Koltberg to najlepszy lekarz sądowy w Sztokholmie. Właśnie dlatego pracuje dla Jednostki do Zadań Specjalnych.

– Urlop na Majorce. Chyba dziś wraca – odpowiada jeden z techników.

Świetnie, myśli Zack. Przynajmniej dziś nie musimy się z nim użerać.

Znów patrzy na komputer, na roześmianą od ucha do ucha dziewczynkę i jeszcze weselszego chłopca.

Czy to ich mama tu leży?

Zack wychodzi z salonu i rozgląda się po mieszkaniu. Dwa pokoje z kuchnią. W sypialni zaścielone łóżko małżeńskie, białe szafy, komoda z jasnego drewna i dwa oparte o ścianę materace.

Idzie na balkon i wygląda na podwórko. Zmęczenie wygrywa z adrenaliną; Zack ma ochotę oprzeć czoło na chłodnej poręczy i choć na chwilę zamknąć oczy. Pojawiają się kolejne radiowozy. Blokada obejmuje teraz obszar w promieniu około stu metrów od drzwi wejściowych do klatki. Tłum gapiów tłoczy się za niebiesko-białymi taśmami. Nieco dalej lekki wiatr buja sfatygowaną huśtawką.

Na podwórze zajeżdża niebieskie volvo xc60. Wysiada z niego Douglas Juste, poprawia fryzurę. Patrzy na Zacka i lekko kiwa głową. Zack unosi dłoń na powitanie.

Na plac zabaw wchodzi mama z córeczką. Złotowłosa kobieta i mała blondwłosa dziewczynka.

Matka i córka. Żywe.



Dziewczynka pędzi w stronę huśtawki i już po chwili energicznie się buja. Matka spogląda z niepokojem na zamieszanie wokół. Dziewczynka śmieje się perlistym śmiechem, nieświadoma tego, co się wydarzyło u sąsiadów.

Przyjeżdżają kolejne samochody. Mężczyźni i kobiety z aparatami i notatnikami. Zack rozpoznaje dwóch dziennikarzy z popołudniówki „Aftonbladet”.

Zastanawia się, kiedy ostatnio do Hallonbergen zawitały media. Przy okazji innego morderstwa? A może fali włamań? Nigdy nie było tu żadnych zamieszek. Raczej nie ma tu dla nich nic ciekawego.

– Cześć, Zack!

Zack patrzy w dół, ale nie widzi, kto go woła.

– Zack, tutaj jestem!

Młody mężczyzna w błękitnej koszuli i marynarce wychyla się z balkonu na tym samym piętrze, tyle że w klatce obok. Fredrik Bylund z popołudniówki „Expressen”. Uparciuch jakich mało. Jego teksty śledcze są cholernie tendencyjne. Trzeba jednak przyznać, że to dość przyzwoity koleś. Kiedyś dostarczył im ważnych informacji. Raz nawet Zackowi udało się go przekonać, by zrezygnował z publikacji pewnego artykułu. Co się rzadko zdarza.

– Czy to ma związek z jakąś grupą przestępczą? – wrzeszczy Fredrik Bylund.

Zack zastanawia się przez chwilę. Ostrożnie dobiera słowa, by nie było potem idiotycznych cytatów.

– Na tym etapie niczego nie zakładamy – odpowiada i słyszy, że brzmi jak wyćwiczony przez Merę piarowiec.

– Czyli nie możecie tego wykluczyć?

Typowe dziennikarskie pytanie; odpowiedź można zinterpretować dowolnie.

– Niczego nie wykluczamy.

Zack dobrze wie, że nie podrzucił Bylundowi żadnych tropów, ale już widzi te tytuły:

Policja: Za tą krwawą łaźnią może stać zorganizowana grupa przestępcza.

Pod blok zajężdża czerwona furgonetka TV4 z nadajnikiem na dachu. Jednym kołem parkuje na trawniku, zastawiając stojącą przed nią karetkę. Z auta wyskakują trzy osoby. Młody mężczyzna we wzorzystej koszuli biegnie w stronę policyjnej taśmy, a łysy operator instaluje statyw i przygotowuje się do wejścia na żywo. Długowłosa blondynka wciska telefon między policzek a ramię, robiąc jednocześnie notatki przed wystąpieniem na wizji.

– To prawda, że macie tu cztery trupy? – krzyczy Bylund.

Zack potakuje.

– Same kobiety?

Zack znów kiwa głową. Za godzinę i tak zostanie to podane do publicznej wiadomości.

– Muszę wracać do roboty.

– Czekaj, jeszcze coś. W jaki sposób zostały zamordowane?

Zack ignoruje Bylunda, wchodzi z powrotem do środka i zamyka za sobą drzwi balkonowe. Deniz klęczy. Na dłoniach ma gumowe rękawiczki, przetrząsa szuflady komody. Z jednej z nich wyciąga białą tubkę, uważnie ją ogląda.

– Co to takiego? – pyta Zack.

– Żel do okolic intymnych – mówi Deniz. – Na wysuszoną śluzówkę.

– No i co z tego?

– Nic, tyle tylko, że mają tego cały karton. Co najmniej dwadzieścia tubek i jeszcze kilka jednorazowych opakowań środków na świąd i podrażnienia.

– Może w aptece była wyprzedaż.

– Taka tubka na długo starcza. Albo wszystkie miały chłopaków, z którymi wskakiwały do łóżka dziesięć razy dziennie. Albo...

– ...to prostytutki – dopowiada Zack. – I wówczas mamy do czynienia z klientami prostytutek, sutenerami i nielegalnymi dochodami.

– Też mi to przyszło do głowy – odpowiada Deniz. – Na razie jednak nie wyciągajmy pochopnych wniosków. W szafach nie znalazłam żadnych ubrań, które

wskazywałyby na to, że sprzedawały seks – mówi. – Zwykle ciuchy, nic wyzywającego.

Wysuwa kolejne szuflady. Marszczy brwi.

– Ale teraz nabrałam podejrzeń – mówi.

Przywołuje Zacka. Ten zagląda do szuflady. Duże opakowanie prezerwatyw. Standardowe. Cienkie. Duże. Różne rozmiary.

Do pokoju wchodzi Douglas.

– Jak idzie?

– Byłeś już w salonie? – pyta Zack.

– Tak. Paskudny widok. Co o tym sądzicie?

Deniz pokazuje mu zawartość komody i przedstawia swoją teorię. Douglas kiwa głową.

– Trzeba natychmiast wdrożyć grupę zajmującą się prostytutką. Znaleźliście jakieś portfele albo dokumenty?

– Póki co, nie. Sądząc po wyglądzie i doborze whisky, można wywnioskować, że pochodzą z Tajlandii – mówi Zack. – Poza tym mieszkały we czwórkę w nieurządzonym mieszkaniu, co dowodzi, że były tu od niedawna.

– Albo nielegalnie – dodaje Douglas.

– Handel ludźmi? – zastanawia się Deniz.

– Jeden z wielu tropów, które musimy zbadać. Próbowaliśmy się dowiedzieć, kto to zgłosił, ale ta osoba pragnęła pozostać anonimowa.

– Co takiego? Tu chodzi o poczwórne morderstwo – zżyma się Deniz.

– Zastłaniają się tajemnicą służbową. Zażądamy oczywiście informacji o numerze oraz nagrania rozmowy i w końcu pewnie wszystko otrzymamy. Ale to potrwa. Wiemy tylko tyle, że dzwoniła kobieta.

– W takim razie nie wiemy też, dlaczego nie poczekała na przyjazd policji? – pyta Zack.

– Nie. To rzeczywiście dziwne zachowanie.

– Może dzwonił zabójca – sugeruje Deniz.

– Kobiety rzadko dokonują wielokrotnych morderstw – mówi Douglas. – A ludzie, którzy informują o przestępstwach przez siebie popełnionych, z reguły czekają na policję. Niewykluczone jednak, że masz rację. Chyba że ta kobieta ma jakieś inne powody, żeby trzymać się od nas z daleka.

Trzymać się z daleka.

Czy udało ci się to dziś w nocy, Abdula?

Zack przeprasza i ponownie wychodzi na balkon. Rozgląda się za Bylundem, ale już go nie ma. Wyjmuje prywatny telefon na kartę i dzwoni do Abduli.

W tle unosi się ku niebu huśtawka z małą dziewczynką.

Jej mama uśmiecha się do niej. Chyba zapomniała o panującym wokół nich zamieszaniu.

Kiedyś też tak się huśtałem, myśli Zack. W słuchawce rozbrzmiewają kolejne sygnały. Wysoko ku niebu, choć na chwilę uciec od wszystkiego. Pomknąć ku górze i zapomnieć o kasłaniu taty, o jego wysypce i dłoniach poszukujących fiolek z lekami.

– Halo? – odzywa się znajomy głos.

Zack zamyka za sobą drzwi balkonowe.

– Tu Zack. Chciałem tylko sprawdzić, czy cię nie zgarnęli – szepcze.

– Nie, ale po twoim wyjściu rozpętało się piekło. Szkoda, bo już prawie wyrwałem jedną laskę.

– Wiesz, czego szukali? To była zasadzka?

– Ty tu jesteś gliną. Ustawili pod ścianą masę ludzi. Wtedy uznałem, że czas pryskać.

Zack się uśmiecha. Abdula zawsze znajdzie wyjście awaryjne. Tak jakby faktycznie był taki, na jakiego chce wyglądać: niepokonany.

– A więc wszystko w porządku?

– Jak zawsze. Wiesz przecież.

Zack wybucha śmiechem.

– Muszę lecieć. Słyszemy się później.

– Uważaj tam na siebie, po tej dobrej stronie mocy.

Zack uspokaja się, kiedy wkłada telefon do kieszeni. Abdula jest na wolności, a akcja okazała się standardową obławą. Z gatunku tych, które wymagają sporych środków i prowadzą jedynie do schwytania kilku płotek i wyroków za przestępstwa narkotykowe o znikomej szkodliwości.

Ale mógł tam akurat wtedy być. Jak by się zachował? Pewnie uciekłby z Abdulą.

Różne wariactwa razem wyczyniali. Tak jak wtedy, kiedy Zack dostał się do szkoły policyjnej, a Abdula podpuścił go, żeby na drzwiach wejściowych do komendy wysprejował swój tag, jeśli chce, by pozostali przyjaciółmi.

Tag usunięto.

Ale ich przyjaźń trwa.

I jest silniejsza niż kiedykolwiek.

Zack widzi, jak wynoszą z bloku ciało. Przykryto je żółtymi kocami, ale kiedy sanitariusz wchodzi do karetki, jedna ręka wysuwa się i dynda w powietrzu.

Jest drobna i delikatna. Wnętrze dłoni jest skierowane do zewnątrz, w stronę Zacka. Jakby kobieta chciała, by ktoś ujął jej rękę i pomógł jej się podnieść.

Wstać z noszy.

Wrócić do życia.

Do rodziny żyjącej gdzieś daleko stąd.

Albo do czasu, kiedy była dziewczynką huśtającą się ku niebu.

Deniz siada na łóżku w sypialni.

Rozgląda się po skromnym pokoju. Z pomieszczenia obok dolatuje odór przemocy.

Zamyka powieki.

Nienawidzi mężczyzn.

Czasami.

Ale takie emocje donikąd nie prowadzą.

Otwiera oczy.

Zack. Stoi na balkonie. Widzi jego muskularne plecy i jasne loki. Ten facet zna się na swojej robocie.

A w pokoju obok krew, zmasakrowane ciała. Kto je tak skrzywdził?

Wie, co mężczyźni potrafią zrobić kobietom, co ojcowie potrafią zrobić własnym córkom, a przede wszystkim – co bracia potrafią zrobić swoim siostrom. Jeśli się chce przetrwać na tym świecie, trzeba być twardym. Czasem człowiek musi wybierać: ty albo ja.

Niekiedy nie można się wahać.

A już na pewno nie w obliczu przemocy takiej jak ta.

W salonie terkoczą kamery techników. Ściszone głosy rozprawiają o możliwych kątach padania strzałów.

– Muszę się napić kawy – mówi Zack, wchodząc z balkonu.

– Sprawdźmy, czy w bloku jest jakieś drugie wejście, przez które moglibyśmy się wymknąć – odpowiada Deniz.

– Idę z wami – mówi Douglas.

Kiedy przez piwnicę wychodzą na tyły budynku, atakuje ich bezlitosny żar. Tutaj dziennikarze jeszcze nie dotarli. Wszyscy czatują za blokadą od frontu.

Idą do pobliskiego centrum handlowego i w sąsiadującym ze sklepem orientalnym Coffeehouse by George kupują espresso na wynos. W drodze powrotnej widzą, jak przy wejściu do metra jakiś reporter rozmawia z kobietą z wózkiem.

– Już rozkręcają historyjkę pod tytułem: Błady strach padł na całą dzielnicę – stwierdza Douglas. – Muszą znaleźć mieszkańców, którzy powiedzą im, jak źle się tu mieszka i że od teraz nie będą wypuszczać z domu dzieci samych.

Siadają na niskim zacienionym murku pod roslym dębem.

Dzwoni telefon Douglasa. Przeprasza ich i odchodzi kawałek dalej.

Deniz i Zack rozmawiają o tym, co zobaczyli w mieszkaniu. O tym, że zabójca nie zadowolil się pozbawieniem życia kobiet; musiał jeszcze strzelić im w podbrzusze.

– Trzeba być niezłym zbokiem, żeby coś takiego zrobić – mówi Deniz.

– Świr. Sadystyczny perwersyjny popapraniec – dodaje Zack.

Dzieci na ekranie komputera.

Teraz nie mają już matki.

Na ramieniu czuje dłoń Douglasa. Akurat w tej chwili jej ojcowskie ciepło sprawia mu przyjemność. Ciężar, który przytrzymuje Zacka na ziemi. Ale tym razem Zack ma wrażenie, że to raczej Douglas opiera się na nim.

Siada obok nich.

Zazwyczaj podczas tego typu dyskusji Douglas szybko przejmuje inicjatywę. Teraz chyba postanowił odczekać. Zupełnie nie jak pewny siebie dowódca, który jeszcze niedawno przedzierał się przez tłum dziennikarzy, rozdzielał go niczym morze.

Tak jakby myślami był gdzie indziej.

Czyżby właśnie zakończył się jego kolejny romans? A może na obrazie Warhola

w mieszkaniu na Östermalmie pojawiła się jakaś rysa? Czy o tym rozmawiał przed chwilą przez telefon?

Jestem dla niego zbyt surowy, myśli Zack. Przecież to porządny gość.

Douglasowi wraca rezon.

– To prawdopodobnie prostytutki. W grę może więc wchodzić handel ludźmi. Na sprowadzaniu kobiet z Azji i na ich ciałach można nieźle zarobić.

– Kto może być w to zamieszany? – pyta Deniz.

– To wprawdzie nie moja działka – odpowiada Douglas – ale ponoć interesami z salonami masażu zajmują się gangi motocyklowe.

Zack analizuje to, co zobaczył w mieszkaniu. Myśli o bazgrołach na drzwiach.

Śmierć wszystkim czarnuchom.

– Biała nienawiść? Prawicowi ekstremiści?

– Niewykluczone – mówi Deniz. – Ostatnio przy okazji innej sprawy przeglądałam Avpixlat i kilka innych podobnych portali. Roi się tam od nienawistnych tekstów na temat importu Tajek. Ale czy ktoś zamieszczający podobne wpisy byłby zdolny do popełnienia zbrodni? Takim typom wystarcza na ogół, że się wyżyją w sieci.

– A słyszeliście o Andersie Behringu Breiviku? – pyta Zack.

Deniz zmienia temat:

– Musimy znaleźć kobietę, która do nas zadzwoniła.

– W końcu nam się uda – mówi Douglas i wstaje z murku. – Trzeba się tym zająć. Telefonuję do Sirpy. No i należy włączyć Östmana.

Zack i Deniz patrzą po sobie. Psycholog kryminalny Tommy Östman nie pracuje u nich na etacie. Angażuje się go w zależności od potrzeb. Kiedyś był z niego niezły czaruś. Potrafił rozkręcić każdą zabawę. W końcu jednak imprezowych wieczorów zrobiło się więcej niż tych zwyczajnych. Aż rodzina powiedziała: dość.

Teraz to niepijący alkoholik. Jego słynny urok gdzieś się bezpowrotnie ulotnił. Östman znalazł jednak inne, niestandardowe sposoby, by utrzymać stały poziom



dopaminy.

A opracowane przez niego profile psychologiczne sprawców niejednokrotnie oznaczały koniec przestępczych karier i przyczyniły się do tego, że z ulic znikło wielu groźnych bandziorów.

Mieszkanie przypomina teraz laboratorium. Przyrządy pomiarowe, próbówki, plastikowe woreczki z włosami i skrawkami materiału, a pośrodku salonu przenośna wirówka do badania próbek podłączona do macbooka pro.

Znikł czarny compaq.

Całe szczęście.

Mężczyzna w białym fartuchu zagląda nieco nonszalancko przez ramię kobiety, która bębni w klawiaturę macbooka.

– I co, masz już jakiś wynik? – ponagla ją.

Koltberg.

Niech to szlag, myśli Zack. Musiał tu przyjechać prosto z lotniska.

Sam Koltberg odwraca się, słysząc dobiegające z korytarza głosy trójki policjantów. Idzie w kierunku Zacka. Ma rozpięty fartuch i Zack zdąża jeszcze zauważyć – zanim Koltberg zacznie ich opieprzać – że do niebieskiej koszuli dobrał czerwony krawat, swój atrybut władzy.

– No, świetnie, świetnie. Jedno ciało znikło jeszcze przed moim przyjazdem. Jak niby mam je teraz zbadać? Teleportować się?

Ten czterdziestotrzyletni lekarz sądowy unosi brwi na swoim wysokim czole i robi obrażoną minę.

Zack ma ochotę mu przyłożyć. Ty zadufany pacanie.

Wie, że Koltberg uważa go za niedoświadczonego młokosa, który robi karierę nie z powodu swoich kwalifikacji, ale dzięki matce. Cokolwiek Zack zrobił, żeby obalić ten pogląd, Koltberg i tak nie traktuje dwudziestosiedmioletniego kolegi po partnersku.

Kto jak kto, ale Koltberg niech nie pieprzy o łatwym starcie. On, który wychował

się w rodzinie lekarzy, z domkiem na wyspie i matką zajmującą się domem.

Co on tam wie?

Do Zacka powraca nagle jedno wspomnienie.

Ma dziesięć lat i stoi w kuchni w mieszkaniu w Bredäng. Na chwilę przerwał zmywanie naczyń i wyjrzał na podwórko. Roześmiani koledzy grają w piłkę. On jednak siedzi w duchocie na ósmym piętrze. Tata leży na kanapie. Nasiliły się objawy jego choroby. Na nosie i policzkach ma wysypkę w kształcie motyla. Przez cały dzień Zack gotował, sprzątał i prał. Ale ojciec nie powiedział mu nawet dziękuję. W ogóle mało mówi. Smuci się tylko i biadoli na ból w stawach.

Lekarze mówią, że to toczeń, a od kobiety z pomocy społecznej Zack usłyszał, że tata nigdy nie wyzdrowieje.

Spogląda na piłkę, która sunie w tę i we w tę po podwórku. Jego koledzy przypominają poruszone niewidzialną siłą kukielki.

Chwyta za parapet z taniego granitu, ściska go, aż bieleją mu knykcie. Patrzy w górę na szare niebo i próbuje sobie wyobrazić bezmiar powietrza, który – wie to – jest gdzieś tam, za chmurami. Wtedy dobiega go rzeźnienie taty:

– Podaj inhalator, szybko.

Co on tam wie, ten Koltberg?

– Jak było na Majorce? – pyta Zack. – Wyglądasz na wypoczętego i zrelaksowanego.

Koltberg traci rezon i nie przypuszcza kolejnego ataku. Obmyśla pewnie jakąś uszczypliwą ripostę. Jednak nie zdąża już jej wystrzelić, bo obok Zacka wyrasta Douglas Juste.

– Na miejscu nie pozostawiono żadnego narzędzia zbrodni – zwraca się Koltberg do Douglasa, o wiele spokojniejszym tonem.

– Co jeszcze?

– Jedna z kobiet trzymała w dłoni komórkę. Nokię, raczej nie najnowszy krzyk mody. O godzinie drugiej czterdzieści pięć nad ranem do kogoś z niej dzwoniła. Dwie minuty później wysłała tego SMS-a.

Pokazuje telefon Zackowi i Douglasowi.

Help us. He kill all

– Wstępnie mogę stwierdzić, że zginęła niedługo potem.

– Do kogo pisała? – pyta Douglas.

– Do jakiejś Sukayany, która rano kilkakrotnie tu dzwoniła. Zanotowałem imię i numer telefonu.

Wręcza Douglasowi karteczkę. Ten rzuca okiem na cyfry i przekazuje ją Zackowi.

– Sprawdzisz to z Sirpą?

Zack idzie do sypialni, wystukuje numer Sirpy.

Znikły tubki żelu intymnego i kondomy. Czasami technicy potrafią się szybko uwinąć.

Sirpa odbiera po pierwszym sygnale. Pół minuty później ma już odpowiedź.

– W całej Szwecji jest tylko jedna Sukayana. Sukayana Prikon. Mieszka przy Gaveliusgatan. Prowadzi salon masażu Sawatdii na Södermalmie.

– Czyli masaż tajski – mówi Zack. – Coś jeszcze?

– Pewnie tak. Ale musisz mi dać trochę czasu.

Rozłączają się i Zack wychodzi do pozostałych. Relacjonuje im rozmowę z Sirpą.

– Jeśli Sukayana Prikon była ich szefową, to sprawa podchodzi pod stręczycielstwo – stwierdza Deniz. – Może także handel ludźmi. Nic dziwnego, że nie chciała czekać na policję.

– Nie rozumiem – mówi Zack. – SMS przyszedł o drugiej czterdzieści siedem. Dlaczego więc wszczęła alarm dopiero po sześciu godzinach? Miała wyłączony telefon?

Dziennikarze opadają ich jak sfora psów, gdy opuszczają miejsce zbrodni, by udać się do Sawatdii, salonu masażu Sukayany Prikon. Szczęk aparatów, pytania padające jednocześnie z kilkorga ust, przy twarzach iphony z włączoną funkcją nagrywania.

Zbliża się dwunasta, słońce praży. Atakuje przedmieścia intensywnymi promieniami, jakby chciało pokazać ludziom, gdzie ich miejsce.

Zack i Deniz przeciskają się przez tłum dziennikarzy.

Umykają przed ich pytaniami.

– Ty prowadzisz – mówi Zack.

Po chwili są już w samochodzie, mijają plac zabaw.

Mama i córka nadal się huśtają.

Jakby ich życie było ciągłym ruchem wahadłowym, a nie prostym odcinkiem posiadającym początek i koniec.

Wchodzimy – mówi Deniz. Jak najszybciej chce się dowiedzieć, co skrywa biała ażurowa zasłona wisząca za drzwiami z jaskraworóżowym szyldem Open.

– Poczekaj – odpowiada Zack.

Stoją na chodniku przed salonem masażu tajskiego na Lindvallsplan przy Hornstull, przypuszczalnym miejscem pracy zamordowanych kobiet. Mieści się na parterze budynku z lat siedemdziesiątych z żółtą fasadą i oknami, które wyglądają, jakby w każdej chwili miały wypaść z brązowych aluminiowych ram i przemienić się w śmiercionośne pociski lecące w kierunku chodnika.

Nad drzwiami w ciepłym wietrze niemrawo powiewa wyblakła i postrzępiona flaga Tajlandii.

Na witrynie widnieje wyklejony błyszczącymi literami napis: SAWATDII TRADITIONAL THAI MASSAGE.

Tani szyld i tania nazwa, myśli Zack.

Trzy duże fotografie przedstawiają złotowłose kobiety z jasną cerą masowane przez młode Azjatki o białozębnym uśmiechach. Ciało blondynek okrywają białe ręczniki, a uniformy masażystek są schludne i skromne. Bordowe koszule z krótkim rękawkiem i spodnie, równie seksowne jak ubrania personelu w Szpitalu Południowym. Na półce pod plakatami stoją ekskluzywne olejki do masażu i zmiękczające kremy.

– To ściema – mówi Zack.

– Po czym poznajesz?

– Wystarczyło trochę posurfować. Tradycyjny masaż tajski wykonywany jest na podłodze, bez użycia olejków. Poza tym klienci pozostają w ubraniu.

– Może dostosowali technikę do szwedzkich standardów?

– Możliwe. Czegoś jednak brakuje. W oknie nie ma figurki Buddy.

– I?

– W Tajlandii oznacza to: tu sprzedajemy wszystko.

– Tego też dowiedziałeś się z Internetu?

– Tego akurat nie.

Zack odwraca się, słysząc powłóczenie nogami. Cuchnący potem, zarośnięty typ staje przy nich i wyciąga brudną rękę.

– Panie, nie masz pan paru koron na autobus?

Zack ma ochotę powiedzieć mu, żeby spadał, ale wygrzebuje z kieszeni džinsów jakieś monety i wręcza je kloszardowi. Czasami kupuje różnym pijaczkom hot doga albo hamburgera. Nikt nie powinien chodzić głodny. Rzadko daje im pieniądze. I tak przepuszczają je na alkohol. Ale dzisiejsze wypadki jakoś go zmiękczyły.

Mężczyzna dziękuje, wlecze się dalej, aż nagle dostrzega Deniz. Zatrzymuje się i odwraca w kierunku Zacka.

– A ty co, swoją babę do burdelu ze sobą przywlokłeś?

Deniz pochyla się ku kloszardowi i niemal zmysłowo szepcze mu do ucha:

– Masz dwa wyjścia. Albo natychmiast pójdziesz sobie dalej na swój spacer, albo oberwę ci jaja. Tu i teraz.

Kloszard gapi się na nią w osłupieniu. Następnie obraca się na pięcie i drepcze w stronę metra tak szybko, jak tylko pozwalają mu jego dygocące nogi.

Do burdelu? – myśli Zack. Czyli to aż takie oczywiste?

Naciska klamkę.

Recepcja jest niewielka, powietrze ciężkie od maści i kadzidełek. Jasnożółte ściany zdobią plakaty przedstawiające tajskie plaże. Z głośników sączą się dźwięki muzyki wygrywanej na jakimś azjatyckim instrumencie strunowym.

W recepcji siedzi żylasta Tajka i przegląda papiery. Ma na sobie białą bluzkę i cienką czerwoną kurteczkę. Na oko sześćdziesięcioletnia.

– Dzień dobry – prawie jednocześnie mówią Zack i Deniz.

Kobieta podnosi na nich wzrok i nieruchomieje. Zdemaskowała ich mowa ciała,

a może to oficjalne powitanie.

Kobieta szybko wstaje z krzesła, z jedną dłonią schowaną pod ladą. Zackowi przechodzi przez myśl, że trzyma w niej broń. Instynktownie pochyla się i sięga pod skórzaną kurtkę do kabury. Kobieta jest jednak szybsza. Otwiera białe drzwi za plecami i już jej nie ma.

Jak to możliwe, żeby staruszka była aż tak zwinna? – myśli Zack i rzuca się za nią biegiem.

Wpada do ciemnoniebieskiego korytarza z rzędem zasłonek i drzwi. W otwartych drzwiach na końcu miga mu sportowy but kobiety.

Pędzi za nią, po czym wybiega na niewielkie podłużne podwórko, które porastają liczne drzewa.

Gdzie ona się podziała?

Trzaśnięcie drzwiami po lewej stronie.

Tam! Podbiega i szarpie klamkę. Zamknięte. Trzeba wstukać kod. Niech to szlag.

Pospiesznie ogląda drzwi. Otwierają się do środka i wyglądają na mało solidne.

Cofa się, bierze rozbieg i z impetem uderza w drzwi. Ustępują, a on wypada na jakąś klatkę schodową. Zapiera się rękami, w prawym barku czuje kłujący ból.

Wyteża słuch. Cisza. Gdyby pobiegła do góry, usłyszałby ją. A więc pewnie uciekła na dół i wybiegła z budynku.

– Zack! – Deniz jest na podwórzu.

Nie ma czasu, żeby na nią czekać.

– Zwiąła mi. Biegnę za nią! – krzyczy Zack i rusza w pogoń.

Do wyjścia prowadzi pięć stopni. Pokonuje je jednym skokiem, po czym obiema rękami popycha toporne drzwi. Ma wrażenie, jakby ktoś próbował rozplatać mu bark za pomocą rozżarzonych obcęgow. Jakby coś utkwilo mu głęboko w stawie.

Możesz mieć pretensje tylko do siebie, pieprzony niedojdo.

Kolejna uliczka.

Na moment traci orientację.

Patrzy w prawo. Po kobiecie ani śladu.

W lewo. Pięćdziesiąt metrów dalej przy plaży w Bergsundzie woda mieni się w słońcu.

Gdzie ona się podziała?

Wtedy dostrzega ją – około stu metrów dalej, między drzewami. Biegnie zwinnie po ścieżce rowerowej nad wodą. Musiał się pomylić co do wieku kobiety. Jej nogi poruszają się tak, jakby były oddzielone od reszty ciała.

Zack pędzi w dół Bergsundsgatan, przecina plażę i wbiega na ścieżkę akurat w chwili, gdy kobieta znika w cieniu pod Liljeholmsbron.

Wyczerpała się energia, z którą biegł po schodach w Hallonbergen. Ciężko stawia każdy krok.

We znaki daje mu się nieprzespana noc. Odzywa się tęsknota ciała za kolejną działką kokainy.

Za snem.

Słońce parzy mu głowę i plecy. Chciałby zrzucić z siebie kurtkę i podkoszulek. Brak mu już tchu. Przeklina nocne balety.

– Dawaj, dawaj – wrzeszczą ludzie w okularach przeciwsłonecznych, przesiadujący w ogródkach piwnych przy moście, i wznoszą kufle.

Stulcie pyski.

Kilka sekund chłodu pod dwuprzęsłowym mostem i dalej w stronę Tantolunden. W parku roi się od ludzi. Rodziny z wózkami, gromadki z jednorazowymi grillami, odziani w koszule pracownicy biur, którzy urwali się z pracy.

Biegnie, jednocześnie przepatrując okolicę. Wydaje mu się, że widzi ją z lewej strony. Ale nie, to jakaś dziewczyna goni za frisbee.

Wpada na potężną kłodę, uderza w nią stopą, potyka się, na chwilę traci równowagę, zatacza się. Za plecami słyszy rozwścieczonych ludzi grających w kubb:

– Patrz, gdzie leziesz.

– Dureń. Wywrócił króla.



Znów ją widzi. Za dwiema przytwierdzonymi do wózków olbrzymimi parasolkami. Biegnie teraz w innym kierunku, ku kipiącemu zielenią wzniesieniu z ogródkami działkowymi.

Ludzie zatrzymują się i patrzą na uciekającą kruchą Azjatkę. Po czym widzą jego, ścigającego ją wysokiego i barczystego mężczyznę. To jakiś gwałcieciel?

Ktoś wyciąga telefon. Nie po to, żeby zadzwonić pod 112, ale aby sfilmować całą scenę.

Zack przeskakuje przez rozłożony na trawie koc i lawiruje pomiędzy stojącymi w kole nastolatkami, którzy odbijają do siebie piłkę.

Jest coraz bliżej. Siedemdziesiąt pięć metrów. Pięćdziesiąt.

Drzewa są już niedaleko. Musi ją dogonić, zanim zniknie pośród małych ścieżek między altankami i krzewami. Jeszcze tylko dwadzieścia metrów. Świat zawęży mu się do wąskiego tunelu. Wzrok to teraz jedyny zmysł, którym się posługuje. Liczy się wyłącznie ta pogoń. Adrenalina zagłusza ból w barku.

Dziesięć metrów.

Pięć.

Rzuca się z nogami wysuniętymi do przodu i powala ją jak brutalny obrońca drużyny piłkarskiej. Kobieta wydaje krzyk i głową naprzód upada na ziemię pośród piknikującej rodzinie. Sok, różowe wino i sałatka lądują na kocu w kratkę Burberry i stylowym koszu piknikowym z przegródkami na talerze, sztućce, kieliszki i butelki.

Dwuletnia dziewczynka wybucha płaczem. Jej matka krzyczy. Mężczyzna w płóciennej marynarce w milczeniu odsuwa dziecko.

Ścigana kobieta przetacza się na trawę, a wtedy Zack chwyta ją za nadgarstek.

Siada na niej okrakiem, miażdżąc kolaniem wafelki przekładane kremem waniliowym.

Wokół tłoczą się rozkrzyczani ludzie. Cała ta wrzawa w ogóle do niego nie dociera. Przytrzymuje ręce kobiety, przyciska ją do trawy.

Znów wyczuwa ten zapach.

Woń trawy.

Nienawidzi go.

Zanim dociera do niego, że dostał mocnego kopniaka w żebra, już leci w bok. Traci oddech, na plecach i barkach czuje łapska kilku osób.

Słyszy dwa męskie głosy:

– Puszczaj ją, draniu.

– Kajsa, dzwoń po policję. Szybko!

Zack wciąż mocno trzyma kobietę za rękaw, ale ktoś usiłuje poluzować jego uścisk. Ona zaś próbuje wyswobodzić się ze swojej kurtki.

Jakiś osiłek sadowi mu się na plecach. Zack wrzeszczy:

– Jestem z policji!

Tamten go jednak nie słucha.

Zack kurczowo trzyma kurtkę, ale ta jest zbyt lekka. Przyciąga ją do siebie. Pusta.

W pierwszym odruchu ma ochotę wyswobodzić się i przyłożyć facetowi, który go unieruchomił. Ale powstrzymuje się. Ci ludzie nie są niczemu winni. To tatuśkowie na pikniku. Nie zasługują na manto.

– Jestem z policji! – krzyczy ponownie. – Puśćcie mnie. Jestem z policji!

Mężczyzna waha się.

– Jak to z policji? W takim razie niech pan pokaże jakiś dokument.

– Pokażę, jeśli się pan odsunie.

Ktoś z tyłu ostrzega:

– Błefuje, bydlak jeden. Nie puszczajcie go.

Zaraz komuś przyleję.

Dobrze wiem, jak to się robi.

Bardzo dobrze.

– Niech pokaże legitymację – mówi ktoś. – Tylko nie pozwólcie mu uciec.

Mężczyzna siedzący na plecach Zacka podnosi się, nadal jednak stoi nad nim w rozkroku, z dłońmi na jego ramionach. Zack siada, wyciąga legitymację. Ostentacyjnie rozszerza poły kurtki, odsłaniając kaburę i broń.

– O cholera, faktycznie.

Macha legitymacją i rozgląda się w poszukiwaniu kobiety.

Znów nawiała.

Ja pierdolę.

Domyśla się, że przeskoczyła przez czerwony płot i dała dyla do ogródków działkowych.

– O rany... Przykro nam – tłumaczy się ten, który jeszcze przed chwilą siedział mu na grzbiecie. Ma na sobie czarną koszulkę z nazwą zespołu Mötley Crüe, ciasno opinającą mu brzuch. Wygląda na jakieś czterdzieści lat. – Myśleliśmy, no, wie pan...

Pozostali stoją wokół nich. Jest też mężczyzna w płóciennej marynarce. Milczą. Są zaniepokojeni. Czyżby popełnili przestępstwo? Napaść na urzędnika państwowego? Ułatwianie ucieczki?

Zack tłumii wściekłość.

– Nie ma sprawy – mówi i patrzy na trzech mężczyzn, którzy jeszcze przed chwilą go przytrzymały. – Sądziście, że złapaliście jakiegoś idiotę goniącego niewinną kobietę. Ludzie mogliby częściej się tak zachowywać.

I wtedy znów ją zauważa.

Jest jakieś pięćdziesiąt metrów od niego. Wbiega na asfaltową ścieżkę. Ogląda się za siebie, patrzy na ogródki działkowe. Boi się, że Zack podąża za nią. Gdy go nie widzi, zwalnia kroku i skręca w stronę pola do minigolfa.

Zack wyczekuje, aż zwróci się do niego plecami, po czym rzuca się za nią biegiem. Jest obolały, ma trudności z oddychaniem. Kłuje go w żebrach, a w barku czuje palący ból. Ma wrażenie, jakby brodził w wodzie. Mimo to szybko ją dogania.

Gdy kobieta go zauważa, jest już za późno. Zack dopada ją nad wodą przy fast foodzie. Tu też tłumy. Gapią się na nich wszyscy stojący w kolejce po kiełbaski. Tym

razem Zack obiera inną taktykę. Nie powala jej na ziemię, lecz mocno chwyta za lewą rękę i zmusza, by zwolniła. Kobieta w końcu staje, wciąż odwrócona do niego plecami. Oddech ma głęboki, rzęzący. Barki szybko się podnoszą i opadają. Zack ostrożnie spycha ją na bok, szuka jakiegoś ustronnego miejsca. Rusza w stronę zarośli.

Wygląda na to, że kobieta dała za wygraną. Zack w końcu trochę się odpręży. Wchodzą na ścieżkę, mijają okazałe kwitnące krzewy jaśminu i czwórkę siedzących na ławeczce emerytów. Wtedy – ni stąd, ni zowąd – kobieta wykonuje chwyt jujitsu i boleśnie wykręca Zackowi rękę. Wyswobadza się i dobywa sztylet. Wzniesione ku niemu cieniutkie ostrze przypomina lśniącego węża.

Siedząca na ławce siwa staruszka krzyczy głośno. Kątem oka Zack widzi gromadzących się gapiów.

Powinienem być się domyślić.

Kobieta trzyma nóż przed sobą. Powoli krąży wokół Zacka. Ma czujne spojrzenie.

Zack ponownie pokazuje legitymację. Jej oraz tym, którzy im się przyglądają. Nie ma ochoty na kolejny atak jakiegoś tłuściocha.

Kobieta lekceważy dokument. Wpatruje mu się w twarz. Nie przestaje krążyć wokół niego z wyciągniętym nożem. Zack pilnuje, by odległość między nimi nie malała.

W tej sytuacji użycie broni nie byłoby dobrym rozwiązaniem. W pobliżu jest za dużo ludzi. Zack nie chowa odznaki i wyczekuje odpowiedniego momentu.

Kłaniają się lata spędzone na trenowaniu sportów walki. Ktoś inny na jego miejscu byłby pobudzony, on jednak jest maksymalnie skupiony.

I spokojny. Mimo że z trudem łapie oddech, mimo zmęczenia, mimo zagrożenia.

– Jestem policjantem – powtarza. – Proszę spojrzeć.

Kobieta przenosi wzrok z Zacka na legitymację. Wtedy wszystko się rozstrzyga. Zack wyjmuje swoją teleskopową pałkę.

Bonowi EKA Camlock, najnowszy model. Bardzo ją lubi. Można ją otworzyć, naciskając dwoma palcami przycisk albo energicznie potrząsając nadgarstkiem. Tak

jak to teraz zrobił Zack.

Czarny lekki stalowy pręt wystrzeliwuje z rękojeści z metalicznym brzękiem. Pałka smaga przegub kobiety.

Ostrze lśni w powietrzu. Zanim sztylet wyląduje na zakurzonej ścieżce, Zack zdąży wykręcić kobiecie prawą rękę.

Powoli ruszają znad wody. Kobieta wrywa się, chce się uwolnić. Idący za nią Zack jeszcze mocniej krępuje jej rękę za plecami, pochyla się ku niej, mówi cicho:

– No i po co to pani?

– I tak nic wam nie powiem – płynnym szwedzkim odpowiada kobieta.

Neon salonu masażu jest zgaszony, drzwi wejściowe zamknięte na klucz. Na sfatygowanej niebieskiej kanapie w holu siedzi po turecku szybkonoga kobieta i z roztargnieniem bawi się kolorowymi plecionymi bransoletkami, które zdobią jej lewy nadgarstek. Migoczące światło pochodzące z zawieszzonego na ścianie telewizora maluje na jej twarzy cienie. Zack znów czuje zapach mazidła; chętnie wmasowałby z kilogram w bark.

Usiedli z Deniz na krzesłach i rozpoczęli przesłuchanie. Ale kobieta na ich pytania odpowiada milczeniem.

– No dalej – mówi Zack. – I tak się dowiem. Zajmie mi to tylko trochę więcej czasu. Czy Sukayana Prikon to pani?

Kobieta nadal kontempluje swoją bransoletkę. Już się nie boi. Stawia się hardo.

Zacka zaskakuje ten chłód i opanowanie. Cztery jej pracownice zostały brutalnie zamordowane, a ona zachowuje się jak nastolatka, która musi wysłuchiwać kazań rodziców.

To pewnie jej sposób na radzenie sobie z emocjami. Chyba że jest bardziej odporna od innych. W końcu mało kto kieruje w stronę drugiego człowieka ostrze noża.

Zack zastanawia się, przez co przeszła ta kobieta, co ją tak zahartowało.

– A więc zrobimy to – stwierdza w końcu Zack i wyciąga służbową komórkę oraz karteczkę, którą dostał od Douglasa. Wystukuje numer. W czerwonej torebce kobiety rozdzwania się telefon. – Więc już wszystko jasne. Pani nazywa się Sukayana. A przynajmniej tak nazywały panią zamordowane pracownice.

Kobieta głośno wzdycha, podnosi wzrok znad paznokci i wpatruje się swoimi zimnymi czarnymi oczami w ścianę. Co kryje się za tym spojrzeniem?

Nic?

– Tak, to ja – mówi w końcu.

– No dobrze, pani Sukayano. Proszę nam opowiedzieć o tych kobietach. Kim były, jak się nazywały, skąd pochodziły?

– Z Tajlandii, tak jak ja. Dobre dziewczyny. Sumienne, zdolne. Klienci je lubili. Czasem się spóźniały. Ale ostatnio było z tym lepiej.

– Nazwiska?

Przez chwilę Sukayana się waha, ale po chwili odpowiada:

– Prataporn Sirawat, Pehn Shinanaroi, Armorn Rattanakosin i Pakpho Rikritwata.

Zack wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kurtki niewielki kołnотatnik i długopis.

– Może pani napisać nazwiska?

Kobieta pisze szybko, ale wyraźnie.

Zack ma przed oczami zamordowane kobiety. Krew, mózg. Która to która?

– Będzie musiała je pani zidentyfikować. Ale to potem.

Sukayana patrzy mu w oczy. Po raz pierwszy w jej spojrzeniu widać ludzkie emocje.

– Dlaczego pani uciekała? – pyta Deniz.

– Spanikowałam. Sądziłam, że to ten szaleniec, że chce mnie dorwać.

Zack kiwa głową. Normalna reakcja.

Nadal jest spocony po niedawnym pościgu. Nigdy jeszcze nie gapiło się na niego tyłu ludzi, co podczas dzisiejszego spaceru z Sukayaną Prikon przez Tantolunden. Spodziewał się kolejnych ataków tatuśków w średnim wieku. Na szczęście nadbiegła Deniz. Ludzie w końcu pojęli, co się naprawdę dzieje.

Dalsza wędrówka na Lindvallsplan upłynęła spokojnie. Zakłócił ją jedynie pewien incydent, kiedy mijał ich mężczyzna z owczarkiem. Gdy pies zaczął szczekać na jakiegoś teriera, Tajka dostała ataku paniki. Zaczęła się wrywać, a kiedy to nie poskutkowało, schowała się za Zackiem i Deniz, błagając, by ją obronili.

Jakby zwierzę i jego obnażone kły przywołały jakieś wspomnienia.

Kiedy Sukayana się uspokoiła, Deniz zapytała ją, jak się czuje. Ona odpowiedziała krótko:

– Nie lubię psów.

– Czy to pani je znalazła? – Zack kontynuuje przesłuchanie.

Sukayana Prikon kręci głową.

– Jedna z nich wysłała przecież do pani SMS-a. Na numer, który dopiero co wykręciłem. „Help us. He kill all”. Kilka godzin później kilkakrotnie do niej pani dzwoniła. A kiedy nie odbierała, pojechała pani do ich mieszkania. Prawda?

Ponownie kręci głową, ale nie potrafi ukryć strachu. Jej źrenice są nienaturalnie małe.

– Nie zaniepokoiła się pani, kiedy dostała tego SMS-a? – pyta Deniz.

Sukayana Prikon milczy.

– Kim on może być? Ten, o którym pisała?

– Nie mam pojęcia.

– Co robiła pani minionej nocy? – pyta Zack.

– Byłam w domu, spałam. Pracuję dwanaście godzin na dobę. W nocy śpię.

– Czy ktoś to może potwierdzić?

– Nie.

Ton jej głosu jest twardy, nieprzyjemny.

– Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o pani firmie, by móc namierzyć sprawcę – mówi Deniz.

– To zwyczajny salon masażu.

– Sama go pani prowadzi?

– Tak.

– Z nikim pani nie współpracuje?

– Nie.

Szybko odpowiada, myśli Zack. Czy nie za szybko?



- Kim są wasi klienci?
- Pełen przekrój. Biznesmeni, sprzątacze, studenci. Wielu to stali bywalcy.
- Wykonujecie tylko masaże? – mówi Zack. – Czy świadczyce też...
- Usługi seksualne? Tylko dlatego, że to salon masażu tajskiego? Nie, to nie nasza działka.
- W mieszkaniu w Hallonbergen znaleźliśmy mnóstwo opakowań żelu intymnego i prezerwatyw. To wskazuje na prostytutkę – zauważa Deniz.
- To wskazuje na to, że dziewczyny miały jakieś życie poza salonem. Jeśli odrzucić uprzedzenia.

Sukayana Prikon chce powiedzieć coś jeszcze, ale najwyraźniej zmienia zdanie. Zackowi wydaje się, że za tą twardą fasadą kryje się jakaś bezsilność czy wręcz smutek. Kobieta rzuca mu spojrzenie, które mówi: Ej, młody, co ty wiesz o życiu?

W telewizji zaczyna się program informacyjny Raport. Zack rzuca okiem na ekran. Szesnasta. Już tak późno?

Sukayana Prikon zmienia pozycję na kanapie, krzyżuje ramiona i wlepia wzrok w Zacka. Tonem, w którym pobrzmiwa pogarda, mówi:

– A jak sądzicie? Właściwie czemu te ubogie kobiety nie miałyby obciągnąć za pięć stów jakiemuś Szwedowi? Tu w Szwecji mogą w tydzień zarobić tyle, co przez rok w Tajlandii.

– A więc jednak były prostytutkami? – pyta Deniz.

– Tego nie powiedziałam. Tutaj parały się tajskim masażem. To, czym zajmowały się w wolnym czasie, to nie moja sprawa, prawda? – odpowiada Sukayana Prikon.

Zack zastanawia się, kogo ona chce chronić. Siebie czy zamordowane kobiety? Sutenerów?

A może klientów. Tłustych Svenssonów wykorzystujących kobiety w trudnej sytuacji.

Szybki numerek po pracy, a potem sru do żonki i bachorów.

Ale kim ja jestem, żeby tu moralizować?

W telewizji nadają reportaż z centrum handlowego na obrzeżach miasta. Prezes dużej agencji obrotu nieruchomościami wypowiada się na temat bajątkowych sum za wynajem, jakich jego firma żąda ponoć od sprzedawców.

– To niezgodne z prawdą. Wysokość pobieranych przez nas opłat odpowiada cenom rynkowym. Przy tym nie możemy zapominać, że...

Sukayana Prikon rzuca okiem na ekran. Prycha.

– Tam, skąd pochodzę, wszyscy są tacy jak on: skorumpowani.

Sięga po pilota i wyłącza telewizor.

Deniz kieruje rozmowę na inny tor:

– Pani Sukayano, kto mógłby chcieć zamordować pani pracownice?

– Nie mam pojęcia. Tak jak mówiłam, miłe były z nich dziewczyny. Trzymały się raczej z boku i nie wychylały się.

– Czy naraziły się jakimś klientowi? Może któryś z nich dziwnie się zachowywał? – docieka Zack.

Na przykład wściekł się, że nie mógł potraktować ich tak, jak by chciał.

– Nie. Ja w każdym razie niczego nie zauważyłam.

– Prowadzi pani ewidencję klientów?

– A co?

– Obecnie staramy się wytypować potencjalnego sprawcę. Interesują nas wszystkie osoby, które w ostatnim czasie miały kontakt z tymi kobietami. A zwłaszcza ich klienci.

– Na fakturach znajdziecie trochę nazwisk i adresów. Ale większość klientów płaci gotówką. Nie zapisuję ich nazwisk.

– Ma pani chyba jednak jakąś listę rezerwacji?

– Oczywiście. Ale na ogół zapisuję tylko imiona.

– Mimo wszystko chcielibyśmy rzucić na nią okiem – stwierdza Deniz. – No

i musimy powiadomić rodziny ofiar. Jak możemy się z nimi skontaktować?

Sukayana odchyła się do tyłu. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Chyba żadna z nich nie miała krewnych w Szwecji. Musicie ich poszukać w Tajlandii.

– Skąd je pani znała? – pyta Zack.

Cisza. Tym bardziej dojmująca, gdy w tle nie szumi już telewizor.

– Proszę pani, to jest śledztwo w sprawie morderstwa. A wspólnym mianownikiem dla ofiar jest pani. Nie odpuścimy, dopóki nie otrzymamy odpowiedzi. Albo powie nam pani teraz, albo przesiedzi pani noc w ponurym pokoju przesłuchań.

Sukayana Prikon znów spogląda na swoje bransoletki.

Deniz próbuje łagodniejszym tonem:

– Nie jesteśmy skorumpowani jak ten elegancki bubek z telewizji. Doskonale znamy się na naszej robocie. Ale nie rozwiążemy tej zagadki, jeśli nam pani nie pomoże.

– Jest taka firma – odzywa się po chwili milczenia Sukayana Prikon. – Biuro Rekrutacji SA. Pomagają mi znaleźć pracowników z Tajlandii.

– Ma pani na nich zamiary?

– Zaraz sprawdzę.

Grzebie w torebce i po chwili wyciąga lśniący różowy telefon komórkowy.

– Niestety. Zawsze biorę ich numer ze strony internetowej.

Zack śledzi gesty Sukayany Prikon. Jej wiek nie pasuje mu do tej szybkości i zręczności. Zastanawia go jej pełne desperacji zachowanie w Tantolunden.

Sądziłam, że to ten szaleniec, że chce mnie dorwać.

Na jej miejscu zachowałby się podobnie.

A jeśli ta determinacja podyktowana była czymś zupełnie innym? Może wynajęła kogoś, żeby zamordował te kobiety. Bo Zack nie wyobraża sobie, że mogłaby to zrobić sama.

Ale dlaczego miałyby pragnąć ich śmierci? Przecież dla niej pracowały. Może chciała je uciszyć, aby nie oskarżono jej o stręczycielstwo.

Jednak poranne telefony, którymi bombardowała kobiety, wskazują raczej na to, że nie miała pojęcia o wypadkach minionej nocy.

Zack duma dalej. Być może wydarzyło się coś szczególnego, co sprawiło, że chciały zrezygnować. Albo się zemścić.

Uzmysławia sobie, że uczeplił się wątku prostytucji. Sam oskarża o to starszych, steranych kolegów, którzy wiedzą swoje, zanim jeszcze porządnie rozpoczną śledztwo. W ten sposób umykają im istotne informacje.

On nie może się taki stać.

– Użyła pani ciekawego chwytu, próbując się wyswobodzić z mojego uścisku – uderza w inną nutę. – Trenuje pani jujitsu?

Sukayana uśmiecha się, usłyszawszy komplement.

– Już nie. Dziadek mnie tego nauczył, gdy byłam małą.

– Tu, w Sztokholmie?

– Nie, urodziłam się w Tajlandii. Przyjechałam tutaj w wieku trzynastu lat.

– Dlaczego?

– Z tych samych powodów co inni. W nadziei na lepsze życie w bogatszym kraju.

Mówi to tonem, który sugeruje, że rzeczywistość nie spełniła jej oczekiwań.

– Zabierzemy stąd trochę rzeczy – mówi Zack. – Między innymi pani komputer i telefon. Proszę też, żeby przygotowała pani listy rezerwacji, teczki z fakturami i ostatnie sprawozdania finansowe.

– Nie możecie. Bez tego nie mogę prowadzić działalności.

– Niestety, tak się składa, że możemy. Zgodnie z dwudziestym siódmym rozdziałem Kodeksu postępowania sądowego.

– Ale jak ja będę...

Zack jej przerywa:

– Na szczęście dla pani nie przymkniemy pani, chociaż próbowała pani uciec i groziła nożem funkcjonariuszowi policji. Rozumiemy, co panią kierowało.

Zack spogląda na Deniz, która mu przytakuje. Są co do tego zgodni.

– Będziemy jednak chcieli jeszcze z panią porozmawiać. Wkrótce. Proszę mieć to na uwadze.

Sukayana Prikon otwiera usta, jakby chciała zaprotestować, ale zaraz ponownie je zamyka, milczy.

Oddaje Zackowi telefon.

– Rozumiem, że to utrudni pani życie – mówi Zack – i obiecuję, że zwrócę go pani już jutro. Okej?

Sukayana kiwa głową.

Niczym babcia ustępująca swojej upartej wnuczce.

– Proszę też wskazać, gdzie znajdziemy teczki.

Zack zwraca się ku Deniz.

– Możesz zadzwonić po drugi radiowóz? Będzie nam potrzebna pomoc przy transporcie.

Po piętnastu minutach stoją na ulicy. Wciąż panuje upał. Z pobliskiego balkonu dolatuje ich zapach rozpalonego grilla.

Zack zakłada swoje ray-bany, model Aviator, esemesuje do Sirpy i prosi, żeby sprawdziła firmę Biuro Rekrutacji SA.

Sukayana Prikon stoi w drzwiach i obserwuje policjantów wynoszących pudło z segregatorami.

Zack chwyta się za bark. Zastanawia się, czy popełniają błąd, pozostawiając ją na wolności. Nie podała przecież żadnego alibi. I nawet jeśli nie ma nic wspólnego z morderstwami, to niewykluczone, że grozi jej niebezpieczeństwo. Ten, kto zamordował jej pracownicę, może teraz chcieć dopaść ją. W areszcie byłaby bezpieczniejsza.

Ale policja nie przymyka ludzi po to, żeby ich chronić. Zresztą Sukayana Prikon

sprawia wrażenie osoby, która sama doskonale potrafi się o siebie zatroszczyć.

Sirpa Hemäläinen jedną dłonią pociera obolałe lewe kolano, a drugą szybko przesuwa na ekranie kolejne wyniki wyszukiwania.

Jedna strona się powtarza: [www.thai-massage.nu](http://www.thai-massage.nu) – forum gości salonów masażu w Szwecji, gdzie dzielą się swoimi opiniami na ich temat. Dotąd natrafiła tylko na jakieś dwuznaczne komentarze, wskazujące na to, że w Sawatdii uprawia się prostytutkę.

„Tu wymasują ci całe ciało”.

„...mają tu dobrą rękę do usuwania problemów”.

„Wszystkie mięśnie robią się miękkie. Oprócz jednego. No, w końcu i on zmięknie”.

Z kolei na forum Flashback piszą o „skośnookich kurewkach z Hornstull” i „tajskich zdzirach w Sawatdii”. Jednak Sirpa już wielokrotnie sprawdzała informacje z Flashbacku i wie, że trzeba je traktować z rezerwą.

Przerywa na chwilę, żeby rozmasować kolana. Rozprostowuje nogi i wymachuje nimi w powietrzu. Boli, ale to całkiem przyjemny ból. Tak jakby krew ponownie zaczynała krążyć w zmarzniętych koniuszkach palców.

Sięga po do połowy pełny kubek z kawą, bierze łyk, krzywi się. Zimna.

Spogląda na zegar na ekranie komputera. Trzy godziny bez żadnej przerwy.

No dalej, Sirpa. Pamiętasz, co mówił lekarz: Przejść się co godzinę. A najlepiej częściej.

Wstaje i wyściubia nos ze swojego bezpiecznego kącika za dwoma dwudziestoczerocalowymi ekranami. Omiata wzrokiem biuro. Pustki. Pozostali są nadal w terenie.

Ona w terenie nie była od 7 listopada 1998 roku.

Tamten wypadek wraca do niej w koszmarach. Może nie tak często jak kiedyś, ale za każdym razem jest to równie bolesne. Leczące na nich betonowe bariery. Wrzask kolegi Stiga: „Kuuuurwaaaaaa!”.

We śnie odczuwa większy lęk niż wtedy, kiedy to się działo. Strach jest za każdym razem bardziej dojmujący. Tak jakby pamięć była jakąś szlifierką, która wydobywa to, co najgorsze, zamiast tego, co piękne.

Tamtego dnia wcale nie było ślisko. Zawiniły hamulce. Nagle po prostu przestały działać.

Stig nie przeżył. Zostawił żonę i dwoje małych dzieci.

Ona rozwaliła sobie kolana.

Siedemnaście miesięcy później jej mąż odszedł do innej. Sirpa ma świadomość, że tylko dzięki pracy nie zamieniła się w obolałe i zgorzkniałe babsko palące papierosa za papierosem.

Dziś lubi swoje odbicie w lustrze, a gdy przychodzi do pracy, jest zawsze serdecznie witana przez kolegów. Ludzie śmieją się w jej towarzystwie.

Ona zaś rozwiązuje zagadki kryminalne. Znajduje to, czego inni znaleźć nie potrafią.

Sirpa mogłaby utrzymywać się z pracy konsultantki i z kursów z bezpieczeństwa w sieci. Wystarcza jej jednak, że od czasu do czasu poprowadzi szkolenie dla personelu. Chce być tam, gdzie coś się dzieje. Tak jak tu, w Jednostce do Zadań Specjalnych. Gdzie ma na coś wpływ. Ericsson musi sobie jakoś radzić i chronić swoje tajemnice bez jej pomocy.

Wklikuje się głębiej w internetowe bagno. Ma wrażenie, że zalewa ją zjełczały tłuszcz. Ma ochotę wyjść do toalety, by go z siebie zmyć. Ale takiego brudu mydło i woda nie usuną.

Brodzi w bajorach cuchnących zmurszałymi uprzedzeniami i wezbraną nienawiścią. Przegląda kolejne fora. Godne uwagi linki i fragmenty tekstu zachowuje w osobnym pliku. Wytłuszcza zagadnienia, które musi zgłębić.

Nienawiść do Tajek jest podstawą istnienia jakiejś osobnej ekstremistycznej



subkultury. Przeglądając wpisy, Sirpa czuje narastające przygnębienie.

Kopulujące żółtki rozchodzą się po świecie jak skośnooka zaraza. Musimy coś z tym zrobić. Trzeba to ludziom uświadomić, zacząć wznosić mury. Wkrótce może być już za późno.

### **Zatroskany o naród**

Dobijmy te tajskie zdziury ich własnom broniom! Gwałt zbiorowy to jedyny język, jaki rozumieją tajskie kurwy.

### **Szwed**

WIEM, że te tak zwane salony masażu to w rzeczywistości burdele. Zbadałem to. Wybrałem się do salonu Sawatdii na Södermalmie w Sztokholmie. Zapytałem, jakie masaże oferują, a oni na to, że wszystko da się załatwić. Postanowiłem osobiście sprawdzić, czy rzeczywiście jest aż tak źle. Zapłaciłem 300 koron za ręczny „happy ending”. Zgłosiłem sprawę na policję, ale nic z tym nie zrobili. Założę się, że wśród klientów są policjanci. Co to obce ścierwo robi z naszym społeczeństwem? Powinno się ich wystrzelać, deportować, powsadzać do obozów. Licho wie, jakie choroby roznoszą.

### **Gustaw Waza**

„Gustaw Waza, my ass”, mruczy półgłosem Sirpa i szybko stukając w klawisze, poszukuje innych wpisów osoby o tym pseudonimie.

Znajduje ich całe mnóstwo. Najwięcej na stronie czegopragnakobiety.se. To forum, gdzie ocenia się filmy pornograficzne. Czyta niektóre komentarze Gustawa Wazy.

Proszę o informacje, jeśli w filmach pojawiają się jakieś żółtki. My wszyscy, którzy walczymy z niepotrzebnym mieszaniem się ras, jesteśmy wyczuleni na takie niespodzianki. Za okoliczność łagodzącą można uznać sytuację, gdy kobieta została ostro potraktowana przez czterech facetów, a scena zakończyła się podwójną wizytą w tylnym otworze.

Szuka dalej. Znajduje Wordpressblog o nazwie Gustaw Waza. Czyta go z rosnącym zainteresowaniem.

To strona szerząca skrajnie prawicowe poglądy. Można tu znaleźć przekopiowane posty z rasistowskiego portalu Avpixlat. Teksty o tym, jak imigracja niszczy szwedzką kulturę.

Jesteś, Gustawie Wazo, zbokiem, a zarazem skrajnym prawicowcem. Zamierzam ci się bliżej przyjrzeć.

Sprawdza, kto jest właścicielem domeny. Ustala to bez problemu.

Teraz dowiemy się, coś ty za jeden.

To jest najciekawsze. Owo wyszukiwanie prawdziwej tożsamości ukrytej pod pseudonimem. Sprawdzanie rodzinnych powiązań, starych wyroków i zaległych podatków. Z doświadczenia wie, że często ci, którzy obrzucają błotem „łasych na zasiłki nowych przybyszów”, sami ochoczo korzystają z rozmaitych form ochrony, jaką oferuje szwedzkie państwo.

Ale nie Gustaw Waza. Wygląda na to, że dobrze mu się powodzi.

Sirpa przeszukuje różne rejestry. Znajduje jego numer personalny, który pojawia się przy okazji umorzonego śledztwa w sprawie o gwałt.

Jej pogarda rośnie z każdym kolejnym zdaniem.

Zapisuje plik w katalogu na pulpicie. Szuka dalej. Jego nazwisko wyskakuje w kontekście toczącej się sprawy cywilnej. Nagle ma pewność, że to człowiek, którego szukają.

– Posuwasz się do przodu, Sirpa?

Niklas Svensson i Rudolf Gräns maszerują między biurkami w jej kierunku.

– Nienawiść, nienawiść, nienawiść – odpowiada ona. – Ale jeśli poszukujemy szalonego klienta, to chyba znalazłam ciekawego kandydata.

– Wal – mówi zaintrygowany Niklas. Pochyla się i patrzy na czarno-białe zdjęcie paszportowe na ekranie.

– Peter Karlson. Trzydzieści sześć lat. Dzisiaj ma urodziny – wierzcie lub nie. Specjalista do spraw rozwoju w D’Inc, firmie informatycznej mieszczącej się w jednym z wieżowców na Hötorget. Wieczorami zachwyca się sadystycznymi pornosami i wylewa rasistowską żółć na nacjonalistycznym blogu dla fanatyków,

który odwiedza czterdzieści tysięcy osób tygodniowo.

– To dużo czy mało? – zastanawia się Niklas.

– Całkiem sporo. Wiele lokalnych gazet nie może się poszczycić taką liczbą czytelników.

Sirpa podsuwa Rolfowi krzesło.

– A teraz najciekawsze – mówi. – We wrześniu ubiegłego roku został oskarżony o gwałt waginalny i analny na młodej kobiecie, którą poznał na portalu randkowym. Nic mu jednak nie udowodnili. Prowadzącemu śledztwo było w każdym razie nie w smak, że musieli faceta puścić wolno. Jest też powodem w sprawie cywilnej. Chodzi o niezapłacenie za masaż. Zgadnijcie gdzie?

– Żartujesz. W Sawatdii?

– Prawidłowa odpowiedź. Odmówił zapłacenia rachunku, twierdząc, że masażystka nie знаła się na swojej robocie. Sprawa w toku.

Niklas pogwizduje z aprobatą.

Ale to jeszcze nie wszystko. Peter Karlson zdobył brąz w Mistrzostwach Szwecji młodzików w strzelaniu z pistoletu.

– Posiada broń?

– Żadnej zarejestrowanej.

– A ten rasistowski blog? Ma jakiś konkretny profil? – zastanawia się Rudolf.

– Tak. Posłuchajcie jednego wpisu.

Otwiera stronę, zaznacza fragment i włącza w swoim macbooku funkcję voice over. Syntetyczny głos czyta tekst:

Zapał muzułmanów, z jakim gwałcą nasze szwedzkie kobiety, to poważny problem. Nie zapominajmy jednak w tym kontekście o innych zatruwających społeczeństwo cudzoziemcach.

Weźmy na przykład tych oszustów podatkowych z Azji. Wykorzystują naszą łatwowierność, by do oporu naciągać społeczeństwo dobrobytu. Zagarniają, co tylko się da, nie dając nic w zamian. Kradną pieniądze,

z których powinny być finansowane szkoły i domy opieki, po czym wysyłają je do swoich kuzynów w Tajlandii i Wietnamie.

Ich przestępstwa nie są może tak oczywiste jak w przypadku skłonnych do przemocy muzułmanów, ale te miliardowe przekręty będą miały niszczący wpływ zarówno na przyszłe pokolenia, jak i na tych, którzy budowali ten kraj.

Czas położyć temu kres.

Rudolf poprawia swoje okulary przeciwsłoneczne, po czym stwierdza:

– A zatem mamy faceta, który wszedł w jakiś konflikt z jedną z zamordowanych kobiet, nie znosi Azjatów, jest dobrym strzelcem i gustuje w sadystycznym seksie.

Niklas spogląda na zegarek.

– Wpół do szóstej. Sądzicie, że jest jeszcze w pracy?

– Nie zaszkodzi sprawdzić. Ci, co dobrze zarabiają, rzadko wychodzą z pracy o szesnastej.

– Dobra, no to w drogę.

Rudolf Gräns wstaje i zapina marynarkę. Zastanawia się nad tym, co właśnie usłyszał.

Czy ta nienawiść jest jakimś nowym zjawiskiem? A może zawsze istniała, ale nie była aż tak widoczna. Współczesny cyfrowy świat sprzyja wyrażaniu własnych i poznawaniu cudzych nieprzefiltrowanych myśli.

Czy ludzie są gotowi na takie psychologiczne wyzwanie? Na to, że mogą dawać ujście swoim najgorszym emocjom? Przypomina to trochę niekończący się sznur samochodów, w którym wszyscy wciąż trąbią.

Zack i Deniz w ślimaczym tempie suną po zatłoczonym o tej porze Västerbron, gdy dzwoni telefon Zacka.

Sirpa.

– Mamy podejrzanego – mówi i nakreśla sylwetkę Petera Karlsona.

– Gdzie on jest? – pyta Zack.

– Wyrocznia i Niklas już do niego jadą. Chciałam tylko, żebyście o tym wiedzieli. Znalazłam coś jeszcze. Ten trop prowadzi w zupełnie innym kierunku. Chodzi o Biuro Rekrutacji SA.

Zacka nigdy nie przestaje zadziwiać szybkie tempo, w jakim działa Sirpa. Nie minęło jeszcze nawet piętnaście minut od jego rozmowy z Douglasem, w której przekazał mu to, czego dowiedzieli się od Sukayany Prikon. Co oznacza, że o tej firmie Sirpa usłyszała góra pięć minut temu.

– Mów.

– Są powiązani z motocyklowym gangiem przestępczym Brotherhood of No Mercy. Przewodniczący klubu Sonny Järvinen jest członkiem zarządu firmy.

Nazwisko brzmi znajomo. Sonny Järvinen często pojawia się w mediach, ostatnio w związku z ujawnieniem informacji o tym, że członkowie klubu wyłudzili milionowe zasiłki chorobowe.

Pamięta, jak się śmiał, gdy to przeczytał. Bęcwały z gangów motocyklowych. Mówią o sobie „jednoprocentowcy” i uważają się za grupę stojącą poza społeczeństwem. Ale kiedy w grę wchodzi zasiłek chorobowy, nie mają nic przeciwko temu, żeby nagle stać się częścią systemu finansowanego z podatków. Wtedy odsłaniają swoje prawdziwe oblicze: łobuziaków, którzy z podkulonym ogonem biegną do mamusi, kiedy kończą im się pieniądze.

– Możesz sprawdzić, gdzie jest ich siedziba? Zdaje się, że gdzieś się ostatnio

przenieśli?

– Już to zrobiłam – odpowiada Sirpa. – Masz coś do pisania?

– Nie, ale mam cholernie dobrą pamięć.

Chwilę później Zack rozłącza się i mówi do Deniz:

– Sirpa znalazła szalonego klienta prostytutek i nielegalny gang motocyklowy powiązany z Sawatdii.

– Od czego zaczynamy?

– Niklas i Rudolf zajmą się świrem. A my jedziemy do klubu w Brommie.

Ruch na Tranebergsbron jest jeszcze większy niż na Västerbron. Wskazówka prędkościomierza ani drgnie.

W promieniach słońca woda Ulvsundasjön wygląda jak jedwabny szal, muskany lekkim wietrzykiem. Zack zazdrośnie patrzy na trzech kajakarzy. Ostre dzioby kajaków przecinają miękką i gładką powierzchnię wody.

Nagle przypominają mu się zwłoki, które zeszłej wiosny znaleźli między skałami nad wodą w Minnebergu. Pierwotnie podejrzewali, że mężczyzna był wcześniej torturowany. Miał połamane kości, a na twarzy ślady jak po ciosach tępym narzędziem.

Okazało się, że byli w błędzie.

Skoczył z mostu i potłukł się o taflę wody.

Wtedy nie tak miękką i gładką.

Koltberg miał pretekst, żeby sobie z nich trochę pokpić.

– Co wiesz o Brotherhood of No Mercy? – pyta Deniz.

– Nowicjusze, którym w ciągu ostatnich dwóch–trzech lat udało się zdobyć poważanie u Hells Angels i innych gangów motocyklowych. A to oznacza, że muszą być cholernie brutalni. Tylko wiosną popełniono dwa tajemnicze morderstwa. Trop prowadzi do nich, ale brakowało dowodów, żeby móc postawić im zarzuty.

– Okej, czyli rekrutując kobiety do swojego salonu masażu, Sukayana korzysta z usług firmy, którą prowadzą przestępcy. Raczej by tego nie robiła, gdyby nie

chodziło o prostytutkę. Teraz trzeba było te kobiety zabić, bo coś poszło nie tak. Tylko co?

– Sądzę, że chodzi o coś więcej niż tylko usunięcie kobiet. Mogli to załatwić o wiele sprawniej, na przykład zakopując je w lesie. Według mnie ktoś tu chce coś zademonstrować.

– Masz na myśli walkę z konkurencją?

– Być może. Ktoś chce zagarnąć część rynku należącą do Brotherhood i robi to w wyjątkowo brutalny sposób.

Mijają Alvik i kierują się w stronę lotniska oraz centrów handlowych, gdzie ludzie gonią za krótkotrwałym szczęściem w atrakcyjnej cenie. Następnie skręcają w przemysłową część dzielnicy Ulvsunda. Brud i brzydota. Odrapane budynki, wysokie ogrodzenia, popękany asfalt.

– Zaparkuj tam. – Zack wskazuje miejsce. – Jesteśmy u celu.

Deniz wjeżdża na krawężnik. Jakieś trzydzieści metrów dalej wznosi się wysoki betonowy mur, zwieńczony drutem kolczastym. Zza niego wyrasta stary budynek przemysłowy z blachy falistej.

– Może zadzwonimy do drzwi i poprosimy Sonny'ego Järvinena, by nas oprowadził po swoim forcie? – mówi Zack.

– Założę się, że kanapę ma wyłożoną miękkimi poduchami, a na ścianie napis Carpe diem – dopowiada Deniz.

Naciskają guzik domofonu przy zardzewiałej bramie, na której wisi blaszana tabliczka z logo klubu. Dwóch brodaczy w przyjacielskim uścisku. Kanciaste czarne twarze na czerwonym tle.

Po raz pierwszy Zack zauważa, że ręce mężczyzn są zrosnięte. Mit o nierozłącznych braciach. Mit, który upada, gdy komuś znudzi się bycie pomiatanym albo kiedy na pierwszym miejscu zacznie stawiać rodzinę.

Dzwonią znowu. Nikt nie otwiera.

– Może pora wezwać posiłki? – zastanawia się Deniz.

– Sądziś, że to konieczne? Przecież chcemy tylko pogadać.

Zack przebiega wzrokiem po murze. Ma około czterech metrów wysokości. Kamera monitoringu jest skierowana na nich, ale wygląda na wyłączoną. Ślepi są czy co?

Myśli o Rudolffie Gränsie. Nikt tak naprawdę nie jest ślepy. Może nie potrzebują kamer, żeby wiedzieć, że na ich terenie pojawił się ktoś obcy.

Z drugiej strony ta cisza. To odludzie. Jakby wszystkie firmy w okolicy pospiesznie się stąd wyniosły, jakby znajdowali się w mieście widmie.

Zack patrzy na Deniz. Jest spięta. On też.

Zackowi ta cisza się nie podoba. Może jednak warto byłoby wezwać posiłki.

Ale przecież Rudolf i Niklas są w drodze, by zgarnąć podejrzanego. A jeśli gang to tylko fałszywy trop?

– Wchodzimy – mówi jednak Zack.

Stawia stopę na zawiasie bramy i sprawnie się podciąga. Ból w barku już prawie minął.

Palce lewej ręki wsuwa w szczelinę nad bramą. Drugą stopę stawia w niewielkim wgłębieniu w betonie i chwyta się górnej krawędzi muru. Napina mięśnie i podnosi się, żeby zza drutu kolczastego zajrzeć za ogrodzenie. Pod budynkiem stoją niedbale zaparkowane dwa lśniące harleye. Bezruch. Spokój.

Wyasfaltowane podwórze wygląda schludniej, niż się spodziewał. Stoją na nim dwa duże grille, ława, plastikowe stoliki i ułożone jedno na drugim białe plastikowe krzesła. Dalej ławeczka do ćwiczeń i sztanga. Obciążenia różnej wielkości wiszą na żelaznych drążkach przymocowanych do muru.

Przy bramie w czerwono-białych opakowaniach leżą wysokie na metr stosy wełny izolacyjnej, a dalej jeszcze wyższe sterty drewna.

Jakiś remoncik, myśli Zack i słyszy dobiegające z domu szczekanie psa.

Jeśli ktoś tu jest, to wie, że na coś się zanosi.

Przy opakowaniach z wełną izolacyjną stoją stłoczone czarne worki ze śmieciami. Niektóre są związane, z innych wystają puszki po piwie. Wokół osy i pełno much.



Zack wyczuwa smród zwietrzałego piwa i jeszcze czegoś. Czegoś zepsutego.

Co jest w tych workach?

Skóra mu cierpnie, gdy oczami wyobraźni widzi, co kryje czarna folia.

Ludzkie szczątki.

Kolejne martwe kobiety.

Czy to odór rozkładających się zwłok?

Pies ujada coraz głośniej.

Serce wali mu pod skórzaną kurtką.

Na podwórzu ani żywej duszy.

Sam budynek też sprawia wrażenie opustoszałego. Okna w części biurowej są ciemne, za żaluzjami na drugim piętrze nikt się nie porusza.

Zack wdrapuje się na mur. Drut kolczasty wplątuje mu się w kurtkę i dżinsy, ale jedną nogą przydeptuje zwój i wyswobadza się z ostrych kolców.

Ponownie omiata wzrokiem podwórze i budynek.

Nagle pies milknie.

Strużka potu ścieka Zackowi między łopatkami.

Znowu patrzy, prostuje się, obiema stopami przydeptuje drut i zeskakuje na asfalt.

Drut odgina się z chrzęstem. Jednak Zack ląduje miękko i bezszelestnie po drugiej stronie muru. Biegnie do budynku; kusi go, żeby się zatrzymać i sprawdzić zawartość czarnych worków. Powstrzymuje się jednak. Staje plecami do fasady budynku, rozgląda się, idzie ostrożnie dalej i zerka za róg. Przy rampie załadowniczej stoi czarna furgonetka.

Ktoś tu jest. Tylko gdzie?

Jego oddech jest teraz szybszy.

Myśli ma klarowne, jak po trzech kreskach koksu. Strach i poczucie zagrożenia sprawiają, że jest w stanie myśleć jedynie o tym, co tu i teraz. Ludzie latami

medytują w poszukiwaniu takiego właśnie stanu ducha.

Wychodzi z cienia przy budynku i bezszelestnie sunie w stronę bramy.

Wciska guzik z symbolem klucza. Zamek ustępuje.

Brama się otwiera. Deniz ma właśnie coś powiedzieć, kiedy jej wzrok zatrzymuje się na jakimś punkcie ponad ramieniem Zacka.

– Na dachu! Kryj się!

Kula z brzękiem uderza w bramę. Zack i Deniz przebiegają kilka kroków i rzucają się pomiędzy paki z materiałem izolacyjnym. Zack strzela. Przez huk broni i ujadanie psa słyszy, jak Deniz wzywa posiłki.

Słysząc głuchy stukot – dwie kule trafiają w watę.

Zack przeklina siebie za to, że kamizelki kuloodporne zostawili w samochodzie. Jeśli faceci z gangu mają broń cięższego kalibru, niedługo przebiją się przez izolację.

Kolejna kula ze świstem przecina jeden z worków ze śmieciami. Przez rozszarpany plastik przeziiera krwisty kawał mięsa.

Ludzkie szczątki?

Ktoś znów strzela, ale teraz odgłos jest inny, głuchy.

Karabin.

– Niech to szlag. Jest ich co najmniej dwóch – mówi Zack. – Widzisz któregoś?

– Nie – odpowiada Deniz. – Musimy zwiewać.

Fetor wydobywający się z worków jest nie do zniesienia.

Zack krzyczy najgłośniej jak potrafi:

– Jesteśmy z policji! Rzućcie broń.

Coś uderza w mur za nimi. Zack czuje palący ból w policzku, widzi rozpryskujące się odłamki zaprawy murarskiej.

Nie mogę zginąć w tak beznadziejny sposób.

Nie mogę złamać obietnicy danej mamie.

Kolejny strzał. Deniz krzyczy z bólu. Słysząc ujadanie psa.

Hol w budynku Hötorgsskrapan 5 od podłogi do sufitu wyłożony jest polerowanym czarnym marmurem. Żeby tylko niczyjej uwagi nie uszło, że tu zarabia się ogromne pieniądze.

Niklas Svensson i Rudolf Gräns wchodzą do windy ze lśniąco białymi ścianami. Prowadzą do niej drzwi w złotym kolorze. Chromowane przyciski, każdy otoczony dyskretną błękitną poświatą. Z głośniczka przemawia do nich łagodny kobiecy głos:

- Which floor, please?
- Sixteen – odpowiada Rudolf.
- Sixteen – powtarza winda.

Miękko i bezgłośnie ruszają w górę.

Rudolf i Niklas wybuchają śmiechem.

– Jak to miło, że są ludzie, którzy nie szcędzą środków na to, żeby nam, ślepym starcom, ułatwić życie – mówi Rudolf. – Inaczej tu niż w komendzie.

Podłogę w recepcji na szesnastym piętrze wykonano z olejowanego drewna. Przy białej ladzie recepcji z corianu stoją anemiczne krzesła ze stalowych rurek. Powietrze jest przyjemnie rześkie, ani suche, ani wilgotne, wprost idealne tak dla ludzi, jak i dla komputerów.

Rudolf lekko przytrzymuje się ramienia Niklasa.

W recepcji siedzi młoda blondynka z włosami upiętymi w kok. Za nią na białej ścianie podświetlone, wypisane zieloną kursywą logo firmy D'Inc.

– W czym mogę pomóc? – pyta kobieta i poprawia czarny żakiet.

Niklas rozpoznaje: Maison Martin Margiela dla H&M. Helena, jego żona, ma identyczną.

Nie są tu więc aż tacy cool, za jakich chcieliby uchodzić, myśli. No, chyba że

Helena jest bardziej cool, niż sądziłem.

Uśmiech kobiety jest tak chłodny i profesjonalnie ugrzeczniiony, że Niklasowi na myśl przychodzą huboty – przypominające ludzi roboty z serialu Prawdziwi. Zresztą całkiem podobni do swoich sąsiadów z willowej dzielnicy Näsbypark, w której mieszkają.

– My do pana Petera Karlsona.

– Czy są panowie umówieni?

Recepcjonistka przechyla głowę, akuratnie, nie za lekko, nie za mocno. Jej zęby są równiutkie, śnieżnobiałe.

– Nie – odpowiada Niklas.

Kobieta przygląda im się nieufnie, zwłaszcza temu starszemu w niemodnych okularach przeciwsłonecznych. Tak jakby uznała, że wszystko w nim jest nie takie, jak należy. Jego pomięta, źle dopasowana marynarka, tanie spodnie i niezdarny chód. Nie pasuje do świata bez skazy, do którego ona aspiruje.

– Niestety, Peter jest bardzo zajęty. Jeśli nie byli panowie umówieni, nie będzie mógł panów przyjąć. Coś mu przekazać?

Niklas pokazuje legitymację.

– Jesteśmy z policji.

Hubotowy uśmiech kobiety przechodzi w grymas.

– Chwileczkę.

Ledwo zdążają usiąść, a recepcjonistka jest już z powrotem. Ponownie zwraca się do nich uprzejmie przyjaznym tonem głosu:

– Czy mogą panowie chwileczkę poczekać? Peter skończy tylko rozmawiać przez telefon. Kawy?

– Nie, dziękuję – odpowiada Rudolf.

Niklas zauważa, że dziewczyna znów gapi się na jego kolegę. Tak jakby nie bardzo mogła pogodzić się z faktem, że ten niepełnosprawny staruch pobędzie jeszcze przez chwilę w tym samym pomieszczeniu co ona.

Rudolf zwraca ku niej twarz, jakby ją widział.

– Nie będziemy długo zawadzać. Proszę się nie obawiać.

Kobieta jest zbita z tropu, mruga nerwowo. Przeprasza, rejteruje na swoje miejsce w recepcji.

Wtem otwierają się przeszklone drzwi. Oczom Niklasa ukazuje się Peter Karlson. Idzie ku nim stanowczym krokiem mężczyzny, dla którego czas to pieniądz. Ma na sobie garnitur w schludnym granatowym kolorze i źle dobrany zielonkawy krawat oraz nieco znoszone buty z brązowej skóry. Fryzura z przedziałkiem, proste ciemne brwi, podkreślające niebieskie oczy. Usta wąskie, w brodzie delikatny dołeczek. Wygląda lepiej, niż się spodziewałem, myśli Niklas. Na pewno nie jak jakiś szalony jaskiniowiec zapuszczający się w mroczne zakamarki Internetu.

– Nie za bardzo wiem, jak mógłbym panom pomóc. Ale zapraszam.

Z biura Petera Karlsona rozciąga się widok na centrum Sztokholmu.

Szkoda, że Rudolf nie może tego zobaczyć.

Czarno-biały chodnik na Sergels torg, szklany gmach Kulturhuset, ludzie jak rybki w akwarium, budynek Parlamentu, majestatyczny Zamek Królewski, łodzie na Riddarfjärden. Niklas omiata wzrokiem charakterystyczne punkty miasta. Skansen, Hammarbybacken, stary wieżowiec Skatteskrapan. Rozciąga się stąd bezkresny widok.

Siadają w białych skórzanych fotelach. Niklas pomija grzecznościowy wstęp.

– W trakcie toczącego się śledztwa zainteresowały nas pewne komentarze w sieci. Zamieszcza je ktoś o pseudonimie Gustaw Waza. A ponieważ autorem postów i bloga o tej samej nazwie jest pan, chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

Zaskoczenie Petera Karlsona trwa jedynie krótką chwilę. Mężczyzna wzdryga się i na powrót przyjmuje arogancką pozę. Powoli odchyła się na krześle.

– Co chcieliby panowie wiedzieć?

– Na przykład gdzie pan był ostatniej nocy?

– W Edsviken. Może to poświadczyć kilka osób. Na skądinąd przemiłym przyjęciu. W towarzystwie obytych ludzi z północnej Europy, którzy miło

i w cywilizowany sposób spędzali wieczór na wymianie poglądów i doświadczeń. Wprost wymarzona forma spędzania czasu, nieprawdaż?

– Jak długo pan tam zabawił?

– Pojechałem do domu tuż po północy.

– Ktoś to może potwierdzić?

– Nie, mieszkam sam. A o co właściwie chodzi?

– Poglądy, które głosi pan na swoim blogu... – zaczyna Niklas.

– ...nie są moje – przerywa mu Peter Karlson. – To chyba oczywiste. Sami przecież widzieliście, że ich autorem jest „Gustaw Waza”. Fikcyjna postać. To taka gra.

Peter Karlson zerka na swój zegarek marki Breitling.

– Wasze niedorzeczne oskarżenia o to, że jestem zamieszany w działalność przestępczą, są naprawdę żałosne.

– Nikt tak nie twierdzi – spokojnie odpowiada Rudolf.

– Czyżby? Wparowujecie tu i insynuujecie, że coś, co sobie piszę ot tak, dla zabawy, ma związek z jakąś zbrodnią. To podchodzi pod nękanie. A właściwie w jakiej sprawie prowadzicie śledztwo?

Rudolf pochyla się i pyta z zaciekawieniem:

– Co jest takiego złego w Tajkach?

– Nic do nich nie mam – odpowiada Peter Karlson i niewinnie wzrusza ramionami. – Zupełnie nic. Jeśli tylko będą przestrzegać szwedzkiego prawa i zasad, mogą sobie tu żyć.

– Ale w sieci napisał pan, że powinno się je wystrzelać? – zauważa Niklas.

– Jak już wspomniałem, takie poglądy wygłasza pewna wymyślona postać. Powiedzmy, że jest moim przeciwieństwem.

– Napisał pan także, że korzystał z ich usług seksualnych.

Peter Karlson pochyla się w stronę Niklasa.

– Czy nigdy nie fantazjował pan o tym, żeby kogoś zastrzelić? Albo żeby uprawiać seks z kimś innym niż pańska żona?

– Lubi pan zadawać kobietom ból, co? Czy jest pan sprawcą gwałtu, który ofiara zgłosiła na policję? – pyta Niklas.

Peter Karlson uśmiecha się.

Niklas zdaje sobie sprawę, że twarz Karlsona jest dokładnie taka jak jego biuro. Gładka, nieskazitelna oraz zupełnie wyzuta z autentyzmu i ciepła. Czy ktoś taki potrafiłby zastrzelić cztery kobiety, a potem śmiać się w nos dwóm policjantom? Kto wie.

Patrzy w te zimne jasnoniebieskie oczy i widzi psychopatę, który wierzy w to, że jest w stanie popełnić zbrodnię doskonałą. Który sądzi, że potrafi zatrzeć wszystkie ślady. Według Koltberga morderca dobrze sobie z tym poradził.

– To naprawdę szlachetne z pana strony, że się pan tak poświęcił w salonie Sawatdii – mówi łagodnym głosem Rudolf.

Peter Karlson patrzy na niego z niesmakiem.

– Starszy pan ma chyba kłopoty ze słuchem. Wpisy na forum są zmyślone. Nigdy nie odwiedziłem żadnego salonu masażu.

– Czuł się pan potem brudny? A może wręcz przeciwnie? – ciągnie Rudolf. Zdejmuje okulary i przeciera oczy.

Zaciśnięte usta Karlsona rozciągają się w złośliwym uśmiešku.

– A, teraz już rozumiem. Sądzicie, że mam coś wspólnego z morderstwami w Hallonbergen. Z tymi Tajkami, które znaleziono dziś rano. Widziałem na stronie „Dagens Nyheter”. Powariowaliście.

– Trzyma pan jeszcze broń z czasów, kiedy trenował pan strzelectwo? – pyta Niklas.

Peter Karlson tylko kręci głową.

– A może woli pan strzelać do żywych celów zamiast do nudnej kartonowej tarczy? Zwłaszcza gdy to obcokrajowcy, którzy doją szwedzkie społeczeństwo z pieniędzy. Tacy, którzy żądają zapłaty za źle wykonane usługi – mówi Rudolf.



– Myślę, że nasze spotkanie właśnie dobiegło końca. Odprowadzę panów.

Rudolf i Niklas wstają, a Peter Karlson szybkim krokiem podchodzi do drzwi. Drwiąco proponuje, że odprowadzi Rudolfa do wyjścia.

– Nie chcemy przecież, żeby starszy pan coś stracił.

Kładzie mu rękę na ramieniu. Rudolf nie protestuje. Czuje jej ciężar, ciepło, bliskość tego drugiego człowieka.

Wyobraża sobie Petera Karlsona na stole do masażu w dusznym pomieszczeniu, w którym unosi się zapach taniego olejku. Spodnie ma opuszczone do kostek, delikatna dłoń porusza się w górę i w dół, podczas gdy on odgina głowę i jęczy.

Karlson sprowadza dla nich windę i czeka, aż wsiądą.

– A, jeszcze jedno – odwraca się Rudolf.

– Tak? – z irytacją pyta Peter Karlson.

Drzwi windy się zamykają.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Kolejne kule bębnią w mur za Zackiem i Deniz. Udało im się wreszcie wydostać spomiędzy paczek z izolacją i ukryć za znajdującym się kilka metrów dalej stosem desek. Deski leżą jedna na drugiej, a sterta ma co najmniej metr szerokości. Nie przebija się żadne pociski.

Na twarzy Deniz grymas. Zaciska zęby. Trzyma dłoń przy szyi, a gdy ją odsuwa, palce ma jasnoczerwone.

– Niech to szlag – mówi.

– Pokaż – odpowiada Zack.

Pochyliła się i ogląda ranę. Przypomina sobie inną szyję i inną ranę. Ranę, która zdecydowała o wszystkim.

Zaciska powieki i przywołuje się do porządku. Strużka krwi ścieka Deniz pod bluzkę, tworząc na materiale niesymetryczne plamki.

– Niezbyt głęboka. Ale krwawi jak cholera – orzeka Zack.

Odrywa spory kawałek koszulki i dodatkowo niewielki strzępek, który zwija w kulkę i przyciska do rany.

– Mam nadzieję, że nie za mocno. Szkoda byłoby cię udusić tylko po to, żeby zatamować krwawienie.

– Jest okej.

Na podwórzu znów zapadła cisza. Nawet pies zamilkł. To chyba gorsze niż odgłos wystrzałów. Siedzą w napięciu i czekają, aż zza desek wysuną się lufy.

– Policja! – ponownie wrzeszczy Zack. – Rzućcie broń.

Zdejmuje kurtkę, przykrywa nią pistolet i ostrożnie unosi go ponad stos desek.

Ciekawe, co by na to powiedziała Mera.

Bum, bum, bum.

Trzy szybko następujące po sobie wystrzały. Kurtka odskakuje, Zack prawie ją upuszcza.

Okej, wciąż są na dachu. Olewają to, kim jesteśmy. I mają cela. Niech to szlag.

Wzbiera w nim wściekłość. Nie zamierza tu dłużej siedzieć, zagnany w kozi róg razem z potrzebującą pomocy ranną koleżanką.

– Dasz radę strzelać? – pyta.

Deniz kiwa twierdząco głową.

– Okej, kryj mnie, kiedy ci powiem.

Zack zakłada kurtkę i podkrada się jak najbliżej krawędzi stosu.

– Teraz! – krzyczy do Deniz.

Ona strzela raz za razem, a Zack pędzi w stronę schodów przeciwpożarowych prowadzących na dach.

Nie wiadomo, czy go widzieli. Ostrożnie wspina się do góry. Może uda mu się ich zaskoczyć.

Trzyma przed sobą wycelowanego sig sauera. Jest gotów strzelić w każdej chwili.

Słysząc huk kolejnych wystrzałów. Zack pokonuje ostatnie stopnie. Teraz i tak go nie usłyszą.

Powoli wychyla głowę ponad krawędź dachu. Pięć metrów dalej, ze wzrokiem utkwionym w stos desek, leżą dwaj brodaci mężczyźni w czarnych kamizelkach. Ten bliżej niego jest potwornie gruby. W rękach trzyma dwulufowy sztucer. Drugiego częściowo zasłania jego potężny towarzysz broni. Ale Zack domyśla się, że i on jest uzbrojony w co najmniej jeden pistolet.

Zack ma już postawić stopę na dachu, gdy brodacze ze sztucerem cofa broń, żeby ją załadować. Łamie lufę i z wysiłkiem grzebie w kieszeni kamizelki w poszukiwaniu naboju.

I patrzy prosto na Zacka.

– Jest na dachu! Zastrzel gnoja!

Mężczyzna z pistoletem podnosi się na klęczki za wielkim cielskim kolegi, ale zanim w ogóle zdąży wycelować broń, Zack doskakuje do niego i z całej siły kopie go w wielkie łapsko, tak że pistolet ląduje kilka metrów dalej.

Następnie wbija łokieć w brzuch grubasa ze sztucerem.

Wali go z całej siły w nos. Mężczyzna upada na pokryty papą dach. Słysząc nieprzyjemny chrzęst.

Ciało rozluźnia się, facet leży bez ruchu.

Kątem oka Zack dostrzega, że drugi z brodaczy wymierza mu kopniaka w klatkę piersiową.

Szybko odpiera cios przedramionami, wykonując energiczny skręt bioder. Gdy mężczyzna traci równowagę, Zack uderza go zaciśniętą pięścią w krocze.

Role się odwracają.

Teraz Zack stoi, a koleś z gangu motocyklowego klęczy. Próbuje wstać, dłonią wciąż zasłaniając krocze, ale nie zdąża się nawet wyprostować. Podeszwa Zacka trafia go w nos. Facet zatacza się do tyłu, po czym ciężko upada na plecy.

Zack czuje, jak w żyłach buzuje mu krew. Wszystkie jego zmysły są wyostrzone do granic możliwości. Rzeczywistość w wersji HD.

Nie traci czasu.

Obraca faceta z pistoletem na brzuch i wykręca mu rękę do tyłu. Ten jęczy i próbuje się wyswobodzić.

– Postrzeliłeś moją koleżankę, ty sukinsynu. Teraz stul pysk.

Brutalnie ciągnie jego rękę ku górze. Słysząc chrzęst. Mężczyzna drze się wniebogłosy. Zack odpina kajdanki od pasa na broń i skuwa delikwenta.

– Leż spokojnie, inaczej rozetrę ci gębę na papie.

Ale tamten i tak nie ma najmniejszych szans na ucieczkę.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki Zack wyjmuje opaski zaciskowe. Krzyżuje mu nogi i zaciska opaskę na jego kostkach. Mężczyzna nie protestuje.

Podchodzi do nieprzytomnego tłuściocha, odwraca go na brzuch i krępuje mu

ręce na plecach.

Grubas wygląda jak gigantyczny żółw.

Zack ma się właśnie zabrać do jego nóg, kiedy z dołu dobiega go skrzyknięcie, jakby ktoś otwierał odporne okno.

– Nie strzelajcie, nie strzelajcie – rozlega się krzyk. – To była pomyłka. Jesteście glinami, prawda?

– Kilka razy głośno o tym informowaliśmy – odpowiada donośnie Zack.

Odpowiada mu cisza.

Co z Deniz?

I kiepskie kłamstewko:

– W domu was nie słyszeliśmy.

Na dachu wieje miły wiaterek, który jednak przynosi paskudny fetor wydobywający się z worków ze śmieciami.

– Deniz! – woła Zack.

– Jestem – odpowiada. – Mam ich na oku. Trzech.

Zack staje na skraju dachu z bronią skierowaną w dół.

– Wyłączyć. Z rękami nad głową. Jeden za drugim.

Po upływie trzydziestu sekund z budynku wychodzi trzech brodatych członków gangu. Ręce trzymają nad głowami. Dwóch to prawdziwe osiłki, trzeci jest zdecydowanie niższy, szczuplejszy. Włosy w mysim kolorze zebrane w kucyk, bulwiasty nos. Zack od razu go rozpoznaje: Sonny Järvinen.

– Czy w środku jest ktoś jeszcze? – pyta Zack i czuje rosnącą wściekłość.

Właśnie próbowaliście nas zastrzelić.

Skurwysyny.

– Nie – odpowiada z uśmiechem Sonny Järvinen.

– Jeden ruch i strzelam. Mamy was na muszce.

Nareszcie słychać wycie policyjnych syren oraz zbliżający się helikopter. Krąży

nisko nad siedzibą klubu, po czym odlatuje. Zack pozostaje na dachu do czasu, aż pierwsi funkcjonariusze pojawiają się na podwórzu. Przywołuje kolegów na dach, a sam pędzi w dół po schodach pożarowych.

Ma ochotę podbiec do Sonny'ego Järvinena i rąbnąć go pistoletem w łeb. Ale się powstrzymuje.

Podchodzi do czarnych worków ze śmieciami.

Cuchną zwłokami.

Faceci z gangu motocyklowego widzą, jak otwiera wór, ale ani drgną. Trudno orzec, czy mają coś do ukrycia.

Smród jest tak silny, że Zackowi zbiera się na mdłości.

– To mięso daniela – krzyczy Sonny Järvinen. – Na ostatnim zlocie w Kopenhadze popsuła nam się przenośna lodówka.

– Stul pysk.

Zack zagląda do worka.

Kawały mięsa, małe woreczki.

Setki wijących się białych robali.

– Okej, wierzę ci.

Odchodzi kawałek dalej i zastanawia się, na kogo tak naprawdę czekały chłopaki z gangu. Bo raczej nie na dwóch policjantów w cywilu.

Może na kogoś, kto wściekł się na Brotherhood za zamordowanie czterech prostytutek?

Czy o to tu chodzi? A może o coś zupełnie innego? W tej chwili jest zbyt wkurzony, żeby móc to na spokojnie przemyśleć.

Trzech członków gangu, którzy wyszli z budynku, ustawiono pod murem. Funkcjonariusze przeszukują ich, a następnie zakuwają w kajdanki. Pozostali dwaj schodzą z dachu w asyście policji. Schody przeciwpożarowe trzęsą się pod grubasem.

Jeden z mundurowych wyprowadza z budynku psa. Jakiś mieszaniec, połączenie

rottweilera, owczarka i jeszcze innej rasy. Krzyżówka odpowiednia dla kochającego psy gangstera.

– Znaleźliście jakąś broń? – pyta Zack kolegę z radiowozu.

– Nic.

– Okej, dokładnie przeszukajcie dom. Jeszcze trzy minuty temu byli uzbrojeni. Nie mieli czasu, żeby dobrze ukryć broń.

– Wszyscy byliśmy nieuzbrojeni – wrzeszczy spod muru Sonny Järvinen. – Ciekawe, jak zamierzacie udowodnić, że było inaczej.

Zack dopada do Järvinena. Chwyta go za kamizelkę, przyciąga. Ich twarze znajdują się teraz jedna przy drugiej.

Oczy bez wyrazu.

– Czyli siedzieliście tam sobie i rżnęliście w brydża – mówi Zack. – A jednak sprawdzimy. Od teraz odzywasz się tylko wtedy, kiedy ja ci na to zezwolę. Zrozumiano?

Sonny Järvinen szczyrzy się, kiedy Zack puszcza jego kamizelkę.

Deniz siedzi na stosie desek, jest blada. Kawałek materiału, którym Zack owinął jej szyję, cały jest we krwi. Przód koszulki też prawie cały czerwony.

– Czy karetka jest już w drodze? – pyta Zack.

– Och, jeszcze trochę wytrzymam – odpowiada Deniz.

– Powinnaś pojechać do szpitala.

Rzuca mu wkurzone spojrzenie.

– W swoim czasie, okej?

Członkowie gangu zostali odprowadzeni do wozu policyjnego.

Tłuścioch zajmuje całe przednie siedzenie. Amortyzator ugina się pod jego ciężarem.

– Järvinena zostawcie – mówi Zack. – Sami się nim zajmiemy.

Zack i Deniz siadają razem z Järvinenem na plastikowych krzeselkach, podczas

gdy ich koledzy przeszukują budynek.

Pod klubową kamizelką Sonny Järvinen ma czarną koszulkę. Zack ze zdziwieniem zauważa jego chuderlawe ręce. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, co to oznacza: ten gość kieruje wszystkim głową.

Przywódca gangu ma worki pod zielonymi oczami, ale jego spojrzenie jest bystre i inteligentne.

– Musicie być cholernie spięci, skoro ni stąd, ni zowąd otwieracie ogień – zaczyna Zack.

Sonny Järvinen wzrusza ramionami.

– Wie pan, jak to jest, kiedy z wizytą przychodzą niezapowiedziani goście.

– No ale strzelać z dachu jak snajperzy... można pomyśleć, że spodziewałeś się teściowej.

Sonny Järvinen nie daje się sprowokować. Tylko rechocze.

– Wtedy potrzebowałbym co najmniej dwa razy więcej ludzi – odpowiada.

– Na kogo czekaliście? – pyta Zack.

– Gówno wam do tego – mówi Sonny Järvinen i splotuwa.

Zack wstaje z krzesła. Jego cierpliwość się wyczerpała. Otwartą dłonią uderza Sonny'ego Järvinena w czoło. Krzesło, na którym tamten siedzi, przewraca się, a Sonny, machając rozpaczliwie nogami, ląduje na plecach.

– Zack, u diabła! – krzyczy Deniz.

– A teraz przejedziemy się na komendę – oświadcza Zack i pomaga wstać Sonny'emu. – Tylko nasza trójka.

Opuszczają dzielnicę przemysłową, po czym mijają centra handlowe nieopodal lotniska w Brommie. Na przepelnionym parkingu popołudniowe słońce zabarwia samochody na lśniące kolory.

Na Ulvsundavägen, gdy mijają Lillsjön, Zack skręca w żwirową dróżkę prowadzącą do niewielkiego zapomnianego zagajnika, wtłoczonego między niepozorne wille.



Gasi silnik.

Pozwala ciszy wypełnić kabinę samochodu. Poczuj to, Sonny. W końcu zostaliśmy sami. I możemy z tobą zrobić, co nam się żywnie podoba.

Zack odwraca się do Sonny'ego Järvinena. Ten siedzi na tylnym siedzeniu obok Deniz, która wciąż ma na sobie swoją zakrwawioną koszulkę.

Oprawca, ofiara. A może na odwrót.

Wpatruje się w Järvinena, a ten instynktownie odwraca wzrok.

– Spójrz na mnie, do kurwy nędzy.

I przywódca gangu patrzy mu prosto w oczy.

– No więc tak – zaczyna Zack. – Teraz powiesz nam wszystko, co chcemy wiedzieć. Inaczej wywlokę cię z auta i strzelę ci w plecy. A potem tak wszystko zainscenizujemy, że będzie to wyglądało na próbę ucieczki.

– Nigdy byście czegoś takiego nie zrobili. – Sonny Järvinen uśmiecha się szyderczo.

– Dopiero co próbowaliście nas zastrzelić. Oko za oko – odpowiada Deniz.

Sonny Järvinen patrzy to na Zacka, to na Deniz. Dochodzi do wniosku, że nie żartują.

Powoli kiwa głową.

– Te Tajki – ciągnie Zack. – Pozwalacie im się prostytuować i inkasujecie część ich zarobku. To już wiemy. Czy groziły, że na was doniosą? Czy to dlatego je zamordowaliście?

Sonny Järvinen zachowuje kamienną twarz.

– My ich nie zamordowaliśmy – odpowiada. – Ale coś mi się zdaje, że nieważne, co powiem, bo wy i tak już macie swoją teorię.

– W takim razie ujmę to inaczej. Twoi kolesie pójdą siedzieć za usiłowanie zabójstwa dwójki policjantów. Upłynie wiele lat, zanim znów będą mogli ochraniać lokal klubowy. Po co wam to? Przecież wcale nie na nas czekaliście. Prawda?

– Nigdy nie wiadomo, kto się nagle pojawi z wizytą – mówi Sonny Järvinen. –

Akurat dzisiaj nie spodziewaliśmy się nikogo szczególnego.

Kłamiesz, myśli Zack. Cały jesteś jednym wielkim, pierdolonym kłamstwem.

– Proszę opowiedzieć o rekrutacji personelu z Tajlandii – mówi Deniz.

– A co by pani chciała wiedzieć?

– Skąd bierzecie dziewczyny?

– Jakie dziewczyny?

Zack wyciąga się, chwyta Sonny'ego za ucho i z całej siły je wykręca. Kabinę samochodu wypełnia wrzask przywódcy gangu.

– Żadnych gierek. Okej? Nie żyją cztery kobiety.

Zack puszcza Järvinena.

– Ściągnięcie do Szwecji kobiet z Tajlandii to nie problem – zaczyna tamten. – Wielokrotnie wyższa pensja, jeden–dwa dni wolnego w tygodniu, płatny urlop. Zrobią wszystko, by tu przyjechać. Ja wyszukuję im dobrą robotę. A szwedzkim firmom dobre pracownice. Sprzątaczkę, pomywaczkę, masażystkę, you name it. Za te usługi pobieram opłatę za pośrednictwo, w pełni legalnie, w imieniu należącej do klubu spółki Biuro Rekrutacji SA. Nasza działalność jest zgodna z prawem. Możecie skontrolować księgowość – mówi i nie potrafi ukryć dumy.

Ich samochód mijają kobieta maszerująca z kijkami.

Znika w lesie.

Zack nie może się nadziwić członkom gangu. Nie wahają się przed popełnianiem najcięższych przestępstw, żeby zdobyć pieniądze dla siebie i dla klubu, a jednocześnie pękają z dumy, kiedy uda im się zarobić zgodnie z prawem.

– Skąd te kobiety o was wiedzą? – pyta Zack.

– Od osób kontaktowych na Phuket i w Bangkoku. Byliście kiedyś na Phuket?

– To nie jakiś pierdolony quiz turystyczny – syczy Deniz. – Co pan robił wczorajszej nocy?

– Mieliśmy imprezkę na podwórzu. Wiele osób może to poświadczyć.

Powiedzą cokolwiek, żeby go kryć, myśli Zack.

Ale jego wyjaśnienie brzmi całkiem wiarygodnie – wszystkie te puszki po piwie, śmieci i wory pod oczami Sonny'ego...

Klasycznie dzień po imprezce, myśli Zack. Dokładnie tak jak ja.

– Współpracuje pan z salonem masażu Sawatdii na Hornstull? – pyta Deniz.

– Z tą norą? O, nie. Nawet nie mają oryginalnego towaru.

Ciekawe, myśli Zack. Sukayana Prikon twierdzi, że swój personel skompletowała dzięki Sonny'emu Järvinenowi. A on temu zaprzecza.

Ktoś tu mówi nieprawdę, ale to słabe kłamstewko.

Prawda tkwi w papierach księgowych. O ile nie kręcą czegoś na boku.

Czy coś poszło nie tak we współpracy z Prikon? Może nie uiściła opłaty za pośrednictwo albo nie odpaliła Brotherhood należnej działki z prostytucji? A może któraś z dziewczyn groziła, że ujawni prawdę o ich działalności? Może zamordowane kobiety należały do konkurencji Brotherhood i teraz gang boi się odwetu?

– Oryginalnego towaru? – zastanawia się Deniz.

– Nieważne.

– Wcale nie. Co ma pan na myśli?

Sonny Järvinen gapi się przed siebie, gdy odpowiada:

– Chodzi mi tylko o to, że nie wszystko jest tym, na co wygląda. Sprawdźcie pensje pracownic. Mają ponoć niewolnicze umowy.

– Kto je rekrutuje? – pyta Deniz.

Sonny Järvinen teatralnie wzrusza ramionami. W ocenie Zacka znów oszukuje.

– Nie mam pojęcia. Myślę tylko, że to kurewstwo tak je wykorzystywać.

– Jak miło, że troszczysz się o ciemężone kobiety – odpala ostro Deniz i wbija w niego wzrok. – Bo przecież wy nigdy byście czegoś takiego nie zrobili. To znaczy nigdy nie wykorzystalibyście kobiet?

Wróciliśmy do punktu wyjścia, myśli Zack. Sonny mówi:

– Nie mamy nic wspólnego z...

Deniz wali Järvinena pięścią w policzek. Ten krzyczy, Zack też wrzeszczy:

– Nakłaniacie Tajki do prostytucji i inkasujecie za to większość ich zarobku. To wiemy. Jeszcze raz: Czy kobiety groziły, że was wydadzą? To dlatego je zamordowaliście? Nie zapłaciły swojej działki? Co? Zamordowaliście je?

Sonny Järvinen milczy.

W jego spojrzeniu maluje się upór.

Myślisz o tych kobietach, które kazałeś zamordować? – zastanawia się Zack.

Czy przygotowujesz plan zemsty? Może jednak Sukayana mówiła prawdę.

Powinniśmy byli ją przymknąć. Przycisnąć i wydobyć z niej, kto tak naprawdę kieruje jej biznesem.

A tak muszą z tym poczekać do jutra.

– W takim razie mnie zastrzelcie – mówi Sonny Järvinen. – To nie jest najgorsza rzecz, jaka się może wydarzyć.

– Co przez to rozumiesz?

– Nic więcej nie powiem.

– Kogo się tak boicie – pyta Zack – że strzelacie na oślep?

W spojrzeniu Sonny'ego Järvinena pojawia się coś bardzo nieprzyjemnego. Pochyla się w stronę Zacka.

– Nikogo się nie boimy. Wbijcie to sobie do łbów. Kto chciałby z nami zadzierać?

– Ktoś, komu nie spodobało się, że zabiliście mu cztery kobiety.

Sonny Järvinen odwraca wzrok i patrzy przez okno. Milczy.

Zack zauważa ją, gdy otwiera drzwi.

Nie, myśli, tylko nie teraz.

Jest zbyt zmęczony, za bardzo skacowany, na zbyt wielkim głodzie.

Za dużo ma teraz na głowie.

Nawet na Merę nie miałby siły.

Ester.

Jedenastoletnia chudzina z rudymi prostymi jak trzcina włosami za ramiona. Ma na sobie letnią niebiesko-białą sukienkę w pasy. Siedzi oparta o ścianę klatki schodowej z podciągniętymi nogami i otwartą książką.

Rozpromienia się na jego widok. Znużenie w jej oczach w kolorze kobaltu zastępują ożywienie i radość. W policzkach przy krótkim i spiczastym nosku tworzą się dołeczki.

– Cześć, Zack.

– Cześć, Ester.

Najchętniej walnąłby się na kanapę i nic nie robił. Tak bardzo chciał pobyć sam. Wbrew sobie zaczyna obmyślać jakąś wymówkę, ale mała cała jest oczekiwaniem.

Zackowi robi się wstyd.

Teraz to nie ja jestem najważniejszy.

Dziewczynka wstaje i tuli się do niego. Czuje jej ciepło, kiedy tak obejmuje go obiema rękami i przywiera policzkiem do jego piersi. Przygarnia ją jednym ramieniem. Drugą ręką wyciąga z kieszeni dzinsów klucze.

– Wejdiesz na chwilę?

– Chętnie.

Mała pochyła się, podnosi z podłogi książkę i czerwoną teczkę.

Ester Nilsson mieszka w małym dwupokojowym mieszkaniu na drugim piętrze z mamą Veronicą, cierpiącą na depresję pięćdziesięcioletnią rencistką uzależnioną od leków psychotropowych.

Jesteśmy do siebie podobni, ty i ja – Zack nieraz tak myślał. To dziecko dźwiga na swoich barkach zbyt dużą odpowiedzialność. Brakuje mu rodzica, który odszedł, a musi opiekować się tym, który pozostał. Nigdy się nie złościł. Ja też się nie złościłem. Patrzyłem tylko na grających w piłkę kolegów na podwórku. Ale nie byłem zły. Marzyłem sobie.

Ukrywałem wściekłość.

Nikt nie powinien czuć się tak samotny.

Jak ty teraz.

Jak ja wtedy.

Otwiera drzwi do mieszkania, skopuje z nóg buty i odwiesza kurtkę. W eleganckiej skórze widoczne są otwory po kulach. Pasują jak ulał. Rick Owens sam by je pewnie tam umieścił, gdyby tylko wpadł na ten pomysł.

Na wycieraczkę leżą dwie koperty z okienkiem i bezpłatna gazetka „W sercu Kungsholmen”. Nawet ich nie podnosi.

Czasami w poczcie znajduje rysunki od Ester. Bajkowe motywy – trolle i czarownice. Niezłe, zwłaszcza te wykonane ołówkiem i tuszem, z cieniami i półtonami. Obrazki są zazwyczaj przerażające. Między drzewami i pod wodą czają się rozmaite niebezpieczeństwa.

Jakieś dwa lata temu po powrocie do domu znalazł pod drzwiami kolorowy malunek. Duże czerwone serce, na którym Ester kształtnymi granatowymi literami wypisała:

Zackarias

Podniósł go z podłogi.

Wielokrotnie przeczytał swoje imię.

Powąchał obrazek.

Przykleił go na lodówce. Ale jakiś miesiąc temu Ester poprosiła, żeby go zdjął. Stwierdziła, że jest obciachowy.

W ciemnym mieszkaniu panuje zaduch. Fruwa kurz.

Zack podciąga rolety i otwiera lufcik. Minęła już ósma, na ulicy jest niewielki ruch.

Na początku trudno mu było się przyzwyczać do tego hałasu, zwłaszcza rano i po południu. Musiał przywyknąć nie tylko do autobusów i samochodów na Kungsholms strand, ale też do Klarastrandsleden i ośmiu par torów kolejowych na drugim brzegu kanału.

Zrzuca na łóżko pas do broni. Znów zapomniał zostawić pistolet w szafie w komendzie. W końcu dostanie drugie upomnienie.

Trudno, myśli i wyciąga z lodówki colę.

– Chcesz? – zwraca się do Ester.

– Nie, takie rzeczy mogę pić tylko w soboty, wiesz przecież.

Zack opada na kanapę. Ester siada obok niego. Miło przebywać z drugim człowiekiem, który nie chce cię zastrzelić ani nie żąda od twojego ciała niczego poza bliskością.

Łapczywie pije zimny napój. Ester patrzy na niego jak na idiotę.

– Czy wiesz, że taka puszka zawiera jedenaście kostek cukru?

– Tylko jedenaście? Ciut za mało pożywne.

Szturcza ją lekko łokciem.

– Ej, przestań – mówi mała i walczy ze sobą, by się nie uśmiechnąć.

Otwiera teczkę.

– Przepytasz mnie z angielskiego?

– To na ten letni kurs?

– Tak.

– Sądziłem, że uczysz się tam matematyki?

– Matematyki i angielskiego.

Zack wie, że Ester chce się dostać do nowo powstałej klasy matematycznej dla szczególnie uzdolnionych w Engelbrektskolan. Ale jest do niej egzamin.

Zack nie przepada za elitarnymi szkołami. Według niego są poważnym błędem władzy dążącej do tworzenia nowych podziałów klasowych w Szwecji. Rozumie jednak Ester.

To dla niej przepustka do lepszego życia. Gdzie jest więcej pieniędzy, miłości, możliwości wyboru.

I takiego życia Zack jej z całego serca życzy.

Wyobraża sobie, jak za piętnaście, dwadzieścia lat Ester broni doktoratu na Politechnice Królewskiej. Elegancka i tak błyskotliwa, że oponentom opadają szczęki. Tego dnia pięknie ubrany zasiądzie w audytorium, a po wszystkim wręczy jej największy bukiet, jaki widziały szwedzkie sale wykładowe.

– No dobra, dawaj – mówi.

Ester wyjmuje z koszulki kartkę w formacie A4. Lista czterdziestu słówek. Wszystkie dość trudne. Wiele z nich ma związek z matematyką. Obwód, linijka, kalkulator, metr kwadratowy, obliczyć.

Ester recytuje wszystkie bez zająknięcia. Jak zawsze.

Zack oddaje jej kartkę.

– Co czytałaś na klatce schodowej? – pyta.

– Hrabiego Monte Christo.

– Też się nią zaczytywałem, gdy miałem tyle lat co ty. Chociaż nie, byłem wtedy trochę starszy. I jak?

– Jeszcze nie wiem. Trochę staromodna, ale podoba mi się, że Edmond nigdy się nie poddaje i że udaje mu się uciec z więzienia. Ale jeszcze do tego nie doszłam.

Ester patrzy na okładkę, a Zack na Ester. Jesteś takim małym Edmondem Dantèsem. Niewinnie skazana na podłą egzystencję. Ale może i ty znajdziesz



w końcu swój skarb.

Musisz.

Musisz.

Czasem mała śni się Zackowi. Jej szczęśliwa twarz na białym tle.

Spogląda na zegarek. 20.35.

– Kiedy masz być z powrotem?

– Mama już śpi.

Nigdy nie potrafi ukryć wstydu, gdy mówi o matce. Zack doskonale wie, co ona czuje. Dlatego pilnuje się, żeby nie wypytywać jej o kłopoty w domu. Ester przychodzi do niego, żeby się odprężyć, a Zack nie chce, żeby czuła się niezręcznie.

Zachorował przez ciebie.

Tak kiedyś powiedział mu nauczyciel ze szkoły w Bredäng.

O tacie.

A on w to uwierzył. Wstydział się. Nie chce, żeby to samo stało się udziałem Ester.

– Może obejrzymy jakiś film?

Dziewczynka nie posiada się z radości.

– Jaki?

– Nasz ulubiony?

– Dobra.

Zack wygrzebuje płytę Blu-ray z Dyktatorem Charliego Chaplina.

Zrzuca ze stolika leżące niedbale czasopisma. „The Economist”, „Vanity Fair”, „Fighter Magazine” i „Filter”.

Kładzie na nim nogi, Ester idzie w jego ślady.

Przez czterdzieści pięć minut zaśmiewają się z wariactw dyktatora Hynkela. W końcu Ester zasypia z głową na jego ramieniu.

Pozwala jej pospać do końca filmu. Potem zanosi na górę. Otwiera drzwi kluczem, który mała ma zawieszony na szyi. W mieszkaniu czuć swąd spalenizny. Po

podłozde toczą się koty kurzu.

Ostrożnie kładzie Ester w jej łóżku i otula kołdrą. Z poszewki gapią się na niego słodkie chłopaczki z One Direction. Zack wie, że Ester nie przepada za boysbandami, ale tę pościel dostała w prezencie od mamy. Udaje, że lubi ten komplet, żeby sprawić jej przyjemność.

Veronica leży na kanapie w dużym pokoju i pochrapuje. Zack szturcha ją delikatnie. Ona unosi głowę i patrzy na niego nieobecny wzrokiem. Jej oddech cuchnie prawie tak paskudnie jak worki ze śmieciami w klubie motocyklowym.

– To ja, Zack. Przyniosłem Ester. Już śpi.

Spojrzenie Veroniki już bardziej przytomne.

– Kochany jesteś, Zack – odpowiada bełkotliwie i zasypia, kiedy tylko kładzie głowę na poduszce.

Zack schodzi do siebie. Smętnie tu teraz bez Ester. Mieszkanie jest opustoszałe, opuszczone.

Mógłby tu mieszkać ktokolwiek. Próżno tu szukać sprzętów, które mówiłyby cokolwiek o lokatorze.

Kanapa z IKEA, łóżko z IKEA, stolik RTV z IKEA. We wnęce kuchennej mały stolik barowy i krzesła barowe. Też z IKEA.

To wszystko. Żadnych obrazów, żadnych kwiatków, żadnych firanek.

Na tym tle wyróżnia się stara, stojąca w rogu dębowa komoda. Trzymał ją jeszcze w swoim pokoju w Bredäng.

A na niej zdjęcie w ramce przedstawiające przystojnego mężczyznę w garniturze obejmującego młodą kobietę w mundurze policyjnym.

Jego rodzice.

Z tego krótkiego, ale szczęśliwego okresu ich życia.

Prawda, że tak było?

Że byliście wtedy szczęśliwi?

Mama uśmiecha się i sprawia wrażenie zadowolonej. Wiatr rozwiewa jej blond

włosy, które wyglądają jak promienie słońca biegnące ku morzu w tle.

Tata wciąż jest silny. Zdrowy.

Najlepszy ochroniarz w Sztokholmie.

Zack próbuje wyobrazić sobie, jak to wtedy było. Ale pamięta jedynie, jak to się skończyło.

Krzyk ojca, który obudził go w środku nocy.

Strach, kiedy chwycił swoją ulubioną przytulankę, wyszedł z łóżka i ostrożnie otworzył drzwi.

Dyndająca na kablu słuchawka. Ojciec na podłodze w korytarzu w pozycji embrionalnej.

Widzi siebie w piżamce w tygrysi wzorek. Kładzie misia przy tacie, wraca do łóżka i nakrywa głowę kołdrą. Leży sam w ciemności, którą stopniowo wypełnia wydychane przez niego powietrze. I wtedy dociera do niego, że tej nocy mama nie wróci. Może już nigdy nie wróci. Mocno zatyka uszy i zaciska powieki. Chce odegnać wszystkie strachy.

Co dla pięciolatka oznacza „nigdy”?

Co to słowo wtedy dla mnie oznaczało?

Jakieś mroczne bezimienne uczucie.

Uczucie, którego wciąż nie potrafi nazwać.

Ponownie siada na kanapie. Podnosi z podłogi czasopismo „Filter” i z roztargnieniem je wertuje. Po kilku stronach rezygnuje.

Dzwoni do Abduli. Chciałby wiedzieć, co właściwie wydarzyło się w klubie, ale łączy się z pocztą głosową. Wysyła SMS-a:

Widzimy się?

Abdula natychmiast odpowiada:

Dziś nie mogę. Może jutro?

Okej. Do usłyszenia.

Trochę rozboleła go głowa. Czuje znajomy niepokój.

Prawie nigdy nie bierze po spotkaniu z Ester. W takiej chwili byłoby to jakby brudne i parszywe.

Przymyka oczy i wsłuchuje się w usypiające odgłosy ulicy. Ale czaszkę rozsadzają mu poszarpane myśli i obrazy. Widzi zastrzelone kobiety. Połyskujący w słońcu sztylet Sukayany Prikon. Słyszy krzyk Deniz, widzi krew na jej szyi. Czuje, jak jego ciało reaguje na wspomnienia, jak puls mu przyśpiesza.

Musi coś z tym zrobić.

Wychodzi do korytarza i otwiera drzwi do garderoby. Z czarnego worka na śmieci wysypują się książki. Alice Munro, Oscar Wilde, Cormac McCarthy.

Niech to szlag.

Pakuje je z powrotem. Zdecydowanym ruchem popycha wór pod ścianę. Sięga po swój skórzany kombinezon motocyklowy.

W garażu stoi jego przytroczone do ściany czerwono-czarne suzuki hayabusa.

Najukochańszy gadżet.

Motocykl kosztował go prawie połowę spadku po ojcu. Reszta poszła na wkład mieszkaniowy.

Spadek.

Niespodzianka ojca dla syna.

W skrytce bankowej pozostawił mu czterysta tysięcy koron.

Pieniądze, które mogłyby za jego życia uczynić ich egzystencję bardziej znośną. Nie musieliby wciąż oglądać każdej korony.

Te pieniądze to było takie „dziękuję” taty. Dziękuję, mój synu, że się o mnie troszczyłeś.

Zack zapuszcza silnik motocykla i wyjeżdża w późny letni wieczór. Kieruje się na południe, przez zieleń parku Rålambshov i dalej na Västerbron. Omiata wzrokiem lśniące wody Riddarfjärden.

Za sobą ma okazałe budynki na Norr Mälärstrand; jest tu jeszcze piękniej niż

u Mery na Östermalmie.

Przy Hornstull trzyma się prawej strony, przejeżdża Liljeholmsbron, a następnie, tuż przed zjazdem na trasę E20, skręca w Hägerstensvägen.

Zwalnia i niespiesznie przejeżdża przez zamożne osiedla Hägersten i wjeżdża między wille. Czuje woń bujnych sadów. Zatrzesienie willi. Szereg za szeregiem. Ceny nie schodzą poniżej pięciu milionów. Drogie samochody na podjazdach, a o rzut kamieniem woda.

Gdy kończy się Mälarhöjdsvägen, Zack skręca w lewo w Älgrytevägen.

I przekracza niewidzialną granicę.

Tu wszystko wygląda inaczej. Mälarhöjden przechodzi w Bredäng. Piękne wille z lat dwudziestych ustępują miejsca szarym blokom wybudowanym w ramach programu „Milion mieszkań”. Ładne stają się brzydkie. Bogatych zastępują biedni.

Zack wjeżdża na chodnik i zatrzymuje się przed jednym z wielkich bloków.

Ulica Przy Zielonym Domku. W całym kraju nie znajdziesz bardziej mylącej nazwy. Bo tu przecież wszystko jest szare.

Odnajduje swoje okno.

Ósme, przedostatnie piętro. Bez balkonu. Widok na szary parking i inne ogromne szare bloki.

To właśnie tu trafili tata i on.

To tutaj stał tamtego pierwszego wieczoru wśród kartonów po bananach i to stąd spoglądał na swoją nową dzielnicę. Liście już opadły i wszystko straciło kolory. Miał wrażenie, że gra w jakimś czarno-białym filmie.

Panował przejmujący chłód. Po klatce schodowej rozchodziły się dziwne zapachy. Na drzwiach tabliczki z nazwiskami, których nie potrafił wymówić.

Pamięta, że serce waliło mu mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Wspiął się na palce, przywarł policzkiem do szyby i wypatrywał swojego dawnego domu na Kungsholmen. Ale widział jedynie las i bloki. Kiedy tata wszedł do kuchni i zapytał, czy wszystko w porządku, pospiesznie otarł rękawem łzy i odpowiedział:

– Jasne.

Zack przypina motocykl do latarni i rusza w stronę metra.

Po lewej stronie wyrastają rzędy szarych bloków. Po prawej okolony drutem kolczastym teren przemysłowy. Bliżej stacji metra wąski chodnik, a po jego obu stronach szary mur.

Zawraca przy fast foodzie i kieruje się z powrotem w stronę bloków. Słyszy zbliżające się metro, przez płot widzi wydrążony w skale tunel.

To tutaj ich wtedy zobaczył. Wracał właśnie z zakupów w supermarkecie ICA. Minęło już ponad dwadzieścia lat.

Trzech na jednego.

Przywódca grupy miał niski głos i lekki wąsik. Stał na nasypie przy tunelu. Trzymał nad torami ciemnowłosego chłopaczka, który był chyba niewiele starszy od Zacka.

Zack dziwił im się, że w ogóle tam stoją, że się nie boją.

– Teraz już nie jesteś takim twardzielem, co, beżowaty skurwielu?

Obok nich zobaczył jeszcze dwóch wyszczerzonych wyrostków: chuderławego z wygoloną głową i pucółowatego w przekręconej daszkiem do tyłu czapeczce.

Wyglądali na młodszych od tamtego, mieli może jakieś jedenaście–dwanaście lat.

– Masz, kurde, rację, Sebbe – powiedział ten w czapeczce.

Szyny zadźwięczały, Zack wstrzymał oddech. Zamierzają dalej go tak trzymać? Przecież przejeżdżający pociąg rozwali mu głowę.

Zack puścił siatki z zakupami i popędził do fast foodu. Podbiegł do czekających na jedzenie dwudziestoletnich na oko chłopaków. Długowłosi, w czarnych koszulkach z heavymetalowymi motywami, sprawiali wrażenie twardzieli. Normalnie nigdy nie odważyłby się do nich podejść.

– Pomocy! Trzech typów trzyma nad torami jednego kolesia. Szybko!

– Co ty wygadujesz, mały? Zaprowadź nas tam.

Zack ruszył przodem, a kiedy dotarł na miejsce, w tunelu zobaczył światła nadjeżdżającego pociągu.

Jeden z metalowców przeskoczył przez płot i wrzasnął:

– Puszczaj chłopaka, jebany idioto, inaczej cię zabiję!

Sebbe wyglądał na przerażonego. Zdążył jeszcze zepchnąć małego na tory, po czym wraz ze swoimi kolegami szybko wspiął się po skale po drugiej stronie torów.

Pociąg wyjechał z tunelu. W ostatniej chwili metalowiec podciągnął małego do góry.

– Dzięki – powiedział dzieciak, kiedy w końcu ucichł pisk hamulców pociągu.

– Nie mnie dziękuj, tylko temu koleśowi. To on was tu zauważył.

– Komu?

Chłopak z zaciekawieniem spojrzał na Zacka, który pospiesznie zbierał porzucane siatki z zakupami. Z jednej kapało mleko. Na trzęsących się nogach popędził do domu. Kiedy w kuchni ojciec wyjmował ociekające mlekiem zakupy, Zack skłamał, że się potknął.

Wraca na ulicę Przy Zielonym Domku, wsiada na motocykl i rusza na południe w stronę Bredängsvägen.

Na zachodzie chmury przybrały różowy odcień. Przypominają lecącego po nieboskłonie ptaka.

Wyjeżdża z Bredäng.

Ku wolności.

Na E20 dociska gaz do dechy i rozkoszuje się faktem, że świat przeistacza się w wielobarwny tunel.

Sukayana Prikon rozmasowuje sobie kark. Zmierza Högbergsgatan w stronę domu. Kręci głową, to w górę, to na boki, żeby rozluźnić zeszywniałe mięśnie. Na zachodzie dostrzega dziwaczne obłoki. Okropne. Jak wielki smok z rozłożonymi skrzydłami, krążący i wypatrujący zdobyczy.

Kogoś takiego jak ona.

Przyspiesza kroku. Zła na siebie, że ponosi ją fantazja.

Jakby rzeczywistość nie była już dostatecznie przerażająca.

Ścisk żołądka nie mija.

Tak wiele pytań.

Tyle niepokoju.

Tyle krwi.

Za sobą słyszy jakiś szelest. Odwraca się. Ktoś tam jest?

Wstrzymuje oddech i nasłuchuje.

Rozgląda się na wszystkie strony.

Stare budynki z przełomu wieków wyglądają na opustoszałe. Świeci się zaledwie w kilku oknach. Ani żywej duszy. Powietrze jest ciepłe, a mrok nocy nie jest w stanie całkowicie zgasić letniego światła.

Znów ten szelest. Z zarośli przy budynku wydreptuje jeź.

Sukayana oddycha z ulgą, odwraca się i idzie dalej.

Myśli o Mi Mi. Była taka młodziutka. Prawie dziecko.

I o Daw Mya. W domu czekała na nią dwójka dzieci.

Przed oczami ma tamtą potworną scenę. Krew. Ciała. Wpatrujące się w nią martwe oko.



To jej wina.

Ale nie miała wyboru.

Kto potrafiłby przeciwstawić się tym groźbom?

Kark daje się mocno we znaki. Mięśnie są napięte jak struny skrzypiec.

Kilka godzin przesiedziała w kafejce internetowej. Usuwała maile.

„W tej branży niczego nie powinno się zapisywać” – mówili jej. A jednak interesy z nią robili przez maila.

Ma nadzieję, że zdążyła przed policyjnymi technikami. Może jeszcze nie zaczęli przeglądać jej komputera.

Myśli o dwojgu policjantach, którzy złożyli jej wizytę. Oni tego nigdy nie rozumieją.

Niepokoi się z powodu telefonu. Nie spodziewała się, że go jej zabiorą.

Ale prawdziwym lękiem napawa ją co innego.

Liczy, że ten młody funkcjonariusz dotrzyma słowa i odda jej telefon. Za bardzo w to jednak nie wierzy. Władze chętnie zabierają, z daniem jest już gorzej.

Zastanawia się, co jej grozi za stręczycielstwo.

Ale oni jej przecież pomogą, prawda?

Ci okropni ludzie.

Ludzie, z którymi tak naprawdę nie chce mieć nic do czynienia.

Powinna uciekać. Rzucić wszystko i wyjechać. Trochę przyoszczędziła. Wystarczy na rok.

Ale co potem?

W wieku sześćdziesięciu jeden lat zaczynać wszystko od nowa? To się nie uda.

Skręca w prawo w Götgatan. W oddali widzi stary wieżowiec, w którym mieścił się Urząd Skarbowy. Gdzieś przeczytała, że Szwedzi płacą najwyższe podatki na świecie. A jednak społeczeństwo działa jak w zegarku. Ona tego nie ogarnia. Nie byłaby w stanie wyjść na swoje, gdyby księgowwała wszystkie przychody.

Jak to robią inni? Tak jak ona?

Przejrzała księgę, którą przeoczyli policjanci. Tu i ówdzie próbowała pozmieniać liczby, wystawiając fałszywe faktury i rachunki. A jednak według dokumentów nadal ledwo wychodzi na zero. Masaż to tylko niewielka część jej działalności. Prawdziwe zyski pochodzą z innego źródła. Tego, którego nie rozlicza.

Skręca w Åsögatan, głównie z przyzwyczajenia. Lubi tę ciszę. Inaczej tu niż na hałaśliwej Götgatan.

Ale dziś budynki wydają jej się szare i ponure.

Wyczuwa jakieś bliżej nieokreślone zagrożenie.

Decyduje się pójść przecznicą prowadzącą do Skånegatan. Okolica tętni życiem. Z ogródków piwnych dobiega radosny gwar.

Sukayana Prikon idzie dalej zielonym Vitabergsparken. Rozmyśla o pogoni za nią w Tantolunden przed kilku godzinami.

O daremnej próbie ucieczki.

Od swojego losu nie da się uciec.

Ale co takiego zrobiła Mi Mi i pozostałe?

Przed oczami ma oko wpatrujące się w nią z poharatanej twarzy.

Nie ma już sił na myślenie. Musi się przespać. Jutro będzie lepiej. Musi być.

Bierze kilka głębokich oddechów. Jakoś stara się z tego wszystkiego otrząsnąć.

Poradzi sobie z tym, tak jak poradziła sobie ze swoim szwedzkim mężem. Bił ją, a ona mu oddała.

Schodzi z boczem za dużą sceną na świeżym powietrzu i wychodzi na Gaveliusgatan. Jest już prawie w domu. Marzy o tym, by położyć się w swoim miękkim łóżku.

Wzdryga się, kiedy słyszy jakiś hałas.

Widzi otwierające się tuż obok niej drzwi furgonetki i wyciągające się po nią ręce. Do jej ust i nosa ktoś przyciska cuchnący gałgan, ktoś inny chwyta ją od tyłu.

Podnoszą ją z ziemi. Wpływa w dziwną białą mgłę.



Niebo za oknem mieszkania usłane jest świecącymi punkcikami. Tak jakby wszystkie gwiazdy postanowiły wystąpić dziś we śnie Zacka. Widać i Kasjopeję, i Wielką Niedźwiedzicę, i Oriona, a także Hydrę i Lwa.

Zack przewraca się w łóżku, mamrocze coś niezrozumiale.

Zegar na komodzie pokazuje 3.34. We śnie mrowie gwiazd na niebie przybiera niewyraźny kształt kobiecej twarzy.

Kobieta kusi go, przywołuje szeptem przypominającym szum wiatru:

– Zack, Zack. Chodź do mnie.

Znów chciałby wznieść się ku gwiazdom, do tego głosu. Już jest w drodze, czuje, jak słabnie przyciąganie ziemskie. A więc ku górze, ku górze!

Jak najdalej stąd.

Ale twarz kobiety przeistacza się. Gwiazdy wirują, przemieszczają się. Teraz w Zacka wpatrują się zniekształcone ślepie, oblicze, w którym wyrosły kły drapieżnika.

Pragnie wydostać się z tego koszmaru.

Tyle że sen nie chce się skończyć. Niesie go coraz wyżej i wyżej. Czekaający tam u góry stwór to zło wcielone.

Zack chce zawrócić, ale nie potrafi. Powoli zbliża się do twarzy kobiety wpatrującej się w niego ze wstrętem.

– Won, obrzydliwce.

Wtedy twarz znów się zmienia. Rysy się wygładzają. Kobieta jest przerażona, patrzy na niego błagalnie.

– To jest złe, ukochany.

Zamyka oczy, odwraca twarz i wybucha histerycznym płaczem, po czym znika

w ziejącej czernią otchłani.

Ostra woń odchodów to pierwsze, co czuje Sukayana Prikon, kiedy powoli odzyskuje przytomność. Paskudny smród, nie ludzki, tylko zwierzęcy.

Psy?

Jest już w pełni przytomna.

Musi wydostać się, wyjść, wybiec. Znalazła się gdzieś, gdzie być nie powinna.

Leży w ciemnościach. Kiedy chce wstać, uderza się w głowę. Próbuje usiąść, ale to niemożliwe.

Chropowate drewno.

Z każdej strony.

To trumna? Pogrzebali mnie żywcem?

Próbuje poruszać nogami; zauważa, że może nimi swobodnie przebierać.

Zawadza o coś udami. Wygląda na to, że nogi wystają ze skrzyni.

Co to takiego? Gdzie ja jestem?

– Halo! – krzyczy. – Czy jest tam kto?

Ale wokół panuje cisza.

Zbiera myśli. Przypomina sobie otwierające się drzwi furgonetki i przyciskany do jej nosa cuchnący gałganek.

Porwano ją.

Dokąd ją wywieźli?

Znów porusza nogami. Podłóże z drewna rani skórę. No i wciąż unosi się ten drażniący zapach.

Ciemność i cisza są jak gwałtowna, hucząca fala. Wszystko jest nie tak. Potwornie nie tak. Ciemność, smród i trumna.

Muszę się stąd wydostać.

Wyjść.

Wybiec.

Nie pojmuje.

Co chcą zrobić z jej nogami?

Krew buzuje w ciele, tętni w skroniach, aż boli. Musi się wyswobodzić.

Już, już, już.

Napiera na ściany, próbuje obrócić się to na jedną, to na drugą stronę, ale bezskutecznie.

Myśli o torturach, o jakich kiedyś czytała. O uderzaniu pałkami w podeszwy stóp, o bólu ogarniającym całe ciało.

A może wyleją jej na nogi wrzącą wodę? Aż jej zejdzie skóra. O tym też słyszała.

Czy to zamierzają? Ale dlaczego? Co zrobiła? Dbała o interesy. Płaciła w terminie. Trzymała dyscyplinę wśród pracowników.

Nie jej wina, że nie żyją.

Rozmawiała jednak z policją. Pozwoliła im, żeby zajrzeli do jej komputera i do księgowości. Czy za to spotka ją teraz kara?

Ale co miała zrobić? To nie Tajlandia, gdzie policjantom można dać w łapę, żeby przymknęli na coś oko.

Szuka szpar, w które mogłaby wsadzić dłonie i podważyć deski, ale jedyne, co się łamie, to jej paznokcie.

Ma ochotę wyć, ale zbytnio boi się tego, co się może stać.

Czy to już koniec?

Nie becz, Sukayana.

Uda jej się uciec.

Zapiera się.

Przyciska plecy do drewnianego podłoża.

Wyje.

Ale tylko w myślach.

Nieruchomieje, kiedy zbliżają się głosy. Męskie.

Potem słycać jakieś warczenie.

Krzyczy, dłużej nie jest w stanie się powstrzymać. Wrzeszczy i wrzeszczy. Wypręża się, aż zdiera sobie skórę. Zapamiętałe wymachuje na wszystkie strony nogami, ale nadal tkwi w miejscu.

Za to skrzynia zaczyna się poruszać, chybotać. Nogi Sukayany już nie dotykają niczego. Mężczyźni wydają sobie polecenia, skrzynia wędruje w bok. Raptem zatrzymuje się, kołysze w powietrzu.

Warczenie jest teraz wyraźniejsze. Blisko niej głośno skamle zwierzę, trochę dalej jakieś inne szczeka.

Skrzynia przemieszcza się w dół.

Ku tym potwornym odgłosom.

Nie rozumie.

Nie chce zrozumieć.

Ląduje na ziemi. Nogi dotykają zimnego betonu i kłującej słomy.

Słyszy głosy mężczyzn. Rozpoznaje jeden z nich. Wie, co to oznacza.

O betonową posadzkę skrobią pazury. Po chwili czuje ciepły oddech zwierząt na nagiej skórze nóg.

Obwąchują.

Sprawdzają.

Mężczyźni śmieją się.

A Sukayana krzyczy.

Odległe wrzaski przenikające przez zawilgłe ściany brzmią tutaj jak upiorne szepty. Szepty przejmujące do szpiku kości.

Dziewczyny cicho płaczą, tulą się do siebie. Gładzą się po włosach i plecach. Palce mają poranione, odarte ze skóry – to efekt wielogodzinnych bezowocnych

prób przekopania się przez twarde klepisko.

Ktoś uruchamia silnik samochodu. Zamykają się drzwi.

Czyjeś kroki, coraz bliżej.

Którą teraz wezmą?

Która zniknie na zawsze?

Than Than Oo?

A co z dzieckiem, które niedługo się urodzi? Czy będzie mogło żyć?

A ona? Ma przecież tylko czternaście lat.

Niskie głosy za drzwiami. Szczęk wsadzanego do kłódki kluczyka.

Rygiel ustępuje. Ich norę rozświetla światło latarki.

Teraz kolej na nie, na ich krzyk.

Zack wpatruje się w sufit i ciężko oddycha. Skopał z siebie kołdrę. Jego nagie ciało jest mokre od potu.

Boi się. Ten sen przeraził go bardziej niż wszystko, co dotychczas widział na jawie. To strach, który dociera do wszystkich porów, który sprawia, że robi mu się niedobrze. Jakby zobaczył coś, czego żaden człowiek widzieć nie powinien. Jakby właśnie zajrzał za jedną z bram piekielnych.

Zapala lampkę, sięga po leżący na ziemi śrubokręt i człapie w róg pokoju. Delikatnie podważa jedną z listew podłogowych i unosi krawędź żółtej wykładziny.

Spod niej przezierna drewniana podłoga. Zack wsuwa śrubokręt w wypiłowaną szparę i ostrożnie podważa. Drewniana przykrywa stawia opór, ale w końcu udaje się ją unieść. Zack wsuwa dłoń do skrytki.

Wyjmuje grubą, czarną skórzaną teczkę. W niewielkim plastikowym okienku w rogu karteczka.

Anna Herry.

Siada na podłodze, opiera się o łóżko. W bladym świetle lampki nocnej przegląda z nabożeństwem dokumenty, wycinki z gazet i zdjęcia.



Na wierzchu połówki strony wydarte z popołudniówek „Expressen” i „Aftonbladet”. Nieco załatuje od nich stęchlizną. Rozkłada jedną z nich.

RAPORT SPECJALNY:

## POLICJANTKA ZADŹGANA NOŻEM UBIEGŁEJ NOCY

I duże czarno-białe zdjęcie Tysta Marigången. Ciemny tunel, gdzie niespokojne światło z gołych świetlówek odbija się srebrnym blaskiem w zapaskudzonych oknach zlikwidowanych sklepów. Policyjne taśmy zabezpieczające. Nieruchome, jakby w oczekiwaniu na coś. Niżej mniejsze zdjęcie, przedstawiające czarną kałużę na posadzce.

Twoja krew, mamó.

Życie, które z ciebie wypłynęło.

Zack patrzy na dużą fotografię. Chłód w odcieniach szarości, miejsce, które opuściło jakiegokolwiek współczucie.

Musiało być zimno, gdy tak leżała tam w tunelu. Samotnie.

Bałaś się, mamó?

A może wszystko potoczyło się szybko?

Zdążyłaś jeszcze o mnie pomyśleć?

Z koperty wyjmuje zdjęcia z miejsca zbrodni. Kałuża krwi ma prawie metr średnicy.

Przegląda zawartość teczki. Kolejne ujęcia z podziemnego przejścia, pod różnymi kątami.

Fotografie z sekcji zwłok.

Zack zatrzymuje się na pierwszym zbliżeniu. Szczupła, ładna szyja jego mamy, usiana siateczką niebieskich żyłek. I długie poprzeczne nacięcie. Jak bruzda na jej niemal białej, przezroczystej skórze.

Kolejne zdjęcie. Zrobione pod tym samym kątem, ale tutaj widać już całą twarz. Powieki zamknięte, usta otwarte. Nie potrafił ustalić, co wyraża. Nie jest to cierpienie. Ale też nie spokój. Usta mają trudny do określenia wyraz. Jak u takiej

trochę innej Mona Lisy, która rozchyłała wargi i chce coś powiedzieć.

Co chciałaś powiedzieć, mamó?

Osiem zdjęć zrobiono jej na noszach. Na niektórych widać całą sylwetkę. Jego mama, nagusieńka, w zimnym pomieszczeniu. Zack widział te zdjęcia z tysiąc razy. Nadal jednak drżą mu dłonie. Ma ochotę odwrócić wzrok, zaczarować prawdę.

A jednak wpatruje się w nie długo, próbuje dostrzec coś, co wcześniej mogło mu umknąć. Po raz pierwszy przychodzi mu na myśl, że mama wygląda na nich młodo. I zdaje sobie sprawę, że teraz jest zaledwie trzy lata młodszy od niej.

Wkrótce będę starszy od własnej matki.

Jakaś abstrakcja.

Przypomina sobie pewne popołudnie, gdy byli w domu tylko we dwoje. Wydawało się, że mają całe morze czasu.

Chwile pozbawione horyzontu.

Siedział jej na kolanach i zadawał mnóstwo pytań. O ziemię, niebo, samochody i samoloty. Była jego mamą, potrafiła i wiedziała wszystko.

A gdyby on trzymał teraz na kolanach małe dziecko, to czy ono myślałoby podobnie? Czy w jego oczach też byłby cierpliwy i mądry?

Czy tak postrzega go Ester?

Nie.

Nie sądzi, żeby odziedziczył po matce jakieś talenty. Talenty, które – jak sobie wyobraża – posiadała. Bardzo niewiele pamięta. Ale jej głos tak. I jak było w jej objęciach.

Jak go przytulała, mocno, mocno, mocno.

Ale nigdy za mocno.

Prawda, mamó?

Wkłada zdjęcia z powrotem do koperty i wyjmuje teczkę z dokumentacją śledztwa. Na pierwszej stronie znienawidzony przez niego stempel:

UMORZONE

Zack zna tę historię na pamięć. Prowadziła swoje pierwsze śledztwo w sprawie zabójstwa. Pewien chirurg zginął w wyniku – jak pierwotnie sądzono – wypadku. Którejś nocy, kiedy spał, obluzował się wąż piecyka gazowego. Już się nie obudził.

Jednak zarówno producent piecyka, jak i policyjni technicy nie mieli wątpliwości: niemożliwe, żeby wężyk sam, bez niczyjej pomocy się poluzował.

Anna Herry przesłuchiwała rodzinę i kolegów ofiary. Któregoś popołudnia zadzwoniła do męża i poinformowała go, że zostanie w pracy trochę dłużej. Sprawiała wrażenie spiętej, wręcz zdenerwowanej.

– Chyba na coś trafiłam – powiedziała.

Z komendy wyszła między 23.30 a północą. Do domu nigdy nie wróciła.

Na śledztwo przeznaczono ogromne środki – jak zawsze, gdy w grę wchodzi zabójstwo policjanta. Ale sprawa Anny Herry była szczególna jeszcze z innego powodu. Zack zrozumiał to wiele lat później, gdy rozmawiał o tym z jej szefami.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Anna Herry była jedną z niewielu kobiet prowadzących dochodzenia w sprawie zabójstw. Stanowiła dobre alibi dla zdominowanej przez mężczyzn grupy zawodowej, gdzie panował kult macho. Była inteligentna i nieźle radziła sobie ze wszystkimi tymi facetami. Poza tym miała dobrą prezencję i potrafiła rozmawiać z dziennikarzami.

Zapowiadała się na symbol policji przyszłości. Wytrych dla kobiet i zimny prysznic dla konserwatywnych kolegów po fachu oraz polityków.

I wtedy właśnie została zamordowana. Brutalnie, w urągającym śmierci miejscu, przez bezlitosnego sprawcę. To było jak atak na całą policję.

Mordercę należało schwytać.

To się jednak nie udało.

Przesłuchano jakichś mężczyzn. Jednego z nich aresztowano pod zarzutem zabójstwa. Ale śledztwo niczego nie wykazało. Prokurator nie potrafił nawet udowodnić, że feralnej nocy oskarżony przebywał w centrum Sztokholmu.

Osiemnaście miesięcy po zabójstwie śledztwo toczyło się już wyłącznie siłą rozpędu. Rok później zostało umorzone.

Zack pamięta, jak ojciec cicho przeklął, kiedy otrzymał informację na piśmie. Zesztywniałymi, obolałymi palcami zmiął kartkę i cisnął ją do kosza.

Wieczorem, kiedy tata oglądał wiadomości, Zack zakradł się do kuchni i wyjął ze śmietnika pognieciony list. Rozprostował go i w nocy z latarką w ręku próbował rozszyfrować trudne słowa.

Miał tylko siedem lat i nie wszystko rozumiał. Jednak to, co wyczytał, wystarczyło: policja nie zamierzała dłużej szukać złoczyńcy, który zabił jego mamę.

Tej nocy postanowił, że zostanie policjantem.

Z korkowej tablicy w swoim pokoju odczepił pinezkę, usiadł na niebieskiej wykładzinie i upuścił sobie kroplę krwi.

Przycisnął dłoń do pomiętej kartki i głośno złożył sam przed sobą przysięgę:

– Ja, Zackarias Herry, przysięgam, że nie spocznę, dopóki nie znajdę tego, kto zamordował moją mamę.

Plama krwi okazała się całkiem spora. Pamięta, że dobrze to wyglądało. Poważnie.

Przed oczami ma siebie z tamtego okresu – siedmioletniego chłopca.

Mikrych rozmiarów postać w białej piżamce, malec, który zdecydowanie za wcześnie uświadomił sobie fakt istnienia różnych okropieństw tego świata. Tak jakby gdzieś w głębi swojego dziecięcego serca wiedział, że w istocie rzeczy człowiek sam musi stworzyć własną prawdę i samodzielnie pokierować swoim życiem.

Wyciąga z koszulki poźółkłą, pomiętą kartkę.

Krwawa sygnatura już dawno szerniała. Teraz wydaje mu się taka malutka. Jest w tym samym kolorze co kałuża krwi mamy w Tysta Marigången.

Któregoś dnia odnajdę tego, kto cię zamordował, mamó.

Często myśli, że jest już za późno, że przecież zbadano już wszystkie tropy. Wie jednak, że to nieprawda. Morderca zawsze pozostawia jakieś ślady, wie też, że szanse, by dopaść podejrzanego, są obecnie większe niż w czasie, gdy prowadzono śledztwo.

Wertuje papiery, które jeszcze nie pożółkły.

Jego rozmowy ze śledczymi. Dziewięć stron formatu A4.

Czyta niektóre wypowiedzi.

– Nigdy nawet nie byliśmy blisko.

– Niestety, Zack. Tak naprawdę nie mieliśmy podejrzanego. Tamto aresztowanie to była zwykła ściema. Koleś był niewinny, wierz mi.

Przeogląda zdjęcia z Tysta Marigången, które sam zrobił. Teraz mieści się tam międzynarodowe biuro księgowo. Pomaga bogaczom ukrywać pieniądze w rajach podatkowych. Ale miejsce jest nadal tak samo ciemne i zapuszczone. Równie nieprzyjemne.

Chętnie wyszedłby teraz prosto w noc.

Do zapomnienia, do dudnienia basów.

Ale zegarek przy łóżku pokazuje już 4.30. Bierze więc dwie pięciomiligramowe tabletki stesolidu, które wyjął z tajnej skrytki w podłodze.

Popija je wodą i natychmiast tego żałuje.

Co on wyprawia?

Łyka pigułki przeciwłękowe, żeby móc zasnąć.

Kiedy zaczął je zażywać?

Zastanawia się.

Jakieś pół roku temu. Kiedy sny stały się nie do wytrzymania.

Gdy prawie każdej nocy budził się z krzykiem. Kiedy zaczął mieć urojenia także w ciągu dnia.

Kiedy każda kropla krwi stawała się krwią jego mamy, a każda rozgwieżdżona noc oznaczała, że znów leżał na tamtej łące.

I tak co noc.

Równie strasznie jak w rzeczywistości.

A może i jeszcze straszniej.

Tak jakby zawczasu wiedział, jak to się skończy, a jednak nie potrafił niczego zmienić.

Przecież nie chciałem.

Ale zrobiłeś to, Zack.

Od dawna nie śnił tego koszmaru. Uwielbiał swoją nową pracę. Wykonywał dobrą robotę. Zbierał pochwały. Pomagał tym dobrym. Karał złych. Wykazywał się wyjątkową odwagą.

Przestał rozpamiętywać przeszłość.

Teraz jednak wydaje mu się, że te pierwsze lata w policji były jedynie rozgrzewką, a wszystkie dotychczasowe sprawy zaledwie ćwiczeniami. W końcu przyszła pora, żeby pokazać, co naprawdę potrafi.

Przez kilka tygodni jakoś znosił te koszmary. Potem poprosił Abdulę, żeby skołował mu coś na uspokojenie. To mu jednak nie wystarczało. Pościel wciąż była mokra od potu za każdym razem, kiedy siadał na łóżku, ciężko dysząc.

Sięgnął więc po mocniejsze środki. Zaczął lepiej sypiać. Mógł trochę odetchnąć.

To miało być rozwiązanie na chwilę.

Ale ta chwila okazała się cholernie długa, co?

E tam.

Jakoś to będzie.

Wszystko jakoś się poukłada.

Zasypia przyjemnie odurzony.

Ale potem znów pojawia się ta najczarniejsza ciemność.

Gonią go jakieś dziwne zwierzęta. Chcą mu rozszarpać gardło. Potem śni, że podchodzi do jednej ze zmasakrowanych kobiet. Widzi twarz mamy. Sam Koltberg głośno się śmieje. Ma na sobie zakrwawiony fartuch. Rozcina jej łono. Okno kostnicy jest otwarte. Zack wybiega w noc i ponownie natyka się na martwe Tajki. Są najpiękniejszymi z gwiazd na czarnym niebie.

# Część II

---

O mężczyznach na skraju nieba,  
o żądzach, przemocy i chłopcach,  
którzy stają się mężczyznami,  
oraz o tym, jak ostre kły nocy  
rozszarpują każde ludzkie istnienie.

Gdy Zack otwiera drzwi do audytorium, wita go przytłumiony gwar dwudziestu zaspanych o tej wczesnej porze policjantów. Douglas Juste stoi już na podium i podłącza laptop do rzutnika.

Zack siada z tyłu, w miejscu, gdzie łukowaty sufit z jesionu wygina się ku jasnozielonym ścianom. W sali obecna jest cała Jednostka do Zadań Specjalnych, a także wielu mundurowych. W powietrzu czuć zaduch i testosteron, mimo że połowa zebranych to kobiety.

Douglasowi zależało, żeby na początku śledztwa poinformować o szczegółach sprawy jak najwięcej osób.

W pierwszym rzędzie Zack dostrzega wygolony kark Sama Koltberga. Przy wyjściu siedzi Tommy Östman.

Zack chciałby wyruszyć w teren i dalej zajmować się sprawą. Ale wie, że najpierw musi się przemęczyć tutaj.

Na szczęście dzisiaj jest w lepszej formie. Zregenerował się, mimo że znów mało spał. Minął też uporczywy ból barku.

Douglas odchrząkuje i wita wszystkich. Krótco podsumowuje wydarzenia poprzedniego dnia i informuje o stanie śledztwa.

Kieruje niewielkiego pilota w stronę komputera. Na białym ekranie pojawiają się zdjęcia czterech kobiet.

– Paszporty zamordowanych znaleziono na dnie szuflady w mieszkaniu, które zajmowały. Jak widać, wszystkie były obywatelkami Tajlandii. Nazwiska odpowiadają tym, do których dotarli Zack i Deniz. Dziwne jest to, że nie figurują one w tajlandzkim rejestrze krajowym. Nasz oficer łącznikowy w Bangkoku znalazł kobietę o tym samym nazwisku i peselu co jedna z ofiar. Prowadzi sklep z ubraniami w Surat Thani i jak najbardziej żyje. Należy więc założyć, że paszporty to fałszywki



– skądinąd doskonale wykonane – a zamordowane kobiety mogą być kimkolwiek. Skierowaliśmy zapytanie do naszych kolegów w Tajlandii. Zobaczymy, czego się dowiemy.

– Dlaczego miałyby korzystać z fałszywych paszportów?

Opryskliwy głos należy do tłustawego policjanta w drugim rzędzie.

– Z kilku powodów. Jeśli kobiety same je sobie załatwiły, prawdopodobnie chciały chronić swoje rodziny. Gdyby wpadły za granicą, nikt nie niepokoiłby ich krewnych. Wiele wskazuje na to, że pracowały jako prostytutki. Znaleźliśmy na przykład zaświadczenia lekarskie potwierdzające, że nie są nosicielkami HIV ani innych chorób przenoszonych drogą płciową. A takich właśnie dokumentów żądają często klienci prostytutek. Jeśli paszporty zorganizowała tak zwana firma rekrutacyjna, może chodzić o uniemożliwienie krewnym odnalezienia kobiet i utrudnienie pracy policji, gdyby coś poszło nie tak. Tak jak teraz.

To nie jest nawet oryginalny towar – tak powiedział Sonny Järvinen. Czyżby miał na myśli fakt, że pochodzą z innego kraju? Na przykład z Kambodży. Niedługo będzie równie popularna wśród seksturystów jak Tajlandia.

Sukayana Prikon musiała nas okłamać i podać nieprawdziwe nazwiska. A może innych nie znała? Musimy z nią pogadać.

– Jeszcze jakieś pytania? – mówi Douglas. – Twoja kolej, Tommy.

Wysoki i chudy psycholog kryminalny Tommy Östman wchodzi niezgrabnie na podium. Twarz pociągła, ostry nos obrzeżony głębokimi zmarszczkami. Przetarty na kolanach i łokciach beżowy sztruksowy garnitur.

– Sporządziłem profil psychologiczny sprawcy. Niestety, dysponujemy jedynie materiałami z miejsca zbrodni.

Z głębi jego płuc dobywa się kaszel. Zack zastanawia się, czy Östman już zawsze będzie wyglądał jak stary pijus.

Nikt się nie spodziewał, że kiedykolwiek zobaczy go trzeźwego. On jednak wziął się w garść. Rozpoczął studia w Uppsali i kilka lat później zrobił wielki nieoczekiwany comeback jako psycholog kryminalny.

Nieżyły wyczyn, jak zdobycie Everestu, myśli Zack. Dlaczego więc jest taki zgorzkniały i gburowaty?

Może dlatego, że nie wszystkie demony udało mu się pokonać. Wciąż za dużo gra, legalnie i nielegalnie. Dział kadr opłaca mu najpierw czynsz i prąd. Potem reszta pensji trafia na jego konto. Służbowa komórka ma blokadę na numery do firm bukmacherskich.

Östman ponownie odkasłuje i mówi dalej:

– To najprawdopodobniej mężczyzna.

Jego zachrypnięty głos, który w innych sytuacjach brzmi słabo i niepewnie, nabiera siły, gdy mówi o potencjalnym sprawcy.

– Mamy do czynienia z jednym sprawcą. Wskazuje na to SMS „He kill all”. Jestem przekonany, że działał sam. To zimny i wyrachowany mężczyzna. Obraca się w kręgach przestępczych. Przywykły do przemocy. Nienawidzi kobiet. Może jakiś samotnik o mocno spaczonych ideałach i poglądach. Prawdopodobnie nie należy do zorganizowanej grupy przestępczej, na przykład do gangu motocyklowego. O ile oczywiście to nie była robota na zamówienie.

Na podium wkracza Sam Koltberg. Dziś ma na sobie szarą marynarkę, białą koszulę i niebieski krawat z aplikacją w trzy korony.

Jak jakiś pierdolony król, myśli Zack.

Koltberg przesuwając wzrokiem po zgromadzonych. Zdąży jeszcze rzucić Zackowi pogardliwe spojrzenie.

– Miejsce zbrodni było w zasadzie czyste. Żadnych odcisków palców czy innych śladów sprawcy lub sprawców. Próbkę przesłaliśmy oczywiście do analizy DNA. Dopóki jednak nie wytypujemy podejrzanego albo nie znajdziemy kogoś w kartotece, jej wynik będzie mało istotny. Na podłodze i na meblach znaleźliśmy dużo krwi, ale ustaliliśmy, że pochodzi ona wyłącznie od ofiar.

Koltberg prosi Douglasa, żeby pokazał zdjęcia z miejsca zbrodni. Widząc pierwsze z nich, poglądowe, niektórzy policjanci odruchowo odwracają głowy.

– Trzy kobiety dostały po dwa strzały, czwarta cztery. Strzelano w klatkę

piersiową albo w głowę, a następnie w podbrzusze. W co najmniej trzech przypadkach kobiety były już martwe, gdy sprawca oddał ostatni strzał. W czwartym nie mamy pewności, bo ciało wywieziono do kostnicy, zanim zdążyliśmy je obejrzeć.

Zack ma wrażenie, że Koltberg znów groźnie łąpie na niego. Wciąż myśli, że to przeze mnie? A może przeszkadzają mu moje ciuchy? No i dobrze. Lepsze dżinsy i koszulka niż jakiś żałosny krawacik.

– Kule pochodzą z dziewięciomilimetrowej beretty, popularnego w Szwecji pistoletu. Przemycą się je na dużą skalę z Bałkanów. Szacuje się, że w obiegu może być sporo niezarejestrowanych egzemplarzy.

Koltberg schodzi z podium i pałeczkę znów przejmuje Douglas.

– Przesłuchaliśmy osobę, która całkiem nieźle pasuje do tego profilu – mówi i skrótowo przedstawia Petera Karlsona oraz efekty jego przesłuchania.

– Nie ma alibi. Jeszcze dzisiaj trzeba z nim ponownie porozmawiać.

– Ale czy fakt, że posprzeczał się z właścicielką salonu o rachunek, to dostateczny motyw do dokonania takiej rzezi? – mówi opryskliwy grubas i rechocze.

– Przyznaję, że to słaby motyw, ale akurat w tym konkretnym przypadku rachunek mógł być kroplą, która przelała czarę nienawiści.

– Niklas, chcesz coś dodać?

Niklas Svensson wstaje, poprawia marynarkę.

– Peter Karlson to nienawistnik, reprezentant szkoły intelektualnej. Fanatyk z możliwościami i kontaktami, dzięki którym mógłby stworzyć w świecie biznesu jakiś liczący się i silny finansowo ruch aryjski. Odniosłem wrażenie, że spotkanie w Edsviken, o którym wspomniał, mogło tego właśnie dotyczyć. Poza tym jego nienawiść skupia się chyba przede wszystkim na Azjatach. Dlatego jest ciekawy i jako ewentualny samotny sprawca, i jako element większej układanki.

– Zajmiesz się nim jeszcze dzisiaj – mówi Douglas i wyświetla na ekranie zdjęcie Sonny'ego Järvinena. – No i mamy też klub motocyklowy Brotherhood of No Mercy. Wiadomo, że gang kontroluje większość salonów masażu w Sztokholmie i okolicach.

Mogli stać się łakomym kąskiem dla innej zorganizowanej grupy przestępczej.

Tylko w Sztokholmie jest dwieście salonów masażu. Dziennie przynoszą one średnio piętnaście tysięcy koron dochodu. Z działalności na czarno pewnie jest wielokrotnie większy, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi coś więcej niż tylko masaże. Big business. Nie wiemy jednak, jak duża część salonów rzeczywiście ma powiązania z grupami przestępczymi.

– Czy salon Sawatdii jest kontrolowany przez gang motocyklowy? – pyta jakaś kobieta w trzecim rzędzie.

– Według jego właścicielki, Sukayany Prikon, pomagali im w rekrutowaniu pracowników. Ale Sonny Järvinen, szef klubu, zaprzecza. Dzisiaj przyjrzymy się bliżej księgowości salonu i prowadzonemu przez klub biuru rekrutacyjnemu. Ponownie przesłuchamy też Sukayanę Prikon. Musimy potwierdzić tożsamość ofiar, skontaktować się z ich rodzinami.

Zack liczy, że to on będzie z nią rozmawiać. Chciałby ją trochę bardziej przycisnąć w sprawie jej kontaktów z klubem motocyklowym i fałszywych paszportów. Może odda jej telefon; niech widzi, że ma przyjazne zamiary.

Douglas oddaje głos Deniz. Ma zdać relację ze strzelaniny w siedzibie klubu. Opatrunek na szyi przykryła kolorową apaszką. Nieźle to wygląda. Wszyscy uważnie słuchają. Nie co dzień ktoś z nich ląduje w samym środku wymiany ognia.

– Nie mamy wątpliwości, że członkowie klubu byli przygotowani na starcie – mówi Deniz. – Może nie ma to nic wspólnego z morderstwami, niemniej jednak jest to dziwny zbieg okoliczności. Pozostaje pytanie, na kogo czekali.

Wymienia motywy, które mogłyby wskazywać na winę Brotherhood. Wraca na swoje miejsce, głos zabiera Douglas:

– Przesłuchania członków niewiele wniosły. Potrafią trzymać język za zębami. Ale wyraźnie byli zdenerwowani. Coś jest na rzeczy. Prokurator zdecydował o zwolnieniu dwóch z nich. Pozostałych dwóch zatrzymaliśmy za usiłowanie zabójstwa Zacka i Deniz, a Sonny'ego Järvinena pod zarzutem podżegania do usiłowania zabójstwa. Jutro zapadnie decyzja co do zastosowania aresztu tymczasowego. Dzisiaj jeszcze z nimi pogadamy, przynajmniej z Järvinenem.

Zobaczymy, co to da.

Sirpa Hemäläinen siedzi kilka rzędów przed Zackiem. W pewnej chwili koleżanka z wysiłkiem wstaje i podnosi rękę. Chce zabrać głos.

– Sirpa? – mówi Douglas.

– W nocy zaczęłam tworzyć rejestr klientów na podstawie informacji znalezionych w komputerze Sukayany Prikon. Dopisałyśmy do nich nazwiska z jej telefonu komórkowego oraz z telefonów należących do zamordowanych kobiet.

– My? – zainteresował się Douglas.

– Tak, to żmudna robota, dlatego skorzystałam z pomocy rozgarniętej i zdolnej aspirantki – wyjaśnia i uśmiecha się do młodej ciemnowłosej kobiety z kucykiem.

Ta oblewa się rumieńcem i nerwowo rozgląda po sali.

– Nasza lista obejmuje około pięćdziesięciu nazwisk, numerów telefonów i anonimowych adresów mailowych. Jak najszybciej postaramy się dowiedzieć, co to za ludzie.

Douglas kiwa głową z uznaniem.

– Dobra robota. Dopilnuję, żebyś jak najszybciej uzyskała informacje o nazwiskach, które pojawiają się w księgach obrachunkowych i fakturach.

Zack ziewa, przeciąga się. W pomieszczeniu zrobiło się naprawdę gorąco. Po krzyżu ścieka mu pot. Takie spotkania wysysają z niego całą energię.

Douglas wydaje polecenia szefom grup. Właściciele najbardziej lukratywnych salonów masażu mają zostać przesłuchani. Należy też przejrzeć stare skargi mieszkańców w sprawie prostytucji.

– No dobrze, moi mili. Do roboty.

Matce bliźniaków się śpieszy. Zawsze jest w niedoczasie, a tego wtorkowego poranka tym bardziej.

Jeszcze tylko zapakować chłopców do samochodu.

– Siku!

Wysiadają. Kolejne spóźnienie jest już faktem.

Od dwóch minut powinna być u lekarza.

Na szczęście świeci słońce.

Kobieta truchta z parkingu w stronę ukrytego pod białym daszkiem głównego wejścia do Szpitala Południowego. Samochód dostrzega dopiero wtedy, gdy ten wjeżdża na krawężnik i wyhamowuje jakiś metr od niej. Otwierają się tylne drzwi auta, ktoś zostaje wypchnięty. Powoli, jakby w zwolnionym tempie ciało spada na asfalt, tuż przy wózku z bliźniakami.

Samochód odjeżdża na pełnym gazie.

Trzyletni chłopcy zaczynają krzyczeć. Gdy matka dostrzega to, co dzieci, też podnosi raban. Podbiegają dwaj mężczyźni, chcą pomóc, szybko się jednak cofają.

– O mój Boże! – wykrztusza z siebie jeden z nich.

Nogi się pod nim uginają, przytrzymuje się słupa. Czepia się go kurczowo, wymiotuje.

Przed nimi na asfalcie leży kobieta. Na sobie ma tylko białą koszulkę i majtki. Jej cienkie ubranie zaplamione jest krwią i odchodami. Ale nie przez to krzyczą dzieci i matka, a mężczyznę ogarniają mdłości.

Raczej przez to, czego brak.

Nóg.

Tak jakby ktoś wyrwał je siłą z ciała albo wyszarpał jakimś tępym narzędziem.

Strzępy ścięgien i mięśni zwisają z tego, co pozostało z ud. Kikuty owinięto ciasno skórzanymi pasami, by zatamować krwawienie. Z lewego uda sterczy biały kilkucentymetrowy kawałek puszczeli.

Matka odwraca wózek tak energicznie, że chłopcy – zamiast się uspokoić – krzyczą jeszcze donośniej.

– Zróbcie coś, zróbcie coś! – wrzeszczy w stronę mężczyzn, którzy tylko gapią się na okaleczoną kobietę.

Młodszy z nich wyjmuje telefon i drżącymi palcami wystukuje numer 112. Wtem uświadamia sobie, gdzie się znajduje. Zamiast dzwonić, wbiega przez drzwi obrotowe do szpitala.

Starszy ostrożnie zbliża się do okaleczonej kobiety, tak jakby podchodził do racy, która jeszcze nie eksplodowała.

Ostry smród, jakiego nigdy nie czuł.

Jakiego nigdy więcej nie chciałby poczuć.

Woń krwi, mięsa i odchodów. Do ran zaczęły się już zlatywać muchy.

Nagle słyszy, że kobieta jęczy, widzi, jak delikatnie obraca głowę.

– Boże mój, ona żyje – mówi sam do siebie.

Pada na kolana przy jej głowie, nie wie, co zrobić. Delikatnie gładzi ją po włosach i mówi:

– Już dobrze, wszystko będzie dobrze. Lekarz zaraz tu będzie.

Wokół kobiety zbierają się gapie. Nie mogą przestać wpatrywać się w okaleczone ciało, tak jakby obserwowali jakiś makabryczny spektakl. Ze szpitala wychodzi mężczyzna w garniturze, zatrzymuje się w pół kroku.

– Z drogi!

Ktoś z tyłu popycha go, a on zatacza się w bok. Dwie kobiety i mężczyzna w białych kitlach wypadają z budynku z noszami na kółkach.

Pierwsza podbiega anestezjolożka Marianne Edberg, żylasta, siwa kobieta około sześćdziesiątki. Kładzie dwa palce na szyi kobiety, odgarnia jej włosy. Tamta jest

chyba w jej wieku.

Kto cię tu zostawił? – zastanawia się. Kto był tak okrutny, żeby zadać drugiemu człowiekowi tyle cierpienia?

Kieruje wzrok na uda czy raczej to, co z nich pozostało. Nigdy nie widziała czegoś podobnego – a widziała już wiele.

Dołącza do niej pielęgniarka ze sprzętem do pierwszej pomocy.

– Czego potrzebujecie?

– Wyczuwam słaby puls. Oddycha – mówi Marianne Edberg.

Z wprawą przenoszą kobietę na nosze. Pod kikutami na asfalcie utworzyły się dwie niewielkie kałuże krwi.

Zakładają jej maskę tlenową, wbiegają do windy, jadą na najniższe piętro.

– To będzie cud, jeśli się wykaraska – mówi Marianne Edberg, gdy docierają na ostry dyżur.



Telefon w kieszeni marynarki Douglasa Justego zaczyna wibrować akurat wtedy, gdy ostatni policjanci opuszczają salę. Juste spogląda na wyświetlacz. Numer zastrzeżony. Pewnie jakiś sprytny sprzedawca. Ale może to ktoś z całkiem innej instytucji. Odbiera.

– Tu Juste. Kiedy to się stało? Możemy przyjechać? Dziękuję, zaraz wysyłam tam moich ludzi.

Wybiega na korytarz. Krzyczy:

– Zack! Deniz!

Ci wchodzi właśnie do windy.

– Jedźcie natychmiast do Szpitala Południowego. Przywieźli kobietę z odciętymi nogami. Raczej nie z wypadku. Według lekarza wygląda na Tajkę.

Zack i Deniz widzą w jego oczach, że to poważna sprawa. Patrzą po sobie.

Kolejna kobieta z salonu masażu?

A może to Sukayana Prikon?

Kwadrans później Deniz parkuje samochód pod białym daszkiem przy wejściu do szpitala. Zack bębni palcami w deskę rozdzielczą. Przez całą drogę modlili się: żeby to tylko nie była Sukayana.

Na ostrym dyżurze pełno ludzi. Większość z nich siedzi spokojnie i cierpliwie czeka na swoją kolej.

Żółte ściany poczekalni obite tapetą z włókna szklanego działają chyba na wszystkich kojąco.

Przy recepcji stoi kobieta w średnim wieku. Ma na sobie polar w kolorze lila. Rozmawia o czymś z pielęgniarką po drugiej stronie szyby. Zack i Deniz okazują legitymacje i przeciskają się obok tej w polarze.

– Jesteśmy z policji. To pilne – mówi Zack.

Kobieta sprawia wrażenie urażonej, ale nie protestuje.

Zack wyjaśnia pielęgniarce, o co chodzi.

Pielęgniarka wpatruje się w jego twarz, policzki jej pąsowieją. Szybko się jednak opanowuje i pojmuje powagę sprawy, gdy słyszy ton jego głosu.

– Chwileczkę, zaraz się dowiem.

Zack i Deniz rozglądają się po poczekalni. Kilku starszuchów, nastolatka z ręką w gipsie, zakatarzone dzieciaki. Nikt chyba nie ma poważnych obrażeń.

Wraca pielęgniarka. Stara się być profesjonalna, ale Zack ją onieśmiela.

– Pacjentka jest właśnie operowana.

– Gdzie?

– W sali hybrydowej na specjalnym oddziale operacyjnym. Nie wolno tam wchodzić. Mogą państwo porozmawiać z lekarką, która się nią pierwsza zaopiekowała.

– Dziękuję, chętnie.

– Zaprowadzę państwa.

W pomieszczeniu bez okien z bladożółtymi ścianami Zack i Deniz przedstawiają się Marianne Edberg, która siedzi za biurkiem z bukowej okleiny. Zack widzi jej sceptyczne spojrzenie. Nie spodziewała się dwudziestosiedmiolatka w koszulce i skórzanej kurtce.

Zaczyna mieć powoli dość takich spojrzeń. Co ma zrobić, żeby traktowano go poważnie?

Z kolei ubrana w turkusową bluzkę, kolorową apaszkę i ciemnoszary żakiet Deniz spotkała się chyba z aprobatą pani doktor.

– Czy ustalili już państwo tożsamość tej kobiety? – pyta Deniz, gdy siadają po drugiej stronie biurka na krzesłach dla gości.

– Nie. Priorytetem jest dla nas ratowanie życia, a nie...

Lekarka przerywa, jakby dotarło do niej, jaka jest wobec nich obcesowa. Dotyka dłonią czoła i bierze głęboki oddech:

– Proszę wybaczyć, jeśli jestem trochę spięta, ale strasznie zdenerwowałam się tym, że ktoś mógł zostawić ciężko ranną kobietę na chodniku. Jakby była zwierzęciem.

– Chcemy tego kogoś ująć – mówi Deniz. – Czy pani albo któryś z pani kolegów widział, kto ją przywiózł?

– Nie, gdy otrzymaliśmy wezwanie, już tam leżała. Zupełnie sama.

– Ale chyba byli tam jacyś świadkowie?

– Na pewno. Ale nawet nie zdążyłam o tym pomyśleć. Dostałam powiadomienie, wybiegłam i kiedy ją zobaczyłam, inne sprawy przestały się liczyć.

– Czy osoby, które widziały całe zajście, pozostawiły jakiś kontakt do siebie?

– Proszę zapytać w informacji przy głównym wejściu. Podejrzewam, że to z nimi rozmawiali ludzie, którzy znaleźli ją na parkingu.

Jak najszybciej musimy odnaleźć to auto, myśli Zack. I świrów, którzy ją okaleczyli. Ktoś przecież musiał zapamiętać numer rejestracyjny. Jeśli się okaże, że uszkodzona to Sukayana Prikon, samochód będzie stanowił ważny element układanki w naszym śledztwie.

– Rozdzielmy się – mówi Deniz. – Ty sprawdzisz, kim jest ta kobieta, a ja popytam, co wiedzą w informacji.

– Okej, potem do ciebie dołączę.

Zack odwraca się do Marianne Edberg.

– Czy mógłbym zajrzeć do sali operacyjnej? Musimy potwierdzić tożsamość tej kobiety.

– Może pan, przez szybę. Zaprowadzę pana. Będzie okazja, żeby jeszcze chwilę porozmawiać.

Ruszają długim, pustym korytarzem. Białoniebieską ścianę ozdobiono szlaczkiem w różowe róże. Powietrze wypełnia delikatny zapach płynu do

sterylizacji narzędzi i alkoholu do dezynfekcji rąk. Zack wdycha ślady kruchego życia i chorób, których nie udało się pokonać. Często towarzyszył ojcu podczas wizyt w szpitalu, odwiedzał go w Danderyd, gdzie tata był poddawany różnym zabiegom z zastosowaniem niebezpiecznie dużych dawek kortyzonu.

Teraz jednak nie pora na takie rozważania.

– Jakich doznała obrażeń? – pyta.

– Straciła obie nogi aż do wysokości ud – mówi Marianne Edberg. – Wygląda to tak, jakby została zaatakowana przez psy.

– Psy?

– Albo jakieś drapieżne zwierzęta. Wskazują na to ślady po ugryzieniach i sposób, w jaki mięso zostało oderwane od kości. Poluję i podobne rany widziałam właśnie po ataku drapieżników. Zmyliśmy z niej też odchody. Miały o wiele ostrzejszą woń niż ludzkie.

A więc jesteś myśliwym, myśli Zack. Cóż za paradoks. W pracy ratujesz życie, a w czasie wolnym ubrana w kurtkę w kolorze khaki kładziesz mu kres.

– Czyli zaatakował ją pies? Albo jakiś drapieżnik, na przykład wilk?

– Najprawdopodobniej pies albo psy. Z tego, co wiem, w Szwecji nigdy jeszcze się nie zdarzyło, aby dziki wilk zaatakował człowieka. Nawet jeśli w okolicach Sztokholmu dość często można obecnie spotkać wilka.

– Czy zachowali państwo resztki odchodów? – pyta Zack, a przed oczami ma psa mieszańca w siedzibie Brotherhood of No Mercy. Zastanawia się, czy Peter Karlson ma psa.

– Musiałam wszystko zmyć ze względu na ryzyko zakażenia. Ale pobrałam próbkę. Pomyślałam, że może was to zainteresować.

– Świetnie – mówi Zack.

Milczy przez chwilę. Zastanawia się nad tym, co lekarka powiedziała o obrażeniach kobiety.

– A czy mogły ją zaatakować po fakcie?

– To znaczy?

– Może jacyś ludzie odrąbali jej nogi, a następnie rzucili ją na pastwę zwierząt?

Lekkie drżenie pojawia się na twarzy Marianne Edberg, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co przeszła tamta kobieta.

– Tak też mogło być – stwierdza.

Wchodzą na oddział radiologii i kierują się do sali, gdzie usypia się pacjentów do operacji. O ile – tak jak tym razem – przypadek nie jest nagły. Wtedy pacjent kierowany jest prosto do sali hybrydowej.

Marianne Edberg wskazuje na niewielkie okienko w drzwiach.

– Tutaj.

Zack zagląda do środka przestronnej sali operacyjnej. Błyszczący metal, lśniące białe ściany i podłoga. Z sufitu zwisa okazałych rozmiarów aparat RTG, dwa włączone monitory i lampy operacyjne wyposażone w oświetlenie LED. Operuje sześciuosobowy zespół. Wszyscy mają na twarzach maseczki, ubrani są w fartuchy, niektórzy w zielone, inni w niebieskie. Po jednej stronie stołu stoi aparat do narkozy, z którego do ciała kobiety odchodzą liczne rurki. Po drugiej znajduje się kroplówka z krwią. Do jakiegoś innego urządzenia, którego Zack nie widzi, biegną kolejne rurki.

Kobieta prawie cała jest przykryta zieloną płachtą, ale dokładnie widać jej otwarte rany. W krwawe kikuty powtykano przewody.

Jedna z ubranych na niebiesko osób odchodzi po jakiś instrument. Wtedy Zack widzi twarz pacjentki.

Ma ochotę wrzasnąć i walnąć pięścią w ścianę.

Ale się opanowuje.

– Kurwa – szepcze cicho.

Marianne Edberg na szczęście tego nie słyszy.

Dlaczego jej nie zgarnęliśmy? Dlaczego nie zapewniliśmy jej ochrony?

Przeciąga dłońmi po włosach. Zamyka oczy i próbuje zebrać myśli.

– A więc poznaje ją pan – mówi Marianne Edberg.

– Nazywa się Sukayana Prikon. Rozmawiałem z nią wczoraj w związku ze śledztwem w sprawie wielokrotnego morderstwa.

Marianne Edberg unosi brwi.

– Jest podejrzana?

– Nie, ale zainteresowała nas w toku dochodzenia. Sądzymy, że może posiadać ważne informacje.

Marianne Edberg zamyśla się, w milczeniu kiwa głową.

Zack ponownie zagląda do sali operacyjnej. Widzi, jak lekarze zajmują się tym, co pozostało z nóg.

Próbuje zaczerpnąć głęboki oddech, ale powietrze więźnie gdzieś w połowie płuc.

Mogłem ją przymknąć za napad z nożem. Albo za stręczycielstwo. To by pewnie wystarczyło.

Wtedy nie straciłaby nóg.

Ponownie patrzy na kikuty i czuje rwący ból w kolanach.

– Kiedy będziemy mogli ją przesłuchać?

– Straciła dużo krwi. Jej obrażenia są bardzo poważne. Ma wysoki poziom CRP, a to oznacza, że jej organizm walczy z infekcją. Nie wiemy jeszcze jaką. Jeśli w ogóle przeżyje, trochę potrwa, zanim będzie w stanie rozmawiać.

– Będziemy jej musieli zapewnić ochronę.

– Rozumiem – mówi Marianne Edberg. Na jej twarzy pojawia się rezygnacja. – Niestety, kręci się tu coraz więcej policjantów.

Jeśli zamieszany jest w to uzbrojony po zęby gang motocyklowy, to oby kręciło się ich jak najwięcej, myśli Zack.

Deniz siedzi na ławce i drapie się po opatrunku pod apaszką.

– To Sukayana – uprzedza jej pytanie. – Wygląda to tak, jakby nogi odgryzły jej

zdziczałe psy.

– Psy?

– Albo coś innego. Jakieś drapieżne zwierzęta. Nie wiadomo, czy przeżyje.

Deniz wydaje się poirytowana. Stwierdza:

– Sonny Järvinen i jego banda lubują się w takich macho-psiakach.

Zack przytakuje.

– A tobie jak poszło?

– Nic nie mają. Nic. Wiedzą tylko, że podjechał samochód, z którego ktoś ją wyrzucił. Nikt nie zapamiętał numeru rejestracyjnego ani marki auta. Nawet pierdolonego koloru. A przecież widziało je co najmniej pięć osób.

– Wzięłaś od nich nazwiska i numery telefoniczne świadków?

– Myślisz, że ci kretyni w recepcji o to zapytali? „Ojej, nie pomyśleliśmy o tym” – mówi Deniz, ironicznie modulując głos.

W drodze do samochodu Zack prawie wdeptuje w kałużę wymiocin. Za wycieraczką znajduje równie świeży mandat za złe parkowanie. Drze go na kawałki, które rozsypuje na asfalt.

W milczeniu jadą do komendy na Kungsholmen. Zack nie może przestać myśleć o Sukayanie Prikon w sali operacyjnej. O tym, co pozostało z jej nóg, o skórze na jej twarzy – jak u nieboszczyka.

Stają na czerwonym świetle przy wejściu do tunelu metra. Niebiesko-biały znak zapędza ludzi do podziemia. A w pobliskim kiosku Pressbyrån nie mogą narzekać na brak klientów.

Przechodnie mijają ich, jakby to był zwyczajny letni dzień. Jak gdyby żyli w świecie, w którym nie ma ani zła, ani trosk.

Zack ma ochotę opuścić szybę i opowiedzieć im o Sukayanie Prikon.

O nieszczęsnych Tajkach, czy skąd tam one pochodzą.

O wszystkich takich kobietach.

O setkach tysięcy ofiar handlu ludźmi.

A w co ty byłaś zamieszana, Sukayano Prikon?

Przed oczami ma jej krwawe kikuty.

Zack słyszy pikanie prywatnego telefonu. Ignoruje je jednak.

– Załóżmy, że Sukayana Prikon wcale nie robi interesów z Biurem Rekrutacji SA. I nic ciekawego nie będzie w jej papierach księgowych – mówi Deniz. – Po co w takim razie nakierowała nas na motocyklistów?

– Pewnie chciała, żebyśmy poszli fałszywym tropem.

– Ale po co? I czy Brotherhood w ramach zemsty poszczułoby ją swoimi psami?

– Nie, ale może Sukayana wie coś więcej? Na przykład, z kim konkuruje Brotherhood. Kogo oni się tak bali? Może chciała nas na coś naprowadzić.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. Może na rywali Brotherhood.

Jego telefon znów pika. Gdy po raz kolejny zapala się czerwona lampka, postanawia przeczytać wiadomości.

Niezły kopniak, stary!

Krille

Dobra robota, twardzielu!

Christo

Nie wiedziałem, że bijesz się teraz z dziewczynami :-)

Adam

Zack nic z tego nie rozumie. Trzy SMS-y na ten sam temat od kolegów, którzy się nie znają. Może ktoś go sfilmował na treningu? Ale kiedy ostatnio walczył z dziewczyną? Chyba z rok temu.

Ktoś musiał gdzieś wrzucić jego zdjęcie. Pewnie na Facebooka, Instagram albo inne pieprzone medium społecznościowe.

Zack nie ma profilu na Facebooku. Założył kiedyś w szkole średniej, ale już po dwóch miesiącach znudziły mu się nieostre zdjęcia znajomych i linki do śmiesznych



filmików na YouTube. Zamknął konto po ukończeniu szkoły. A nowego nie otwierał.

Ani nigdzie indziej. Ma tylko kilka fikcyjnych profili, z których korzysta w pracy. I to go skutecznie zniechęca do posiadania własnego.

Znów pikanie. SMS od Abduli.

Widziałeś siebie jako potwora w Internecie?

Abdula wysłał mu link. Zack klika, otwiera się strona „Aftonbladet”. Tytuł zajmuje prawie cały ekran:

**NA OCZACH RODZIN Z MAŁYMI DZIEĆMI**

**POLICJANT KOPNIAKIEM POWAŁA NA ZIEMIĘ KOBIETĘ**

Zack przewija tekst w dół. Na nieostrym zdjęciu nokautuje Sukayanę.

Ja pierdolę, myśli. Ja pierdolę.

– Co jest? – pyta Deniz.

Prawie jednocześnie zaczynają ich otrąbiać dwa samochody. Zack podnosi wzrok znad komórki. Zielone. Rusza ostro. Deniz prawie krzykiem informuje go, że na Flemingatan ma skręcić w lewo, a nie w prawo.

– Dlaczego?

– Mam umówioną wizytę w Szpitalu Świętego Jerzego. Lekarz chciał jeszcze raz obejrzyć ranę.

– W porządku.

– Co to za SMS?

– Jakiś dupek zrobił mi zdjęcia, kiedy goniłem Sukayanę Prikon. Opublikowała je „Aftonbladet”.

– Co? Pokaż – mówi Deniz i pochyla się nad telefonem Zacka.

Zajeżdżają pod szpital, skręcają na chodnik.

Zack otwiera artykuł. Wrzucili nie tylko zdjęcia, ale także film. Trzęsący się, nagrany z daleka obraz. Ale na tyle wyraźny, żeby można było prześledzić przebieg wypadków.

Zack i Deniz czytają tekst:

Miły rodzinny piknik przerwał policjant, który kopniakiem powalił starszą kobietę – prosto w talerze z jedzeniem.

– To był okrutny akt przemocy – mówi świadek zdarzenia.

Matka rzuciła się, by ratować niemowlę przed brutalnym atakiem w Tantolunden w dzielnicy Södermalm w Sztokholmie.

– Ludzie krzyczeli, zapanował chaos – opowiada Sandra Johansson, lat 37.

Inni świadkowie tego dramatycznego zdarzenia mówią naszemu reporterowi, że uciekająca kobieta wyglądała na przerażoną.

– Ten gliniarz nie miał żadnych skrupułów. Rozdeptywał wszystko dookoła i tak dalej – relacjonuje Joakim Pehrson, lat 22.

W końcu policjanta w cywilu obezwładniło kilku mężczyzn. Kiedy jednak pokazał im legitymację, puścili go. Zerwał się i pobiegł dalej.

– Kilka minut później znów szedł przez Tantolunden. Dopadł w końcu tę kobietę, wykręcił jej rękę. Chyba strasznie ją to bolało – mówi inny świadek.

Policja nie wypowiada się na temat incydentu.

– W chwili obecnej nie możemy komentować tych doniesień – mówi Torbjörn Berg z Biura Prasowego Policji.

Pod artykułem pytanie do czytelników:

Czy szwedzka policja stosuje zbyt wiele przemocy?

Siedemdziesiąt siedem procent odpowiedziało „tak”.

– Co za szajs – mówi Deniz. – Powinni zebrać trochę więcej faktów, zanim coś opublikują. Ludzie powinni na przykład wiedzieć, że Sukayana Prikon groziła ci nożem albo że próbujemy dopaść mordercę, który ma na koncie cztery ofiary. Wtedy może ci rozhisteryzowani świadkowie trochę by się uspokoili. O ile w ogóle istnieją. Założę się, że ten pismak wyssał z palca wszystkie wypowiedzi.

Zack podwozi Deniz pod samo wejście.

Siedzi jeszcze przez chwilę w aucie i gapi się przed siebie. Myśli o filmiku. Nie podoba mu się to, co na nim zobaczył – siebie kopiącego Sukayanę Prikon.

Czy rzeczywiście musiał tak postąpić? Mógł to zrobić lepiej. Gdzie indziej. A nie w parku podczas rodzinnego pikniku.

Był powolny i niezdarny. Na kacu, na głodzie. Jego błąd. Ale zapłaciła za niego Sukayana Prikon i rodzina z dziećmi.

Zack zjeżdża z chodnika. Wtedy dzwoni Douglas.

– Widziałeś artykuł?

– Tak.

– Dziennikarze jeszcze nie wywęszyli, że to ty, ale telefony się urywają. Jeśli do ciebie dotrą, odeślij ich do mnie. Mów, że ze względu na dobro śledztwa nie możesz się wypowiadać. W porządku?

– Okej – odpowiada Zack.

Podoba mu się zachowanie szefa w takich sytuacjach. Douglas zawsze stoi po stronie swoich ludzi, kiedy pali im się grunt pod nogami.

Zack opowiada mu o obrażeniach Sukayany Prikon.

Douglas przez chwilę milczy, po czym stwierdza:

– Musimy się spotkać i ustalić, co mówimy. Jeśli zamilkniemy, „Aftonbladet” i inne media nadal będą wypluwać artykuły o agresywnych policjantach. Z drugiej strony, jeśli wspomnimy o śledztwie w sprawie wielokrotnego morderstwa – a w tym kontekście zadziałałoby to na twoją korzyść – wywęszą Sukayanę Prikon. A wtedy rozpęta się burza.

– W takim razie głosuję za opcją numer jeden – mówi Zack i zatrzymuje się przed przejściem dla pieszych.

– Jeszcze nie doświadczyłeś całej tej medialnej burzy, Zack. Może się zrobić naprawdę niemiło. Nie czytaj tego, co piszą. A w razie jakichś wątpliwości dzwoń do mnie.

– Okej.

– Jeszcze jakieś wieści ze szpitala?

Zack zdaje krótką relację z tego, czego dowiedział się od lekarki, i informuje o tym, że brakuje zeznań świadków. Opowiada o ugryzieniach psów, o mieszańcu owczarka i rottweilera w klubie Brotherhood.

– Został od razu przewieziony do schroniska dla zwierząt, więc nie mógł pogryźć Sukayany Prikon – mówi Douglas. – Ale to nie jedyny paskudny kundel w tym towarzystwie. Jeden z członków Brotherhood, niejaki Danny Johansson, jest posiadaczem bulteriera staffordshire i wilczura mieszańca. W dwa tysiące jedenastym został ukarany grzywną po tym, jak jego psy, niesprovokowane, zaatakowały starszą kobietę i poważnie pogryzły jej nogę. Facet mieszka w szeregowcu w Alby.

– Jadę tam.

– Byle nie sam. Przyjedź najpierw do komendy. Wspólnie przyjrzymy się wszystkim tropom.

**B**ez swojej kamizelki Sonny Järvinen wygląda niegroźnie. Trochę jak księgowy. Na pewno nie jak przywódca gangu.

Ale Rudolf Gräns tego nie widzi. On tylko słucha. Wyrabia sobie zdanie na temat siedzącego naprzeciwko niego mężczyzny. Rejestruje jego oddech, gesty, siłę i modulację głosu. Już po pięciu minutach wie, że ma do czynienia z inteligentnym mężczyzną, który porusza się zdecydowanie zbyt zgrabnie i lekko, żeby mieć wielkie, napompowane mięśnie.

Rudolf lubi prowadzić przesłuchania w celach aresztu. Wtedy jego i podejrzanego nie dzieli żaden stół. Atmosfera jest intymna, wręcz domowa. Ludziom łatwiej jest się wtedy otworzyć.

No i przeciwnicy zazwyczaj go nie doceniają, co działa na jego korzyść.

Naprzeciwko niego na przymocowanej do ściany pryczy siedzi Sonny Järvinen. Obok stoi stary dyktafon Rudolfa. Järvinen już po raz trzeci w życiu ma na sobie anonimowe wdzianko aresztu Kronoberg. On też próbuje stworzyć sobie jakiś obraz przesłuchującego go faceta. Niewidomego starszego gościa w niemodnym garniturze, który siedzi na przyniesionym przez siebie krzeselku. Jest wręcz komicznie niegroźny. Ale Sonny Järvinen wie, że wygląd starego to może być jedynie kamuflaż i że powinien mieć się na baczności.

Inteligencja nie zależy od tego, czy ktoś widzi czy nie.

Gawędzą o motocyklach. Rudolf miał kiedyś harleya davidsona. Niebiańsko błękitnego sportstera z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku.

– Ślicznotka – mówi. – Używana, kupiona w Stanach w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku. Przejechałem na niej całą Arizonę.

Sonny Järvinen przejrzał taktykę starucha. Mają się do siebie zbliżyć, ma ich połączyć jakiś wspólny temat, na przekór wszelkim dzielącym ich różnicom.

I wkrótce Sonny powie więcej, niż początkowo zamierzał.

Dobrze to wie.

Ale co z tego, skoro już po chwili barwnie opowiada o najbardziej udanych wyprawach motocyklowych do Norwegii i Włoch. Razem śmieją się serdecznie, wspominając swoje ulubione sceny z Easy Rider.

– Te skurczybyki Jack Nicholson i Dennis Hopper. Co za duo – mówi Sonny Järvinen.

– Słuchaj, Sonny – zaczyna Rudolf – myślę, że mógłbyś mi w czymś pomóc.

I Sonny Järvinen czuje, że naprawdę chciałby pomóc Rudolfowi. Chciałby mu opowiedzieć całe swoje życie.

Ale jego umysł się opiera, nawołuje, by się opamiętał.

Niechętnie wraca do podłej rzeczywistości celi. Zmusza się, by zobaczyć Rudolfa w innym świetle.

To gliniarz. Chce cię zmusić, żebyś sypał.

A jednak pyta:

– Tylko jak?

– W pewnym mieszkaniu zamordowano cztery kobiety. Były nieuzbrojone, bezbronne. Zabito je i poniżono. Ten, kto to zrobił, jest tchórzliwym bydlakiem – mówi Rudolf. – No a teraz okaleczono piętą. Wykorzystując psy.

Odczekuje chwilę. Pozwala, żeby Järvinen przetrawił to, co usłyszał.

– Sonny, wiemy, czym się paracie, ty i reszta gangu. Ale wiemy też, że nigdy nie upadlibyście tak nisko, żeby zlecić cynglowi zabicie niewinnych kobiet. No a z drugiej strony lubicie pieski.

– Zgadza się – odpowiada Sonny Järvinen. – I jedno, i drugie. Ale nigdy byśmy nie poszczuli psami kobiety.

Ale kogoś innego już tak, myśli Rudolf.

– A czy ten Danny Johansson z waszego gangu nie ma przypadkiem dwóch ostrych psów?

– Danny przeprowadził się do RPA – odpowiada Sonny Järvinen. – Przed wyjazdem musiał je uśpić. I dobrze, bo tylko on potrafił nad nimi zapanować.

Rudolf pociera czoło.

– Sądzymy, że wiecie coś o mordercy – mówi po chwili. – O ile – jak twierdzisz – nie macie z tym nic wspólnego. Tak sobie też myślimy, że to na niego albo na kogoś z jego otoczenia czekali na dachu twoi kumple, kiedy was odwiedziliśmy. Co z kolei doprowadziło do niefortunnego i zupełnie niepotrzebnego starcia.

Sonny Järvinen milczy, ale Rudolf słyszy jego coraz cięższy oddech. Kotłują się w nim emocje.

– Czy przypadkiem nie walczyacie z jakąś inną organizacją o kontrolę nad salonami masażu? I czy morderstwa nie są elementem tego konfliktu?

– Zawsze znajdują się idioci, którzy stwarzają problemy.

Sonny Järvinen sam jest zdziwiony tym, co mówi. Miał przecież trzymać gębę na kłódkę. Tak jakby ten stary wlaźł mu do głowy. I jakby to, czy będzie milczał czy nie, nie grało żadnej roli, bo on i tak potrafi czytać w jego myślach.

– Chodzi ci o kogoś konkretnego? – uprzejmie pyta Rudolf.

Nadeszła ta chwila. Sonny Järvinen musi dokonać wyboru. Rozmyślał o tym cały ranek.

Albo stuli pysk i uratuje honor. I zginie. Jak wielu członków klubu.

Jego braci.

Albo wszystko wyśpiewa i pozwoli glinom zająć się problemem, a on i jego banda będą mieli szansę, żeby się z tego wywinąć.

Ale nie jest przecież, do kurwy nędzy, jakimś kapusiem. No i czy gliniarz w ogóle potrafi dotrzymać słowa?

Ale może ten dziadek potrafi. Jest tak cholernie stary, że może wierzyć we wszystkie te dżentelmeńskie ideały.

Sonny Järvinen patrzy na kanciasty dyktafon. Stary, brzęczący panasonic z wielkimi przyciskami. Ma pewnie ze dwadzieścia lat, jeśli nie więcej. Porządna

robota. Takich rzeczy już się nie produkuje. Pewnie niewidomemu prościej go obsługiwać niż sprzęt z ekranem dotykowym.

Chce jakimś gestem dać staremu do zrozumienia, żeby wyłączył dyktafon. Ale jak to pokazać ślepcowi?

Sam więc naciska guzik „stop”. Stary nie reaguje.

– Jeśli dam ci nazwisko, to jaką mam pewność, że to, co powiem, nie znajdzie się w protokole z przesłuchania albo w jakiś inny sposób nie zostanie powiązane ze mną?

– Daję ci moje słowo.

– A ile jest ono warte?

– Od ponad trzydziestu lat przesłuchuję ludzi. Drobnych kanciarzy, pedofilów i sadystycznych morderców. Naprzeciwko mnie siedziały osoby posiadające o wiele większą władzę niż ty. Przekazywały mi ważne informacje w zamian za obietnicę anonimowości. Nigdy jeszcze nie złamałem danego słowa.

Sonny Järvinen patrzy na Rudolfa. Jest spokojny. Myśli sobie, że w dzieciństwie fajnie byłoby mieć takiego dziadka.

– Nazywają się Yildizyeli – mówi. – To Turcy. Nieprzyjemne typy.

– Teraz ja będę z tobą szczery, chociaż pewnie pomyślisz, że tępak ze mnie – mówi Rudolf. – Nigdy o nich nie słyszałem.

– Kręcą się tu dopiero od niedawna.

– Gdzie ich możemy znaleźć?

Sonny Järvinen milczy przez chwilę. Zastanawia się, co sam by zrobił z członkiem klubu, który sprzedałby policji podobną informację.

Urządzilibyśmy mu krwawą jatkę.

A potem ustawilibyśmy się w kręgu i obsikalibyśmy jego kamizelkę.

– Okej – mówi Sonny Järvinen i pochyla się ku Rudolfowi. – Sprawa tak wygląda.



Gdy tylko Zack otwiera drzwi do biura jednostki, podchodzi do niego Douglas Juste.

– Sonny Järvinen dał nam nazwisko.

– Co takiego? – dziwi się Zack.

– Zareagowałem podobnie. Ale to prawda. Ösgür Thrakya. Według Järvinena należy do jakiejś tureckiej szajki.

– Zamieszani są w to Turcy?

– Być może. Właśnie rozmawiałem z wydziałem do spraw prostytucji. Od dziewczyn z ulicy usłyszeli, że jakiś czas temu pojawili się w mieście. Plotka głosi, że zamierzają rozkręcić biznes z Azjatkami. Niewiele konkretów. W każdym razie według Järvinena to prawdziwy świr.

Zack myśli o strzelaninie w klubie Brotherhood of No Mercy.

Czyżby czekali wtedy na tureckich zbirów?

To ich konkurencja na rynku prostytucji?

– Co jeszcze wiemy?

– Niewiele. Ale Sirpa próbuje zebrać informacje. Chodź.

Sirpa Hemäläinen podnosi wzrok, gdy podchodzą do jej biurka.

– Ten Thrakya to prawdziwy słodziak – mówi. – Pełnił funkcję szefa wywiadu w jakiejś tureckiej milicji. Ponoć gotował ludzi żywcem.

– To oczywiste bzdury. Takie rzeczy robiło się w średniowieczu – mówi Zack.

– Niestety, teraz też. Zapytaj więźniów w Uzbekistanie. Amnesty International może przedstawić udokumentowane przypadki takich tortur – odpowiada Sirpa.

– Co jeszcze o nim wiemy? – dopytuje Douglas.

– Posłuchajcie – mówi Sirpa. – Urodził się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku we wsi Yalıköy nad Morzem Czarnym w południowo-zachodniej Turcji. Od dwa tysiące siódmego roku poszukiwany przez Interpol za handel ludźmi oraz przemyt broni i narkotyków na dużą skalę.

Przewija ekran w dół.

– Obecnie pełni ponoć funkcję zastępcy w organizacji przestępczej Yildizyeli. W języku tureckim oznacza to „północny wiatr”. Szajka ma podobno kilka baz za granicą, między innymi w Niemczech, w Wielkiej Brytanii i na terenach przygranicznych Tajlandii, Laosu i Birmy, czyli w tak zwanym Złotym Trójkącie. Nic nie wiadomo na temat ich działalności w Szwecji.

Sirpa znów patrzy na nich.

– Tyle dotąd znalazłam. Przedzwonię jeszcze do mojego kontaktu w Interpolu.

Douglas ma marsową minę. Zack podejrzewa, że myśli o tym samym co on: Jaki to może mieć związek z czterema kobietami zamordowanymi w Hallonbergen?

– Czyżby zamierzali opanować tutejszy rynek prostytucji? – zastanawia się Zack.  
– Czy kobiety były własnością Brotherhood i dlatego zostały zamordowane? Albo wręcz przeciwnie: może to chłopaki z Brotherhood zabili dziewczyny Turka? Aby im pokazać, że przekroczyli granicę. Wyglądali na mocno przerażonych, kiedy pojawiliśmy się w klubie. Może obawiali się zemsty.

Douglas przytakuje w zamyśleniu.

– Potrzebujemy więcej środków – mówi. – To się nam może kompletnie wymknąć z rąk.

– Czy Sonny Järvinen wspomniał coś o tym, gdzie możemy znaleźć tego Ösgüra Thrakę?

Douglas wyjmuje z wewnętrznej kieszeni marynarki notatnik.

– Ponoć przesiaduje w pizzerii przy Vasaparken. Miramar. Sprawdźcie to z Deniz.

– A tamte groźne psy w Alby?

– Właśnie. Nie zdążyłem ci powiedzieć. Według Järvinena psy zostały uśpione, a ich pan wybył do RPA. Do Alby wyślemy oczywiście radiowóz. Jednak ten trop

chyba donikąd nie prowadzi.

– W takim razie ruszam do pizzerii.

– Byle nie sam. Zabierz Deniz ze szpitala.

Zack zjeżdża windą do garażu. Myśli o Sonnym Järvinenie. Przestępca, który ujawnia nazwisko innego bandziora po niecałej dobie w areszcie.

To może oznaczać tylko jedno: nie jest dobrze.

**E**kspres w siedzibie Jednostki do Zadań Specjalnych wypłuka espresso za espresso. Tommy Östman i Douglas Juste pochylają się nad stołem. Przeglądają listę znanych przestępców seksualnych. Niklas Svensson puszcza na szybkim podglądzie filmy z monitoringu umieszczonego w pobliżu domu Petera Karlsona. W innym pomieszczeniu policjantka w niebieskiej koszuli mundurowej zdaje krótką relację z przesłuchania grubasa z Brotherhood.

Sirpa Hemäläinen siedzi samotnie przy swoich komputerach, niepodatna na bodźce z zewnątrz. Potrafi się wyłączyć. Wzrok ma utkwiony w jednym z ekranów, a jej palce śmigają po klawiaturze.

Bólu jednak wyłączyć nie potrafi. Przenosi dłonie z klawiatury na kolana, rozmasowuje je. Niewiele to pomaga; znów za długo siedziała w jednym miejscu.

W szufladzie ma tabletki przeciwbólowe. Citodon i tradolan. Silne i skuteczne. Ale nie chce ich zażywać. Nie chce stać się taka jak Agneta z komendy wojewódzkiej, której siedem lat temu uzbrojony w bejsbola kibol z klubu Firman zmasakrował łokieć. Agneta uwielbiała pigułki przeciwbólowe. Przez ponad rok łykała maksymalną dawkę. Potem zaczęła kłamać, że ból nie mija. Po upływie kolejnego roku z oporami dała się zamknąć w klinice odwykowej, którą po kilku tygodniach opuściła jako jeszcze lepsza kłamczucha.

Sirpa widziała, jak Agneta po kryjomu zażywa proszki. Widziała też, jaka jest spięta, gdy ich nie weźmie.

Woli więc, by ją bolało.

W końcu mózg jest dla niej ważniejszy od ciała, nawet jeśli jedno nie może funkcjonować bez drugiego.

Na zeszywniałych nogach idzie do kuchni. Wylewa niedopitą zimną kawę i ponownie podstawia kubek pod automat. Urządzenie pika, gdy Sirpa wybiera opcję.

Wraca do biurka, odstawia kubek. Próbuje spojrzeć na wszystko świeżym okiem. Większość adresów na liście klientów salonu Sawatdii udało jej się powiązać z konkretnymi osobami. Z jednym wciąż się męczy. Pierwszy etap – znalezienie serwera – to bułka z masłem. Znacznie trudniej na niego wejść. Często jest to po prostu nielegalne. Zwłaszcza jeśli nie da się jednoznacznie stwierdzić, że adres należy do kogoś podejrzanego o popełnienie poważnego przestępstwa.

Sirpie czasem udaje się to jakoś obejść, przebić te cyfrowe mury. Zdarzało się już, że korzystała z pomocy siatki hakerów, do której sama zresztą należy. Oczywiście nie łączyła się wtedy z sieci w komendzie, tylko z innych miejsc i innych komputerów.

Wtedy dokładnie wiedziała, czego szuka. Ściagała się też z czasem, chcąc zapobiec kolejnym zbrodniom.

Ale to śledztwo nie jest na tym etapie.

Jeszcze nie.

Sirpa aż drży jednak na samą myśl, co się może wydarzyć, jeśli wkrótce nie nastąpi przełom. Słyszała już o odgryzionych nogach Sukayany.

Mnie przynajmniej pozostały kolana, myśli.

Przez kilka minut bębni palcami w klawiaturę. Ekran wypełniają rzędy kodów. Sirpa pochyla się i skanuje wzrokiem nowe informacje. Dokąd dotarła tym razem? Do Turkmenistanu. Hmm, nic jej już nie zdziwi. Kilka godzin temu wysłodziła adres mailowy na serwerze w Surinamie.

Mogłaby wysłać prośbę o pomoc przy identyfikacji firm kryjących się za tymi hostingami, ale wie, że to bezcelowe. Ci, którzy umieszczają serwery w krajach, w których panuje dyktatura, rzadko mają ochotę udostępniać informacje zachodnim służbom. A w tych rzadkich przypadkach, kiedy Sirpie udawało się skontaktować z życzliwymi technikami, ci często sami nie mieli pojęcia, kto uczestniczy w ruchu na ich serwerach. Program zapewniający anonimowość zniekształca sygnały, przesyła wiadomości za pośrednictwem tysięcy serwerów, by w końcu poskładać do kupy informację zupełnie gdzie indziej.

Sirpa wpatruje się w ekran. Jeden adres nie daje jej spokoju.

dirtysanchez@woomail.com

Dirty Sanchez. Sirpie zrobiło się niedobrze, kiedy odkryła, co to określenie oznacza: mężczyznę, który uprawia seks analny z kobietą, po czym rozmazuje kał na jej górnej wardze, malując coś na kształt wąsika.

Ohyda. Jak to możliwe, że takie zboczenie ma nawet swoją nazwę? Czyżby było aż tylu lubujących się w tym facetów? I jak można to określenie wykorzystywać w jakimkolwiek innym kontekście? Ten, kto tworzy takie konto, jest poniżającą kobiety szumowiną.

Myśli o perwersyjnych wpisach Petera Karlsona na różnych forach, o umorzonym śledztwie w sprawie gwałtu analnego.

Chyba mógłby wybrać taką nazwę użytkownika, chcąc urzeczywistnić fantazje Gustawa Wazy.

Wkurza się za każdym razem, kiedy patrzy na adres. Mężczyźni z tą ich wypaczoną wizją kobiety, postrzegający ją jedynie jako obiekt do wykorzystania. Zakładający, że drzwi są zawsze szeroko otwarte. A jeśli nie, gotowi są je wyważyć.

Mężczyźni.

W zasadzie są jej obojętni, po tym jak porzucił ją mąż.

Istnieją też oczywiście dobrzy mężczyźni, wie to. Co jej jednak nie pomaga.

Myśli o dwóch nastolatkach, które widziała w drodze do pracy. Spódnice ledwie zasłaniające majtki, piersi wyskakujące z przyciasnych bluzeczek.

Myśli o wodzących za nimi wzrokiem facetach w średnim wieku. Dlaczego młode dziewczyny nie mogą być naiwne? Dlaczego nie mogą mieć prawa podkreślać swojej kobiecości?

Niby je posiadają, ale nieustannie są go pozbawiane.

Dirty Sanchez.

To, co kryje się za tą nazwą, przyprawia ją o mdłości.

Dowiem się, kurwa, kim jesteś.

Zack przejechał przez Barnhusbron i zaparkował przy parku Tegnérunden.

Patrzy na zdjęcie, które przesłał mu Douglas, przedstawiające Ösgüra Thrakę. Ładny portret. Miękkie cienie, przyjemne światło, mała głębia ostrości. W tle góry.

Twarz mężczyzny jest pociągła, nos wyrazisty, w brodzie widoczny dołeczek. Wygląda na kogoś z Bałkanów albo z Bliskiego Wschodu. Dokładnie ogolony, z lekką łysiną i posiwiałymi skroniami.

Dlaczego więc, patrząc na zdjęcie, Zack czuje się tak nieswojo?

To przez spojrzenie mężczyzny. Jego wzrok przeszywa go na wskroś. Zimny, świdrujący. Charakteryzujący osobę niezdolną do współczucia.

Zack myśli o tym, co opowiadała o nim Sirpa. Może te plotki to jednak prawda? O tym, że Turcy rozkręcają interesy w Sztokholmie.

Jeszcze więcej narkotyków, jeszcze więcej prostytutki.

Właśnie tego brakuje naszemu miastu.

Ale czy ma to związek z czterema zamordowanymi w Hallonbergen kobietami?

Ponownie włącza się do ruchu. Jedzie do pizzerii w Vasastan.

Wiatr podrywa do góry kurz, papierek po lodzie i kawałek pomiętej folii aluminiowej.

Zack myśli o słowach swego kolegi ze szczenięcych czasów, Ernesta Santosa: Najlepsza jest folia aluminiowa marki Skultuna. Najbardziej trwała.

I nie chodziło mu o gotowanie.

Ernesto był z branży heroinowej, podobnie jak wielu innych Chilijczyków w Bredäng i Skärholmen. Rozprowadzali działki na przedmieściach, biorąc po czterysta koron za 0,2 grama. Sądzili, że są szychami, bo mają kieszenie wypchane

stówami.

– Nie chcesz sobie huknąć? – pytał go czasem Ernesto. – Ja stawiam.

Ale Zack nigdy nie skorzystał. Odstępowały go strzykawki i wymiociny; za pierwszym razem ludzie często rzygali jak koty.

Wystarczało mu, że od czasu do czasu podkradał silne leki przeciwbólowe ojca. Dwie–trzy pigułki ketoganu wystarczały, by świat przez kilka chwil wydawał się bardziej przyjazny.

Mimo to często przesiadywał u Ernesta. Było wiadomo, że nie przeszkodzą im rodzice. Ernesto wyprowadził się z domu, kiedy miał szesnaście lat.

Zack nie pojmuje, jak tam w ogóle wytrzymał. Jak mógł siedzieć z Abdulą i po raz dziesiąty oglądać „Więzy krwi”, gdy w tym czasie w kuchni jakiś czterdziestoletni facet palił herę.

Ernesto zawsze się przechwalał, że za kilka lat będzie miał pod sobą cały rynek w Sztokholmie.

Nie dożył nawet dwudziestki. Pod koniec ważył zaledwie czterdzieści pięć kilo.

Biały plastikowy szyld pizzerii na Västmannagatan jest mocno sfatygowany; brakuje dwóch ostatnich liter.

Co za speluna. Miramar. Widok na morze.

Jak można nazwać tak knajpę, która mieści się w najbardziej ponurej części dzielnicy Vasastan i wychodzi na budynek z lat siedemdziesiątych w iście enerdowskim stylu?

Jedzie dalej, aż znajduje miejsce parkingowe między bmw metalikiem a audi Q7. Oba samochody wyglądają na nowe.

Jest sam. Kiedy dzwonił do Deniz, wciąż siedziała w poczekalni. A on chciał jak najszybciej odhaczyć kolejny punkt na liście.

Otwiera drzwi do Miramaru. Nie wita go smakowity zapach pizzy z pieca. Raczej woń czegoś zjełczałego i przegniłego. Jakby w zlewie walały się popsute resztki jedzenia.



Wystrój typowy dla pizzerii pozbawionej jakichkolwiek ambicji. Ściany pokryte białą tapetą z włókna szklanego, proste plastikowe stoliki i krzesła. Na stoliku pod ścianą tania misa z zawieszistą sałatką z białej kapusty, na parapecie kilka egzemplarzy wczorajszego wydania gazety „Metro”.

Mężczyzna z groteskowo szerokimi barkami w niebieskim dresie i seledynowych adidasach ogląda w telefonie jakiś filmik. Ma przetrącony nos, krótko przystrzyżone włosy i bicepsy, na których widok zazdrosny Hulk sam zacząłby pochłaniać anaboliki.

Monstrum.

Patrzy uważnie na Zacka. Jedno oko ma mętne, prawie białe.

Zack też świdruje go wzrokiem.

To nie jest w każdym razie Ösgür Thrakya.

Mężczyzna wsuwa telefon do kieszeni, odpycha krzesło i pędzi do kuchni. Zack słyszy podniesione głosy i brzęk spadających na ziemię blach do pieczenia. Wbiega tam za nim i przeklina siebie, że nie potrafi odwracać wzroku.

W kuchni cuchnie jak w śmietniku w Bredäng. Zackowi przechodzi przez myśl, że będzie musiał powiadomić inspektorat sanitarny w Vasastan. Otwiera tylne drzwi i widzi tamtego osiłka na przyczepionej do ceglanej ściany drabinie biegnącej na dach.

Z pobliskiego balkonu ujada jack russell terrier. Myśli pewnie, że to zabawa.

Wszędzie te cholerne psy.

Zack rzuca się w stronę przerdzewiałej drabiny, ale waha się, kiedy zdaje sobie sprawę, jaka jest chybotliwa.

Mężczyzna, którego goni, waży pewnie ze sto dwadzieścia kilo.

Czy drabina wytrzyma ciężar nas obu?

Pośpiesznie sprawdza mocowania.

Rozpoczyna wspinaczkę.

Tamten dotarł już prawie na sam szczyt czteropiętrowego budynku.

Zack przyśpiesza. Do oczu wpada mu zaprawa murarska wysypująca się z otworów, w których poruszają się zaczepy drabiny.

Pies nie przestaje szczekać.

Zack dociera na czarny blaszany dach. Widzi, jak mężczyzna przeskakuje na sąsiedni budynek. Puszczą się biegiem po zielonym patynowanym miedzianym dachu, okrąży wysoki komin, wbiega po krótkiej drabince i zeskakuje jakieś półtora metra w dół na kolejny czarny blaszany dach.

Ląduje ciężko i zwalnia tempo. Zack z każdym metrem jest coraz bliżej niego.

Dlaczego uciekasz?

Bo zamordowałeś cztery kobiety?

– Stój! – krzyczy. – Policja. Stój!

Góra mięśni odwraca się i coś wrzeszczy. Następnie facet zeskakuje z wysokości jakichś dwóch metrów na balkon. Jedną stopą zahacza o poręcz, uderza kolaniem o betonową posadzkę i wyje z bólu. Wstaje, wspina się na balustradę naprzeciwko i wskakuje na kolejny balkon.

Opalająca się w granatowej górze od bikini i sarongu na oko siedemdziesięcioletnia pani krzyczy przerażona, widząc ogromnego obcego mężczyznę wspinającego się na balkon sąsiada, a następnie przeskakującego na jej własny. Zrywa się, przewracając niewielki stolik.

Zamyka drzwi balkonowe, a uciekający olbrzym rozdeptuje jej filiżankę do kawy.

Znajdują się jakieś dziesięć metrów nad ziemią.

Kiedy Zack szykuje się do skoku między balkonami, czuje, jak paszcza drapieżnika z nocnego koszmaru próbuje go pochwycić, powalić.

Na szczęście ciało go nie zawodzi.

Paszczą łapie tylko powietrze.

Mężczyzna znów coś wrzeszczy. Zack nie słyszy nawet, w jakim języku. Tamten szuka chyba czegoś w kieszeni, ale bezskutecznie.

Zack kuca, prawą dłoń trzyma na sig sauerze. Krzyczy:

– Stój. Chcę tylko porozmawiać.

Mężczyzna przeskakuje na kolejny balkon.

Jego udo musi mieć z metr średnicy.

Dociera na ostatni balkon w budynku. Stop.

Dalszą ucieczkę uniemożliwia gładka fasada.

Żadnej rynny, po której można by zjechać w dół.

Żadnej drabiny.

Mężczyzna patrzy w górę i chwyta się wystającego blaszanego daszku nad balkonem. Staje na poręczy i jedną nogę zarzuca na dach. Próbuje się podciągnąć, ale jest zbyt ciężki i nieporadny, a kąt, pod jakim nachylony jest dach, mało mu sprzyja.

Zack wskakuje na balkon. Mężczyzna podejmuje ostatnią, desperacką próbę, by przedostać się na dach. Wyskakuje ku górze, próbuje podciągnąć nogi.

Nic z tego.

Zsuwa się, szamocze, sapie.

I spada, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

Rozlega się tylko głuchy huk, gdy ciało uderza o ziemię. Taki odgłos słychać, gdy coś się roztrzaskuje.

Na podwórzu wychodzi właśnie jakaś starsza para. Mężczyzna i kobieta zauważają mężczyznę i śpieszą ku niemu.

– Cofnąć się – krzyczy Zack. – Policja.

Z przerażeniem robią kilka kroków wstecz. Zatrzymują się jednak i patrzą na leżącego mężczyznę oraz na czerwoną kałużę powoli wypływającą spod jego głowy.

Zack szarpie drzwi balkonowe i puka w szybę. Zagląda do środka, ale w mieszkaniu panuje mrok. Na siłę otwiera drzwi, pędzi przez pokoje, na klatkę schodową i w dół, na podwórzu.

Głowa mężczyzny leży pod nienaturalnym kątem. Zack jest pewien, że tamten nie żyje.

Stoi przy ciele i stara się coś poczuć.

Współczucie.

Wyrzuty sumienia.

Ale on teraz ma tylko matkę przed oczami. Na starych zdjęciach, na których widać też niewielką kałużę jej krwi.

Która wciąż rośnie. Miesza się ze żwirem i kurzem.

Czy tak to właśnie wyglądało, kiedy ją znaleźli?

Ostre słońce oślepia Douglasa Justego. Dziwacznie drga mu nos. Zack stwierdza, że jego szefowi-elegancikowi nie za bardzo do twarzy z tymi tikami.

Ciało martwego mężczyzny wsunięto do żółtego worka, a podwórze ogrodzono. Technicy kierują obiektyw aparatu na balkon z czarnymi żelaznymi poręczami, by wykonać ostatnie zdjęcia.

Na ulicy tłoczą się dziennikarze; tutaj nie mają wstępu.

– Co się wydarzyło? – pyta Douglas.

A Zack zdaje relację z pościgu.

Douglas słucha uważnie, zadaje pytania, chce poznać szczegóły.

– Wierzę ci na słowo, ale trzeba będzie wszcząć śledztwo.

Zack kiwa głową. Jest spokojny. Ale wie też, że czekają go męczące przesłuchania. Nie pierwszy raz jego poczynania w terenie są brane pod lupę.

– Mam świadka – mówi Zack. – Kobieta, która siedziała wtedy na jednym z balkonów. Nie jestem tylko pewien, czy widziała sam upadek. Przestraszyła się i wbiegła do mieszkania.

– Już zaczęliśmy rozpytywać wśród mieszkańców. Spiszą jej dane – odpowiada Douglas.

Jego spojrzenie zmienia się: raz jest twarde, raz przyjazne. Zack myśli sobie, że żadne z uczuć, które Douglas próbuje wyrazić wzrokiem, nie jest autentyczne.

– A poza tym wszystko w porządku? – pyta Douglas. – Potrzebujesz psychologa? Wiesz, że muszę zapytać.

Zack nie potrafi powstrzymać uśmiechu.

– Wiesz też, jak brzmi odpowiedź.

Są policjanci, którzy nigdy w całej swojej karierze nie dobywali broni ani nie

brali udziału w dramatycznych pościgach.

Niektórzy są z tego dumni. Uważają, że używanie broni oznacza porażkę. Podobnie jak bramkarz, dla którego porażką może być rzucanie się za piłką, bo to tylko dowód na to, że źle się ustawiał.

Zack chce się rzucać przez cały czas.

Dla niego to nagroda.

Jedynie chwile, kiedy czuje, że żyje.

Że robi coś pożytecznego.

Prawdziwego.

A jednak wolałby cofnąć to, co się dziś wydarzyło.

Ten człowiek nie musiał zginąć.

Zupełnie niepotrzebna śmierć.

Powinni byli go przesłuchać, wyciągnąć z niego jakieś informacje. Dowiedzieć się, czy miał coś wspólnego z zabójstwami.

Czy był mordercą.

– Wiesz, kto to był? – pyta Douglas, pokazując głową na brezentowy tłumok.

– Suliman Yel. W portfelu miał prawo jazdy. Sirpa już go sprawdziła. Obywatel Turcji. Poszukiwany przez Interpol za przemyt narkotyków i handel ludźmi. Podobnie jak Ösgür Thrakya.

– A więc miał powody, żeby uciekać – konstatuje Douglas.

– A jeżeli zamordował cztery kobiety w Hallonbergen, to tych powodów było jeszcze więcej.

– Czy Sirpie udało się znaleźć powiązania między Yelem a Thrakją?

– Nie. Ale jeszcze pogrzebie.

Zack pokazuje Douglasowi jakiś świstek.

– Znalazłem ten numer w kieszeni Sulimana Yela. Nie mogę go namierzyć, więc to pewnie telefon na kartę. Od tego chciałbym zacząć. Chyba nie jestem

zawieszony?

– Nie. Ale bądź przygotowany na to, że wydział spraw wewnętrznych może cię wezwać na przesłuchanie. A tak poza tym – gdzie Deniz?

– Przedłużyła się jej wizyta u lekarza. Nie wspominałem ci?

Douglas rzuca mu udręczone spojrzenie.

Zack odwraca się do niego plecami i wystukuje numer w telefonie.

Odbiera kobieta i wesołym głosem przedstawia się jako Rebecka Reschy. Zack mówi, kim jest i że chciałby zadać kilka pytań.

– Ach tak, a w jakiej sprawie?

W głosie ani śladu agresji. Jedynie zaskoczenie.

– Wolałbym porozmawiać z panią osobiście. To zajmie tylko kilka minut. Jest pani w Sztokholmie?

– Tak, pracuję w salonie fryzjerskim Hair Daze we Fredhäll. Przez najbliższą godzinę będzie spokojniej, może pan przyjść teraz, jeśli panu pasuje.

Zack rozłącza się. Widzi idącą podwórzem Deniz. Spod apaszki prześwituje białutki opatrunek.

– Jak tam?

– Powiedzieli, że dobrze się goi. I że powinnam odpocząć.

– Co tu w takim razie robisz?

– Jestem nieposłuszna. Najwyraźniej nie mogę cię zostawić nawet na pół godziny, żebyś nie wywołał jakiejś zadymy.

Patrzy na żółty worek i poważnieje.

– Zack, mów, co tu się stało.

– Pojedź ze mną do Fredhäll. Opowiem ci po drodze.

Odwraca się i woła:

– Douglas, dodzwoniłem się pod ten numer. Jedziemy to sprawdzić.

– Zjemy potem razem późny lunch?

– Pewnie.

– Bar Opera, pierwsza trzydzieści.

No tak, psiakrew, myśli Zack. Chce się nami zaopiekować, po tym jak mieliśmy taki podły dzień. A może chodzi mu o coś innego?

Zack jedzie Mariebergsgatan ponad Rålambshovsparken. Deniz milczy, rozmyśla o tym, co Zack opowiedział o Ösgürze Thrakyi, Sulimanie Yelu i pogoni na dachu.

– Okej, czyli Brotherhood i ta turecka mafia być może walczą ze sobą o zyski z salonów masażu. Nie wiemy jeszcze jednak, kto zaatakował Sawatdii i Sukayaną Prikon.

– Może za morderstwami i torturowaniem Sukayany stoi ktoś niezwiązany z żadną z tych grup. Ktoś, kto doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że gangi będą się nawzajem obwiniać. Na przykład ten rasista z branży IT, który kupował w Sawatdii seks, mimo że nienawidzi Azjatów. Nie ma alibi na noc, kiedy dokonano morderstw. Czy wiedziałaś, że zdobył medal w strzelaniu z pistoletu?

– Tak, Niklas coś o tym wspominał. Sprawdzaliśmy, czy ma psa?

– Owszem. Rezultat: nie ma. W każdym razie nie występuje w żadnych rejestrach.

Zack trze oczy. Skok adrenaliny podczas pogoni zastąpiło potworne zmęczenie.

– Jesteś pewien, że dobrze się czujesz? Może zrobmy sobie krótką przerwę? – martwi się Deniz.

– Najpierw załatwmy tę sprawę. Już dojeżdżamy.

Salon fryzjerski znajduje się na parterze sześciopiętrowego budynku w bladożółtym kolorze. Kipiące zielenią korony drzew rzucają cień na spokojne ulice. Z mieszkań na wyższych piętrach roztacza się pewnie widok na morze.

Zack otwiera drzwi do salonu.

Chwila.

O co tu chodzi?

To chyba jakiś żart.



Kobieta stojąca z miotłą obok dwóch foteli fryzjerskich z czarnej skóry to ta ciemnowłosa piękność, z którą tańczył tamtej nocy w klubie. W dawnej siedzibie Heraldusa.

Z którą wciągał kokainę.

Pamięta jej spoconą nagą skórę. Jej usta.

Dlaczego pojawia się właśnie w tym kontekście? Zack myśli o obławie w nielegalnym klubie. Czy to wszystko jakoś się ze sobą łączy? Czyżby miał zostać wplątany w swoje własne śledztwo?

To musi być przypadek.

Złośliwy zbieg okoliczności.

A jeśli wpadła? Przeglądał listę zatrzymanych. Czy figurowała na niej Rebecka Reschy? Nie pamięta. Szukał jedynie nazwiska Abduli.

Co zrobi, jeśli go rozpozna? Wyda go?

– Dzień dobry. Jesteście z policji? – pyta uprzejmie i uśmiecha się porozumiewawczo do Zacka.

Jest ubrana w obcisłą bluzkę z dekoltem w serek. Na biodrach ma przewieszony luźno pas z nożyczkami i innymi przyborami fryzjerskimi.

Tak samo ładna jak wtedy. Tylko mniej wyzywająca. Piękna w tej zwykłej, powszedniej odświeżeniu.

Zmieszany Zack staje za Deniz i pozwala, żeby przejęła inicjatywę. Nie chce pokazywać tej dziewczynie legitymacji.

– Zgadza się – odpowiada Deniz i pokazuje swoją legitymację. – Deniz Akin. A to mój kolega Zack Herry.

Rebecka odstawia miotłę.

– Coś przeszkrobałam? – pyta zaciekawiona. – Zastanawiałam się od chwili, kiedy zadzwoniliście.

– Czy zna pani Sulimana Yela? – pyta Deniz.

Rebecka chyba się zastanawia.

– Sulimana? Tego wielkoluda, który nie widzi na jedno oko?

– Zgadza się – odpowiada Zack.

Za Rebecką wisi duże lustro i Zack nie może oderwać oczu od jej szczupłych pleców.

– Widziałam go wczoraj. Czy raczej dzisiaj. Do piątej nad ranem balowaliśmy w klubie Pod Mostem przy Skanstull. Przepraszam, jeśli jestem trochę zmarnowana. Rzadko imprezuję w poniedziałki. Za to Suliman chyba dość często. W niedzielę też tam podobno był.

– Skąd pani to wie?

– Mówiła mi moja koleżanka Katja.

– Chcielibyśmy wiedzieć, jak długo tam wtedy przebywał – mówi Deniz. – Może pani zadzwonić do koleżanki?

– Po co wam ta informacja?

– Niestety, nie możemy tego ujawnić. Może pani do niej zadzwonić?

Rebecka wystukuje numer koleżanki, wyjaśnia, o co chodzi, po czym przekazuje telefon Deniz.

– Dzień dobry, tu Deniz Akin z policji. Wie pani może, jak długo Suliman Yel przebywał w klubie Pod Mostem w nocy z niedzieli na poniedziałek?

– Przyszliśmy z przyjaciółmi około drugiej – odpowiada Katja donośnym, nosowym głosem. Zack i Rebecka słyszą każde jej słowo. – Był pijany, wesolutki. Stawiał wszystkim dziewczynom drinki. Chyba nie mówił po szwedzku, po angielsku ani be, ani me. Stał tam tylko i wymachiwał banknotami tysiąckoronowymi.

– Jak długo tam był?

– Aż do zamknięcia. Pamiętam, bo jego przyjaciele zaproponowali mi i mojej przyjaciółce, żebyśmy wzięli jedną taksówkę. Ale my nie chciałyśmy.

– Dziękuję. Może się jeszcze z panią skontaktujemy.

Deniz rozłącza się i patrzy na Zacka. Oboje myślą to samo: Kolejny podejrzany, którego mogą wykreślić z listy. Według Koltberga kobiety zastrzelono między trzecią

a w pół do piątej rano. Suliman Yel miał alibi.

– Co się właściwie stało? – pyta Rebecka.

Patrzy Zackowi w oczy. A on jej. Trochę zbyt długo.

– Jak dobrze zna pani Sulimana Yela? – pyta Deniz.

– Widzieliśmy się dwukrotnie. Za pierwszym razem w Riche, tak mi się przynajmniej wydaje. Kilka tygodni temu.

– Z kim przyszedł wczoraj?

– Z kilkoma kolesiami, kumplami kumpla.

– Czy zna pani któregoś z tych mężczyzn?

– Nie.

– A pani koleżanka?

– Wątpię. Może imiona niektórych, ale nie jestem pewna. Dlaczego zadajecie te wszystkie pytania?

– Tego nie możemy powiedzieć. Proszę mi tylko wyjaśnić jedną rzecz: skoro prawie go pani nie znała, dlaczego w kieszeni kurtki miał numer pani telefonu?

Rebecka wzrusza ramionami. Odpowiada butnie:

– Bo ja wiem. Może sądzi, że jestem ładna, i chce się ze mną umówić. Skądś wytrzasnął mój numer. Często się zdarza, że faceci zapraszają mnie na randki.

Deniz wie, że nic tu po nich.

– Co pani wie o organizacji o nazwie Yıldızyeli? – pyta z innej beczki.

– O czym?

– Nieważne. Czy wie pani, czym zajmował się Suliman Yel?

– Nie mam pojęcia. Ale wyglądał mi na gościa z kasą.

– Czy zna pani Ösgüra Thrakę?

– Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

Deniz podaje jej wizytówkę.

– Proszę o telefon, jeśli coś sobie pani przypomni. Może jeszcze się z panią skontaktujemy, żeby porozmawiać z tym znajomym, o którym pani wspomniała.

Rebecka zwraca się w stronę Zacka.

– Pan też ma mój numer. Proszę kiedyś zadzwonić.

– Zadzwonię... – mówi Zack.

Robi długą retoryczną pauzę.

– ...jeśli będziemy mieć jeszcze jakieś pytania.

Gdy wychodzą z salonu, serce wali mu szybciej, niżby chciał.

Wsiadają do samochodu. Deniz wlepia w niego wzrok.

– Co to, do cholery, było?

Douglas Juste siedzi przy stoliku w barze Opera na przypominającej tron skórzanej kanapie. Wokół niego gwar rozmów.

Zack domyśla się, że szef jest tu stałym gościem i że to jego ulubiony stolik.

Sam nigdy tu nie był. Rozgląda się po lokalu. Bogato zdobiony sufit, panele ścienne z ciemnego dębu wyszlifowane tak, że można się w nich przejrzeć. Przy stolikach siedzą ludzie z branży reklamowej w markowych garniturach, biznesmeni z siwymi skroniami i starzejący się reprezentanci establishmentu w fularach i z fryzurami na pożyczkę.

Douglas wstaje od stołu i wita się z nimi. Zack znów zadaje sobie pytanie, co oni tutaj robią. Dlaczego zaprosił ich tu właśnie teraz.

– Macie za sobą kilka ciężkich dni. Dlatego pomyślałem, że zjemy lunch w jednym z najpiękniejszych lokali w Sztokholmie. Ładnie tu, prawda? – mówi Douglas.

– No.

– Na pewno jesteście głodni?

– Umieram z głodu – odpowiada Zack.

Douglas stawia im peklowanego łososa z ziemniakami w sosie koperkowym. Zack lubi to danie, ale według niego smakuje staromodnie. Jak potrawa sprzed stu lat. Natomiast cena jak z futurystycznej wizji: dwieście dwadzieścia pięć koron.

Fascynują go ci ludzie wokół. Ich ubiór, gesty, fryzury.

I to ich wrodzone poczucie wyższości.

Mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna z białą poszetką wystającą z kieszonki Inianej niebieskiej marynarki właśnie skinął głową w stronę Douglasa, po czym dosiadł się do jakichś sześćdziesięciolatków.

Zack skądś go zna. Tylko skąd?

A, no tak.

To prezes agencji obrotu nieruchomościami, na którego widok prychnęła Sukayana Prikon, kiedy zobaczyła go w telewizji.

Prezesik śmieje się ze swoimi współbiesiadnikami. Teraz, kiedy siedzi z przyjaciółmi, a nie z mikrofonem reportera podetkniętym pod usta, wygląda na zdecydowanie bardziej odprężonego. Prawdziwy dupek z wyższych sfer.

Zack z całego serca nienawidzi bogaczy. Ale coraz trudniej zaakceptować mu to uczucie, tę złość. To przecież nie ich wina, że dorastał ze śmiertelnie chorym ojcem na przedmieściach w niewłaściwej części miasta.

To polityków powinien nienawidzić; to oni ustalają reguły gry. I zależy im tylko na kasie.

Nic jednak nie jest tylko czarne ani tylko białe. Istnieją jedynie odcienie szarości ludzkiej żądy władzy.

Ludzkiej zachłanności.

I nieludzkiej.

Zack chciałby zapytać Douglasa, skąd zna prezesa. Ale to nie jego sprawa. Zresztą nie ma pewności, czy Douglas rzeczywiście odpowiedział na pozdrowienie tamtego. Może to kelner przechodził obok ich stolika, kiedy akurat prezes kiwnął głową. Ten sam kelner, ubrany w biały uniform, stoi teraz za kontuarem i porządkuje kieliszki. Na policzkach ma rumieńce, a jego twarz znaczą głębokie bruzdy. Wygląda jak stary pijaczyna. Najwyraźniej raczy się zbyt dużą ilością towaru, który serwuje gościom.

Kolejny niewolnik żądy.

Dokładnie tak jak ja.

Podają kawę. Zack pije ją dużymi łykami, mimo że jest gorąca i parzy mu język.

Musi się rozbudzić. Odegnać zmęczenie.

Dzisiejszej nocy zamierzam spać.

– Jak poszło we Fredhäll? – pyta Douglas.

Deniz zdaje krótką relację ze spotkania, nie wspominając nic o znajomości Zacka z fryzjerką. A jednak Zack czuje się nieswojo i szybko zmienia temat.

– Jakież wieści ze Szpitala Południowego? – pyta Douglasa.

– Nie. Zamierzałem tam zadzwonić po naszym spotkaniu. Obiecali, że się odezwą, jeśli Sukayana Prikon nie przeżyje. Mamy więc nadzieję, że ją uratowali.

– Czy rozpoczęliśmy już poszukiwania kolejnych szalonych psiarzy? Na przykład takich, którym zakazano posiadania zwierząt? – pyta Deniz.

– Jeszcze nie – mówi Douglas. – Ale poddałaś dobry trop. Być może ktoś, kto tresuje swoje psy, żeby atakowały ludzi, miał już wcześniej problemy z prawem, tak jak ten Danny Johansson.

– A Ösgür Thrakya? – zastanawia się Zack. – Jeśli to prawda, że gotował ludzi żywcem, to może stosuje też inne tortury.

– Wówczas musiałby przetransportować do Szwecji pożerające ludzi psy – mówi Douglas. – To trochę naciągane. Nie możemy też za wszelką cenę trzymać się teorii, że za morderstwami oraz okaleczeniem stoi jedna i ta sama osoba. Ale jeśli założymy, że za morderstwa odpowiada Yildizyeli, to okaleczenie Sukayany Prikon mogło być aktem zemsty.

– Dlaczego jej w takim razie nie zabili? – zastanawia się Zack.

– Czasami wy rafinowane tortury mogą wywołać bardziej odstraszaający efekt.

Zack kiwa głową.

Dobrze pamięta, jak go zaczęło rwać w nogach, kiedy zobaczył ją w szpitalu.

Douglas ciągnie:

– Chyba że Sukayana Prikon poszła na układ z Turkami. Wtedy tortury to mógł być sposób Brotherhood na ostrzeżenie właścicieli innych salonów masażu, by nie szli w jej ślady.

– Sami sprawiali wrażenie mocno przerażonych – zauważa Zack. – Czy zaledwie kilka godzin po naszej wizycie ci kolesie zorganizowaliby porwanie i tak okrutnie

torturowali kobietę? Wątpię. Sonny Järvinen nadal zresztą siedzi w areszcie.

– Podzielam twoje zdanie, Zack – mówi Douglas. – Wciąż za mało wiemy. No i pomyśl o tym, co powiedział Östman – że sprawca to prawdopodobnie jakiś samotnik, co wskazuje raczej na Petera Karlsona.

– Wiemy o nim coś więcej?

– Udało nam się zdobyć nagranie z monitoringu. Próbujemy się dowiedzieć, o której godzinie wrócił przedwczoraj do domu. Być może dostaniemy też nagranie z garażu w jego bloku. Wystaramy się także o nakaz przeszukania jego auta. Moglibyśmy sprawdzić w GPS-ie, gdzie przebywał w nocy, kiedy dokonano morderstwa. Nie wiem jednak, czy zgodzi się na to prokurator.

– A co robimy z Turkami? – pyta Deniz. – Może udałoby się dowiedzieć czegoś więcej o Ösgürze Thrakyi i organizacji, którą kieruje, oraz o tym, co właściwie robi w Szwecji. O ile w ogóle tu jest.

– Sporządziliśmy listę pięciu czy sześciu salonów masażu, które prawdopodobnie oferują usługi prostytutek i ponoć mają powiązania z Turkami. Na razie to niepotwierdzone informacje. Nikt w zasadzie nie potrafi potwierdzić, czy oni faktycznie są w mieście. Kazałem przejrzeć księgowość salonów i poszukać podejrzanych transakcji. Przy odrobinie szczęścia dowiemy się, w jaki sposób rekrutują pracownice. Ale to może być trudne, zwłaszcza jeśli posługują się fałszywymi paszportami. Nadal też nie wiemy, kim właściwie są zamordowane kobiety. Ich dokumenty to wyjątkowo dobra robota. Nasz ekspert nie mógł się nadziwić, jak sprytnie pocięli zgrzane ze sobą arkusze plastiku.

– To co, przyciśniemy znów Brotherhood? – pyta Zack. – Nie są aż tak nieskorzy do gadania z nami.

– Nie, odczekajmy trochę – mówi Douglas.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię.

Wpatrują się w siebie nawzajem. W oczach szefa Zack widzi spokój. Douglas ma typowe dla ludzi z wyższych sfer poczucie, że władza należy do niego. Jest przekonany, że nie musi tłumaczyć się przed podwładnymi. Że nie musi im mówić



wszystkiego.

Może sądzi też, że ma prawo coś ukrywać?

Obaj przez chwilę milczą.

Żaden z nich nawet nie mrugnie. Mierzą się wzrokiem.

Zack ma świadomość, że jest w stanie wygrać ten pojedynek. Ale wie też, że się odślonił, pokazał Douglasowi, jaki jest wkurzony. Odwraca wzrok.

Walka klas zakończona.

I on ją przegrał.

Deniz przerywa pełną napięcia ciszę:

– A wątek rasistowski? Czy Rudolf i Niklas trafili na jakiś trop?

– Mają na razie tylko tego Petera Karlsona. Interesujący. I jako rasista, i jako szalony klient.

Douglas rozmawia z nimi jakby nigdy nic. Zack nie angażuje się w dyskusję. Nienawidzi takich gier o władzę. A jeszcze bardziej nienawidzi ich przegrywać.

Znów omiata wzrokiem lokal. Deniz odpowiada na pytania szefa o jej samopoczucie.

Potem Douglas kiwa na rumianego kelnera i wyjmuje swoją kartę American Express.

Kelner kłania się.

– Smakowało, Douglas?

– Jak zawsze, Sven.

Douglas dostaje SMS-a i pośpiesznie go odczytuje.

– To od Sirpy – mówi. – Połączyła chyba Petera Karlsona z jednym z adresów znalezionych w komputerze Sukayany Prikon. Zdaje się, że chciał poznać grafik zamordowanych kobiet.

Na pomarańczowych ścianach wisi tkanina w jakiś pstrokaty wzór, a kanapę pokrywają poduszki w intensywnych kolorach.

Azjatka twierdzi, że ma dwadzieścia jeden lat, wygląda jednak na szesnaście. Ręce skrzyżowała na piersiach. Zgrywa hardą, ale głos drży jej z przerażenia, kiedy patrzy na rosłych policjantów w mundurach, którzy właśnie weszli do salonu przy Bondegatan.

– Nic wam nie powiem – powtarza.

– Już to słyszeliśmy – odpowiada jeden z policjantów tonem, który sygnalizuje, że jego cierpliwość powoli się kończy. – A teraz proszę nam pokazać dokumenty księgowe. Macie chyba porządek w papierach?

W mieszkaniu przy Sköntorpsvägen w Årście unosi się słodki zapach kadzidełek. Na podłodze przy drzwiach leży sfatygowany materac. Jedyne źródło światła to goła żarówka. Kabel przytwierdzono do sufitu za pomocą taśmy klejącej.

– Leave me alone – mówi kobieta. – I go back to Thailand next week.

– But we just want to... – mówi policjant.

– No. No talk. Go now.

Funkcjonariusz Benny Göransson trąca nogą opakowanie po jedzeniu na wynos walające się po podłodze w dużym pokoju. Kawałki zeschniętego makaronu rozsypują się po wykładzinie.

Pokoje są puste. Z brodzika w kabinie prysznicowej wydobywa się smród jak ze ścieku.

Policjant patrzy przez okno na domy komunalne z cegły po drugiej stronie Skönstaholmsvägen.

– Dawno tu chyba nikogo nie było – mówi do kolegi po fachu.

Kobieta, która im otwiera, ma około czterdziestki. Jest postawna, wysoka jak na Azjatkę.

Siadają w kuchni. Odsłania ciemną zasłonę w oknie, dzięki której nikt nie zagląda tu z Valhallavägen.

– Chcę pozostać anonimowa – oświadcza. – Żadnych nazwisk, okej?

Policjanci patrzą po sobie i podejmują szybką decyzję.

– W porządku.

Słabo zna szwedzki, ale informacje, których im dostarcza, są na wagę złota.

Mówi o mężczyznach, którzy przychodzą co tydzień i odbierają im zarobione pieniądze.

– Jacy mężczyźni?

– Duzi. Wstrętni. Byli tu wczoraj.

– Zabierają pieniądze, które dostaje pani za masaż? – pyta jeden z policjantów.

– Tak. I za to drugie.

– To drugie?

– Tutaj nie. Ale w innych salonach. Mężczyźni płacą za prywatny czas z thai woman.

Podaje nazwy dwóch salonów masażu. Policjanci skwapliwie notują.

Opowiada o zaginionych kobietach. Dziewczynach, które wsadzono ponoć w samolot do Bangkoku, ale które nigdy tam nie dotarły. O krewnych, którzy się niepokoją, ale nie mają odwagi pójść z tym do władz.

– Dlatego nikt nie wie, że zagięły. Now say no more, no more.

Policjanci wychodzą z pokoju. Kobieta szybko pakuje walizkę. Paszport umieszcza w saszetce na biodrach i po raz ostatni wychodzi z mieszkania.

Popołudniowe słońce wdziera się przez okna. Piekielnie drogie automatyczne rolety zdążyły się już popsuć. Zack czuje, jak na czoło występuje mu pot.

Za nim Sirpa Hemäläinen bębni palcami w klawiaturę. W biurze są już tylko ona, Deniz i Zack. Douglas Juste poszedł na zebranie kierownictwa, Rudolf Gräns przesłuchuje Sonny'ego Järvinena, a Niklas Svensson pojechał po córki do przedszkola. Wygląda na to, że do domu poszli też Tommy Östman i Sam Koltberg.

Zack czeka niecierpliwie, aż zaloguje się do wszystkich ślimaczących się sieci. Mało co w tym fachu stresuje go bardziej niż wpisana w niego powolność.

Irytują go sytuacje, gdy ma wrażenie, jakby stał w miejscu.

Tak jak teraz.

Zagonił dziś człowieka na śmierć. A jedyne, o czym potrafi teraz myśleć, to jak posunąć śledztwo do przodu. I żeby wziąć działkę.

Bo na razie nic nie mają. Członek Brotherhood, Danny Johansson, uśpił swoje psy i opuścił kraj. Kolejne osoby potwierdzają także, że feralnej nocy Suliman Yel był w nocnym klubie, a Sirpa nie doszukała się niczego więcej na temat Petera Karlsona.

Zack wpatruje się w ekran komputera, a na barkach i głowie czuje coraz bardziej dotkliwy ciężar wypadków minionego dnia.

Działka dragów.

Potrzebny mu kop.

Jakikolwiek.

Myśli o Merze, o jej smukłym, wytrenowanym ciele.

Białe linie na białej emalii.

Dochodzi siedemnasta. Jeszcze tylko z godzinkę popisz raport i będzie miał

wolny wieczór.

W końcu udaje mu się wejść do systemu. Otwiera przeglądarkę i wchodzi na stronę „Aftonbladet”. Historię o policyjnym pościgu w Tanto wyparł już z czołówki tekst o jakimś popalającym maryškę uczestniku Idola, opowieść o kocie wykonującym ewolucje na skateboardzie oraz artykuł Upały znad Łotwy nadciągają nad Szwecję.

Tekst o pogoni nadal jest jednak na stronie. Wraz ze stu siedemdziesięcioma ósmioma komentarzami. Zack korzysta z rady Douglasa i ich nie czyta, sprawdza za to swoją pocztę.

Wciąż żadnych pytań od dziennikarzy. Zacka wcale to nie dziwi. Musieliby się trochę napocić, żeby go odnaleźć. Na filmie słabo go widać i nawet jeśli komuś udałoby się Zacka zidentyfikować, to niełatwo do niego dotrzeć.

Jego numer jest zastrzeżony, niewiele też udziela się w sieci.

Jednak największe zagrożenia czyhają w budynku, w którym siedzi. Policja w Sztokholmie znana jest z wycieków do prasy. Niektórym trudno oprzeć się dziesięciu tysiącom w gotówce.

Otwiera formularz raportu. Właśnie ma zacząć wpisywać wyniki dzisiejszego przesłuchania, kiedy Sirpa woła go zza swoich monitorów.

– Pasuje do ciebie ta nowa ksywka.

– Ksywka?

– Gliniarz karateka. Jesteś najczęściej oglądanym Szwedem w mediach społecznościowych.

– Jak to „gliniarz karateka”? Żarty sobie stroisz?

Sirpa potrząsa głową.

– Chodź, sam zobacz.

Zack zagląda jej przez ramię. Sirpa pokazuje mu strony z wynikami analizy ruchu w sieci.

– Najwyższy słupek to ty. Wprawdzie Mirjam z Idola szybko się do ciebie zbliża,

ale na razie ty tu rządzisz.

– Hura – komentuje cierpko Zack.

– Naciesz się swoimi pięcioma minutami w świetle reflektorów. Jutro już nikt nie będzie o tobie pamiętał.

Zack wzdycha i spogląda na drugi ekran. Widzi na nim zrzuty z jakiegoś konta w Outlooku.

Patrzy na adres: dirtysanchez@woomail.com.

– Sądzisz, że to Peter Karlson? – pyta.

– Możliwe. Niedawno Sukayana Prikon, a może ktoś inny, próbowała wykasować mnóstwo maili z konta Sawatdii. Większość z nich udało mi się jednak odzyskać.

Zack przysuwa się do ekranu i czyta jeden z nich.

Witam,

Prataporn zrobiła mi bardzo przyjemny masaż. Ponieważ mój grafik jest bardzo napięty, zastanawiam się, kiedy ma dyżur, bo chciałbym się znów do niej umówić. A może wszystkie masażystki pracują na jedną zmianę? Będę wdzięczny za informację.

Do zobaczenia.

Zadowolony klient

– Zgadzam się – mówi Zack. – Tak jakby próbował je namierzyć.

– W kolejnym mailu zadaje podobne pytanie.

– Skąd podejrzenie, że ich autorem jest Peter Karlson?

– Dirty Sanchez to określenie oznaczające upokarzający kobiety seks analny z elementami wypróżniania się. Gustaw Waza rozpisuje się o brutalnym poniżaniu kobiet, a Peter Karlson jakiś rok temu został oskarżony o gwałt analny. Wygląda mi na faceta, który potrafiłby urzeczywistnić swoje fantazje.

– Czy Sukayana Prikon kasowała wyłącznie jego maile?

– Nie tylko. Ale wśród nich znalazłam cztery albo pięć wiadomości od Dirty Sancheza. Nie mogę się tylko dowiedzieć, kto to jest. Co okropnie mnie wkurza.

– A Gustaw Waza? Napisał dziś coś na swoim blogu?

– Kilka godzin temu. Sam przeczytaj. Chyba się trochę przestraszył po wczorajszej wizycie Rudolfa i Niklasa.

Na jednym z ekranów otwiera blog Gustawa Wazy. Po lewej stronie ostatni wpis:

Drodzy Przyjaciele!

Przez parę dni nie będę się odzywał. Robię sobie krótki urlop od bloga. Ale walka trwa. Wszyscy możemy coś zmienić. Każdego dnia.

Co chce przez to powiedzieć? – zastanawia się Zack. Że niby zmienił coś, mordując cztery cudzoziemki?

Ma ochotę poznać opinię Sirpy, ale ona jest już zajęta czymś innym. Jej palce bębnią o klawiaturę jak krople deszczu o blaszany dach. Wpatruje się w ekran, chyba w ogóle nie mruga.

Okno przeglądarki wygląda jak ekran komputera w filmach z lat osiemdziesiątych. Zielone literki na czarnym tle. Zack domyśla się, że Sirpa weszła na Darknet, alternatywną, ukrytą sieć. Szuka informacji o handlu kobietami albo o prostytutce, które da się powiązać z ich śledztwem. Kiedyś Sirpa pokazywała mu tam rzeczy, które – jak sądził – można zobaczyć jedynie w filmach grozy. Fora, gdzie dzieci, kobiety czy ludzkie organy są promowane jak każdy inny towar.

– Walcz dalej – mówi i odchodzi od jej biurka, ale ona go nie słyszy.

Zack zastanawia się, nie po raz pierwszy zresztą, czy Sirpie zdarza się prześwieślać swoich kolegów i czy wie o nich rzeczy, o których im nie mówi.

Myśli o Rebecce w salonie fryzjerskim. W każdej chwili może go wydać. A co, jeśli zachce się jej szantażu?

Świruję.

Zadzwoń do mnie.

Chcę się spotkać z nią czy z Merą?

Najbardziej zależy mu na spotkaniu z Abdulą.

Wieczorem musi go zapytać o tę Rebeckę, czy wie na jej temat coś, co mógłby

wykorzystać przeciwko niej, gdyby wycięła mu jakiś numer. Abdula zawsze wie, co w trawie piszczy.

Zack omija szerokim łukiem komputer z niewypełnionym formularzem raportu na ekranie. Idzie do swojej przegródki na listy. Wystaje z niej brązowa, zaadresowana komputerowo koperta formatu A4.

Ofermy z Jednostki do Zadań Specjalnych

Policja

106 75 Sztokholm

List oczywiście wylądował w jego przegródce. Opiekun administracyjny budynku należy do grona krytyków Zacka, którzy uważają, że jest zbyt młody i niedoświadczony.

Rozrywa kopertę. Spodziewa się jakichś nabazgranych z błędami bzdur o tym, jacy to policjanci są niekompetentni, że powinni ścigać prawdziwych bandziorów, zamiast czepiać się Bogu ducha winnych kierowców przekraczających prędkość.

W środku znajduje złożoną kartkę formatu A4. Jest na niej napisane tylko jedno zdanie.

Na widok tych słów Zackowi skacze ciśnienie.

Zabiję wszystkie tajskie kurwy w tym mieście.

Ostrożnie odwraca kartkę, szuka jakichś tropów. Bezskutecznie. Odkłada ją na stół, nie chce zostawić więcej odcisków palców.

– Deniz! – krzyczy. – Spójrz na to!

Deniz odsuwa krzesło i podchodzi do Zacka. Bez apaszki opatrunek na jej szyi wygląda jak flaga sygnałowa.

– Czytaj – mówi Zack. – Tylko nie dotykaj kartki.

– Kto to przysłał?

– Nie wiem. List i adres napisano na komputerze. Nie ma nadawcy.

– To mi pasuje do Petera Karlsona. Facet coraz bardziej mnie ciekawi.

– Niech na to spojrzysz Koltberg. Może uda mu się znaleźć odciski palców albo



jakieś włókna.

Otwierają się drzwi prowadzące na korytarz. Wchodzi Tommy Östman z plikiem papierów w dłoni. Jego beżowy sztruksowy garnitur wisi na nim. Proszą go, żeby do nich podszedł.

Wygląda na zakłopotanego. Jak zawsze, kiedy ktoś zwraca się do niego z prośbą o pomoc.

– Co o tym sądzisz? – pyta Zack.

Östman rozkłada ręce i robi minę, jakby ktoś go właśnie zapytał o to, ile w Oceanie Spokojnym jest planktonu.

– Pewnie, może to morderca. Jeśli jest próżnym ekstrawertykiem. A może ktoś, do kogo dotarły wieści o morderstwach. Albo jakiś wkurzony obywatel, który akurat teraz postanowił przysłać nam tę notkę. Trudno powiedzieć.

Odchodzi, po drodze umieszczając dokumenty w przegródce Douglasa.

Zack ponownie czyta list.

– Koltberg mógłby przebadać tusz – mówi do Deniz. – Dowiedzieć się, jakiej marki jest drukarka, na której to wydrukowano. Jeśli w grę nie wchodzi jakieś nietypowe firmy, mamy niewielki wybór.

Zakłada gumową rękawiczkę i wkłada list do woreczka na dowody.

– Östman, mógłbyś to położyć w pokoju Koltberga? – pyta Zack. – I tak będziesz obok niego przechodził, prawda?

Östman zerka wymownie na zegarek.

– Nie wiedziałem, że na mojej wizytówce jest napisane „goniec”. Ale jasne, nie ma problemu.

Bierze od nich woreczek.

Zack i Deniz patrzą po sobie, z trudem powstrzymują śmiech.

– I on był kiedyś czarującym lowelasem? – szepcze Deniz.

Zack potrząsa głową.

– Chyba przydałby mu się bardzo długi urlop.

Urlop.

Czy nie to napisał Peter Karlson?

Robię sobie krótki urlop od bloga.

Czyżby miał zamiar opuścić kraj?

– Co jest? – pyta Deniz.

– Masz jakieś plany na najbliższą godzinę?

– Chcesz mnie zaprosić na randkę? Odpowiedź brzmi: nie.

– Bez obaw. Chodzi o Petera Karlsona.

– Co z nim?

– W tej chwili to nasz jedyny kandydat na autora listu, prawda? A jeszcze Sirpa doszukała się podobieństw między nim a Dirty Sanchezem, który chciał poznać harmonogram pracy masażystek.

– No i?

– Właśnie napisał na blogu, że zamierza sobie zrobić wolne. Może chce nawiać. Czy nie powinniśmy go trochę przycisnąć?

– Co by na to powiedział Douglas?

– Żebyśmy poczekali do czasu, aż będziemy wiedzieć coś więcej. Albo przynajmniej do jutra rana, kiedy wszyscy będą na miejscu. Ale wtedy może być już za późno.

– Proponujesz zatem nieformalne przesłuchanko? – zgaduje Deniz.

– Coś w tym stylu.

– Daj mi pięć minut.

**W** Sturehofie wieczór dopiero się zaczyna.

Przypominające tiulowe spódniczki lampy obleczone białym materiałem rzucają przyjemne światło. Ściszone rozmowy, dobrze ubrani ludzie, którzy pragną wyglądać tak, jakby chcieli tylko coś przegryźć po pracy albo po zakupach, a w rzeczywistości nieustannie rozglądają się ukradkiem w poszukiwaniu potwierdzenia, że inni na nich patrzą.

Taka nieco skromniejsza wersja baru Opera, myśli Zack.

Mera lubi to miejsce. Próbowwała go tu zaciągnąć a to na obiad, a to na kolację. Ale on nigdy się nie ugiął.

Teraz wpatruje się w wystrzyżony kark Petera Karlsona, gdy ten podąża wraz z nimi za kelnerem ku przestronnej sali restauracyjnej. Karlson czuje się tutaj jak w domu. Jest pewny siebie. I dobrze – łatwiej go będzie zdemaskować.

Mieli szczęście. Zderzyli się z nim, kiedy wychodził z windy w holu Hötorgsskrapan.

– Czego chcecie? – powiedział. – Jestem właśnie w drodze na kolację.

– Też umieramy z głodu. A dokąd się pan wybiera?

– Do Sturehofu. Niestety, mam rezerwację tylko na jedną osobę.

– Poradzimy sobie – odparła Deniz.

Potem zadzwoniła do znajomego kierownika sali i zmieniła rezerwację.

Macha do niego z daleka, kiedy idą za kelnerem do schowanego za kolumną stolika.

– A co to za foch, Peterze? – pyta Zack, gdy już docierają na miejsce. – Zaczynasz żałować, że nie zdecydowałeś się na pokój przesłuchań w komendzie?

– Miejsce mi nie przeszkadza. Raczej towarzystwo – odpowiada.

Peter Karlson rozgląda się po sali. Może się obawia, że postawią go w kłopotliwej sytuacji.

– Po prostu nas pan nie zna – mówi Zack i czyta menu. – Potrafimy być naprawdę sympatyczni i towarzyscy.

– Wątpię – odpowiada Peter Karlson. – To raczej mało prawdopodobne.

Zack i Deniz zamawiają steki z mielonej wołowiny, a Karlson turbota za czterysta osiemdziesiąt pięć koron. Szczerzy się szyderczo:

– Zakładam, że to wy płacicie.

Gdy podają rybę, odsyła danie, skarżąc się, że jest rozgotowane.

– Żadne z was nie odważyłoby się na coś takiego, co? Na tym polega różnica między tymi, którzy wymagają, a tymi, którzy zadowolają się ochłapami.

Zack ma ochotę wybić mu zęby. Ciemne oczy Deniz czernieją. Karlson zauważa ich reakcję i uśmiecha się od ucha do ucha.

Zack przeklina w duchu, że daje się tak łatwo sprowokować. Peter Karlson rozsiada się wygodnie, jakby uznał, że jest zbyt sprytny dla tych tępych glin. Jakby postanowił się z nimi trochę podroczyć.

Zack tłumii wściekłość i myśli o tym, po co tu są.

– Zwięźle i dobitnie wyraża się pan na piśmie – zaczyna.

– Ma pan na myśli coś konkretnego? – pyta Peter Karlson.

– Tak, list.

– Jaki list?

– Który nam pan przysłał.

Peter Karlson wybucha śmiechem, a raczej prycha pogardliwie.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego statystyki wykrywalności przestępstw wyglądają tak, jak wyglądają. Zamiast profesjonalnie i systematycznie zbierać dowody przeciwko prawdziwym przestępcom, nękacie ciężko pracujących ludzi i próbujecie ich zastraszyć jakimiś wyssanymi z palca oskarżeniami.

Krzyżuje ręce na stole, pochyla się i patrzy im w oczy, najpierw Zackowi,

a następnie Deniz.

– Zapewniam was, że mam znacznie ciekawsze rzeczy do roboty niż wypisywanie listów do policji.

– A lubi pan psy? – pyta Zack.

– Brzydzą mnie, bo wylizują sobie własne tyłki.

Deniz pochyła się tak samo jak on przed chwilą. Karlson spodziewa się cichego, kąśliwego komentarza. Ale Deniz zwraca się do niego głośno i wyraźnie:

– Ty pierdolony rasisto, teraz powiesz nam wszystko, co wiesz.

– Zboku – mówi Zack. – Dobrze wiemy, że zostałeś oskarżony o...

Urywa w pół zdania, ale rozmowy przy stolikach najbliżej nich cichną. Słyszą tylko pogrząkanie sztućców. Ten i ów patrzy w ich stronę. Peter Karlson wlepią wzrok w biały obrus.

– Wychodzę – mówi. – Nie życzę sobie takiego traktowania.

Wstaje.

Oni robią to samo.

Deniz podchodzi do zaprzyjaźnionego z nią kierownika sali.

– Zaraz wrócę, żeby uregulować rachunek.

Kiedy wychodzą na ulicę, Karlson jest już jakieś dziesięć metrów przed nimi. Odwraca się, w oczach ma strach. Ale obawa przed kompromitacją jest silniejsza niż lęk przed Zackiem i Deniz. Nie ma odwagi biec. Nie chce, żeby na oczach wszystkich ścigała go dwójka policjantów. Nie tu, na Stureplan. Jeszcze zobaczy go ktoś znajomy.

Zack i Deniz doganiają go, chwytają z obu stron pod rękę.

– Pójdzie pan z nami.

– Chcę się skontaktować ze swoim adwokatem – mówi cicho, ale zdecydowanie.

– Słucham? – wrzeszczy Zack w odpowiedzi, jakby rozmawiał z dziewięćdziesięcioletnim z niedosłuchem. – Potrzebuje pan adwokata?

Kilku przechodniów odwraca się za nimi.

– Okej, okej, uspokójcie się – syczy Peter Karlson.

– Chyba żartujesz – odpowiada Deniz.

Kilka metrów dalej Zack widzi otwartą bramę garażową.

– Właż – mówi i popycha Petera Karlsona.

Chodnik obniża się pod dużym kątem. Na suficie w garażu, do którego wchodzi, histerycznie mruga jarzeniówka. Powietrze jest ciężkie od zapachu benzyny, a asfalt pełen plam od oleju silnikowego.

Metalicznie lśniące samochody muszą należeć do gości Sturehofu. Zack patrzy na marki i konstatuje, że prawie wszyscy padli ofiarą „trendu x”: Lexus GX, Volvo XC60, BMW X3. Na tym tle wyróżnia się stara corvetta stingray.

Ani żywej duszy. Peter Karlson jest sam w garażu z dwojgiem policjantów. Ma świadomość, że nie życzą mu dobrze. A jednak dalej pluje na nich nienawistnym jadem, tak jakby znajdował się na tonącym statku i właśnie wypowiadał ostatnie w swoim życiu słowa.

– Podłe świnię – mówi. – Miłujący żółtków i czarnuchów idioci! Dlaczego nie zostawicie mnie w spokoju? To dzięki takim ludziom jak ja ten kraj jakoś jeszcze funkcjonuje. To ja utrzymuję tych pieprzonych beneficjentów zasiłków. Zajmijcie się lepiej prawdziwymi problemami.

– Czy to pan kryje się za nickiem Dirty Sanchez? – pyta Zack. – Chciał pan się dowiedzieć, w jakich godzinach pracują masażystki?

– Powariowaliście – odpowiada Peter Karlson.

Oddech ma przyśpieszony, płytki. Zack jest przygotowany na każdą reakcję. Desperaci często postępują desperacko.

– No, powiedz, co tam sobie myślałeś, pisząc ten list? – spokojnie pyta Deniz.

Peter Karlson wbija w nią wzrok.

– Ty pierdolona imigrancka suko! Jakim prawem poniżasz rodowitego Szweda? Wracaj do Rinkeby. Żeruj sobie na państwie, które utrzymuje ciebie i ośmioro

twoich kolorowych bachorów. Zresztą tak jak wszystkich tobie podobnych, którzy tu przyjeżdżają.

Zack patrzy na Deniz. Na jej zaciśnięte pięści i martwe spojrzenie. Na zwisające bezwładnie wzdłuż ciała ręce.

Postanawia jej nie przerywać.

Peter Karlson nie wyczuwa zagrożenia i dalej ją prowokuje:

– Powiem ci też, co myślę o tych Tajkach. Zabicie ich było prawdziwym dobrodziejstwem. Aktem miłosierdzia. Wszystkie tajskie kurwy w tym mieście powinny zginąć.

Właśnie to ostatnie zdanie przelewa czarę.

Wszystkie tajskie kurwy w tym mieście.

Sformułowanie z listu.

Zack widzi, jak pięść Deniz trafia w nos Petera Karlsona. Słyszy trzask miażdżonej kości. Widzi buchającą krew. Peter Karlson opada ciężko na ścianę, po czym osuwa się na asfalt.

Leży na boku, dłońmi zakrywa twarz. Jeszcze nie zdążył krzyknąć.

Deniz kopie go z całej siły w brzuch.

Karlson z trudem łapie oddech. Patrzy na nią błagalnie, jakby to ona miała mu pomóc wtłoczyć powietrze do płuc.

Zack chciałby ją powstrzymać. W ten sposób przecież nie można postępować.

A jednak czasami policjanci tak właśnie działają. W idealnym świecie wszystko jest czarne albo białe. Ale ten świat jest wyłącznie szary, szary, szary.

Myśli o filmiku nakręconym w Tantalunden. Przy tym tutaj jego popisy to bagatelka. A jednak ci, którzy mu się przyglądali, opisali to jako „brutalny akt przemocy”.

Ciekawe, co by powiedzieli na to.

Peter Karlson w końcu łapie oddech. Gwałtownie oddycha ustami, pojękuje i pluje krwią, która napłynęła z nosa.

Deniz klęka obok niego. Unosi mu brodę i przygląda się jego twarzy. Jak Hamlet czaszce, myśli Zack.

Peter Karlson nie patrzy jej w oczy.

– Daj nam coś – mówi. – Czy to ty jesteś Dirty Sanchez?

Karlson waha się.

Deniz trąca palcem wskazującym jego złamany nos. Rozlega się wrzask.

– Chcesz więcej, mocniej? Wiesz przecież, że my, kolorowi, jesteśmy zdolni do wszystkiego.

Peter Karlson unosi dłoń na znak, że ma już dość.

– Nie, nie. Proszę mnie już nie bić.

Deniz nadal przytrzymuje mu brodę.

– No więc?

Peter Karlson milczy, próbuje zyskać trochę czasu, żeby móc przemyśleć sprawę. Deniz znów mu przywala, tym razem jeszcze mocniej.

– Nigdy nie słyszałem o żadnym Dirty Sanchezie.

Deniz podnosi rękę, by wymierzyć mu kolejny cios. Karlson krzyczy.

– Okej, okej!

Łapie oddech i mówi:

– Jest taki jeden wariat. Ingvar Stefansson. Dużo gadał o zabijaniu cudzoziemskich kurew.

– Skąd go znasz?

– Niech pani nie pyta.

– Pytam.

– Jest znany w pewnych kręgach. Ma hardcorowe przekonania. Może nawet zbyt hardcorowe, żeby dobrze służyć sprawie. Proszę już mnie nie bić.

Deniz rozluźnia uścisk. Głowa Karlsona opada na zakrwawiony asfalt.

Policjantka przygląda mu się przez chwilę w milczeniu, a on nie ma nawet



odwagi się poruszyć.

W końcu Deniz przekrzywia lekko głowę i mówi:

– Peter, jeśli to zgłosisz, ja i moi kuzyni będziemy cię prześladować przez resztę życia. Wpadłeś na latarnię, zrozumiano?

Milczy.

Deniz zaciska pięść i przyciąga ją do ramienia, jakby szykowała się do kolejnego ciosu.

– Jasne? – upewnia się.

Peter Karlson zakrywa dłońmi twarz, kuli się. Nie odpowiada.

Zostawiają go samego i wychodzą z garażu. Deniz wyjmując z kieszeni papierową chusteczkę i wyciera dłoń.

– Kuzyni? Sądziłem, że nie utrzymujesz kontaktów z rodziną – mówi Zack.

– Bo nie utrzymuję. Ale tacy idioci jak on sądzą przecież, że każdy imigrant ma czterdziestu uzbrojonych kuzynów, po których dzwoni, kiedy nadchodzi pora zemsty. Dlaczego miałabym likwidować jego uprzedzenia?

Wyjmuje kluczyki i rzuca je Zackowi.

– Teraz ty prowadzisz.

Dzwonek starego typu przy zamku wydaje ostry, monotony dźwięk. Wyraźnie słycać go przez cienkie drzwi. Nasłuchują, ale chyba nikogo nie ma w domu. Z innego mieszkania na tym samym piętrze słycać włączony na cały regulator telewizor.

Zack patrzy na zegarek. 19.43. Dobra pora, jeśli chce się zastać kogoś w domu.

Z drogi dzwonili do Douglasa. Nie wspomnieli mu nic o Peterze Karlsonie. Powiedzieli tylko, że z anonimowego, ale wiarygodnego źródła otrzymali informację o kimś, kto może coś wiedzieć o morderstwach w Hallonbergen.

Nie przekonali chyba Douglasa, który poradził im, żeby pojechali do domu i trochę odpoczęli.

Ale oni nalegali.

– No dobra, w takim razie jedźcie. Tylko bez wariactw.

Zack znów dzwoni do drzwi.

Na sfatygowanej wizytówce widnieje napis: I. STEFANSSON.

Leif Ingvar Stefansson. Urodzony w 1981 roku. Dochód: zero koron.

Tyle znaleźli w ewidencji. Żadnego numeru telefonu, żadnej rodziny. Jedyne adres zamieszkania w Abrahamsbergu.

Znów dzwonią. Długo przytrzymują przycisk. Ze środka nie dobiega żaden dźwięk.

– Myślisz, że ostrzegł go Peter Karlson? – zastanawia się Zack.

– Niewykluczone. Co robimy? – pyta Deniz.

Zack wyjmuje pęk kluczy. W odpowiedzi pokazuje jej wytrych.

Deniz kiwa głową.

– Stanę na czatach. Jeśli coś znajdziemy, zawsze możemy powiedzieć, że drzwi

były otwarte – mówi cicho.

Zack klęka. Powoli wsuwa wytrych w zamek.

Sam wyprodukował narzędzie ze spinki, którą dała mu Ester, i z pięciocalowego gwoźdźca, który wygiął pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

Najpierw wsuwa gwoźdź. Następnie wygiętą i ostrą końcówkę spinki.

Te stare zamki nietrudno otworzyć. Już po piętnastu sekundach ustępują bolce i można przekręcić cylinder.

Drzwi otwierają się z cichym skrzypnięciem. Na klatkę schodową niesie się przyprawiający o mdłości fetor. Zack oczami wyobraźni widzi leżące w łóżku rozkładające się zwłoki. Ale to nie jest smród rozkładu. Raczej stęchlizny, czegoś skwaśniałego oraz potu. Odór, przywołujący wspomnienie długiej, szarej gumowej maty, którą rozwijano na lekcjach wychowania fizycznego w podstawówce, kiedy mieli ćwiczyć fikołki. Cuchnęły zawsze starym potem i moczem. Lata zwiniętego lęku.

Deniz wchodzi za nim. Odwraca głowę, gdy czuje zapach.

Zack zapala lampę w korytarzu i idzie dalej do jedyne go pokoju w mieszkaniu.

Gabinet grozy.

Pierwsze, co przykuwa jego wzrok, to paszcze drapieżników. Białe kły w pootwieranych szczękach. Na ścianie wiszą cztery sztuki.

I makabryczne zdjęcia.

Niezliczona ilość.

Powiększone zdjęcia okaleczonych Arabów. Mężczyźni bez nóg, krzyżące kobiety z martwymi dziećmi w ramionach. Zakrwawieni ludzie uciekający z dymiących budynków, powieszoni i wystawieni na widok publiczny mężczyźni, zwisające na stryczkach martwe ciała. Masowe groby. Rozłupane czaszki.

Tak jakby światowe agencje informacyjne wybrały najpotworniejsze zdjęcia z Bliskiego Wschodu i z Afryki Wschodniej i ułożyły z nich wielki kolaż, który zawisł tu, na tej ścianie.

Wokół jasnożółta tapeta pokryta wycinkami prasowymi o treści odpowiadającej fotografiom. Artykuły na temat zamachów bombowych, reportaż o Al-Kaidzie, tekst poświęcony bezrobociu wśród somalijskich imigrantów w Szwecji.

Na wielu zdjęciach ktoś czerwonym i czarnym pisakiem coś podpisywał i dorysował jakieś symbole.

„Go, go, go” widnieje na zdjęciu przedstawiającym zniszczony wybuchem budynek w jakimś mieście w Pakistanie albo Afganistanie. Na wycinku z tekstem o węgierskich nazistach dorysowano uśmiezek, a na zdjęciu formatu A3 przedstawiającym trzy zakrwawione ciała dokleiono uniesiony kciuk z Facebooka.

Zack i Deniz gapią się na to wszystko w milczeniu.

Większość zdjęć i tekstów pochodzi sprzed kilku lat, ale tu i ówdzie widać starsze wycinki. Czarno-białe zdjęcie powieszonych nagich Afroamerykanów otoczonych wianuszkami członków Ku-Klux-Klanu, w tle płonący krzyż. Oprawiona w ramki fotografia z lat dwudziestych przedstawiająca profesora Vilhelma Hultkrantz i podpisana „Założyciel Instytutu Higieny Rasy”. Obok stara blaszana tabliczka: Whites only.

Zack zastanawia się, czy pochodzi ona z RPA, czy może z amerykańskiego Południa.

– Jasna cholera, w życiu nie widziałem niczego bardziej porypanego – mówi w końcu.

Przysuwa się do zwierzęcych pysków. Może to wilki, a może jakieś inne zwierzęta. Niewykluczone, że pochodzące z innego kontynentu.

Przeciąga palcem po siekaczach, dotyka ich opuszkami. Ani śladu kurzu. Czyli ktoś je niedawno wypucował.

Albo dopiero co powiesił.

Może po tym, jak odgryzły nogi Sukayanie Prikon?

Rozgląda się po pokoju.

Wszędzie stosy książek, broszurek, papierzysk. Na półkach, na stoliku kawowym, na podłodze, między sztucznymi kwiatkami na parapecie.

Odczytuje niektóre z tytułów: The Turner Diaries, White Power, Mężczyzna z laserem, Pochód ku Ragnarök.

Deniz bierze do rąk niebiesko-żółtą książkę zatytułowaną Szwedzkie głosy. Opowieści uciszonej większości. Kręci głową.

– Nawet nie jestem wkurzona. To jest po prostu chore.

Zack znów patrzy na zdjęcia. Szuka jakichś brakujących elementów.

– Facet nienawidzi wielu rzeczy. Na pewno każdego, kto nie jest biały. Ale czy widzisz coś, co by wskazywało, że nienawidzi kobiet? Prostytutek?

Deniz uważnie przygląda się ścianie. A także książkom i papierom na stoliku i na podłodze.

– Fakt. Gdyby zabił tamte Tajki, to z powodu koloru ich skóry, a nie ze względu na płeć. To raczej nie on.

– Chodzi ci o to, gdzie zostały postrzelone?

– Tak.

– Weź jednak pod uwagę opinię Douglasa. Morderca mógł to zrobić dla zmyłki.

– Bo ja wiem – mówi Deniz i pochyla się, żeby przeczytać przytwierdzony do ściany rasistowski tekst z Fox News.

Zack dalej przegląda pisemka i książki.

– Wariat, ale niegłupi. Posłuchaj tego tytułu: White Supremacy as Sociopolitical System. A Philosophical Perspective. Trzeba mieć łeb na karku i nieźle znać język angielski, żeby przebrnąć przez taką rozprawę.

– Nic dziwnego, że kumpluje się z hejterem z Hötorget. Klub rasistów z wyższym wykształceniem – podsumowuje Deniz.

– Petera Karlsona łatwo wsadzić do jakiejś przegródki, ale Ingvar Stefansson to dla mnie zagadka – mówi Zack. – Kiedy poczułem panujący tu smród, sądziłem, że mamy do czynienia z szaleńcem. Ale książki i makabryczne zdjęcia na ścianie wskazują na kogoś zupełnie innego.

Deniz kręci głową:

– To coś na pograniczu kultu religijnego. Jakbyśmy złożyli wizytę jakiemuś nazistowskiemu kapłanowi.

– Musimy z nim pogadać – stwierdza Zack.

– Może być gdziekolwiek.

– Wczoraj w każdym razie był tutaj.

– Skąd wiesz?

– Na podłodze w korytarzu nic nie leży, a na drzwiach nie umieścił wywieszki Proszę nie wrzucać reklam. Nie ma dnia, żeby nie roznosili jakichś świstków reklamowych. Podejrzewam więc, że jeszcze wczoraj był tu i pozbierał pocztę.

Zack wchodzi do kuchni i otwiera lodówkę. Ledwo się powstrzymuje, by jej od razu nie zamknąć.

Ja pierdolę, zaraz się uduszę.

Oddycha przez usta. Pośpiesznie ogląda dwa otwarte kartony z mlekiem. Za trzy dni upłynie data przydatności do spożycia jednego z nich. Mleko w drugim przeterminowało się już miesiąc temu.

Zack zamyka lodówkę i wraca do Deniz, która przypatruje się jakiemuś wycinkowi prasowemu.

– Spójrz na to.

Wskazuje na duże zdjęcie obok tekstu. Skandujący tłum z czerwonymi flagami i wyciągniętymi w górę rękami.

– Co to takiego? – pyta Zack.

– Nie widzisz, co pokazują?

– Wygląda jak diabelskie rogi. To jakiś koncert heavymetalowy?

– No co ty. Heavymetalowcy też unoszą mały palec i palec wskazujący. Ten znak symbolizuje rogi. Ale oni splatają pod kciukiem środkowy i serdeczny palec. A ci tutaj na zdjęciu układają środkowe palce i kciuk w coś na kształt szczęki. Szczęki wilka. To symbol Szarych Wilków.

– Czego?

– Ekstremistycznej prawicowej organizacji z Turcji. To oni zamordowali mojego dziadka.

Przenosi wzrok z artykułu na jedną z paszcz drapieżników na ścianie.

– W dzieciństwie potwornie bałam się wilków – dodaje po chwili. – Wszyscy we wsi ich nienawidzili. Przychodziły i zabierały nasze owce. Krążyły plotki, że porywają też dzieci. Potem dowiedziałam się, że szare wilki zabierały także dorosłych. Nadal jednak sądziłam, że mowa o zwierzętach. Aż przyszli po dziadka.

Głośno przełyka ślinę. Zack czeka na ciąg dalszy.

– Którejś nocy przyszli i zabrali jego oraz trzech innych mężczyzn z wioski. A potem znikli. Podobnie jak z tysiącami innych ludzi. Nikt nie wie, co się z nimi stało.

– Dlaczego wybrali akurat twojego dziadka?

– Był peszmarga, bojownikiem o wolność. Walczył o suwerenność Kurdystanu. Jeszcze przed moim urodzeniem. Kiedy po niego przyszli i uderzyli go w twarz kolbą karabinu, był już poruszającym się o lasce staruszkiem ze zgarbionymi plecami.

– Co na to policja?

– Nic. Szare Wilki współpracowały z policją. A także z wojskiem, rządem i mafią. Sprzedawali się komu popadnie. Przemycali heroinę i broń. Przeprowadzali zamachy.

– Shit, a ja nigdy nawet o nich nie słyszałem.

– Dziś nie odgrywają już ważnej roli. Nie mają takiego wsparcia ze strony władz.

– Dowiedziałaś się w końcu, co stało się z twoim dziadkiem?

– Nie. A co sądzisz o tej ścianie? Wystarczy, żeby uzyskać nakaz rewizji?

Tak szybko zmienia temat, że Zack ledwo za nią nadąża.

– Nie znalazłem niczego, co by jednoznacznie wskazywało na nawoływanie do aktów terroru. A bycie rasistą czy piewcą przemocy nie jest przecież zabronione prawem. Jeśli jednak wspomnimy Douglasowi i prokuratorowi o szczękach drapieżnych zwierząt i dodamy, że zawieszono je tu całkiem niedawno, to może ich

to zainteresuje.

Godzinę później Tommy Östman stoi przed książkami, czasopismami i zdjęciami. Przygląda im się od prawie dziesięciu minut.

– No i co o tym sądzisz? – pyta Zack.

– Cóż. Już sam kolaż wystarczyłby na rozprawę doktorską z kryminologii. Tego całego Stefanssona można by umieścić w wielu szufladkach.

Sam Koltberg zdjął ze ściany jedną ze szczęk i wsadził ją do przezroczystego woreczka.

– Wilk, bez dwóch zdań – mruczy pod nosem. – Tak jak odchody.

– Co takiego? Są już wyniki badań? – pyta Zack.

– Sam doskonale wiesz, że wszystko zależy od odpowiednich kontaktów.

Zack zaciska zęby i udaje, że nie obeszła go ta złośliwostka. Koltberg ciągnie:

– Poprosiłem przyjaciela z Akademii Rolniczej w Uppsali, żeby to dla mnie szybko sprawdził. Nogi Sukayanie Prikon odgryzł wilk.

– A niech to szlag.

Czyli diabli wzięli trop wiodący do psów Brotherhood, myśli Zack i czuje, jak ogarnia go fala rozczarowania. Z każdą kolejną odpowiedzią wiedzą coraz mniej.

Dzwoni Douglas Juste.

– Możemy chyba odpuścić sobie Petera Karlsona.

Zacka oblewa zimny pot.

Biliśmy go.

Poniżaliśmy.

– A co się stało?

– Dotarliśmy do monitoringu z garażu w jego bloku. Peter Karlson zaparkował tam tuż po pierwszej w nocy. Co najmniej półtorej godziny przed tym, jak zastrzelono kobiety. Pokrywa się to z jego zeznaniami.

– Ale potem mógł przecież pojechać do Hallonbergen taksówką.



– Teoretycznie tak. Prawdopodobnie jednak zasiadł przed komputerem. O drugiej piętnaście Gustaw Waza zamieścił na nacjonalistycznym portalu Wolne Czasy komentarz, w którym zdradził, że właśnie wziął udział w budującym spotkaniu, które odbyło się w atmosferze ożywczych nordyckich wartości.

To się nie spodoba Deniz.

Stoi przy worku ze szczękami wilka i rozmawia z Samem Koltbergiem.

– Słyszałeś o wynikach analizy odchodów? – pyta Zack Douglasa.

– Tak. Kontaktowałem się już ze Skansenem. Nie zauważyli świeżych śladów krwi na sierści tamtejszych wilków. Wygląda na to, że nikt nie niepokoił zwierząt, nie ma też śladów włamania.

– Co to może oznaczać? – zastanawia się Zack. – Że w lasach wokół Sztokholmu grasują pożerające ludzi wilki?

– Nie. Rozmawiałem z ekspertem od wilków ze Skansenu. Nigdy w historii współczesnej Szwecji dziki wilk nie zaatakował człowieka. To samo powiedziała lekarka Sukayany Prikon. Nie da się ich też zwabić, pozostawiając na przykład w lesie przywiązane do drzewa zakrwawionego człowieka. Prawdopodobnie gdzieś w okolicy jest więc jakaś nielegalna hodowla wilków.

– Nic nowego w temacie Yildizyeli?

– Nic.

Kończą rozmowę.

Zack patrzy przez okno.

Wieczorne niebo jest jak ogień o różowych i pomarańczowych płomieniach.

Wszędzie te wilki. Pojawiły się nagle i znikąd.

A w mieszkaniu tego świra wilcze symbole. Gdzieś tam ktoś trzyma wilki w charakterze zwierząt domowych. I karmi je żywymi ludźmi.

Nadal jest ciepło. Restauracyjne ogródki wciąż są pełne rozgadanych, lekko poubieranych ludzi. Opuszczają mieszkanie Ingvara Stefanssona. Deniz podrzuca Zacka na Fridhemsplan. A on, zamiast do domu, idzie w kierunku Norr Mälarstrand.

Zastanawia się, co ma teraz zrobić. Pojechać do Mery? Pytała, czy odwiedzi ją wieczorem. Odpisał, że tak.

Ale wcześniej musi się spotkać z Abdulą. Ten jednak ma „jakieś sprawy” do pozałatwiania.

Zack dobrze wie, że to może trochę potrwać.

Wyjmuje komórkę, pisze do Mery.

Przyjadę raczej późno. Przepraszam.

I tak nie miałby teraz siły na spotkanie z nią. Jest zbyt pobudzony. A ona chciałaby pogadać, wypytać go, jak mu minął dzień, porozmawiać o tym, co słyszała w wiadomościach.

Ale on nie ma teraz siły na pogawędkę.

Nawet gdyby najpierw wybykali się do nieprzytomności i pozbyli wszystkich napięć.

Myśli o Rebecce, fryzjerce z Hair Daze.

Idiotyzm. Odpuść sobie.

Zatrzymuje się i przez chwilę patrzy na Riddafjärden. Duże łodzie motorowe i pojedyncze terkoczące łódki z dwusuwowymi silnikami suną nieśpiesznie po wodzie odbijającej stojące na nabrzeżu budynki i drzewa.

Wszystko tutaj występuje w dwóch egzemplarzach.

Ludzie idą deptakiem w parach. Kawalek dalej na skraju nabrzeża roześmiana grupka przyjaciół pije piwo. Zack też by tak sobie pomachał nogami. Skręca jednak na zachód i idzie wzdłuż wody w stronę Rålambshovsparken. W myślach podsumowuje dzień.

Udało im się ograniczyć liczbę tropów.

Trzy osoby sobie odpuścili: Petera Karlsona, Sulimana Yela i Danny'ego Johanssona – ten ostatni nigdy nie był zresztą wśród podejrzanych.

Dotąd nie znaleźli nic, co by ich mogło doprowadzić do sprawcy.

W grę wchodzi teraz Brotherhood albo Yildizyeli.

Albo i ci, i ci. Pierwsi w charakterze morderców, drudzy sprawców tortur. Ale wilki nie pasują do Brotherhood. No i jeszcze Ingvar Stefansson. Samotny szaleniec, którego na razie nie odnaleźli. Ale są na tropie. Teraz będą musieli przesłuchać ludzi z jego otoczenia.

Obok przejeżdża kobieta na rolkach z owczarkiem niemieckim. Zack znów myśli o wilkach.

Wilkach, które pożarły nogi Sukayany Prikon.

Tym razem mają do czynienia z czymś naprawdę chorym.

Skąd ten albo ci, którzy to zrobili, mieli zwierzęta? Kłusowali i postrzelili je środkiem usypiającym? Przeszmuglowali specjalnym transportem?

Wszystko w tym śledztwie toczy się zbyt szybko. Nikt nie miał czasu na to, żeby wszystko na spokojnie przeanalizować. Popełnione zbrodnie zaś trudno ogarnąć rozumem.

Z parku dociera do niego zapach grilla. I jeszcze jakaś słodkawa woń.

Haszysz.

Wracają wspomnienia. Ale teraz trzyma się od tego syfu z daleka.

Brakuje mu Abduli.

Chciałby przez chwilę odsapnąć i pogrzać się w ciepłku ich przyjaźni.

Zawsze bał się, że w końcu spotka się z nim jako policjant stojący po drugiej stronie prawa.

Ale właściwie jak duże jest ryzyko, że tak się stanie? – zastanawia się, idąc nad wodą.

On ściga niebezpiecznych bandziorów, a Abdula to płotka.

Wyjmuje telefon. Sprawdza stronę „Aftonbladet”. Długo przesuwa ekran w dół, aż w końcu trafia na artykuł o pościgu w Tantolunden.

Chyba jednak nie będzie z tego większej afery.

Chowa komórkę, zawraca i przyśpiesza.

Wie już, dokąd się wybierze.



Deniz zostawiła samochód pod komendą. Wysiada z metra na Västertorpie, jedną stację wcześniej. Musi zaczerpnąć świeżego powietrza, przejść się, pomyśleć.

Kieruje się na południe. Idzie przed siebie wzdłuż bloków komunalnych z brązowej cegły. Stara się nie tracić z oczu wiaduktu metra. Mija budkę z kebabem – kolejka wychodzi aż na ulicę.

Wcześniej nigdy tu nie była, chociaż to prawie jej okolica. Przecina jakąś ulicę. Otacza ją teraz zieleń porastająca teren przy szeregowcach z białymi narożnikami. Zatrzymuje się na ścieżce rowerowej biegnącej wzdłuż linii metra.

Patrzy na poranione knykcie lewej dłoni. Co ona właściwie wyrabia? Nie miała prawa stłuc Petera Karlsona.

Jest coś, czego szczerze nie znosi. Nazywa się to „nadużycie władzy”.

Sama padła jego ofiarą. I to z nim miała walczyć jako policjantka.

A dziś nadużyła władzy wobec człowieka, który w dodatku nie popełnił czynów, jakie mu zarzucała.

Przeklina samą siebie. Chciałaby cofnąć czas, wymazać to, co wydarzyło się w garażu.

Zachowywała się dziś tak jak w czasach, kiedy była nastolatką. Często wdawała się wtedy w bójkę. Tłukła każdego, kto ją sprowokował. Facetów i babki. Wszyscy oni sądzili, że są twardzi i groźni. Udawali, że są dojrzały i wiedzą coś o życiu. A przecież gównem wiedzieli. W ogóle się ich nie bała.

Martwiła się za to o młodszego brata Sarkawta. Był zbyt miękki, zbyt grzeczny.

Któregoś śnieżnego dnia w listopadzie, kiedy Deniz miała piętnaście lat, zobaczyła, jak czterech chłopaków usiłuje wepchnąć ośmioletniego Sarkawta do rowu z lodowatą wodą. Jednemu złamała rękę, innego prawie utopiła.

Po tym incydencie służby socjalne postanowiły rozdzielić rodzeństwo. „Dla dobra

obojga dzieci”.

Nie powiedziano jej nawet, gdzie mały zamieszkał. Od tego czasu nie ma od niego wieści. Nie szukała go. Nie chciała rozdrapywać tej rany.

Ścieżka rowerowa skręca na wschód. Deniz podąża nią jeszcze kilkaset metrów równoległe do Södertäljevägen. W oddali widzi kładkę rowerową biegnącą ponad autostradą do Fruängen. Na jej anonimowe małe przedmieście.

Słońce już zaszło, ale wciąż jest jasno. Z zarośli dobiega cykanie świerszczy.

Czasami zastanawia się, czy Sarkawt wrócił do ich rodzinnej wioski. Czy wyrósł na mężczyznę oblewającego dziewczyny benzyną i podpalającego je, by uratować honor rodziny?

Może postanowił zostać w Szwecji? A może nie żyje? Dlaczego nigdy się z nią nie skontaktował?

Jakim prawem ich rozdzielono? Przecież ci ubrani w garnitury faceci i te zadufane baby – ludzie, którzy podjęli taką decyzję – nigdy nawet nie spotkali ani jej, ani Sarkawta.

Ludzie u władzy. Robią, co im się żywnie podoba. I w Szwecji, i w Kurdystanie.

– Zamiast marudzić, zacznij działać – powiedział jej kiedyś nauczyciel w szkole średniej.

Lars Öhman. Jej ulubiony belfer.

– Jesteś bystra, zdolna. Złóż papiery na studia. Zmień coś. Zostań politykiem, sędzią, policjantką albo pracownicą opieki społecznej. Możesz być kimkolwiek. Choć tak trudno ci to zrozumieć.

Dla niej to były rojenia marzyciela.

Ale jego słowa wywarły na nią wpływ. Po tygodniu zapukała do drzwi jego gabinetu i zapytała, czy wie, jakie są wymagania w Wyższej Szkole Policyjnej.

Od dziesięciu lat jest policjantką. Na ogół całkiem nieźle sobie radzi.

Ale nie dzisiaj.

Wariuje od tego śledztwa. Wilki, gangi motocyklowe, brutalnie zamordowane

kobiety. Wiele tropów, lecz żadnego wyraźnego kierunku.

Douglas Juste siedzi na niewygodnym taborecie przy łóżku Sukayany Prikon.

W niewielkiej szpitalnej sali panuje spokój, żaluzje są opuszczone. Jedyne źródło światła stanowi lampka na nocnym stoliku.

Za drzwiami rozlegają się kroki – mijają salę i cichną w głębi korytarza. Znów zapada cisza, słychać jedynie cichy syk respiratora utrzymującego Sukayanę Prikon przy życiu.

Douglas mocno ściska jej niewielką, ciepłą dłoń o wąskich palcach. Puszczą rękę i patrzy na Sukayanę. Ponownie ją ujmuje.

Drapie się po głowie. Bierze głęboki oddech; jego klatka piersiowa unosi się pod marynarką.

Spogląda na pustą przestrzeń w dolnej części łóżka, gdzie nogi Sukayany powinny utworzyć pod żółtym szpitalnym kocem niewielkie wypukłości. Kładzie dłoń na jej czole i szepcze łagodnie:

– Już wystarczy.

Robi pauzę. I mówi:

– Jeśli nie dajesz już rady.

Zbliżają się czyjeś kroki.

Cichną.

Drzwi otwierają się, do sali wpada ostre światło. Pielęgniarka – zażywna pani w wieku Douglasa – na jego widok zatrzymuje się w pół kroku. Przez chwilę sprawia wrażenie przerażonej, po czym mówi:

– Kim pan jest i co pan tutaj robi? To nie pora odwiedzin.

Douglas wstaje i wyciąga do niej rękę. Kobieta nie rewanżuje się tym samym.

– Nazywam się Douglas Juste, pracuję w policji.



- Byłby pan tak uprzejmy pokazać legitymację?
- Może pani zapytać moich kolegów w korytarzu.
- Jednak muszę pana wylegitymować.

Douglas wyciąga w jej stronę rozłożony portfel. Ona bierze go do ręki i dokładnie przygląda się odznace.

– Postanowiłem zajrzeć do niej w drodze do domu i sprawdzić, czy można już zadać jej kilka pytań. Na wolności nadal grasuje morderca i każdy element układanki jest dla nas niezwykle istotny.

Pielęgniarka oddaje mu portfel.

– Musi odpoczywać. A kiedy odzyska przytomność, nie powinna się denerwować. Także wy, policjanci, musicie najpierw pytać nas o zezwolenie na odwiedzin. Nie możecie tu wpadać niezapowiedziani i narażać zdrowia pacjenta. Sądziłam, że oznajmiłam to dostatecznie jasno funkcjonariuszom siedzącym całymi dniami pod salą.

– To ja im kazałem mnie wpuścić. A skoro już tu jestem...

– Bardzo proszę, aby opuścił pan salę.

Douglas patrzy na Sukayanę Prikon. Na jej twarzy maluje się spokój. Lampka na panelu obok jej łóżka mruga rytmicznie.

Pielęgniarka stoi w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami. Minę ma nieprzejeđnaną. Douglas wychodzi. Zatrzymuje się jeszcze w drzwiach, odwraca w stronę łóżka i mówi do widzenia.

Czekając na windę, słyszy, jak pielęgniarka udziela reprimendy dwóm pełniącym straż policjantom.

Zjeżdża na parter. Idzie do samochodu i rusza w kierunku centrum. Parkuje niedbale przy Nybrogatan przed niebieską markizą Teatergrillen. Wchodzi bocznymi drzwiami z mleczną szybą, na których widnieje napis Members only.

Schody prowadzą do aksamitnoczerwonego baru. Kameralne grono siwiejących panów siedzi w ciemnych skórzanych fotelach i konwersuje. Na stoliku stoją filiżanki z kawą i kieliszki z koniakiem.

Przy barze siedzi mężczyzna. Odwraca się, słysząc kroki na schodach.

– Douglas, kopę lat. Chodź.

Juste siada na stołku barowym. Zamawiają po dżinie z tonikiem i gawędzą. O nieruchomościach, w które warto zainwestować, i o tym, co się może pojawić jesienią na aukcjach u Bukowskiego.

Przyjaciel uśmiecha się. Douglas przygląda się jego twarzy. Nie podoba mu się to, co widzi w jego oczach.

Ale o stare przyjaźnie trzeba dbać, myśli.

Sirpa wciąż siedzi w biurze. Zegarek na ekranie pokazuje 21.01. Myśli o zamordowanych kobietach. Musi zrobić wszystko, żeby nie było ich więcej.

Normalnie na tym etapie byłaby zadowolona z rezultatów swojej pracy.

Odzyskała niemal wszystkie adresy mailowe z komputera Sukayany Prikon i zidentyfikowała używających ich mężczyzn. Niektórych mogliby przymknąć za kupowanie usług seksualnych.

I bardzo dobrze. To też ważne.

Jutro Douglas wyznaczy osoby, które posprawdzają ich alibi na noc, kiedy dokonano morderstw. Sirpa obawia się jednak, że to nic nie wniesie. To zwykli faceci. W większości żonaci i dzieciaci. Choć niektórzy byli już karani: za przestępstwa podatkowe czy prowadzenie samochodu po pijaku. Ale poza tym nie znalazła na nich nic, co pozwalałoby jej sądzić, że trafili na mordercę.

Klika na plik tekstowy. Wpatruje się w wers na samej górze:

dirtysanchez@woomail.com

A więc to prawdopodobnie nie Peter Karlson. W takim razie kto?

Próbowała wytropić nadawcę na wszystkie możliwe sposoby. Sprawa wydaje się beznadziejna. Ale Sirpa wie, że wcale taka nie jest. Wszyscy pozostawiają po sobie jakieś cyfrowe ślady. Ten użytkownik jest jednak wyjątkowo sprytny. Jak długo będzie przestrzegała prawa, tak długo on będzie śmiał jej się prosto w twarz.

Ostrożnie rozprostowuje i zgina nogi. Strzykają jej stawy. Bierze głęboki oddech

i znów przebiera palcami po klawiaturze.

Nie może teraz pójść do domu. Nie może zakończyć dnia na minusie. Trudno byłoby jej zasnąć.

Próbuje zlokalizować Ingvara Stefanssona. Tworzy listę wszystkich nieruchomości należących do członków jego rodziny. Jutro spróbują dotrzeć do jego krewnych i ich przesłuchać.

Wieczór rzuca na komendę cichy cień.

Musi coś znaleźć.

Musi coś zrobić.

Zack uwielbia ten odgłos, gdy skórzany materiał ociera się o inny skórzany materiał.

Pomieszczenie w piwnicy przy Agnegatan to właściwie bokserska sala treningowa. Jednak on lubi tu ćwiczyć. Przede wszystkim ze względu na długie godziny otwarcia, ale też dlatego, że przychodzą tu sensowni ludzie. Wielu z nich, tak jak on, uprawia sporty walki.

Ma na sobie biały podkoszulek i szerokie czarne szorty. Rozgląda się. Minęła już dwudziesta druga, ale w sali wciąż jest jeszcze z dziesięć osób. Większość poznaje. Niektórych nigdy tu nie widział – na przykład tej dziewczyny z ogoloną głową, która atakuje gruszkę na stojaku. Po twarzy spływa jej pot, gdy tak wymierza gruszcze szybko następujące po sobie kopniaki. Z prawej strony, z lewej strony. I tak w kółko.

Na drugim krańcu ringu starszy mężczyzna z nagim torsem i żylastym ciałem skacze na skakance.

Pułkownik Hellström.

Przychodzi tu prawie co wieczór. Zack wie, że jest w stanie wytrzymać dłużej niż najbardziej wytrenowani zawodowi bokserzy. Nie czuje ani bólu, ani zmęczenia. Skacze tak tylko, patrząc przed siebie. Rodzaj superintensywnej medytacji.

Dwóch mniej więcej osiemnastoletnich chłopaczków walczy na ringu. Zack przygląda im się, rozciągając rozgrzane mięśnie nóg. Za dużo chęci, za mało techniki. Przypominają mu jego samego sprzed lat.

Tyle że on zaczynał dużo wcześniej. Miał zaledwie dwanaście lat, kiedy na miękkich nogach z dwoma starszymi kumplami poszedł do klubu japońskich sportów walki na Skärholmen, by odbyć swój pierwszy w życiu trening karate.

Już po piętnastu minutach potrafił stanąć w pozycji shiko ashi dachi i mógł

zacząć trenować podstawowe ciosy. Łokcie do tyłu, pięści blisko ciała, grzbiety dłoni skierowane ku dołowi. Obróć pięść. Łokcie blisko ciała, Zack! Naprzemienne ciosy. Lewa ręka od siebie, prawa do siebie. Cały czas naśladować ruchy sensei Hiro. Jeszcze raz i jeszcze, mięśnie ud drżą od wysiłku. Chwila odpoczynku. Zack, wracaj do pozycji wyjściowej! Ramiona do tyłu. Plecy proste.

Jeszcze raz. I jeszcze.

Uzależnił się od karate. Od tej intensywności, siły, pełnych gracji ruchów, od mitów i historii. Od poczucia, że może przynależeć do grupy, a jednocześnie zachować niezależność.

Po sześciu latach zdobył czarny pas, stopień 1 dan wado-ryu, po czym zabrał się do kick-boxingu i wushu. Przez jakiś czas trenował także mieszane sztuki walki, MMA. Zackowi spodobała się ta dyscyplina i ci, którzy ją uprawiają. Wkurzali go jednak idioci, których przyciągały imprezy MMA; najgorsze szumowiny z przedmieść.

Ostatecznie wrócił do sensei Hiro. Przedstawił mu własne pomysły na to, jak łączyć techniki z różnych dyscyplin i wprowadzać nowoczesne elementy.

Sensei Hiro ponownie go do siebie przyjął.

Zack podchodzi do zwisających z sufitu czarnych worków bokserskich. Odstawia torbę i za pomocą kilku skrętów rozluźnia owinięte bandażami stopy.

Wstaje, zaczyna lekko podskakiwać, atakuje worek. Najpierw spokojnie, stopniowo z coraz większą siłą. Wyprowadza nogę do kopnięcia, wykonując jednocześnie skręt bioder. Maegeri, mawashigeri, sokuto, ushirogeri. Najpierw na wysokości brzucha – chudan. Następnie głowy – jodan.

Szlifuje technikę do upadłego.

Całą uwagę skupia na tym, co tu i teraz.

Tak jak wtedy w klubie motocyklowym. I kiedy ścigał Sulimana Yela.

Zginął z mojej winy.

Kopie z całej siły. Po skroniach i plecach spływa mu pot.

Sam dokonał wyboru.

Ja tylko wykonywałem swoją robotę.

Bum, bum, bum.

Worek odskakuje, kołysze się. Kiedy wraca w stronę Zacka, on kopie go coraz silniej.

W ostatniej chwili robi unik. Szybki skręt bioder w prawo, następnie energiczny ura mawashigeri. Łańcuchy szczękają, kiedy lewą nogą kopie powracający w jego stronę worek i trafia piętą wysoko po drugiej stronie.

Nagromadzona w ciągu dnia energia znajduje teraz ujście w ciosach. Zmęczenie pali w udach. Rozkoszuje się tym fizycznym wycieńczeniem. Kopie i kopie, aż ledwo ma siłę podnosić nogi.

Robi sobie przerwę. Podchodzi do automatu z wodą ze stali nierdzewnej i pije prosto z fontanienki.

Podchodzi do niego żylasty mężczyzna ze skakanką.

– Cześć, Zack. Co tam? Złapałeś dziś jakiegoś łachudrę?

Głos ma gruby i donośny. Jakby w jego brzuchu tkwiło pudło rezonansowe.

– Nie, dziś wszystkim się upiekło.

– Ojjoj. W takim razie samotny powrót do domu to słaby pomysł?

Zack uśmiecha się w odpowiedzi. Pułkownik pracował w ONZ i odpowiadał za Afrykę Zachodnią i Bliski Wschód. Ponoć nie były to spokojne misje pokojowe. Nie wyobraża sobie, że Hellström mógłby się czegokolwiek bać.

Zack wraca do swoich worków treningowych. Z torby wyjmuje dwie pałki. Rozkłada je naciśnięciem guzika i obraca nimi w dłoniach jak perkusista. Podskakuje przy tym na palcach i atakuje pałkami worek. Wygląda, jakby tańczył.

Młodzi chłopcy i ogolona kobieta przerywają trening, żeby na niego popatrzeć.

A on zamaszystymi ruchami obraca pałkami ponad głową, za plecami, przed sobą.

Po zderzeniu z drzwiami nadal boli go bark, ale on ma to gdzieś.

Obraca się, wymierza cios, robi unik przed napierającym na niego workiem, po

czym atakuje go dwoma ciosami. Krąży. Znów uderza. Pałki świszczą w powietrzu jak smagnięcia bata.

Odkłada jedną z nich, zakłada pas z kaburą i kontynuuje trening. Ćwiczy kombinację uderzeń i kopnięć. Uderzenie pałką, kopniak, uderzenie. Uderzenie, odparcie ciosu, uderzenie.

Następnie ćwiczy szybkie wyjmowanie pałki z kabury i atakowanie. Uderza raz za razem.

Kwadrans później jest gotów, by rozpocząć wieczór. Siada na podłodze i zdejmuje bandażę ze stóp. Sprawdza telefon. Odczytuje wiadomość od Abduli.

Idąc Fleminggatan w kierunku zachodnim, rozmyśla o Ester. Zastanawia się, czy i dziś też czekała na niego pod drzwiami.

Ktoś inny poinformowałby o jej sytuacji opiekę społeczną, ale Zack wątpi, że wynikłoby z tego coś dobrego.

Jasne, ma niewesoło, ale alternatywa wcale nie byłaby lepsza: tułaczka po rodzinnych domach dziecka, gdzie w najgorszym razie mogłaby dostać się w łapska sadystów i amatorów małych dziewczynek.

Mimo wszystko Veronica jest dla Ester dobra, nawet jeśli nie sprawdza się jako matka.

Przed STHLM Kebab niedaleko przystanku metra Fridhemsplan stoi czterech hałaśliwych dwudziestolatków i pochłania kebaby. Jeden z nich chwieje się podejrzenie. Biały sos ścieka mu po kołnierzyku koszuli.

Zack zagląda do środka. Przy jednym z białych plastikowych stolików siedzi siedem osób. Ale Abduli nie ma. Postanawia poczekać na niego na zewnątrz. Obserwuje anonimowe twarze ludzi wchodzących i wychodzących z tunelu metra.

Ktoś z nich może być mordercą. Ktokolwiek. Prawie nic o nim nie wiedzą.

Czuje kuksańca w plecy. Instynktownie robi unik i wystawia przed siebie ręce.

To ten pijaczek z poplamionym kołnierzykiem. Gapi się na Zacka i rzuca cierpką:

– Ty, uważaj.

Stoi zdecydowanie zbyt blisko. Zadziorny i ośmielony alkoholem. Jeden z jego przyjaciół próbuje go odciągnąć.

– Perra, chodź. Spadamy.

Perra odpycha go i nie przestaje wpatrywać się w Zacka.

– Jasne, zastanawiam się tylko, dlaczego ten dupek tak się rozpycha.

Ten głos. Jak Sebbego.

Takim samym groźnym tonem Sebbe zwrócił się do Zacka, kiedy kilka tygodni po incydencie przy torach dopadł go na boisku.

Zack dobrze pamięta swój strach. I zimną mżawkę. Oraz to, jak Adam, Ernesto, Alex i Nabila zwiali, pozostawiając go samego na pastwę Sebbego i jego dwóch kumpli. Pamięta nienawistny głos tamtego:

– To ty na nas nakablowałeś, gnojku?

Pijaczyna wymachuje kebabem przed twarzą Zacka. Na policzek skapuje mu kropla sosu.

Jak plwocina. Jak wtedy, podczas starcia z Sebbem.

– Uważaj, gnoju.

Te słowa.

Zack patrzy na jego kumpli. Szybko – zdecydowanie za szybko – wzbiera w nim wściekłość.

– Zabierzcie go stąd czy sam mam się tym zająć?

Widzą wzrok Zacka i są dostatecznie trzeźwi, aby pojąć, że lepiej będzie, jeśli sobie pójdą.

Odciągają swojego protestującego kumpla. Z dala od tunelu metra.

Zack rozmasowuje sobie skronie.

Zamyka oczy.

Znów jest na skąpanym w deszczu boisku.

– No, gnoju. Teraz już nie jesteś takim twardzielem, co?



Sebbe miał na sobie czerwoną bluzę Championa i buty Buffalo. Był co najmniej o głowę wyższy od Zacka i jakieś dwadzieścia pięć kilo cięższy. No i był w towarzystwie dwóch kumpli. Kolesia w czapeczce i tego krótko ostrzyżonego.

Zack mógł im zwać. Chciał, ale coś go powstrzymywało.

Jeśli ucieknie teraz, ucieknie też jutro.

Dotąd bił się jedynie dla zabawy. A tamtych było aż trzech. Starszych. Większych.

Okrążyli go i zaczęli poszturchiwać.

Napluli mu na policzek, kopnęli w piszczel.

Zack spodziewał się ciosów i zamierzał zrewanżować się tym samym.

Ale wtedy Sebbe wyjął nóż motylkowy.

– No i co teraz powiesz, wypierdku?

Naraz rozległ się głuchy stuk. Chłopak w czapeczce upadł jak długi.

– Aaaa! – wrzasnął, trzymając się za policzek.

Spojrzał na swoją dłoń, zobaczył krew. Twarz wykrzywiła mu się z przerażenia.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – krzyknął Sebbe, a Zack zobaczył leżący na ziemi kamień.

Ktoś stanął w jego obronie.

Deszcz zacinał, a kiedy kolejny kamień trafił Sebbego w plecy, ten wrzasnął:

– Wyłaź, skurwielu! Wyłaź, to cię pociacham!

Wtedy zobaczyli tamtego ciemnowłosego chłopaczka, którego uratował Zack.

Pędził jak szalenciec prosto na nich. W dłoniach trzymał jakieś pręty.

Jeden z nich trafił Sebbego w ramię i w dłoń, w której trzymał nóż. Sebbe rzucił się do ucieczki.

Jego ostrzyżony kumpel też był śmiertelnie przerażony. Chciał uciec, ale Zack powalił go na ziemię, usiadł mu na plecach i wcisnął głowę w wilgotny, zimny żwir.

Nie był sobą.

Ale podobało mu się to.

Nie chciał przestać.

Tak długo wciskał mu twarz w żwir, aż tamten płacząco zaskomlał, że się poddaje. Dopiero wtedy Zack go puścił.

– Chodź – powiedział chłopak z prętem w dłoni.

Wbiegli w bramę, usiedli na najniższym stopniu.

– Jestem Abdula – przedstawił się chłopak.

– Zack.

– Dzięki, że pomogłeś mi wtedy w tunelu.

– Dziękuję, że mi teraz pomogłeś.

– Sebbe to świr. Serio. Ma coś z głową. Idziemy?

Zack zauważa Abdulę na ruchomych schodach. Ma na sobie obcisłą czarną koszulkę i niebieską bluzę z kapturem. Stoi jeden stopień niżej przed dwiema nastolatkami, a i tak jest od nich wyższy. Waży pewnie tyle, co one obie razem wzięte.

Dostrzega Zacka, obejmują się na powitanie.

– Sorry, że musiałeś czekać. Przy Skanstull było jakieś zatrzymanie ruchu.

– Nie ma sprawy – odpowiada Zack. – Dopiero co przyszedłem.

Wchodzą do fast foodu, zamawiają po kebabie w bułce na wynos.

– Dokąd masz ochotę pójść? – pyta Abdula.

– Może do AG?

– Widzę, że trudno ci się odzwyczaić od ulubionej lokalnej knajpy.

– W tej okolicy nie znajdziemy chyba nic lepszego.

– Okej. Ostatnio było tam sporo lasek.

Przez chwilę jedzą w milczeniu. Powietrze nadal jest ciepłe, a resztki różowawego blasku na niebie nie ustąpiły jeszcze miejsca ciemności.

– Szykują się kolejne obławy? – między kolejnymi kęsami pyta Abdula.

– Nic, o czym bym wiedział. Ale widziałeś, jak słabo się obecnie orientuję. Sam prawie wpadłem.

– Zgarnęli jednego z moich kumpli, zanim zdążył wszystko spuścić w kiblu. Miał kieszeń pełną cracku. Zaczął pleść glinom, że to na jego ADHD.

Zack się śmieje.

– A tak poważnie – mówi Abdula – to trochę się o niego martwię. Towar pochodził z nowo otwartej fabryki w Lundi. Chociaż to dobry chłopak, to nie jestem pewien, czy będzie trzymał gębę na kłódkę, gdy przycisną go twoi kumple.

Zack przez chwilę milczy. Myśli o absurdzie całej sytuacji. Jego najlepszy kumpel właśnie powiedział mu o dopiero co otwartej fabryce metamfetaminy. I co on ma zrobić z tą informacją? Wydusić z niego więcej? Przycisnąć go? Nie, idzie obok i rechocze w najlepsze, tak jakby gadali o jakimś gagu z serialu albo o innych bzdurach.

– Wiesz coś więcej o tamtej obławie? – pyta po chwili.

– Na przykład?

– Może rozmawiałeś z którąś z przesłuchiwanym osób?

– Mam tylko jakieś informacje z drugiej ręki. Twoi koleżkowie nie szukali chyba nikogo konkretnego. Ktoś im szepnął, że akurat w tym nielegalnym klubie sporo się ćpa. Co się okazało prawdą.

Zack kiwa głową.

– Umówię się na lunch z kolesiami z wydziału narkotyków. Dowiesz się, jeśli usłyszę, że coś planują, okej?

Abdula wyciąga w jego stronę zaciśniętą pięść. Ich knykcie stykają się ze sobą.

– Sprawdzamy, czy nie iskrzy między gangiem motocyklowym Brotherhood i turecką organizacją Yildizyeli – mówi Zack. – Zamordowanie czterech kobiet w Hallonbergen może mieć z tym jakiś związek. Yildizyeli trudni się ponoć prostytutką i handlem ludźmi. Słyszałeś coś o nich?

– Nie, to nie moja działka. Ale wywiem się.

– Interesuje mnie wszystko na temat tej organizacji i faceta o nazwisku Ösgür Thrakya.

– Okej.

Ochroniarz w restauracji AG patrzy na Abdulę spode łba, ale w końcu ich wpuszcza.

Wystrój wzorowano chyba na jakiejś wysublimowanej rzeźni. Ściany wyłożono białymi kafkami i wyeksponowano mięso w szklanych chłodniach. Muzyka jest głośna, podobnie jak rozmowy gości. Zamawiają dwa zdecydowanie zbyt drogie piwa i taksują wzrokiem elegancików z klasy średniej.

– Popatrz tylko na nich – mówi Abdula i kiwa głową. – Myślą, że są tacy cool. Że znaleźli własny styl. Ale gdyby w jakimś magazynie o modzie napisano, że sweterki, które mają na sobie, są już niemodne, następnego dnia wypieprzyliby je do śmieci.

Zack przytakuje.

– Przykre – ciągnie Abdula. – Rozejrzyj się, Zack. Przypomina mi to zabawę w naśladowanie. Tyle że w pierdolonej wersji makro. Wszyscy tutaj podążają ślepo za każdym nakazem czasopism wnętrzarskich i modowych. Są tylko zbyt głupi, żeby to sobie uświadomić.

– Ale z nami jest przecież podobnie. Pamiętasz, jak mieliśmy po trzynaście lat? Jeżeli człowiek nie miał butów Fila, to nie wychodził z domu.

– Racja – zgadza się z nim Abdula. – Ale w tym właśnie sęk. Mieliśmy trzynaście lat. A to są dorośli ludzie.

Pojawia się piwo. Unoszą szklanki do toastu.

– À propos Fili – kontynuuje Abdula – pamiętasz Nabilę, tego chudego jak szczapa chłopaczka z Pakistanu? Pamiętasz, jak go zmusiliśmy, żeby wsunął petardę do teczki dyrektora, i jak utknęła mu ręka?

Zack wybucha śmiechem.

– Daj spokój. Nadal śnią mi się koszmary o jego odciętym palcu.

Opowiadają sobie anegdotki o dawnych czasach. U młodej kelnerki z krótkimi blond włosami zamawiają kolejne piwa.

– Proszę bardzo – mówi, podając im piwo, i prawie niezauważalnie mruga do Zacka, po czym zwraca się do kolejnego klienta.

Obaj patrzą za nią, kiedy odchodzi i zdejmuje z półki butelkę drogiej whisky. Kręcą głowami. Unoszą szklanki.

– Zawsze dobrze było cię mieć ze sobą – mówi Abdula. – Sympatycznie i grzecznie wyglądający białas. Nikt niczego nie podejrzewał – aż było za późno. Tak jak ten stary sklepikarz w Tyresö.

– Tyresö. Już prawie o tym zapomniałem.

– Kurde, to była twoja oscarowa rola, kiedy go wywabiłeś na zewnątrz, żeby ci pomógł przy rowerze.

– W tym czasie ty jak w amoku zgarniałeś słodycze na wagę.

– Siedem kilo. Pamiętam, że je zważyliśmy.

– Ale w nocy wymiotowałem. Ojciec dziwił się, że rzygowiny mogą mieć tyle kolorów.

Abdula się śmieje.

– Ja pierdołę. To były czasy – mówi tonem starego wujaszka.

– No. Ale czy oby na pewno?

Przez chwilę milczą.

– Tak naprawdę to było do dupy – mówi Abdula. – Pamiętasz, jak pozostali nam zazdrościli, zwłaszcza Abbe. Tej naszej wolności.

– A my chcieliśmy żyć tak jak on. Typowy Svensson. U niego w domu było zawsze wysprzątane i pachniało ciastem.

– Cholernie imponowało mi, kiedy czasami gotowałeś dla nas trzech – wspomina Abdula. – A gdy twój stary spał, zmywałeś naczynia.

– No, trochę inaczej to wyglądało u Abbego.

– Miał dobry start. Ale był za słaby – mówi Abdula.

– Ile to już lat? Dziesięć?

– Coś koło tego. Byłem tam, kiedy go znaleźli. Wciąż miał wbitą igłę. Wtedy postanowiłem: nigdy nie będę walić w żyłę.

Na komórkę Abduli przychodzi SMS.

– Muszę lecieć.

– Jakiś deal?

– Im mniej wiesz o moich interesach, bracie, tym lepiej.

Ich dłonie spotykają się w powietrzu.

Abdula wychodzi w sztokholmską noc.

Szklanka w dłoni Zacka wciąż jest w połowie pełna piwa. Zrobiło się już wpół do dwunastej. W AG siedzą teraz głównie pijani ludzie.

Rozgląda się. Na horyzoncie ani jednej singielki; wszyscy przyszli w grupkach. Krótkowłosa słodka kelnereczka skończyła już zmianę.

Wyjmuje komórkę i wystukuje numer ładnej brunetki z salonu fryzjerskiego. Rebecki.

Czy powinien do niej dzwonić?

Waha się.

Daj sobie spokój.

Jedź do Mery. Teraz. Prosto do domu. To jedyna słuszna decyzja.

Odchodzi od głośników i dzwoni do Rebecki.

Dwa sygnały.

Może śpi.

Trzy.

– Halo?

Kobieta nie ma raczej zaspanego głosu.

– Cześć, tu Zack.

Krótką pauza.

– Partner z parkietu czy policjant?

Szybka jest.

– A jak wolisz?

Bierze taksówkę do Tegnérunden. Przy wejściu wprowadza kod, który mu podała, otwiera ciężkie drewniane drzwi i wchodzi na czwarte piętro.

Klatka schodowa jest elegancka i pięknie wykończona. Zacka zastanawia, jak fryzjerka może sobie pozwolić na mieszkanie w takiej kamienicy.

Może dostała je w spadku, tak jak on.

A może robiła interesy z Sulimanem Yelem i jego koleżkami?

Co tu w takim razie robisz, idioto?

Rebecka otwiera drzwi. Ma na sobie białą koszulkę i szare spodnie dresowe.

Zack waha się, nie wie, co powiedzieć.

– Ja też cię witam – mówi Rebecka z uśmiechem. – Zapraszam.

Coś w jej zachowaniu sprawia, że Zack czuje się jak trzynastolatek na pierwszej randce bez rodziców w pobliżu.

W salonie palą się tylko trzy świece ustawione na srebrnej podstawce na niskim kwadratowym stolyczku przy pufiastej czerwonej kanapie. W oknie króluje antyczna lampka. Zack rozsiada się wśród poduszek w stonowanych kolorach. Rebecka ląduje tuż obok.

– Zdecydowałam się – mówi.

– Na co?

– Kim masz być. Nie policjantem, tylko chłopakiem z klubu.

Zack wybucha śmiechem.

– Pewnie. Jak sobie życzysz.

– Świetnie. Więc teraz nie jesteś policjantem?

– Nie.

– A więc gdyby w tym mieszkaniu była koka i gdyby ktoś ci ją zaproponował, to czy aresztowałbyś tę osobę?

– W Szwecji nie dokonuje się aresztowań, tylko zatrzymań – wyjaśnia Zack. – Nie, nie zatrzymałbym tej osoby.

– Świetnie.

Idzie do sypialni. Zack domyśla się, że pod tymi workowatymi spodniami kryje



się sprężyste ciało.

Słyszy, jak Rebecka otwiera szufladę i chwilę w niej grzebie. Gdy wraca, w jednej ręce trzyma woreczek z białym proszkiem, a w drugiej srebrne etui.

Siada na sofie i otwiera puzderko. Jest w nim lusterko, żyletka i chromowana rurka. Wysypuje proszek na lusterko i dzieli go na sześć kresek.

– Peruwiańska – mówi. – Najczystszy towar, jaki jest teraz dostępny na rynku.

Podaje rurkę Zackowi.

– Goście mają pierwszeństwo.

Zack pochyla się nad stolikiem i wciąga kreskę. I jeszcze jedną, w drugą dziurkę. Kokaina zaczyna działać. Zack rozpiera się na kanapie, bierze kilka głębokich oddechów i czuje, jak ogarnia go spokój, a jednocześnie jasność umysłu.

Po zmęczeniu nie ma śladu.

Słyszy, jak Rebecka wciąga działkę, dziewczyna pochyla się ku niemu i kładzie stopy na stoliku.

– Czy policjanci często ćpają? – pyta.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Zack. – Raczej nie. Ale wielu lubi popijać.

– Naprawdę?

– Gdybyś tylko widziała nasze imprezy firmowe.

Dziewczyna uważnie mu się przygląda, tak jakby poszukiwała odpowiedzi na jakieś pytanie.

– O co chodzi? – pyta ją.

– Od twojej wizyty w salonie fryzjerskim rozmyślałam nad jedną rzeczą. Wtedy w klubie to ty dałeś cynk swoim koleżkom?

– Jasne, że nie. Tak sądziłaś?

– Bo ja wiem. W sumie wcale cię nie znam. Wiem tylko, że jesteś policjantem, który wciąga kokę w nielegalnych klubach. I że siedzisz tu i znów to robisz z dziewczyną, którą dopiero co przesłuchałeś w ramach jakiegoś tajemniczego śledztwa.

Zack odpowiada chichotem, ale jego śmiech brzmi ostro i fałszywie.

Przy ścianie naprzeciwko stoi lustro, ale on unika swojego odbicia.

Powinien wstać z tej kanapy i pójść do domu. Ale po kokainie jest tak przyjemnie odprężony. Wszystko mu jedno. Gapi się w przestrzeń i sam sobie kiwa głową.

– Policjant hipokryta – mówi.

Rebecka delikatnie obraca jego twarz ku swojej.

– Ale za to jaki ładniutki.

Przyciska usta do jego ust, a on nie chce, by przestawała. Długo go całuje, po czym siada na nim okrakiem i zdejmuje mu T-shirt. On zdziera z niej koszulkę. Rebecka znów go całuje. Jest delikatna – tej czułości mu chyba brakowało.

Kładzie ją na plecach. Ściągają z siebie resztę ubrań. Kiedy Zack ciska jej spodnie dresowe na podłogę, coś syczy, słychać głuchy stuk – na dywan spadła jedna ze świec. Pojawia się dym. Zack rzuca się, żeby ugasić ogień.

Rebecka wybucha śmiechem, a do Zacka dociera, że oto siedzi nago na podłodze w jej mieszkaniu ze spalonymi dresowymi spodniami w dłoni. Dziewczyna wstaje, bierze go za rękę. Idą do sypialni, wpełzają pod kołdrę.

Kochają się nieśpiesznie, a kiedy Zack z przyzwyczajenia mocno przytrzymuje jej rękę, ona szepcze mu do ucha, że to za ostro. On luzuje uścisk i pozwala jej się objąć, przetrzeć szlak.

Potem leżą obok siebie w milczeniu. Minęło oszołomienie koką. Zack zapala papierosa, wstaje z łóżka, idzie w stronę kanapy, ubiera się. Wraca do sypialni i całuje ją w czoło.

Ona nie proponuje, żeby został.

Na zewnątrz jest ciemno. Jak to w lipcu, gdy dochodzi pierwsza.

Zack zatrzymuje taksówkę.

– Kungsholmens strand.

Kiedy kierowca zajeżdża pod jego klatkę, Zack prosi, żeby poczekał. Pięć minut

później znów wskazuje na tylne siedzenie. Ma wilgotne włosy. Wziął prysznic, włożył czystą koszulkę, a kurtkę od Ricka Owensa zmienił na sweter. Nie chce, żeby Mera zobaczyła dziury po kulach.

– Dokąd jedziemy? – pyta taksówkarz.

– Floragatan, Östermalm.

Mera jest wściekła.

– Sądziłam, że pojawisz się dużo wcześniej.

– Musiałem się spotkać z ważnym informatorem.

– Masz wilgotne włosy.

– Potem byłem na treningu.

– Teraz czeka cię kolejny.

W sypialni wyciąga kajdanki.

– No dalej, skuj mnie.

Oczy jej lśnią, kiedy Zack przejmuje dowodzenie, kiedy każe jej błagać i skomleć.

Krzyczy, gdy dochodzi. Jakby wyła z bólu. Zack wyobraża sobie, że to jego matka tak krzyczy, i zastanawia się, dlaczego myśli o niej akurat wtedy, kiedy uprawia seks z Merą, czy tak właśnie wrzeszczała, kiedy dotarło do niej, że wszystko za moment się skończy, o wiele, o wiele za wcześnie.

Krzyczała, bo nie chciała mnie zostawić?

Już po wszystkim leżą nadzy przy kominku w gigantycznym salonie na miękkim, pasiastym kocu Missoni. Pled pieści skórę niczym dziesięć tysięcy dolarów. Zack rozmyśla, ile czasu musiałby oszczędzać, żeby go było stać na te meble, obrazy i inne rzeczy wypełniające salon Mery.

– Czytałam o tym morderstwie – mówi Mera. – I o facecie zepchniętym z balkonu. Pisali, że ma to związek z waszym śledztwem.

– Nikt go nie zepchnął. Ścigano go i spadł.

– Czy to był morderca?

– Raczej nie. Ale na razie jeszcze za mało wiemy.

Robi pauzę.

– Zdecydowanie za mało.

– Słyszałam, że w „Expressen” pracuje dziennikarz, który bada powiązania salonów masażu z gangami. Jest ponoć na tropie jakiejś afery – mówi Mera. – Fredrik Bylund.

– Znam gościa – mówi Zack.

– Jest dość upierdliwy.

– To fakt. Ale da się z nim pogadać. Spotkam się z nim i wybadam, co wie.

Sięga po telefon i sprawdza godzinę. Piętnaście po drugiej.

– Masz jego numer?

– Zamierzasz teraz do niego dzwonić?

– Wyślę mu SMS. Reporterzy popołudniówek późno się kładą. A jeśli nie chce, żeby mu przeszkadzano, to pewnie wyłącza telefon.

Mera idzie po swój telefon i wysyła Zackowi numer. A on pyta Bylunda w SMS-ie, czy zje z nim śniadanie.

– Na pewno będzie chciał coś w zamian – mówi Mera.

– Sprzedam mu jakiś nieważny wątek poboczny, który będzie mógł podrasować.

– Podobnie jak to zrobili jego koledzy z „Aftonbladet”, pisząc o tobie?

– Widziałaś?

– No pewnie. Kogo ścigałeś?

– Właścicielkę salonu masażu. Zatrudniała zamordowane kobiety. Sądziła, że to ja jestem zabójcą. Spanikowała, kiedy chcieliśmy z nią pogadać.

Mera przysuwa się bliżej niego. Jej nabrzmiąte sutki muskają mu żebra.

– Podkręcił mnie ten filmik w sieci.

Chwyta jego członek.

Bierze w usta.

Chce, żeby ją posuwał od tyłu. Zack działa stanowczo. Przy kominku jest gorąco i po ich ciałach ścieka pot.

– Poczekaj – mówi Mera.

Zack nieruchomieje, ale nadal jest w niej, w ciepłe i wilgoci. Ona obraca głowę i patrzy mu prosto w oczy.

– Czy mógłbyś... chciałabym, żebyś wziął kawałek drewna i... przypalił mnie. Leciutko.

– Ja pierdolę, Mera... nie ma mowy.

– Chciałabym poczuć, jak to jest.

Patrzy na niego błagalnie.

– Poczuj to.

Wykręca jej energicznie ręce do tyłu, tak że upada jak długa na brzuch. Unosi je do góry. Mera krzyczy z bólu i wije się pod nim, ale nie próbuje się uwolnić. Zack dociska ją swoim ciężarem.

Ona krzyczy wniebogłosy.

On myśli o Rebecce, o jej delikatności. Coraz mocniej, coraz szybciej posuwa Merę. Zastanawia się, co tu jest nie tak i po co jej to wszystko.

Mera zasypia na kocu z uśmiechem na ustach. Zack głębiej popycha pogrzebaczem płonące drwa i rozdrabnia żar leżący najbliżej kratki. Idzie do sypialni po kołdrę, którą kładzie obok niej, żeby mogła się okryć, gdy kominek przestanie grzać.

Kiedy zamyka za sobą drzwi do mieszkania, słyszy piknięcie w telefonie. Fredrik Bylund.

Widzę, że pracujemy do późna. Jasne, spotkajmy się. Hotel Diplomat o 9.00? Ty stawiasz.

Zack odpowiada „OK”, wychodzi z kamienicy. Chodnik jest mokry, a wilgotne powietrze pachnie przyjemnie letnim deszczem.

Myśli o Ester. Uświadamia sobie, że chciałby, aby czekała na niego na schodach

w ich bloku. Ale jest wpół do czwartej nad ranem. Mała śpi już pewnie od siedmiu godzin.

Ma nadzieję, że w swoich snach trafi do lepszego świata, a po przebudzeniu przebrnie jakoś przez kolejny dzień.

Myśli sobie, że przyjaźń z Ester to jedyna dobra rzecz w jego życiu.

Douglas Juste leży w swoim wielkim zrobionym na zamówienie łóżku. Sen ma niespokojny. Na stojaku w sypialni wiszą ubrania na kolejny dzień. Niebieska koszula z egipskiej bawełny, starannie dobrany krawat i ciemnoszary garnitur, szyty na miarę u Andersona & Shepparda w Londynie.

Douglas kręci się w swojej jedwabnej pościeli, mamrocze coś, oddech ma szybki i urywany.

Budzi się, siada na łóżku i rozgląda się po przestronnym pokoju. Zegarek w radiu pokazuje 3.40.

Nie chce teraz myśleć o śledztwie. Ani o pogłoskach o narkotykowych wyskokach Zacka. Potrzebuje go, zwłaszcza teraz. Wciąż łatwo nim pokierować.

Jak ja sobie z tym wszystkim poradzę? To cholernie skomplikowane, cholernie skomplikowane.

Zamyka oczy. Lubi samotność wyłazącą z każdego kąta jego mieszkania. Uwielbia być sam, wbrew temu, co wszyscy sądzą.

Wypija szklankę wody i próbuje na powrót zasnąć. Bezskutecznie. Już mu się nie chce spać.

Sirpa Hemäläinen siedzi w łóżku z macbookiem na kolanach. Po zaledwie trzech godzinach snu obudził ją ból. Duży kubek parującej herbaty chai stoi na nocnym stoliku. Sirpa sprawdza, co nocne wydania gazet internetowych piszą na temat ich sprawy. Jedne skupiają się na rywalizacji gangów, inne spekulują o działającym w pojedynkę zbrodźcu.

Poszukuje informacji o Ingvarze Stefanssonie. Nie znajduje jednak niczego, co by jakoś popchnęło ją na tym tropie do przodu. Jedyne nadzieje w jego krewnych, w tym, że wiedzą, gdzie przebywa.

Obok niej w łóżku z głową na przednich łapach drzemie Zeus, jej rhodesian

ridgeback. Zawsze śpi z nią. W ten sposób Sirpa zagłusza wyrzuty sumienia wynikające z faktu, że pies jest całymi dniami sam.

Zeus drży we śnie. Sirpa głaszcze go uspokajająco po grzbiecie.

– Już dobrze, Zeus. Już dobrze.

Znów myśli o mężczyznach. Jacy są dziwni. Jak jej nie doceniają. Zeus to jedyny samiec, jakiego potrzebuje. Nawet jeśli akurat w tej chwili preferowałaby inny rodzaj ciepła.

Pies gwałtownie siada na łóżku. Strzyże uszami.

Sirpa też się podnosi. Nasłuchuje.

Pewnie mysz albo ptak. Zeus zwija się na boku i ponownie zasypia.

Sirpa zamyka komputer i odstawia go na podłogę. Kuli się i kładzie głowę na ciele Zeusa, tuż przy jego sercu. Koi ją jego miarowe bicie. Zasypia.

Deniz leży z rękami pod głową na swoim łóżku we Fruängen.

Lampka na regale rzuca słabą czerwoną poświatę. Na waginie czuje język; jest jej niebywale dobrze.

Wyciąga ręce ku dołowi. Pod palcami czuje czuprynę. Zaciska dłonie na miękkich ramionach, prawie dochodzi.

Ma wrażenie, jakby na chwilę otrzymała w prezencie inne ciało, inny świat. Chciałaby jeszcze trochę poczekać.

I jeszcze chwilę.

Znów chwyta za blond włosy, przyciąga głowę do swojej twarzy.

Skóra przy skórze. Piersi przy piersiach. Patrzy prosto w zielone oczy. Myśli: Aleś ty piękna, Cornelio.

Całuje ją. Wyczuwa smak samej siebie.

Minęło wpół do czwartej nad ranem, środa. Ale Rudolf Gräns jest już na nogach. Odkąd stracił wzrok, wcześniej się kładzie i wcześniej wstaje. Od lat nie nastawia budzika.



Słyszy krople deszczu bębniące o dachówki. Wyobraża sobie, jak rozmięka sucha ziemia. Wspomina czasy, kiedy był małym chłopcem i patrzył na dziadka tańczącego z radości w deszczu, bo skończyła się susza, przez którą pożółkły pola.

Napełnia kubek i siada przy kuchennym stole. Oblewa sobie palce i zaskoczony cofa dłoń. Już dawno nie poparzył się kawą.

Tuż po wylewie zdarzało mu się to zdecydowanie częściej. Czas włókł się, a on rozmyślał, jak przeżyje te wszystkie dni, które – jak twierdzili lekarze – jakimś cudem mu pozostały.

To był mroczny czas.

Wiedział jednak, że wszystko zależy od niego. Miał prosty wybór: zacisnąć zęby i rozpocząć nowe życie albo pogрузić się w pogardzie dla samego siebie.

Upija łyk kawy.

Smakuje intensywniej niż wtedy, kiedy mógł ją zobaczyć.

Ciężkie deszczowe chmury zaciemniają blask świtu. Duże krople deszczu spadają na wzgórze i uwalniają zapach kurzu oraz wilgotnego asfaltu.

W centrum Sztokholmu przy Klara norra kyrkogata na blaszanych drzwiach zwisa jak szmata flaga Tajlandii. Różowy neon w oknie lokalu odbija się w coraz większej kałuży tworzącej się w miejscu, gdzie ulica styka się ze skrajem chodnika.

CITY THAI MASSAGE.

W schludnym i wysprzątanym gabinecie do masażu za recepcją pali się nocna lampka. Na rozłożonych na podłodze cienkich materacach śpią dwie kobiety. Nie słyszą plaśnięcia podeszwy buta w kałuży na ulicy. Ani otwieranych drzwi, ani skradających się w stronę ich pokoju kroków.

Jedna z kobiet wzdryga się na trzask przypominający stłumione smagnięcie batem. Porusza się niespokojnie we śnie, ale nieruchomieje, gdy dźwięk ponownie wybrzmiewa.

Strużka krwi ścieka na poduszkę. Z pistoletu z tłumikiem padają kolejne strzały. Krew zaczyna spływać także na materac między jej nogami.

Mężczyzna stoi w pokoju i ciężko oddycha. Czuje, że ma władzę, czuje odurzający zapach krwi. Ale też czegoś innego. Czegoś, co go niepokoi. Przypomina sobie tajskie przesady. Nachodzi go myśl, że rozwścieczone duchy unoszą się w pokoju i chcą go dopaść.

Wsuwa pistolet za kurtkę i wybiega z salonu masażu.

Leje deszcz.

Podoba mu się to.

Jakby bogowie pomagali mu w zacieraniu śladów.

Budzi je wcześniej chłód i wilgoć.

I coś jeszcze.

Jakiś hałas. Coraz głośniejszy.

Lasem nadjeżdża samochód.

Dziewczęta tulą się do siebie. Pośrodku Sanda Moe, najstarsza z nich – ma piętnaście lat. Dla pozostałych dwóch dziewczyn jest jak matka. Choć tak naprawdę sama potrzebuje opieki.

Samochód jest już blisko. Zatrzymuje się. Silnik gaśnie.

Strach jest paraliżujący.

Zabrali już Sanpai.

Zabrali Tin Khaing.

Czyja kolej tym razem?

Drzwi się otwierają.

Ktoś zostaje wepchnięty do środka. Rany i krew uniemożliwiają w pierwszej chwili rozpoznanie tej osoby.

Drzwi się na powrót zamykają, szczęka rygiel.

Dziewczyna wpełza w kąt.

Tin Khaing.

Ma na sobie tylko majtki i o wiele za dużą koszulkę. To koszulka jakiegoś faceta.

Kładzie się plecami do ściany i gapi przed siebie jedynym okiem, które jest w stanie otworzyć.

Sanda Moe odrywa duży kawałek papieru toaletowego, zwija go i zwilża wodą z wiadra. Delikatnie ociera zakrzepłą krew z jej poranionych warg.

Than Than Oo i Law Eh leżą blisko siebie i obserwują je z przerażeniem. Nie ogarniają koszmaru, który stał się udziałem ich przyjaciółki.

Law Eh wyciera dłoń w brudny pasiasty podkoszulek, po czym kładzie ją na dużym brzuchu Than Than Oo, jakby chciała znaleźć pociechę w tym, co żyje tam w środku.

Pod napiętą ciepłą skórą wyczuwa ruchy.

**D**eszcz nie przestaje padać. Raczej przybiera na sile.

Zack wybiega ze swojej kiepskiej kryjówki pod drzewami w okolicy domu Mery i kiwa ręką na taksówkę z zapaloną lampką. Czuje, jak wilgoć przesiąka przez sweter. Siada z tyłu.

Strugi wody tworzą na szybie abstrakcyjne wzory. Jest już jasno, ale ulice wciąż są dziwnie puste.

Taksówkarz kieruje się Kungsgatan na zachód. Zack patrzy na odrealnione Hötorget i Drottninggatan.

Taksówka hamuje gwałtownie przed ubranym na ciemno mężczyzną w sportowych butach i czapeczce z daszkiem idącym od strony Klara norra kyrkogata i pośpiesznie przecinającym Kungsgatan. Zack nie zwraca na niego uwagi. Ziewa przeciągle i trze oczy. Pieką go ze zmęczenia i domagają się odpoczynku pod zamkniętymi powiekami.

Ale jest zbyt pobudzony. Teraz nie mógłby się położyć. Potrzebuje jakiegoś doładowania.

Kurwa.

Czwarta z minutami. Jeszcze zdąży.

Nie, nic z tych rzeczy. Do domu, spać.

Na moście prowadzącym na Kungsholmen pyta taksówkarza:

– Możemy jednak pojechać do Sundbybergu?

– Pewnie. Pod jaki adres?

– Nie wiem dokładnie. Pokieruję pana.

Taksówkarz skręca w prawo w Sankt Eriksgatan i odbija na północ w Torsgatan, która z kolei przechodzi w Solnavägen. Wjeżdżają do centrum Sundbybergu. Zack

nakierowuje taksówkarza na dzielnicę przemysłową po lewej stronie torów. Prosi, żeby zatrzymał się przed dużym magazynem z blaszaną, pomazaną graffiti fasadą, lśniąca od deszczu w porannym słońcu. Już w samochodzie słychać miarowe, monotonne dudnienie głuchych basów.

Żeby nie pozostawiać po sobie elektronicznych śladów, Zack płaci za wstęp gotówką.

Lokal jest znacznie mniejszy od tego, w którym bawił się w minioną niedzielę. Za to ma niesamowicie wysoki sufit. Ten wczesny poranek przetańczy tu około pięćdziesięciu osób. Przez umieszczone wysoko zakurzone okna wpada blask słońca, oświetlając zardzewiałe stalowe słupy i pobazgrane betonowe ściany.

Napór dźwięków sprawia, że Zackowi serce drży w piersi. Avicii albo jakiś inny równie dobry DJ.

Ciska sweter na krzesło i w džinsach i koszulce wchodzi na betonowy parkiet. Większość gości w lokalu jest od niego o kilka lat młodsza. Wielu z nich porusza się jak w transie, nie tylko na muzycznym haju.

Też tak chce.

Zatracić się w tańcu. Zapomnieć, kim jest i co robił minionej nocy.

A także w pozostałe noce.

Rozgląda się, próbuje wysondować, kto tu jest dilerem. Na ogół łatwo ich rozpoznać. Zawsze mają wszystko pod kontrolą. Wiedzą, że muszą bacznie obserwować otoczenie, by móc wyłapać sygnały od potencjalnych nabywców. Biznesmeni, których biurem jest parkiet.

Ktoś lekko muska jego ramię. Przed oczami migają mu lśniące jak czarny diament ciemne włosy. Na brązowej szyi dostrzega kropelki potu. Dziewczyna odwraca się w jego stronę, a on zatracą się w oczach o takim samym jak jego niebieskim odcieniu. Jej kości policzkowe są jak wyrzeźbione z pietyzmem; to kwintesencja piękna. Nos prosty, który przypomina jego własny, usta w kształcie serca jak idealne pociągnięcie czerwonej farby.

Uśmiecha się do niego niemal niezauważalnie.

Teraz ją poznaje.

Ponownie odwraca się do niego plecami, wciąż jest jednak blisko. Spod zielonej brokatowej bluzki z krótkim rękawem wyłania się naga talia, a niżej dostrzega letnią spódnicę do ziemi w orientalny wzór. Materiał opina jej ciało. Dziewczyna porusza się w sposób, który sprawia, iż Zack gotów jest uwierzyć, że nieważkość rzeczywiście istnieje.

Dziewczyna oddala się od niego tanecznym krokiem, przekręca głowę, patrzy mu prosto w oczy.

Widział ją na zdjęciu w jakimś czasopiśmie. Spadkobierczyni fortuny.

Te oczy.

Ten nos.

Przez ułamek sekundy jakby patrzył na swoje lustrzane odbicie. Ma wrażenie, że dziewczyna wie o nim więcej, niż on sam kiedykolwiek będzie wiedział.

Znów jest blisko. Ich ciała muskają się delikatnie. Biodro dotyka biodra. Długo patrzy jej w oczy, a ona nie odwraca wzroku.

Patrzy, patrzy, patrzy.

Nie zamierzam poddawać się pierwszy.

W końcu jednak musi odwrócić wzrok.

Chciałby dotknąć jej policzka, włosów, usłyszeć jej głos.

Stoi bez ruchu.

Zamyka oczy.

Kiedy ponownie je otwiera, dziewczyny już nie ma. Omiata wzrokiem klub, ale jakby zapadła się pod ziemię.

Niedostępna.

Na ramieniu czuje ciężar. Wie, czyja to dłoń.

Abduli.

Ich ręce spotykają się w powietrzu.

W anonimowej toalecie wciągają przez różowe słomki kokainę. Otwierają drzwi, wychodzą, a ciężkie rytmy witają ich z otwartymi ramionami.



Hotel Diplomat przy Strandvägen, dochodzi dziewiąta, środa. Rozmowy prowadzone po angielsku przez telefony komórkowe, „Financial Times” i ipady mini obok filiżanek z kawą na stolikach ze śniadaniem. Mąka unosząca się ze świeżo wypieczonego chleba. Przyciszone rozmowy odzianych w garnitury kolegów z pracy siedzących na krzesłach w kształcie foteli. Wszyscy tu sądzą, że są tacy niesamowicie ważni.

Po powrocie do domu Zack wziął prysznic. Przebrał się w czyste dżinsy i czarną koszulkę z głębokim wycięciem. Po odwiedzinach w klubie w Sundbybergu nie zmrużył oka. Kokaina trzyma go w pionie, ale jest mu niedobrze. Świat zewnętrzny zwęził się do cienkiego przesmyku, a ból, niczym ciężka jak ołów opaska, ścisza mu głowę.

Przyszedł kilka minut wcześniej. Kierowniczką sali, starannie umalowana trzydziestopięciolatka, patrzy na niego spode łba. Zack zastanawia się, czy widzi na jego twarzy ślady minionej nocy. Może po prostu nie podoba jej się jego strój.

Wskazuje stolik daleko w rogu. Kiedy mija wiszące na pilastrze lustro, stwierdza, że nie jest aż tak źle. Bywało gorzej.

Gustownie odziane bizneswomen przywołują na myśl kobietę, z którą tańczył jeszcze kilka godzin temu. Tak się pewnie ubiera za dnia; tak wyglądała na zdjęciu ilustrującym artykuł. Co ona odziedziczyła? A może dopiero ma odziedziczyć? Znów próbuje sobie przypomnieć, ale po chwili rezygnuje.

Zapada się w miękkim fotelu. Ma ją przed oczami. Jej twarz, jej ciało.

Czarne, lśniące jak diamenty włosy.

Oczy takie jak jego. Nie potrafi nazwać uczucia, jakie w nim budzi. Zaskoczenie, zmieszanie, początek zakochania? Czuje się jak Petrarca, który ujrzał swoją Laurę i potem pisał o niej przez resztę życia.

Naraz przed oczami wyrasta mu Mera.

Co ja właściwie wyprawiam?

Za kogo ja się mam?

Czuje niepokój. Niedobrze mu.

Ktoś przy stoliku obok wybucha śmiechem. Zack odwraca się i widzi, jak jakiś mężczyzna w średnim wieku rzuca mu przelotne spojrzenie i mówi coś do siedzącej naprzeciwko niego rudej kobiety. Ona cicho chichocze i próbuje dyskretnie obrócić głowę w stronę Zacka. Zresztą wygląda na to, że wszyscy ci eleganccy ludzie patrzą na niego ukradkiem. To o nim szepczą. To z jego głupoty się śmieją, kręcąc głowami.

Śmiechy i szmery przybierają na sile. To nie do zniesienia. Musi stąd wyjść. Już ma wstać, kiedy nagle dostrzega Fredrika Bylunda. Wchodzi właśnie do hotelu. Ma na sobie dżinsy, pomiętą koszulę i marynarkę. Mundur reportera.

Zauważa go. Zack unosi dłoń w powitalnym geście.

Za późno. Niech to szlag.

Ciężko opada na krzesło.

Weź się w garść. Skup się.

Bylund maszeruje przez salę, nie czekając na kelnera.

– Zack! Jak tam?

Uścisk dłoni ma silny, głos dziarski. Jego twarz pokrywają cienkie zmarszczki, przez które wygląda na więcej niż swoje dwadzieścia dziewięć lat. Pod bystrymi oczami wory. Jest chudy, policzki ma zapadnięte, ramiona spiczaste. Pewnie nie dba o siebie, podobnie jak wiele innych kobiet i mężczyzn, którzy za dużo pracują.

A może żyje tak jak ja?

Fredrik Bylund idzie najpierw do bufetu szwedzkiego po śniadanie, a następnie siada naprzeciwko Zacka.

– Mmm, pyszna kawa – mówi i z zachłannością wygłodniałego zwierzęcia wsuwa do ust połówkę francuskiego rogalika.

Zack nie jest w stanie niczego przełknąć. Już na sam widok jedzącego z apetytem Fredrika Bylunda ogarniają go mdłości.

– Zamierzasz mi powiedzieć, że złapaliście mordercę? – mówi reporter z okrąskami na ustach.

– A co, nie widziałeś? Rozesłaliśmy notkę prasową.

Przez ułamek sekundy Fredrik Bylund wygląda tak, jakby był bliski zakrztuszenia się rogalikiem i kawą. Zack uśmiecha się do niego, a serce Bylunda znowu zaczyna bić.

– Ale się dałem nabrać.

Telefon Bylunda pika. Niczym rewolwerowiec wsuwa dłoń do kieszeni i dobywa go w mgnieniu oka. Zack powstrzymuje mdłości i zauważa duże znamię na dłoni Bylunda, gdy ten pośpiesznie odczytuje wiadomość.

– Jakiś gorący temacik? – pyta.

– Raczej nie. Ostrzeżenie przed tsunami za Papuą-Nową Gwineą. Raczej mało tam Szwedów, co? Średnio ciekawe.

Zack łąpczywie opróżnia filiżankę z kawą i zastanawia się, czy dziennikarze są jeszcze bardziej cyniczni od policjantów. Fredrik Bylund żłopie swoją małą czarną w tym samym tempie. Akurat zbliża się kelner z chromowanym dzbankiem, obaj go przywołują.

– Chyba jesteśmy uzależnieni – mówi Fredrik Bylund.

Wybuchają śmiechem. Ból głowy zaczyna odpuszczać i Zack stwierdza, że w sumie lubi tego dziennikarza. Jest w nim jakaś przyzwoitość, uczciwość, nawet jeśli za bardzo koloryzuje swoje historie.

– A tak poważnie, to jak wam idzie? – pyta Fredrik Bylund po kolejnej porcji kawy.

– To już wy najlepiej wiecie. Pisziesz przecież kilka artykułów dziennie o tym, jak ścigamy mordercę i jakie popełniamy błędy.

Fredrik Bylund opiera się na krześle i robi minę niewiniątka.

– Wiesz, jak jest. Trzeba trochę podrasować temat, żeby ludzie w ogóle chcieli to czytać.

– A wy coś macie? – pyta Zack.

– To i owo. Nic, o czym mógłbym teraz opowiedzieć.

Przyjmuje postawę wyczekującą.

– A może byśmy się tak wymienili informacjami? – proponuje Zack.

Fredrik Bylund poprawia się na krześle.

– A co konkretnie masz na myśli?

Dziennikarz jest bardzo ostrożny. To do niego niepodobne. Jakby się czegoś bał. Jakby miał na kolanach bombę, która może wybuchnąć przy najmniejszym nieostrożnym ruchu.

– Ty coś wiesz – mówi Zack.

– Nic ci nie mogę dać. Sorry.

– Czy ma to coś wspólnego z turecką mafią?

Fredrik Bylund unosi brwi.

– Nie – odpowiada.

Trochę zbyt szybko.

– A co to za sprawa? Chciałbym usłyszeć coś więcej – mówi po chwili.

Zack zastanawia się. Co może, a czego nie może powiedzieć? I co właściwie wie Bylund? Doświadczonego dziennikarza nie można nie doceniać.

Siedzi na krześle całym ciężarem ciała. Jest wykończony. Czuje, jak resztki kokainy wydostają się z jego organizmu, i ma wrażenie, że są jak ostatnie krople paliwa w rzeźącym silniku.

Próbuje wtłoczyć w siebie więcej kawy, ale jej gorycz sprawia, że znów zaczyna go mdlić.

– To jedynie wątek poboczny. Więcej nie mogę powiedzieć.

– Obaj chyba jesteśmy dziś zbyt tajemniczy, żeby miało coś z tego wyniknąć.

Fredrik Bylund wstaje.

– Muszę lecieć.

Zack spogląda na zegarek.

– Ja też.

Bylund stoi i przez chwilę patrzy na Zacka.

– Może moglibyśmy sobie pomóc, ty i ja. Za jakiś czas. Już niedługo. Ale najpierw wyśpij się, do cholery. Wyglądasz, jakbyś wciągnął górę koki, żeby się tu w ogóle dowlec.

Po dwunastogodzinnej zmianie Paw Htoo potwornie bolą przeguby. Wczoraj przed zaśnięciem posmarowała je maścią rozgrzewającą, ale to nie pomogło. Boli ją też każdy mięsień. A najbardziej stopa.

Wjeżdża ruchomymi schodami na Sergels torg, kulejąc, przecina Klarabergsgatan i kieruje się na zachód. W oknie wystawowym domu towarowego Åhléns widzi perfumy, torebki i ubrania. Ma dziewiętnaście lat i tyle rzeczy chciałaby sobie kupić. Ale wszystkie pieniądze wysyła rodzinie w Mae La. Mamie, tacie, babci i rodzeństwu. Oni nigdy nie mają pewności, czy na stole pojawi się posiłek.

Mieszka z dziewięcioma innymi kobietami w trzech pokojach w Husby.

Jest tu od nieco ponad roku. Mówią, że w październiku będzie mogła wrócić do domu.

Jeszcze trzy miesiące. To jak wieczność. Ale musi dać radę. Musi wytrzymać.

Dla swoich bliskich.

Teraz jest już trochę łatwiej. Czasami, w trakcie, udaje jej się przenieść myślami gdzie indziej. No i nowa mama-san, która przejęła salon, nie jest taka wredna jak poprzednia. Paw Htoo wolno zatrzymywać połowę tego, co zarabia na dodatkowych usługach, i trzydzieści procent z masażu. Co trzeci masaż wykonują na czarno, dzięki czemu więcej zostaje dla niej.

Jakaś Rumunka potrząsa brzęczącym papierowym kubkiem. Wyciąga błagalnie rękę w stronę Paw Htoo, a ta czuje ukłucie wyrzutów sumienia, że jeszcze przed chwilą marzyła o luksusach.

W oczach tamtej jest dobrze sytuowana. Ale w rodzinnych stronach mogłaby być kobietą, która żebrze i na którą się splanuwa.

Skręca w Klara norra kyrkogata, przecina Mäster Samuelsgatan i widzi lekko łopoczącą na wietrze tajską flagę. Jest mokra od deszczu, który padał w nocy.

Ciężka i smętna.

Naciska klamkę.

Otwarte.

Jak tu cicho.

– Dzień dobry.

Znów pewnie zabalowały.

Czasami im się to zdarza, zwłaszcza kiedy tęsknota za domem staje się nie do zniesienia. Muszą wtedy znaleźć jakiś sposób na relaks po długich godzinach harówki, przenieść się myślami do domu, uciec od tego ugniatania tłustych pleców i masowania sztywnych, śmierdzących fiutów.

Paw Htoo wpada na pomysł. Podchodząc do drzwi, otworzy je i krzyknie donośnie. Uda, że jest mama-san.

Od razu się rozruszają.

Uśmiecha się, idzie na palcach. Kładzie dłoń na klamce, otwiera drzwi i krzyczy.

Ale nie dlatego, że chce.

Dlatego że nie może się powstrzymać.

# Część III

---

O tym, jak przyjaciel zawsze pozostaje przyjacielem,  
o daremnych modłach potępionego króla  
i o podróży kobiet ku wiecznej jasności.



Ciemne chmury popłynęły dalej na zachód. Popołudniowe słońce właśnie zaciera ostatnie ślady nocnego deszczu.

Jednak Klara norra kyrkogata nadal spoczywa w cieniu. Kałuże nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Kolejny wjeżdżający w wąską uliczkę radiowóz rozbryzguje kołami nagromadzoną wodę. Kierowca trąbi, żeby rozproszyć chmarę gapiów, i parkuje tuż przy taśmie.

– Jak te morderstwa w Hallonbergen – mówi Douglas Juste do Deniz.

– Z tą różnicą, że te tutaj zaskoczono we śnie. Na szczęście.

W otwartych drzwiach stoi Sam Koltberg. Na granatowy garnitur narzucił biały fartuch. Rozmawia właśnie ze swoim asystentem, energicznie przy tym gestykulując. Zarzuca mu, że jest beznadziejny i do niczego się nie nadaje. Nieszczęśnik stoi nieco niezdarnie z dwoma woreczkami na dowody w dłoni. W jednym z nich znajduje się pomięta biało-czerwona paczka papierosów, a w drugim otwarte opakowanie prezerwatyw.

Zack patrzy ponad ramieniem Douglasa na Koltberga. Zastanawia się, czy ten facet potrafi postrzegać ludzi i ich ciała jako coś więcej niż wyłącznie obiekty do zbadania.

Oddech Zacka nadal jest przyśpieszony po tym, jak wszedł do salonu masażu i zobaczył to, co zobaczył. Drży mu dłoń. Za to Koltberg wydaje się zupełnie nieporuszony całą sceną. Najwyraźniej nie dociera do niego również, że mogła ona zrobić wrażenie na innych.

Ale akurat dzisiaj dobrze by było, gdyby wszyscy potrafili spojrzeć na zwłoki oczami Koltberga. Kiedy Zack ujrzał ciała, nie był w stanie się zdystansować. A teraz nie może przestać o tym wszystkim myśleć.

O krwi.

O zapachach.

O dziurze po oku.

Zagląda przez szybę do stojącego przy wejściu radiowozu. Z tyłu obok policjantki w średnim wieku siedzi młoda ciemnowłosa Azjatka. To ona jako pierwsza zobaczyła martwe kobiety. Nie mówi po szwedzku, po angielsku też słabo. Ale na tyle, by wydusić z siebie „police” i „help”. To przechodząca obok nastolatka podniosła alarm.

Jest zapuchnięta. Gapi się przed siebie zapłakanyimi oczami.

Naraz jej sylwetka zamazuje się i Zack zdaje sobie sprawę, że nie jest w stanie na niczym zatrzymać dłużej wzroku. Mruga i przeciera twarz. Deniz patrzy na niego i kręci głową. Douglas widzi jej reakcję. Zastanawia się nad czymś, ale po chwili kieruje wzrok w stronę drzwi.

– To jeszcze nie koniec – mówi.

Za taśmą widać już pierwszych dziennikarzy. Wielkie teleobiektywy kierują się w stronę wejścia. Jeden z reporterów bezskutecznie usiłuje nakłonić któregoś z mundurowych, by odpowiedział na jego pytania.

Sam Koltberg podchodzi do Douglasa, Deniz i Zacka. Wita się z nimi ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy, po czym zwraca się do Douglasa:

– Ten sam kaliber, podobny sposób działania. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent mogę powiedzieć, że oba morderstwa są ze sobą powiązane. Postaramy się jeszcze znaleźć odciski palców, które będziemy mogli porównać.

Wraca do salonu masażu.

Douglas ma właśnie zamiar powiedzieć coś do Deniz, kiedy niedaleko nich rozlega się przeciągłe wycie. Odwracają się, ale nie potrafią zlokalizować jego źródła.

– Dobiała z samochodu – mówi w końcu Zack.

Młoda kobieta, jeszcze przed chwilą apatyczna, ma chyba jakiś atak. Policjantka próbuje ją uspokoić, ale dziewczyna cała się trzęsie i krzyczy z twarzą zwróconą w stronę dachu samochodu. Otwiera drzwi wozu i prawie z niego wypada.

Słysząc szcęk aparatów fotograficznych. Wycie przybiera na sile. Kobieta wydaje z siebie skowyt. Porusza on wszystkich, którzy go słyszą. Wyraża ból kogoś, kto utracił wiarę w drugiego człowieka.

Kobieta wstaje i przebiega kilka kroków, ale ma jakiś problem z nogą. Zatacza się i upada na asfalt, po czym milknie. Zack podbiega i bierze ją w ramiona.

Ona chyba nawet nie zauważa jego obecności. Wpatruje się tylko w bezchmurne niebo, jakby jej ciało litościwie pozwoliło jej popaść w stan odrętwienia.

– Kto to jest? – krzyczy jeden z reporterów.

– Czy знаła ofiary?

Zack obraca się do nich plecami, niesie kobietę do radiowozu i ostrożnie sadza na tylnym siedzeniu. Policjantka pomaga mu zapiąć ją pasami.

Patrzy na niego, jakby spodziewała się reprimendy, ale Zack mówi tylko:

– Dobrze, gdybyś tu przy niej była, kiedy lepiej się poczuje.

Do samochodu podchodzi Douglas. Pochyla się i pyta policjantkę:

– Jak się pani nazywa?

– Karin Åkerstig.

– Jest tu gdzieś jakiś pani kolega?

– Tak, tam. Nazywa się Karl Skog.

– Okej. Może pani zawołać Karla? Zabierzcie ją na ostry dyżur psychiatryczny w Szpitalu Świętego Jerzego. Tam się nią zajmą.

Funkcjonariuszka kiwa głową.

– Karin, proszę, żebyście zostali z nią w szpitalu i pilnowali jej pokoju. To bardzo ważne, musi mieć ochronę.

Karin Åkerstig jest zaskoczona, ale przywołuje kolegę.

Douglas zwraca się do Zacka:

– Miejmy nadzieję, że później da się ją przesłuchać. Zajmiecie się tym z Deniz?

Zack rzuca zmęczone „tak” i bez powodzenia próbuje stłumić ziewnięcie. Ma

wrażenie, jakby ktoś rzucił mu w oczy garść żwiru. Mruga i trze powieki.

Za policyjną taśmą ustawiły się wszystkie krajowe media. „Expressen”, „Aftonbladet”, „DN”, „Svenska Dagbladet”, TV4, SVT. W powietrzu czuć podniecenie, a reporterzy bezskutecznie próbują nawiązać kontakt z którymś z policjantów.

- No dalej. Musicie nam coś dać!
- Czy to prawda, że zostały zastrzelone?
- Czy jest ich więcej niż dwie?
- Macie jakiegoś podejrzanego?

Zack rozumie ich podekscytowanie. Sześć zastrzelonych kobiet w trzy dni. Coś podobnego zdarzyło się ostatnio w Szwecji dwadzieścia lat temu, kiedy chorąży w Falun jednej nocy zamordował siedem osób.

Operatorzy prą naprzód, żeby się jak najlepiej ustawić. Jakiś kamerzysta potyka się i pada jak długi. Taśma prawie się rozrywa.

– Prosimy o spokój – mówi jeden z mundurowych, których zadaniem jest pilnowanie, by osoby nieupoważnione nie przedostały się za taśmę.

Zack wypatruje Fredrika Bylunda. Może zaszkodziła mu kawa?

Ale i tak by tu stał, z torebką na rzygowiny w jednej dłoni i telefonem w drugiej. Zack słyszy wołanie:

– Zack. ZACK!

W jego uchu rozbrzmiewa głos Douglasa. Zack obraca się i patrzy w wykrzywioną irytacją twarz szefa.

– Zaprosiłem wszystkich na krótkie spotkanie w wozie dowodzenia.

Zack idzie za Deniz i Douglasem do świeżo umytej furgonetki. Siada obok koleżanki i ma nadzieję, że nikt nie zauważy, w jakim jest stanie.

- Okej, co mamy? – pyta Douglas, rozpoczynając dyskusję.
- Coraz bardziej wygląda mi to na wojnę gangów – mówi Deniz. – Co wiemy o tym salonie?
- Jeszcze nic. Nie figurował na liście tych, które sprawdzaliśmy. Ale oczywiście

natychmiast weźmiemy go pod lupę.

– Te kobiety zastrzelono w taki sam sposób jak pozostałe, prawda? Nadal może więc chodzić o seryjnego mordercę, który nienawidzi kobiet i jest rasistą – mówi Zack. – Co dziś w nocy robił Peter Karlson?

– Sprawdzimy – mówi Douglas. – Ale czy to faktycznie takie proste? Czy chodzi tylko o rasizm? Albo niechęć do kobiet?

– I gdzie tu miejsce na Sukayanę? Dlaczego seryjny morderca pozostawił jedną ze swoich ofiar przy życiu? – pyta Deniz i odwraca się do Douglasa. – Jakież wieści na temat stanu jej zdrowia?

– Nadal jest w śpiączce. Dziś rano dzwoniłem do szpitala. Złapała jakąś nieznaną i agresywną bakterię, z którą lekarze nie mogą sobie poradzić. Pojawiła się prawdopodobnie wskutek ugryzień wilków, ale ponieważ nikt nie wie, skąd pochodzą zwierzęta, zmuszeni są działać metodą prób i błędów.

Przez chwilę siedzą w milczeniu. Zdają sobie sprawę, że nie posuwają się do przodu.

– Coś nowego w sprawie Ingvara Stefanssona? – pyta Deniz.

Douglas kręci głową.

– Staramy się odszukać jego krewnych. Przesłuchujemy sąsiadów. Przynajmniej tych, którzy są uchwytli.

– Czy morderców może być kilku? – mówi Zack, głównie po to, aby pokazać, że też próbuje myśleć.

Pozostali patrzą na niego nieco zaskoczeni.

– Ale jedna z zastrzelonych kobiet wysłała SMS „He kill all”. Prawdopodobnie chodzi więc o jedną osobę – odpowiada Deniz.

– A może to naśladowca – ciągnie Zack. – Ktoś, kto usłyszał o pierwszych morderstwach i powielił schemat. Takie rzeczy już się zdarzały. Być może tak jest i w tym przypadku, a może to jacyś nienawistnicy, którzy się nawzajem inspirują.

– Naciągane – stwierdza Deniz. – Według mnie morderca to jedna osoba. Ktoś, kto dobrze zna ten biznes. Kto wybrał się do salonu masażu w środku nocy,

wiedząc, że personel nocuje w miejscu pracy. W Szwecji to raczej rzadkość. Drzwi nie były nawet wyłamane. To może oznaczać, że morderca mógł dysponować kluczem.

– Czyli to ktoś z branży? – zastanawia się Zack.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Deniz. – Tym wątkiem też powinniśmy się zająć.

Douglas kiwa głową. Zack dostrzega, pod jaką presją znajduje się jego szef i jaki jest zawzięty. Zdaje sobie sprawę, że mają niewiele czasu, jeśli nie chcą jutro rano otrzymać nowego zgłoszenia z kolejnego salonu masażu.

Rozpaczliwie próbuje zebrać siły. Chce pracować, chce rozwikłać sprawę tych morderstw i zadośćuczynić tym kobietom. Chce, aby ich dzieci, rodzice i krewni dowiedzieli się, że zabójca, który odebrał im członka rodziny, poniósł karę.

– A jeśli te kobiety nie są jedyne? – mówi Deniz.

– To znaczy? – pyta Douglas.

– Czytaliście raport z przesłuchań w salonach masażu? Jedna z kobiet twierdzi, że wiele dziewczyn znikło bez śladu. Miały wrócić do Tajlandii, lecz nigdy tam nie dotarły. A jeśli i one zostały zamordowane, ale nikt nam tego nie zgłosił?

– Chcieliśmy porozmawiać z tą kobietą, niestety, jakby zapadła się pod ziemię – mówi Douglas.

Kolejne pytania, żadnych odpowiedzi.

Zack ma wrażenie, że gotuje mu się mózg. Chciałby mieć jakiś zawór bezpieczeństwa, przez który mógłby upuścić trochę gorącej pary. Wydmuchnąć ją z gwizdem, jak stara lokomotywa.

– Cholera, my przecież nic nie wiemy – stwierdza Douglas nieco zbyt głośno. – Ale jeśli mamy to rozwikłać, każdy musi czuć się odpowiedzialny za tę sprawę i dać z siebie wszystko.

Spogląda na Zacka, który wpatruje się w podłogę auta.

Dzwoni telefon Douglasa.

– Chwileczkę, puszczone to na głośnomówiącym. Zack i Deniz muszą to usłyszeć.

Sirpa.

– Cześć. Rozmawiałam z moim kontaktem w Interpolu i dowiedziałam się czegoś więcej o Yildizyeli. Nic nie wiadomo o ich obecności w Szwecji, ale uzyskałam wiele interesujących informacji na temat prawicowego ekstremizmu oraz wilków.

Deniz i Zack pochylają się nad telefonem, żeby lepiej słyszeć. Nie chcą uronić żadnego słowa.

– Ösgür Thrakya jest prawdopodobnie jednym z założycieli tej organizacji – mówi Sirpa. – Wywodzi się z Bozkurtlar, skrajnie nacjonalistycznego tureckiego ugrupowania, które ma na sumieniu tysiące ludzkich istnień. Jego nazwa oznacza szare wilki.

Deniz i Zack patrzą po sobie. Oboje myślą o tym samym:

O wycinku prasowym w domu Ingvara Stefanssona.

Czy to on jest tym samotnym szaleńcem? Który ma powiązania z mafią?

– Ösgür Thrakya zdobył sławę jeszcze jako dwudziestolatek, prowadząc przesłuchania podczas krwawych ataków Szarych Wilków na Kurdów, Ormian i zwolenników lewicy zarówno w Turcji, jak i poza granicami kraju. Mówiąc krótko: jest cholernie dobry w torturowaniu ludzi. Według Interpolu około roku dwutysięcznego wyjechał do Czeczenii i walczył przeciwko Rosjanom po stronie separatystów. Po powrocie do Turcji wraz z najbliższymi współpracownikami odłączył się od Szarych Wilków i stworzył organizację przestępczą – Yildizyeli.

A teraz chce rozkręcić jej działalność w Szwecji, myśli Zack.

Wilki, prawicowy ekstremizm. Powiązania z samotnym szaleńcem.

– Wysłałam za Stefanssonem list gończy – mówi Douglas. – Najwyższa pora.

Niespodziewanie trafiło na swoje miejsce kilka elementów układanki.

– Musimy go dopaść – mówi Zack. – Jak najszybciej.

Jadą do Szpitala św. Jerzego, żeby przesłuchać Paw Htoo. Nagle Deniz skręca z Fleminggatan i odbija w Kronobergsgatan.

– Co robisz? – pyta Zack.

– Musisz się przespać.

– Nie, dam radę. Miałem po prostu dziwaczną noc.

– Nie zamierzam cię wypytywać, na czym jedziesz – mówi Deniz. – Ale jeśli masz ze mną pracować, musisz się najpierw wyspać.

– Nie zdążymy. Musimy przesłuchać Paw Htoo. I kontynuować poszukiwania Stefanssona.

– Zdrzemniesz się godzinę. A potem pojedziemy do szpitala.

Skręca w Kungsholms strand, parkuje pod domem Zacka. Wsiadają i wchodzą do środka.

Zack otwiera drzwi, skopuje z nóg buty i kładzie się na niepościelonym łóżku. Zasypia, zanim jeszcze Deniz zdąży zdjąć kurtkę.

Staje nad kolegą, przygląda mu się. Leży na boku i ciężko oddycha.

Wygląda tak młodo. Jest młody i zmarnowany. Jak dwudziestolatek, który właśnie wrócił z tygodniowych wakacji na Ibizie. Bierze z kanapy koc, przykrywa go i gładzi po jasnych lokach.

Jest osiem lat starsza od niego, na ogół jednak nie myśli o dzielącej ich różnicy wieku. Dużo przeszła, on też. Rozumie ją lepiej niż ktokolwiek inny w komendzie. No i jest jej przyjacielem.

Zawsze był po jej stronie, kiedy starsi, pełni uprzedzeń koledzy odnosili się do niej bez szacunku tylko dlatego, że jest kobietą, lesbijką, imigrantką. Albo ze wszystkich tych powodów naraz.



Dobrze pamięta incydent sprzed kilku lat; pewien inspektor klepnął ją w tyłek, kiedy mijała jego stolik w policyjnej stołówce. Zack z hukiem upuścił na ziemię swoją tacę i wśród wirujących wokół niego okruchów porcelany wcisnął twarz kolegi w purée ziemniaczane. Jak w kiepskiej szwedzkiej komedii.

Albo kiedy opanowała ją dziwna, obezwładniająca tęsknota za rodzinną wioską. Przez kilka tygodni kiepsko sypiała. Wszystko wskazywało na to, że pogrążyła się w depresji.

Wtedy Zack urządził dla niej w kurdyjskiej restauracji Empatia przyjęcie niespodziankę, na które zaprosił jej przyjaciół. Nie miała pojęcia, jak do nich dotarł. Nigdy nie zapomni tamtego wieczoru. Przetańczyła pół nocy i kiedy obudziła się następnego dnia, czuła się znacznie lepiej.

Patrzy na twarz Zacka; jego rysy są jak wyrzeźbione przez potężne żywioły. Cieszy się, że nie kręcą jej faceci. Wtedy na pewno trudno byłoby jej pracować z kimś takim jak on.

Wie, że złamał wiele serc. Wkrótce pewnie zrani także Merę.

Deniz podejrzewa, że Zack zdradza Merę. Widziała, jak patrzyli na siebie z tą fryzjerką. Pamięta też tamten zimowy poranek, kiedy miała po niego podjechać, ale on w ostatniej chwili zadzwonił i zapytał, czy mogliby się jednak spotkać w Gröndal.

Deniz nie pojmuje, jak ludzie dają radę tak żyć. Jak mogą spojrzeć swojemu partnerowi w oczy. Trudno chyba ukryć, że wcześniej było się z kimś innym?

Nigdy nie potrafiłaby potraktować w ten sposób Cornellii. Ale chyba i tak sprawia jej zawód. Cornelia chciałaby, żeby razem zamieszkały. Od dawna ją namawia, ale Deniz wciąż odwleka decyzję. Nie wyobraża sobie, że miałyby opowiadać się komuś ze wszystkich swoich planów, uzgadniać z drugą osobą przemalowanie przedpokoju czy zawieszenie nowego obrazka.

Zack porusza się gwałtownie we śnie. Deniz znów gładzi go po włosach.

Ufa mu, a on jej, nawet kiedy podczas akcji robi się gorąco.

Tyle że jest impulsywny.

Podejmuje zbyt duże ryzyko.

Czasami ociera się to wręcz o brawurę.

Deniz zastanawia się, czy Zack celowo nie wystawia się na niebezpieczeństwa. Żeby się sprawdzić.

A może obojętne mu, czy zginie?

Coraz częściej go o to podejrzewa. Zack jest inny. Potrafi dokonywać wielkich rzeczy. Ale zdarza się, że sam sobie szkodzi.

Zastanawia się, jakie ilości narkotyków w siebie wrzuca i jak często. Boi się, że go straci. Że sam się pogąrzy.

Chcąc rozproszyć czarne myśli, krąży po niewielkim mieszkaniu. Bierze do ręki oprawione w ramkę zdjęcie rodziców Zacka.

Roy i Anna. Objęci, uśmiechnięci. Mają pewnie po dwadzieścia pięć lat. Zack odziedziczył po mamie jasne włosy. Do taty jest podobny z twarzy.

Roy był przystojniakiem. Ciemnowłosy, o symetrycznych rysach. Na zdjęciu wygląda na zdrowego i wysportowanego.

Zostało zrobione jeszcze przed chorobą Roya.

Zack opowiadał kiedyś o jego pracy ochroniarza. O jego dyskrecji i profesjonalizmie, cechach, dzięki którym otrzymywał zlecenia od celebrytów i zdecydowanie zbyt bogatych bogaczy, jak ich określił Zack. Na przykład miliarderki Olympii Karlsson, tej od Heraldusa.

Tak było. Póki się nie skompromitował. Powodem był toczeń, choroba, która zaatakowała jego stawy i układ oddechowy i przez którą wciąż czuł się tak potwornie zmęczony. Wtedy nie wiedział jeszcze, że na nią cierpi.

Roy zasnął ponoć na służbie. Najął się wtedy u jakiejś słynnej zagranicznej piosenkarki, która przebywała z wizytą w Szwecji. Ktoś dostał się do jej pokoju hotelowego i ukradł cenne przedmioty, między innymi biżuterię z brylantami.

W środowisku zaczęto plotkować. Czy on przypadkiem nie popija? Policzki ma takie jakieś zaczerwienione. Zrobił się też niezdarny. Ktoś widział, jak w tłumie ludzi upuścił swoje walkie-talkie. Innym znów razem potknął się na progu i wpadł na biznesmena, którego ochraniał.

Wkrótce skończyła się dobra passa. Po śmierci Anny był nie tylko bezrobotny, ale także wyniszczony chorobą.

Deniz odstawia zdjęcie. Biedny Roy.

No i szkoda Zacka.

Kiedyś zapytała go, czy ma jakieś wspomnienia z okresu, kiedy jego ojciec był zdrowy. Pamięta to jego smutne spojrzenie, kiedy odparł, że nie ma.

Obok zdjęcia leży gruba skórzana teczka opatrzona imieniem matki Zacka. Widziała ją już kiedyś na jego biurku w komendzie.

Czy to zawartość tej teczki tak cię dręczy, Zack? Czy stąd biorą się twoje demony, przez które szukasz ukojenia w chemii?

Kusi ją, żeby zajrzeć do środka, ale się powstrzymuje. Sam jej pokaże, jeśli będzie chciał.

Wchodzi do wnęki kuchennej, nastawia ekspres. Załatwia telefonicznie tłumacza na przesłuchanie w szpitalu.

Nalewa sobie kawy, siada na kanapie i wyjmuje telefon, żeby poczytać wiadomości. Z czołówki „Aftonbladet” znikł artykuł o gliniarzu karatece. Wygląda na to, że żadna inna gazeta nie podchwyciła tej historii.

Wyjmuje notatnik i zapisuje kilka pytań, które chciałaby zadać Paw Htoo. Opiera się na kanapie i zamyka oczy. Myśli o tym, jaki los potrafi być przewrotny. Szare wilki, które zabrały jej dziadka, pojawiają się teraz pod inną postacią. Rozmyśla o swoim bracie, o tym, gdzie może być. Po piętnastu minutach budzi Zacka, skrapiając jego twarz zimną wodą. Proponuje mu filiżankę świeżo zaparzonej mocnej kawy.

Zack siada powoli na łóżku i drapie się po głowie. Włosy ma mocno potargane. Wlecze się do kuchni, odkręca kran i wkłada głowę pod zimny strumień. Stoi tam tak długo, że Deniz zaczyna podejrzewać, iż znów zasnął z nosem w resztkach makaronu. Zack zakręca kran, niedbale wyciera włosy ręcznikiem i wypija kawę.

Pięć minut później są już w drodze do szpitala.

Paw Htoo leży w izolatce na ostrym dyżurze psychiatrycznym. Pod salą siedzi Karin

Åkerstig i jej kolega.

Siwy lekarz w okularach z oprawkami w kształcie sześciokąta wskazuje drogę Zackowi, Deniz i tłumaczce Ericie Sörensson.

– Uprzedzam państwa, że pacjentka jest przypięta pasami do łóżka. Dla kogoś nieprzywykłego może to stanowić szokujący widok.

– Dlaczego jest unieruchomiona?

– Kiedy ją przyjęliśmy, miała atak. Krzyczała i chciała wydrapać oczy pielęgniarce. Jest na środkach uspokajających.

– Możemy z nią pomówić?

– Spróbujcie. Chcecie, żebym przy tym był?

– Nie, wolelibyśmy zostać z nią sami.

– W razie czego naciśnijcie czerwony guzik przy łóżku.

Zack i Deniz witają się z kolegami i wraz z Ericą Sörensson wchodzą do sali. Siadają przy łóżku. Ciasny tunel, który wcześniej widział Zack, poszerzył się. To zasługa drzemki i kawy. Oczy już go nie pieką, mózg znów pracuje, a serce bije miarowo.

Paw Htoo patrzy na nich spod półotwartych powiek. Jej twarz jest pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Przedstawiają się i pokazują legitymacje. Erica Sörensson tłumaczy wszystko na język tajski, ale Paw Htoo sprawia wrażenie, jakby nie rozumiała ani słowa.

Erica Sörensson ponawia próbę. Paw Htoo w końcu odpowiada. Tłumaczka odwraca się do Zacka i Deniz.

– Co wy wymyśliliście?

– To znaczy? – pyta Zack.

– Ta kobieta nie mówi po tajsku. Raczej, na ile jestem w stanie rozpoznać, po birmańsku.

Birma, myśli Zack. Żółty Trójkąt. Czy to nie tam organizacja Ösgüra Thrakyi ma jedną ze swoich baz?

Czyli szmuglują stamtąd nie tylko heroinę.

Także kobiety.

Jak wtedy Sonny Järvinen wyraził się o Sawatdii? Nie oferują nawet oryginalnego towaru.

To dlatego kobiety zamordowane w Hallonbergen miały fałszywe paszporty. Bo nie pochodziły z Tajlandii. Były z Birmy.

Dlatego też chłopaki z Brotherhood trzymały palec na spuście, kiedy do nich przyjechaliśmy. Spodziewali się tureckich mafiozów dowodzonych przez wyszkolonego na wojnie specja od tortur.

Patrzy na Deniz. Bez wątpienia wygląda na Turczynkę.

– Przepraszamy – mówi do tłumaczki. – Sądziłiśmy, że pochodzi z Tajlandii.

Erica Sörensson mówi:

– Wystawię wam rachunek za dwie godziny pracy.

– Oczywiście. Czy zna pani jakiegoś tłumacza z birmańskiego?

Wstaje i poprawia bluzkę.

– Nie, trudno wam będzie kogoś takiego znaleźć.

– Co teraz? – pyta Zack, kiedy zostają z Deniz sami.

Deniz już przeczesuje Google.

– Znalazłam jakichś zapaleńców organizujących wyprawy do Birmy i prowadzących wykłady o tym kraju – mówi Deniz, przeglądając wyniki wyszukiwania. – Jeden z nich mieszka w Sztokholmie. Dzwonię do niego.

Zack patrzy na Paw Htoo. Kobieta wierci się i jakby od niechcienia próbuje się wyswobodzić.

Jakie to uczucie być przypiętym do łóżka w szpitalnej sali w obcym kraju, gdy nie rozumie się ani słowa. Jak on by zareagował, gdyby znalazł się w takiej sytuacji?

Tak bardzo chciałby jej wszystko wyjaśnić. Ale nie potrafi. Kiedy dziewczyna patrzy na niego błagalnie swoimi dużymi oczami, pozostaje mu tylko mieć nadzieję,

że w jego spojrzeniu widzi wyłącznie dobre zamiary.

– Dzień dobry, Svante Stahre? Tu Deniz Akin. Pracuję w policji w Sztokholmie. Mamy pewien problem...

Mają szczęście. W końcu.

Dwadzieścia pięć minut później przy łóżku Paw Htoo siedzi mężczyzna w hawajskiej koszuli z fryzurą na Einsteina i gęstą brodą. Spokojnie konwersuje z nią po birmańsku.

Ich rozmowa trwa dość długo. W końcu Svante Stahre zwraca się do Zacka i Deniz:

– Pochodzi z plemienia Karenów. Coś wam to mówi?

Kręcą głowami.

– To mniejszość etniczna, od lat prześladowana przez juntę wojskową. Ich wioski są palone, kobiety gwałcone, mężczyźni bici i zabijani. Tysiące uciekły do dużych obozów dla uchodźców na pograniczu Birmy i północnej Tajlandii. Jednym z największych jest Mae La. I to tam Paw Htoo mieszkała prawie całe życie. Trochę trudno mi ją zrozumieć, bo birmański to jej drugi język. Przeciąga słowa i trochę niewyraźnie mówi – może dlatego, że jest na środkach uspokajających. W każdym razie dowiedziałem się tyle, że któregoś dnia do obozu przyjechali dobrze ubrani cudzoziemcy. Obiecywali jej dobrze płatną pracę za granicą. I znalazła się tutaj. Niestety, jej los dzielają inne dziewczyny i kobiety – wiele z tych, które trafiają do domów publicznych w Tajlandii, pochodzi właśnie z Birmy. Wygląda na to, że biznesmeni dotarli także tutaj.

Zack zwraca się do Paw Htoo:

– Nazywam się Zack Herry, jestem z policji. To ja pomogłem pani wstać, kiedy przewróciła się pani kilka godzin temu.

Svante Stahre tłumaczy.

– Ależ ja się wcale nie przewróciłam – zaprzecza kobieta.

– Pamięta pani, co się wydarzyło, kiedy przyszła pani rano do pracy?

– Pracowałam. Robię masaż.

Wypiera wszystko, co się wydarzyło. Może tylko w taki sposób potrafi sobie z tym jakoś poradzić.

– Czy mogłaby pani ze szczegółami opowiedzieć, jak znalazła się pani w Szwecji? – Deniz próbuje od innej strony.

Kolejne słowa w języku birmańskim. Oczy pełne smutku, spojrzenie, które zdradza, że ta dziewczyna już nigdy nikomu nie zaufa.

– Mężczyźni, którzy pojawili się w Mae La, podawali się za zagranicznych biznesmenów. Wyglądali na Europejczyków, ale nie byli blondynami. Sprawiali wrażenie, jakby mieli dużo pieniędzy. Mówili trochę po birmańsku. Twierdzili, że dzielą swoje obowiązki między Birnę a Europę i że szukają ludzi do pracy w różnych firmach.

Stopniowo wyłania się smutny, tak dobrze im znany obraz. Mężczyźni pokazali jej ładną broszurkę z kolorowymi zdjęciami Sztokholmu, opowiedzieli o tym, jak to Szwedzi uwielbiają birmański masaż i jak łatwo ciężko pracującym kobietom znaleźć pracę w charakterze masażystek w eleganckich hotelach i ośrodkach sportowych. Obiecali, że opłacą jej bilet lotniczy i załatwią kurs masażu w Szwecji. Mówili o wysokich szwedzkich pensjach i pomogli wyliczyć, ile pieniędzy będzie mogła wysyłać co miesiąc swojej biednej rodzinie.

Na podróż musiała się u nich zapożyczyć. O kursie masażu mogła zapomnieć. Zresztą wcale nie taki masaż miała wykonywać. Tamtych mężczyzn widziała wtedy po raz ostatni. W Szwecji przejęli ją inni faceci.

– Nie chciałam tego robić. Wtedy ten duży mnie uderzył. Wiele razy. Mocno.

Paw Htoo próbuje podnieść ręce i jest zaskoczona, kiedy okazuje się to niemożliwe. Chyba dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest unieruchomiona.

Zack wyjmuje telefon i pokazuje jej zdjęcie Ingvara Stefanssona.

– To on?

– Nie. Nigdy go nie widziałam.

Kilkakrotnie szarpie pasami.

– Kim jest ten duży mężczyzna? Wie pani, jak się nazywa? – pyta Deniz, żeby odciągnąć uwagę kobiety od pasów i podtrzymać rozmowę.

– Nie, oni noszą takie dziwne nazwiska.

– Oni? To jest ich więcej?

– Różni mężczyźni, którzy odbierają pieniądze z salonów. Ale bije tylko jeden.

– Jak on wygląda?

– Jest ogromny. Ciemne włosy. Ma dziwny krzywy nos i jedno oko w kolorze mleka. Przychodzi kilka razy w tygodniu.

Suliman Yel, myśli Zack.

– Bił cię w salonie?

Paw Htoo kiwa głową.

– Przy klientach?

– Nie, ale przy innych masażystkach. Nie w twarz, bo wtedy klienci nie chcą takiej dziewczyny. W brzuch. Mocno, aż nie mogłam oddychać. Ale i tak się opierałam. A wtedy...

Zaczyna płakać, ale kiedy chce otrzeć łzy, pasy ją powstrzymują. Deniz wyjmuję chusteczkę i ociera jej policzki.

– Przytrzymali mnie – ciągnie. – Potem postawili na podłodze garnek z gorącą wodą. I kazali mi wsadzić do niego stopę.

Znów szlocha. Ale widać, że chce to z siebie wyrzucić.

– Krzyczałam i krzyczałam. Wtedy zapytali mnie, czy będę miła dla klientów. Obiecałam, że tak, i dopiero wtedy pozwolili mi wyjąć stopę. I obiecali, że następnym razem zanurzą mnie całą, tak jak robią z innymi nieposłusznymi dziewczynami. We wrzątku.

To dlatego kulała i upadła, myśli Zack.

Bo prawie ugotowali jej stopę.

Chciałby zdjąć jej skarpetkę i obejrzeć stopę. Ale nie robi tego. Domyśla się, że dziewczyna nie ma ochoty pokazywać swoich obrażeń. To dla niej wstydlive



znamię.

Svante Stahre odwraca się do Zacka. Wygląda, jakby miał zemdleć.

– Chyba już nie dam rady.

– Proszę się postarać – mówi Zack. – Może nam pan pomóc dopaść tych drani.

Svante Stahre kiwa głową i głośno przełyka ślinę.

– Okej. W takim razie musicie obiecać, że wam się uda.

Deniz kładzie dłoń na ramieniu Paw Htoo.

– Jest pani bardzo silna – mówi. – Walczyła pani dłużej niż wielu innych na pani miejscu.

Paw Htoo uśmiecha się do nich. Wzrok ma teraz bardziej przytomny. Może środki uspokajające powoli przestają działać.

Uśmiech znika. Dziewczyna pyta:

– Obiecali, że niedługo będę mogła wrócić do domu. Ale jak ja teraz wrócę do domu?

– Pomożemy pani skontaktować się z odpowiednimi ludźmi. Ale najpierw musimy panią prosić o pomoc – mówi Deniz. – Gdzie pani mieszka?

– W Husby.

– W mieszkaniu?

– Tak, z innymi dziewczynami z Birmy.

– Mieszkała pani z koleżankami z pracy? Z tymi, które pani dziś znalazła?

Paw Htoo zamyka oczy, jakby chciała odegnać widok ciał. Łzy cisną się jej pod zamknięte powieki.

– Mieszkałyście tam przez cały czas?

– Nie. Najpierw wywieźli nas do lasu. A tam...

Milknie i odwraca głowę.

– Paw Htoo – mówi Deniz. – Co się wydarzyło w lesie?

Ona jednak tylko kręci głową i zaciska usta.

– Musi nam pani opowiedzieć. Chcemy powstrzymać tych, którzy panią skrzywdzili.

Paw Htoo zaczyna dygotać. Deniz gładzi ją po ramieniu.

– Paw Htoo, gdzie pani mieszkała tuż po przyjeździe do Szwecji?

Coraz bardziej się trzęsie, aż skrzypi metalowy stelaż łóżka.

Deniz próbuje nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale Paw Htoo patrzy wytrzeszczonymi oczami gdzieś obok niej.

– W domu. W lesie. Zostały tam najmłodsze dziewczyny.

– Gdzie jest ten dom?

– Nie mogłyśmy stamtąd wyjść. I te psy. Te szalone psy. Nie, nie!

Wygina ciało w pałąk, krzyczy i szarpie pasy. Białka oczu przekręcają się do zewnątrz. Dziewczyna znów wrzeszczy. Wygląda, jakby chciała opuścić własne ciało, zniknąć.

Zack naciska czerwony guzik.

Trzydzieści sekund później pojawiają się lekarz i pielęgniarka. Robią jej zastrzyk. Ciało natychmiast się rozluźnia. Paw Htoo zapada w sen.

Lekarz zwraca się do nich:

– Niestety, muszę prosić państwa o opuszczenie sali. Pacjentka musi odpocząć.

Kiedy idą do samochodu, oślepia ich silne słońce. Zackowi wraca ból głowy. Przeklina w duchu, że nie wziął ze sobą okularów przeciwsłonecznych.

– Czy myślisz to samo co ja? – pyta Deniz.

– Tak – odpowiada Zack. – Jak najszybciej musimy odnaleźć ten dom.

Robi pauzę.

– Może tam dopadniemy Stefanssona.

Sala konferencyjna jest nagrzana jak kabina samochodu, który zbyt długo stał na słońcu.

Zack zastanawia się, czy Douglas Juste celowo wyłączył wentylację, żeby spotkanie trwało jak najkrócej i było jak najbardziej efektywne. Nikt nie zechce tu siedzieć dłużej niż to konieczne. I dobrze. Jest już przecież piętnaście po czwartej.

Zack chciałby stąd wyjść. Pójść do domu. Wziąć zimny prysznic, opuścić rolety i walnąć się do łóżka.

– Ja pierdolę, ale skwar – mówi Niklas Svensson i zdejmuje marynarkę.

Zack dostrzega na jego koszuli duże plamy potu pod pachami. Z kolei jemu koszulka przykleiła się do pleców. Czuje, że świeci mu się twarz.

Deniz rozebrała się do podkoszulka, Sirpa Hemäläinen wachluje się kartką, a Rudolf Gräns poluzował krawat i podwinął rękawy koszuli. Douglas, który wciąż ma na sobie marynarkę, jest jedynym, którego ten gorąc nie rusza. Zack podejrzewa, że ma na sobie kosztujące fortunę ubrania z chłodzących tkanin.

Szef jednostki odchrząkuje.

– Nieznana jest jeszcze tożsamość dwóch martwych kobiet znalezionych w salonie masażu przy Klara norra kyrkogata – zaczyna. – Prawdopodobnie ich paszporty też są fałszywe, a po przesłuchaniu niejkiej, chwileczkę, jak ona się nazywa...

– Paw Htoo – wtrąca Zack.

– Właśnie. Po przesłuchaniu możemy na razie przyjąć, że i one pochodzą z Birmy. Obawiam się, że trudno będzie ustalić ich tożsamość. Właśnie rozmawiałem z naszym oficerem łącznikowym w Bangkoku. Stwierdził, że birmańskie władze nie będą raczej pomocne w zlokalizowaniu przedstawicieli mniejszości, którą od lat prześladują. Zresztą same są zamieszane w produkcję

heroiny i prawdopodobnie robią interesy z organizacjami mafijnymi pokroju Yildizyeli. Będziemy musieli zwrócić się do organizacji pomocowych i sprawdzić, czy sporządzono jakieś nowe spisy mieszkańców obozów dla uchodźców.

– To jakaś paranoja – mówi Deniz przez zaciśnięte zęby. – Najpierw muszą uciekać z własnego kraju z powodu gwałtów, morderstw i tego, że palą im wioski. Potem trafiają w łapska europejskich handlarzy ludźmi. Zmusza się je do prostytucji, a w końcu zabija. Wyc się chce.

– Zakończyliśmy kontrolę księgowości Sawatdii – ciągnie Douglas. – Nie znaleźliśmy ani jednej faktury wystawionej na Biuro Rekrutacji SA ani też nic, co by dowodziło, że firmy miały ze sobą jakiegokolwiek kontakty. Więc albo Sukayana kłamała, albo wszystko odbywa się w szarej strefie.

– Według mnie kłamała – mówi Deniz. – Śmiertelnie bała się o swoje bezpieczeństwo, a jednak wspomniała o biurze rekrutacyjnym, mimo że szczególnie mocno jej nie przyciskaliśmy. Prawdopodobnie chciała odwrócić naszą uwagę od Yildizyeli.

– W takim razie im pomogła – mówi Niklas. – Dlaczego więc poszczuli ją wilkami?

– Być może wystarczyło już to, że z nami rozmawiała i pozwoliła, abyśmy przyjrzeliby się bliżej jej działalności – mówi Deniz.

– A może Sukayana, napuszczając nas na Brotherhood, próbowała pomóc zarówno nam, jak i Ösgürowi Thrakyi? – mówi Zack. – Jeśli zamordowane kobiety pochodziły z Birmy, możemy przyjąć, że sprowadzono je tu z pomocą gangu Thrakyi. W takim razie ci z Brotherhood mieli motyw, żeby dokonać morderstw. A także by torturować Sukayanę. Dlaczego Turcy mieliby likwidować własne źródło dochodów?

– Wciąż jednak nie wiemy, czy kobiety z Hallonbergen faktycznie pochodziły z Birmy – włącza się do rozmowy Niklas. – Mogły mieć fałszywe paszporty, a mimo to być Tajkami. Wówczas morderców jest dwóch. Najpierw jeden z nich zabił kobiety Brotherhood, a drugi zemścił się potem na Yildizyeli, strzelając do ich dziewczyn.

– Teoretycznie to możliwe. W komputerze Sukayany Prikon znaleźliśmy jednak dwa maile w języku tureckim. Niestety, na razie wiemy tylko tyle, że wysłano je z kafejki internetowej w Bangkoku – mówi Sirpa.

– A więc ona zna turecki? – pyta Niklas.

– Mógł to być ktoś inny, kto miał dostęp do konta mailowego salonu.

Głos ponownie zabiera Douglas:

– Przetłumaczyliśmy te maile. Nie pojawiają się w nich żadne nazwiska ani istotne tropy. Jedynie nieco tajemnicze informacje o dostawie towaru i o tym, że brudne pranie ma zostać odebrane zgodnie z umową. Póki Sukayana Prikon jest w śpiączce, nie uda nam się zbadać tego wątku.

– Deniz, ty przecież znasz turecki – mówi Niklas. – Może mogłabyś zerknąć na te maile?

– Mówię tylko w kurmandzi, zresztą słabo.

– Sądziłem, że to jedno i to samo.

– Podobnie jak szwedzki i saami. Ile słów i zwrotów znasz w języku saami?

Douglas odchrząkuje, po czym zwraca się do Zacka i Deniz:

– Musimy mieć więcej nazwisk. Jeśli chodzi o Ösgüra Thrakę, nie udało nam się na razie ustalić, czy w ogóle przebywa w kraju, nawet jeśli jego organizacja prawdopodobnie już się tu zainstalowała. No a z Sulimana Yela nie będziemy już mieć wiele pożytku.

– Co wniosły ostatnie przesłuchania? – pyta Rolf.

– Wypiekacze pizzy w Miramarze milczą jak zakłeci. Twierdzą, że nigdy wcześniej nie widzieli Yela i w życiu nie słyszeli o Ösgürze Thrakii. Z kolei koleżanka tej fryzjerki utrzymuje, że знаła go jedynie przelotnie.

– A Koltberg? Nie znalazł nic o Yelu?

– Nic, co by go jakoś wiązało z Hallonbergen.

– Kto jest właścicielem salonu w centrum? – pyta Zack.

– Mężczyzna posługujący się jedynie adresem skrzynki pocztowej – odpowiada

Douglas. – Prawdopodobnie figurant. Staramy się go namierzyć. Nie wiemy nawet, kto prowadził biznes. Kto wie, może jedna z zamordowanych kobiet.

– Jeśli dobrze zrozumieliśmy Paw Htoo, pieniądze z salonu odbierają coraz to nowe osoby – mówi Deniz.

– Wykorzystują pewnie zasadę trzech miesięcy. W Urzędzie Imigracyjnym można się jednak ubiegać o przedłużenie pobytu. Sprawdzę, czy w ostatnim czasie robili to jacyś obywatele Turcji.

– Dobrze – mówi Douglas. – Ale oni pilnują, żeby ich nazwiska nie trafiły do takiego rejestru.

– Teraz musimy się przede wszystkim dowiedzieć czegoś na temat domu, o którym wspomniała Paw Htoo, znaleźć dziewczyny, które według niej nadal tam przebywają – mówi Zack.

– Tyle że hasło „dom w lesie” niewiele nam mówi – stwierdza Douglas.

Zack wie, że Douglas nie znosi, kiedy ktoś z jego podwładnych decyduje, co jest ważne, a co nie. Powinien był się inaczej wyrazić. Ale teraz nie ma siły kadzić Douglasowi. Ciągnie więc:

– Sądzę, że ten dom jest kluczem do wszystkiego. Jeśli ktoś hoduje wilki, to na pewno mieszka na odludziu. Prawdopodobnie więc to właśnie tam zwierzęta pogryzły Sukayanę Prikon. Jeśli znajdziemy ten dom, odnajdziemy też Yildizyeli, a może i Ingvara Stefanssona.

– Podzielam pogląd młodszego kolegi – do dyskusji włącza się Rudolf.

– Gdzie zatem mamy zacząć poszukiwania? – pyta Douglas.

Skąd ten upór? – zastanawia się Zack.

– Moglibyśmy skontaktować się ze sztokholmskim oddziałem Związku Myśliwych – odpowiada Rudolf jak zwykle spokojnie. – Ktoś mógł coś zauważyć. Może czyjś pies węszył w pobliżu domu. Jak najszybciej powinniśmy też ponownie porozmawiać z tą Paw Htoo, wypytać ją o szczegóły. Czy do domu prowadzi droga żwirowa czy asfaltowa? Czy w pobliżu jest jakieś jezioro? I tak dalej. Zaraz po spotkaniu mogę się skontaktować ze Związkiem Myśliwych.

– W porządku – mówi Douglas. – Wciąż jednak musimy brać pod uwagę możliwość, że morderstwa nie mają związku z żadną grupą przestępczą. Nienawiść rasowa jako motyw to wciąż interesujący trop. Petera Karlsona możemy sobie odpuścić – wczoraj wieczorem wyjechał do Hiszpanii. Pozostał nam Ingvar Stefansson jako ewentualne ogniwo łączące z Turkami. Choć i tu nie mamy żadnej pewności. Koltberg złożył właśnie najnowszy raport z przeszukania mieszkania. Stwierdził, że trochę potrwa ustalenie, czy szczęki znalezione u Ingvara Stefanssona pochodzą od wilków, które zaatakowały Sukayanę Prikon.

– A co ze Stefanssonem? – pyta Deniz.

– Jeszcze do niego nie dotarliśmy. Sąsiedzi nic o nim nie wiedzą. Twierdzą, że nigdy go nawet nie widzieli.

– W sieci też jest mało aktywny – mówi Sirpa. – Szukałam na wiele sposobów, ale nie udało mi się powiązać jego nazwiska z żadnymi ciekawymi stronami czy forami.

Zack czuje spadającą mu na dłoń kroplę – to pot z jego czoła.

Ociera go papierową chusteczką.

Zamyka oczy.

Ponownie otwiera. Biały blat stołu faluje. Jakby unosił się na wodzie.

Zack stara się zatrzymać na czymś wzrok, ale bezskutecznie.

Muszę coś wziąć. I to już.

Opanowuje się.

Myśl, do cholery. Myśl.

Ale nie jest w stanie ogarnąć wszystkich wątków i powiązań, połączyć ich w sensowną całość.

– W końcu udało mi się dodzwonić do brata i matki Stefanssona – mówi Niklas.  
– Oboje wyjątkowo opryskliwi, prawie rzucili słuchawką. Sądzę, że powinniśmy wezwać ich na przesłuchanie To jego najbliżsi krewni.

– Dobrze – mówi Douglas. – Zajmij się tym. Jutro z samego rana.

Kończy spotkanie i wszyscy szybko wstają, żeby jak najszybciej opuścić salę konferencyjną.

Zostają tylko Zack i Rudolf.

– Dzięki za wsparcie – mówi Zack.

– Czasem ślepiec musi prowadzić ślepcę – mówi z uśmiechem Rudolf.

Zack próbuje się skupić, ale litery na ekranie uparcie mu się zlewają.

Co za koszmarna robota.

Przeszukiwanie baz danych.

Nie pojmuje, jak Sirpa jest w stanie ślęczeć nad tym całym dniami.

Już od pół godziny próbują znaleźć obywateli tureckich, którzy są właścicielami albo wynajmują położone w lesie nieruchomości.

To cholernie ważne. Tyle że Zack jest potwornie zmęczony.

Krótkie drzemka niewiele mu na dłuższą metę pomogła.

Mruganie kursora hipnotyzuje go.

Odgłos wentylatora usypia.

Sirpa szturcha go w bok. Chyba zasnął z otwartymi oczami.

– Zjeżdżaj do domu i się prześpij – mówi. – Sama to dokończę.

Nie ma siły nawet zaprotestować.



Spacer z komendy na Kungsholms strand trwa całą wieczność. Kiedy wreszcie Zack staje pod drzwiami swojego mieszkania, z trudem trafia kluczem w dziurkę. Jest tak zmęczony, że boli go całe ciało, a mózg w odpowiedzi na bezsenność odwdzięcza mu się motoryką jak u alkoholika z wieloletnim stażem.

Pochyla się, aż nosem muska dziurkę od klucza. Jeździ kluczem po drzwiach i po raz trzeci je zarysowuje.

Niech to szlag.

Bierze głęboki oddech i podejmuje kolejną próbę.

– Pomóc ci?

Podnosi wzrok.

Na najniższym stopniu siedzi Ester.

Zack sili się na uśmiech.

– Tak, proszę.

Dziewczynka otwiera drzwi. Oddaje mu klucz. Czeka.

Zack dobrze wie, że mała chce wejść, ale on nie ma na to siły. Nie teraz.

– Jestem zmęczony – mówi.

– Widzę.

Wchodzi do mieszkania, odwraca się. Widzi ją, jak stoi w swojej białej letniej sukience i patrzy na niego. Rudawe włosy zdają się łaskotać szczupłe ramiona.

– Innym razem – mówi i zamyka za sobą drzwi.

Cisza.

Spokój.

Kładzie się na kanapie i włącza telewizor. Wypiera obraz światła w oczach Ester,

które właśnie zgasił.

Jest szósta, akurat zaczęły się wiadomości. Główny news to morderstwo przy Klara norra kyrkogata. Najpierw kilka ujęć domu towarowego Åhléns, migawki z miejsca zbrodni. Zack widzi siebie samego, jak rozmawia z Deniz. Następnie zbliżenie na Karin Åkerstig. Wnoszą do karetki żółty worek ze zwłokami. W końcu pojawia się Douglas Juste. Stoi otoczony mrowiem mikrofonów oraz smartfonów i wymijająco – jak na profesjonalistę przystało – informuje, że policja pracuje bezstronnie i że za wcześnie jest, aby móc się wypowiadać na temat ewentualnych powiązań między morderstwami. Na ekranie ukazuje się reporter.

– Policja nie trafiła dotąd na trop człowieka, który może się okazać najpotworniejszym seryjnym mordercą we współczesnej historii Szwecji.

No i pięknie, myśli Zack. Nieźle wszystkich nastraszył. Tak jakby zwykli obywatele musieli się obawiać, że jak tylko otworzą drzwi, to ktoś ich zastrzeli.

Nie pokazali w ogóle Paw Htoo. A więc zachowali resztki przyzwoitości.

Wyłącza telewizor. Od niewyspania wyschły mu spojówki. Jakoś nie potrafi się wyciszyć.

Chciałby pójść po Ester, zaprosić ją do siebie.

Ale nie rusza się z miejsca.

Myśli o Rebecce, ale natychmiast wypiera jej obraz ze świadomości.

Dzwoni do Mery. Odbiera po dwóch sygnałach.

– Cześć – mówi. – Mignąłeś mi w wiadomościach. Gdzie jesteś?

– U siebie. Co porabiasz?

– Właśnie wróciłam do domu. Byłam z Camillą na treningu.

– Stęskniłem się.

– To wpadaj.

Siedzą skuleni na białej sofie marki Vitra. Zack opiera się o wielkie poduchy, Mera leży z głową na jego piersi. Z głośników sączy się spokojna muzyka fortepianowa. Mera nalała im po kieliszku wina. Zackowi jest teraz tak dobrze.

W końcu.

– Dokąd wybyłeś wczorajszej nocy?

– Nie mogłem spać, więc pojechałem do domu i dalej pracowałem nad sprawą.

– I nigdzie potem nie poszedłeś?

– Byłem u siebie, mówię przecież.

Wie, że jego słowa brzmią niepotrzebnie twardo. Słowa kłamcy. Mera ma wszelkie powody do podejrzeń. Zack wie, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw.

Kiedy zaczęli się regularnie spotykać, uzgodnili, że pozostawią sobie duży margines wolności, że nie będą się wtrącać w swoje sprawy. Ale zakres tej wolności nie obejmował dragów ani seksu z innymi partnerami.

Kiedys Mera zapytała go wprost, czy zażywa narkotyki. Odpowiedział, że kilka razy wziął kokainę. Potem już nie wracali do tematu.

Zack domyśla się, że i ona próbowała. W zasadzie na wszystkich przyjęciach, na których bywa, ludzie mają w kieszeniach marynarek i w torebkach kokainę. Nawet się z tym nie kryją.

– Przepraszam – mówi do niej i gładzi ją po lśniących ciemnych włosach. – Rozumiem, że się zastanawiasz. Po prostu jestem wykończony. Gdzieś tam wolno chodzi koleś, który zamordował sześć kobiet, może też okaleczył siódmą, a my wciąż nie wpadliśmy na jego trop. Jakbyśmy poruszali się po omacku w ciemności.

Całuje ją w głowę.

– Gdy już go dopadniemy, prześpię całą dobę, serio.

– Czy one miały dzieci?

– Jeszcze nie ustaliliśmy tożsamości tych kobiet. Ale na Skypie znaleźliśmy ich zdjęcia profilowe, a jedna miała w portfelu fotografię dwuletniego chłopca.

– Oj.

Mera mocniej się do niego przytula, a on ją obejmuje.

Nigdy nie rozmawiali o dzieciach. Mera zamierza z tym jeszcze poczekać.

Najpierw jej kariera musi nabrać tempa. Chciałaby wejść ze swoją agencją PR na salony. Jest już zresztą na dobrej drodze. Z jej usług korzystają Volvo i IKEA. Nie może teraz wypaść z obiegu. Musi sobie wyrobić markę. Musi się rozwijać, zatrudniać więcej osób. Może kiedyś ktoś ją nawet wykupi.

– Idziemy spać? – szepcze.

– Tak.

Mera jest naga, kiedy wpełza pod kołdrę w wielkim łóżu małżeńskim, Zack zostaje w slipach.

– Obejmij mnie – mówi Mera.

Zack spełnia jej prośbę.

Przytulają się mocno. Jego nos muska jej szyję. Czuje ciepło jej miękkiej skóry.

Przez chwilę leżą w ciszy. Jej pieszczoty, najpierw pożądlive, stopniowo stają się coraz łagodniejsze. Gładzi go po plecach. Nieśpiesznie, delikatnie przesuwając ręką od jednej łopatki do drugiej.

On odpływa.

I w końcu zasypia.

**B**iałe ubranie robocze Martina Stefanssona upstrzone jest zaschniętymi szarymi plamami. Siedzi w pokoju przesłuchań, krzyżując na piersiach swoje wielkie łapska, wyraźnie niezadowolony z faktu, że wezwano go tuż przed śniadaniem na budowie. Jest czwartek, mają mnóstwo roboty, a muszą się wyrobić przed weekendem.

– Pojęcia nie mam, z kim się zadaje. Mówiłem już, że od dawna nie utrzymujemy kontaktu.

– Czy ma to jakiś związek z jego przekonaniami politycznymi? – pyta Niklas Svensson. Siedzi obok Rudolfa Gränsa po drugiej stronie stołu.

– Przekonania polityczne? Nawet nie wiem, na kogo głosuje.

– Mam raczej na myśli jego poglądy dotyczące osób o innym kolorze skóry i Arabów. Chyba za nimi nie przepada.

– A kto ich lubi?

– Czy pana brat ma gwałtowne usposobienie?

– Jasne, tłukliśmy się w dzieciństwie, jak to bracia. Ale czy teraz się bije, tego nie wiem. Ale bym się zdziwił, gdyby tak było. On nie z tych.

– Szukaliśmy go w jego mieszkaniu. Czy wie pan, gdzie może teraz przebywać?

Martin Stefansson szczyrzy się, pochyla nad stołem. Milczy przez chwilę, po czym wzdycha, jakby zamierzał im powiedzieć coś naprawdę ważnego.

Zack prostuje się na krześle, żeby maksymalnie zwiększyć odległość między nim a Ingelą Stefansson. Jej oddech cuchnie mieszaniną kaca i zepsutych zębów.

Jest chyba po sześćdziesiątce. Mniej więcej w tym wieku byłaby teraz jego matka, gdyby żyła. Ale ta tutaj wygląda na staruszkę. Nieumyte włosy są szare i potargane, a pod źle dopasowaną, spraną bluzką wybrzuszą się wałeczki tłuszczu. Zack pragnie zatrzymać miłe wspomnienie bliskości ciała Mery, ale

w zetknięciu z Ingelą to niemożliwe.

– Mówiłam już, że nie gadam z władzami. Nigdy mi w niczym nie pomogliście. Dlaczego więc ja mam pomagać wam. Jedyne, co potraficie, to wtrącać się w nie swoje sprawy.

– Tym razem próbujemy wyjaśnić sprawę kilku morderstw – mówi Zack. – I z tego właśnie powodu musimy porozmawiać z pani synem.

– Bzdura – mówi Ingela Stefansson i macha ręką. – Mój syn nie jest mordercą.

– Nikt tak nie twierdzi – mówi Deniz. – Ale może nam przekazać przydatne informacje.

– Czy była pani u niego w mieszkaniu?

– Tak, ale go nie zastałam.

– Była pani w środku?

– Tak.

– A zatem widziała pani...?

Dolna warga Ingeli Stefansson zaczyna drżeć. Twarz wykrzywia jej grymas i kobieta wybucha płaczem.

– Nie było mi lekko – mówi i ze sfatygowanej torebki z imitacji skóry wyjmuje chusteczkę. – A jak sądzicie? – dodaje po chwili ze złością.

Zack wzdycha. Nie ma dzisiaj siły na takie historie. Odchyła głowę i zamyka oczy. Wszystko wokół niego zaczyna wirować, więc ponownie się prostuje.

Nie pomaga.

Podłoga się przechyla, wszystko się rozmazuje. Naprzeciwko niego nie siedzi już Ingela Stefansson.

Mama.

Jej miękkie policzki i jeszcze bardziej miękkie włosy.

Coś mówisz, mamó. Najpierw czule, szeptem, jakbyś chciała mnie pocieszyć. Ale nagle wściekasz się, jesteś jakaś obca. Wstajesz i chcesz mnie uderzyć.

Nie bij, mammo.

Nie bij.

Zack słyszy odgłos uderzenia i czuje pieczenie po wymierzonym mu policzku. Zakrywa twarz rękami, a kiedy je opuszcza, ponownie widzi Ingelę Stefansson. Stoi, a obok niej na ziemi leży krzesło.

Chyba mnie zdzieliła.

Mama.

Ingela Stefansson.

Otłuszczone ciało trzęsie się, kiedy wzburzona krzyczy na Deniz:

– Myślicie, że łatwo było wychowywać w tych warunkach dwóch synów?

Zack patrzy na tę rozwścieczoną kobietę.

Próbuje skupić uwagę na tym, co tu i teraz.

Ignoruje wymierzony mu policzek.

Skąd wziął się ten obraz jego matki? Przecież nigdy się tak nie zachowywała. Zack odczuwa jednak dziwny niepokój. Próbuje odegnać to wspomnienie, skupiając się na rozhisteryzowanej kobiecie po drugiej stronie stołu, która skrzeczy teraz podniesionym tonem.

– Słuchaj no – grozi Deniz palcem – wielka szkoda, że my, Szwedzi, nie dostajemy tyle, co wy. Przyjeżdżacie do naszego kraju i naciągacie państwo na zasiłki. Dostajecie forszę za nic.

Nagle coś migocze Zackowi w głowie. Traci panowanie nad sobą, wali pięściami w stół, wstaje i wrzeszczy:

– Koniec tego pierdolenia. Gadaj, gdzie jest twój syn!

Kiedy w końcu Martin Stefansson wydobywa z siebie głos, Rudolf Gräns i Niklas Svensson nie uzyskują informacji, na które liczyli.

– Nie lubię mojego brachola – mówi. – Ale jeśli sądzicie, że go wsypię, to się grubo mylicie.

Ponownie krzyżuje ramiona.

– Poza tym nie powiem już ani słowa bez adwokata.

Ach, te cytaty z amerykańskich kryminałów, myśli Rudolf. Ludzie sądzą, że tak właśnie wygląda rzeczywistość.

– Jak wcześniej wspomniałem, nie jest pan o nic podejrzany. Przesłuchujemy pana w celu uzyskania informacji. Nie musi pan nic mówić, ale nie przysługuje też panu prawo do adwokata.

– W takim razie powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Mogę już iść?

– Może pan iść – odpowiada Niklas.

Ingela Stefansson ma krótki, przerywany oddech. Stoi obok przewróconego krzesła. Nie ma odwagi się poruszyć.

Zack ponownie siada, ale nie spuszcza z niej wzroku.

Deniz rzuca mu pytające spojrzenie, po czym zwraca się w stronę Ingeli Stefansson. Zamierza wykorzystać sprzyjającą sytuację.

– Nie żyje sześć kobiet. Kobiet takich jak pani i ja. Brutalnie je zamordowano. Podejrzewamy, że ten, kto to zrobił, znów zaatakuje. Z pani pomocą możemy temu zapobiec.

Coś w Ingeli Stefansson pęka. Miętosz bluzkę i mówi cicho:

– Wynajmuję w Tantolunden domek. Ingvar był tam ze mną kilka razy. Wie, gdzie leży klucz. Może tam jest. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Zack i Deniz notują adres i pośpiesznie opuszczają pokój. W korytarzu słyszą za sobą słaby głosik Ingeli Stefansson:

– Nic mu nie zrobicie, prawda? Obiecujcie mi to.

– Uderzyła mnie, tak? – pyta Zack. – Kiedy zamknąłem oczy?

– O czym ty mówisz?

Zack patrzy na Deniz.



– Żartowałem. Oczwście, że tego nie zrobiła.

Czekając, aż się zaparzy podwójne espresso, Douglas Juste przygląda się Sirpie Hemälainen.

Kiedy wczoraj wieczorem wychodził z biura, ona wciąż siedziała przy komputerze. Była tu też, kiedy przyszedł dziś rano. A przecież pojawił się już o wpół do ósmej. Ile ona właściwie pracuje?

Jest już wpół do jedenastej. Słyszy, jak na końcu korytarza otwierają się drzwi. Widzi Zacka i Deniz.

Idą po Stefanssona.

Może w końcu uda nam się dopaść tego szaleńca.

Gdybyśmy choć raz mieli trochę szczęścia, myśli Douglas. Potrzebujemy go.

Wyjmuje z ekspresu kubek z kawą i podchodzi do Sirpy. Kładzie jej dłoń na ramieniu i pyta:

– Jak tam?

– Dobrze mi idzie z tą listą – odpowiada, nie odrywając wzroku od ekranu. Jedzie na krześle w bok i udaje, że zerka na jakiś wydruk. Próbuje w ten sposób strząsnąć z ramienia rękę szefa.

– Nie to miałem na myśli – mówi Douglas. – Zastanawiam się, jak się czujesz. Ostatnio strasznie dużo pracujesz.

Sirpa okręca się na krześle i patrzy na szefa.

– Czyżbym aż tak podle wyglądała? – mówi i zauważa, że jeśli faktycznie tak jest, to Douglas stanowi jej zupełne przeciwieństwo.

Czerwona poszetka w kieszonce marynarki jego ciemno szarego garnituru pasuje do prążków na krawacie. Wzrok ma jasny, a blond włosy jak zawsze starannie ułożone w fale.

Douglas wybuchają śmiechem.

– Nie, Sirpa. Ale martwię się, że tyle pracujesz. Potrzebuję cię i nie pozwolę, żeby cię dopadł syndrom wypalenia.

Sirpa kiwa głową.

– Przez ostatnie dni faktycznie dużo tu przesiadywałam. Ale kiedy to się skończy, zadbam o siebie. Okej?

– Najwyższa pora, żebyś zaczęła odbierać te wszystkie nadgodziny.

– Chcesz się dowiedzieć, co znalazłam?

Douglas się uśmiecha.

– Tak, chcę.

– Aby jak najszybciej sporządzić listę klientów Sawatdii, poprosiłam o pomoc kilku kolegów. Wśród klientów Sukayany było wiele kobiet. Czyli faktycznie wykonywała tam masaże. Z kolei ci, co kupują seks, pilnują, żeby ich nazwiska nie trafiły do rejestru klientów. Zazwyczaj nie biorą też rachunków, więc trudno ich namierzyć. Ale w poczcie, którą udało nam się odzyskać, znaleźliśmy maile kolejnych dwóch facetów, którzy prawdopodobnie korzystali ze świadczonych tam usług seksualnych. I jest jeszcze jeden klient, który wysyłał Sukayanie Prikon SMS-y z pytaniami natury seksualnej. Żaden z nich nie wzbudził moich podejrzeń. Tak czy siak, wkrótce otrzymasz informacje o wszystkich trzech. No i jest jeszcze tych siedmiu, na których wcześniej zwróciliśmy uwagę. Już ich chyba rozpracowujemy, prawda?

– Tak, przesłuchaliśmy wszystkich, oprócz dwóch. Jeden przez cały tydzień przebywał na Krecie, a drugi wczoraj późnym wieczorem wrócił z wyprawy na ryby w Norrlandzie. W czasie, gdy dokonano morderstw, żadnego z nich nie było w Sztokholmie.

– Co z nimi zrobimy?

– Powiadomiliśmy już grupę zajmującą się prostytutką oraz sekcję do spraw handlu ludźmi. Chcieliby się przyjrzeć sprawie z innej strony. Wygląda na to, że wiele kobiet zostało tu zwabionych fałszywymi obietnicami. Ktoś od nich

skontaktuje się pewnie z tobą w ciągu dnia.

Sirpa kiwa głową.

– Wkrótce zaczniemy przeglądać pliki i skrzynkę drugiego salonu. Ale w spisie klientów Sukayany Prikon jeden adres wciąż nie daje mi spokoju.

Pokazuje mu ekran.

dirtysanchez@woomail.com

– Legalnie się do tego konta nie dobiore. Serwer znajduje się w Chinach, co praktycznie przekreśla sprawę...

Robi długą pauzę, po czym kończy zdanie:

– ...o ile się go nie zhakuje.

Douglas nie odpowiada, a Sirpa nie wie, jak ma rozumieć to milczenie. Oznacza ono „tak” czy „nie”?

– Jestem przekonana, że to dobry trop. Za wszelką cenę musimy się dowiedzieć, kto stoi za tym kontem – mówi Sirpa.

– Skąd ta pewność?

– Intuicja.

Żałuje już w chwili, gdy wypowiada to słowo. Douglas to analityk, a nie ktoś, kto, podejmując decyzje, kieruje się przeczuciami. No i całe szczęście, myśli Sirpa. Ale wie też, że ma rację. Czuje to. No i czasami trzeba polegać na szóstym zmyśle.

– Tylko bez szaleństw – mówi Douglas i odchodzi od jej biurka.

Sirpa patrzy za nim pytającym wzrokiem. Tylko bez szaleństw. Co to oznacza? Co to za popieprzona odpowiedź?

Tylko bez szaleństw.

Czy to znaczy, że wolno jej wyważyć drzwi, pod warunkiem że będzie ostrożna?

Przyjmuje, że właśnie to Douglas miał na myśli.

Drzwi wejściowe do niewielkiego domku pomalowane są na jaskrawożółty kolor, który zdecydowanie odcina się od jasnozielonych ścian. Okno kuchenne zasłonięto beżową firanką. Przy drzwiach na przyczepionych do zardzewiałych gwoździ solidnych brązowych sznurkach zwisają trzy serca z kamienia. Grządki porastają krzewy kolorowych róż, a z popsutego wiadra wystają sfatygowane narzędzia ogrodnicze.

Po ostatnim deszczu zazieleniło się. Przez deski w butwiejącym ogrodzeniu przeciskają się wielkie liście. Wyglądają na tak ostre, że można by się o nie skaleczyć.

Gdzieś w oddali słychać kosiarkę do trawy i śmiech dzieci. W ogródkach pocą się plewiący chwasty działkowicze.

Zack i Deniz obserwują żółte drzwi zza drzewa i krzaków. Po nocnych balangach zarośla cuchną amoniakiem. Wśród gałęzi wala się pusta butelka po explorerze i dwa jednorazowe grille.

W przedpołudniowym słońcu kurtka od Ricka Owensa parzy Zackowi skórę. Ale dobrze można pod nią ukryć pas na broń. Z zazdrością łypie na Deniz, która przypięła sprzęt pod cienkim i przewiewnym bawełnianym wdziankiem, oraz na czterech policjantów w mundurach z krótkim rękawkiem.

W sumie jest ich sześćcioro. Według Zacka to spokojnie wystarczy, żeby zgarnąć kogoś takiego jak Ingvar Stefansson.

Bo jeśli przetrzymuje kobiety i dzieci, to raczej nie tutaj. „Dom w lesie”. Nawet największy mieszczuch nie opisałby tak tej altanki i okolicy.

Po przesłuchaniu brata i matki Stefanssona Zack i Deniz odbyli krótką rozmowę z Douglasem Justem. Wspólnie zastanawiali się, czy powinni wezwać oddział specjalny, ale zgodnie stwierdzili, że nie jest to konieczne. Formalnie Ingvar Stefansson nie jest przecież podejrzany ani o dokonanie morderstw, ani

o stosowanie tortur. Nie był wcześniej karany za przestępstwa z użyciem przemocy, a jedyne jego powiązanie z Yildizyeli to wiszący u niego na ścianie wycinek prasowy z artykułem o skrajnie prawicowej organizacji, której członkiem był kiedyś Ösgür Thrakya.

Szczęki wilków mogłyby stanowić brakujące ogniwo łączące Stefanssona z okaleczeniem Sukayany Prikon. Ale nie mają jeszcze wyników badań. Stefansson mógł równie dobrze kupić szczęki od jakiegoś kłusownika albo przez Internet.

– W domku chyba nikogo nie ma – mówi Deniz.

– Wygląda na to, że od dawna stoi pusty. Ogród jest zapuszczony – konstatuje Zack.

Patrzy w dół na Tantolunden. Przypomina sobie, jak lawirował między kocami piknikowymi, ścigając Sukayanę Prikon. Od tego czasu upłynęły zaledwie trzy doby, ale Zack ma wrażenie, że całe tygodnie. Wciąż roztrząsa, czy dobrze zrobili, puszczając ją wolno. Zastanawia się, czy inna decyzja uratowałaby życie tamtym dwóm Birmankom. Może Sukayana Prikon powiedziałaaby coś więcej, coś, co skłoniłoby ich do rozpoczęcia obserwacji drugiego salonu masażu. Jest przekonany, że ta kobieta sporo wie.

Prostuje się, próbuje wykrzesać z siebie trochę energii. Obudził się w łóżku Mery po zaledwie czterech godzinach snu. Potem nie mógł już zasnąć. Wie dlaczego: resztki kokainy uwolniły się z komórek i podziałyły stymulująco na organizm.

Miał ochotę wstać i wspólnie z Merą przygotować śniadanie. Ale był zbyt pobudzony. Prawie przez godzinę trzymał ją w łóżku w objęciach. Potem poszedł do domu, mimo że najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnął zostać.

Kiedy teraz stoi przy cuchnących moczem chaszczach i obserwuje szpetny domek, nie rozumie wyboru, jakiego dokonał. Marzy jedynie o tym, żeby wrócić do dużego, wygodnego łóżka Mery i wpełznąć pod jej miękką kołdrę.

W drodze do Tantolunden zdrzemnął się w aucie. Śnił o amfetaminie. Obudził się nagle. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że na oczach współpracowników wzięł kilka pigułek.

Spoliczkowanie i tabletki.

Produkty uboczne jego przegrzanego mózgu.

Na samą myśl o tym, że miałby brać narkotyki w obecności kolegów z pracy, oblał go zimny pot. Samochód wydał mu się nagle zbyt ciasny. Miał ochotę otworzyć drzwi i wyskoczyć w biegu.

Ale pomyślał o sensei Hiro, o ich wspólnej medytacji.

Opróżnij głowę z myśli, Zack. Jeśli się pojawią, niech przelatują jak wiatr.

Zamknął na chwilę oczy. I chociaż nie szło mu tak dobrze jak w klubie japońskich sportów walki, pozbył się bólu głowy i objawów głodu narkotykowego oraz skupił na tym, co tu i teraz.

Mimo to nie jest w szczytowej formie. Cieszy się, że dzisiejszą akcją dowodzi Deniz. To decyzja Douglasa. Zakomunikował im ją i nawet nie spojrzał na Zacka. Domyśla się, że nie chciał ryzykować; widział, w jakim był stanie poprzedniego dnia.

A może wie o mnie więcej, niż mi się wydaje?

Deniz zwraca się do czterech mundurowych. Ściągnęli ich z Citypolisen specjalnie na tę akcję. Są podekscytowani. Współpraca z Jednostką do Zadań Specjalnych będzie dobrze wyglądać w CV.

Maria Olsén, Johan Abrahamsson i Jennie Lundh mają koło trzydziestki. Theodor Larsson jest od nich jakieś dziesięć lat starszy. Zack zdziwił się, że człowiek w tym wieku ma taki niski stopień, ale rozmowny Theodor szybko wyjaśnił, że wcześniej pracował jako nauczyciel w gimnazjum i dopiero niedawno przerzucił się na pracę w policji.

Zapytał Zacka, czy ma dzieci.

– Nie – odpowiedział nieco zaskoczony Zack. – Chyba najpierw sam muszę dorosnąć.

– Wyglądasz, jakbyś zarywał noce.

– Naprawdę? Ostatnio dużo pracowałem.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Ostatnio po raz trzeci zostałem ojcem, więc wiem, co brak snu robi z człowiekiem.

– Jak się ma mały Oskar? – zapytała Maria.

Theodor natychmiast wyjął telefon, żeby pokazać najnowsze zdjęcia syna.

– Mogę zobaczyć? – zapytała Deniz i spojrzała na małego matczynym wzrokiem.

– Ale słodziak.

Zack nawet nie udawał zainteresowania. Nigdy nie obchodziły go dzieci obcych ludzi czy partnerzy nieznanych przyjaciółek Mery.

Ale rozumie, że innych takie rzeczy ciekawią. Dzięki plotkom można poczuć się częścią grupy, znaleźć wspólny kontekst.

Znów patrzy na domek.

A jaki kontekst jest bliski tobie, Ingvarze Stefanssonie?

– Theodor i Maria, zostańcie tutaj – mówi Deniz. – Johan i Jennie – przejdźcie na tyły domku. Mogą być tam dodatkowe drzwi. Zack i ja poczekamy, aż dotrzecie na miejsce, a potem zakradniemy się pod altankę i zajrzemy do środka.

Nagle coś uderza w drzewo. Cała szóstka odruchowo kuca i sięga do kabur. Czarno-biała piłka upada przed nimi na ziemię i toczy się po ścieżce.

Patrzają po sobie i wybuchają śmiechem.

– Cholera jasna, najadłem się strachu – mówi Theodor.

Dziesięcioletni chłopiec z gęstymi brązowymi kędziorami podbiega po piłkę. Zatrzymuje się na widok czterech umundurowanych policjantów, którzy wspólnie z dwojgiem innych dorosłych powoli wstają zza krzaków.

– Ojej – mówi. – Przepraszam. Nie chciałem. Trafiłem w kogoś?

– Nie, wszystko w porządku – mówi Deniz. – Ale prosimy, żebyś przez jakiś czas trzymał się z daleka od tego miejsca. Okej?

– Pewnie – mówi chłopiec i odbiega z piłką.

Minutę później Zack i Deniz podchodzą pod domek, wciąż pod osłoną bujnej roślinności.

– Wszystko w porządku? – pyta Deniz, kiedy kucają za krzewem rododendronów. – Pytam poważnie.



– W jakim sensie „poważnie”?

– Nie podobało mi się to, co zobaczyłam podczas przesłuchania Ingeli Stefansson. Fakt, osiągnęliśmy cel. Ale chciałabym mieć pewność, że znów ci nie odbije, jeśli zrobi się tu gorąco. „Czy ona mnie uderzyła?” Co to, kurwa, było?

Zack zastanawia się, czy powinien jej opowiedzieć o tym, że oczami wyobraźni zobaczył swoją matkę i poczuł, jak wymierza mu policzek. Nie, nie opowie. Deniz jest gotowa pomyśleć, że on ma halucynacje.

Ale przecież je mam?

– Wszystko w porządku, naprawdę – zapewnia.

Długo patrzą sobie w oczy. W końcu to ona pierwsza odwraca wzrok.

– Dobra. Wchodzę na działkę. Ty czekasz tutaj – mówi cicho Deniz.

Wstaje i rusza w stronę furtki. Wtedy faluje firanka w oknie. Widać jakiś gwałtownie odsuwający się od okna cień.

Mężczyzna? Tak, to musi być mężczyzna.

Ingvar Stefansson.

Deniz odwraca się i daje policjantom z tyłu znak, żeby byli w gotowości. Odpowiadają jej skinieniem głowy.

– Idę z tobą – mówi Zack.

– W porządku.

Kroczą w kierunku altanki. Pokazują sobie rośliny, rozmawiają zwyczajnym tonem.

Sytuacja nie wygląda na groźną. Być może Stefansson nie wie nawet, że go poszukują.

Albo i wie.

Zack wypina sig sauera z kabury pod kurtką. Deniz robi jednak wymowną minę i kręci głową.

W ich stronę idzie kobieta około sześćdziesiątki w słomkowym kapeluszu i wielkich okularach przeciwsłonecznych w czerwonych oprawkach. Zack chowa broń

do kabury.

Są już przy płocie. Zack delikatnie unosi powyginany skobel i otwiera furtkę.

W letnią sielankę wdziera się huk wystrzału.

Zack i Deniz padają na ziemię. Szybko przeczołgują się wzdłuż płotu i ukrywają za krzewem bzu.

Kobieta w kapeluszu krzyczy i ucieka na sztywnych nogach.

Zack wyciąga broń.

W cieniu trawa jest jeszcze mokra od rosy. Jego džinsy robią się wilgotne, kiedy czołga się i próbuje znaleźć szczelinę w gęstych zaroślach. Drzwi są nadal zamknięte. Za to okno otwarte na oścież. Zack dostrzega jakąś krzątanicę. Błysk metalu.

Celuje i strzela. Dopiero kiedy pęka szyba, dociera do niego, jakim jest idiotą. W domku może być przecież ktokolwiek. Dziecko, kobieta. Nie ma pojęcia, kogo dosięgnie jego kula. A lecąc na tej wysokości, może bez wątplenia zabić człowieka.

Ktoś w pobliżu mruczy coś niewyraźnie, trzaskają drzwi. Dwa domki dalej jakiś zniechęcony starszy pan potyka się o swój chwiejny stolik ogrodowy i upada, próbując się schować.

– Policja! Proszę wyjść z rękami nad głową! – woła Deniz.

Żadnej reakcji.

Zack odwraca się, próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Theodorem i Marią, ale nie widzi ich ze swojego miejsca wśród zarośli.

Dróżką nadbiega młoda kobieta ze słuchawkami na uszach. Zack daje jej ręką znak, żeby zawróciła, ale ona go nie widzi. Spokojnie biegnie sobie dalej.

Coś przelatuje nad płotem z dużą prędkością. Jest czarno-białe.

Piłka.

Z hukiem odbija się od żółtych drzwi i prowokuje kolejne strzały. Krzyk. Biegaczka ze słuchawkami pada jak długa przed otwartą furtką. Chwyta się za jedną rękę i kołysze w przód i w tył.

Zack podbiega do niej, łapie ją za drugą rękę i ciągnie za sobą po ziemi.

Kobieta wyje z bólu. Jeszcze jeden wystrzał i kolejny krzyk, tym razem nieco dalej.

– Dostał, dostał!

To głos Marii.

Tylko kto? Theodor? Chłopiec z piłką?

Zack przyśpiesza. Słuchawki kobiety spadły jej z uszu na ziemię. Zack słyszy refren piosenki Nirvany. Zaciąga kobietę pod kolczasty żywopłot. Klęka obok i ogląda jej rękę. Krzyczy ile sił w płucach:

– Maria, czy z tobą i Theodorem wszystko okej?

Odpowiada mu cisza.

Próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Deniz. Ona kryje się za krzewem bzu, pistolet kieruje w stronę domku, a jednocześnie rozmawia przez radio. I dobrze. Muszą odzyskać panowanie nad sytuacją.

Zack wsuwa pistolet za spodnie i ogląda zakrwawioną rękę kobiety.

– Jak masz na imię?

– Linnea.

– Okej, Linnea. Kula przeszła na wylot. Wyjdiesz z tego. Masz jakieś inne obrażenia?

Dziewczyna z płaczem kręci głową.

Zack chwyta jej podkoszulek.

Próbuje oderwać kawałek materiału, żeby opatrzyć ranę. Ale bluzka jest z elastycznej tkaniny, która nie ustępuje.

Rozrywa własną koszulkę i owija ciasno rękę kobiety.

Linnea jęczy z bólu. Zack słyszy dobiegający zza krzaka bzu głos Deniz.

– Wezwałam posiłki i karetkę. Wszystko w porządku?

– Tak, ale nie wiem, co z pozostałymi.

Zwraca się znów ku Linnei.

– Musimy się przenieść w bezpieczniejsze miejsce. Dasz radę iść?

– Chyba tak.

Przebiega z nią jakieś dziesięć metrów i zostawia za dużym drzewem.

– Siedź tutaj z ręką w górze. Karetka jest już w drodze.

Zgięty w pół podbiega prawie pod sam domek. Kryje się za żywopłotem i ponownie krzyczy:

– Maria! Jak tam?

Ona słabym głosem odpowiada:

– Theodor nie żyje. Nie oddycha.

Pole widzenia Zacka zawęża się.

Istnieje tylko to, co tu i teraz.

Cały jest działaniem, mięśnie poruszają się w jednym kierunku, nie steruje nimi umysł.

– Deniz, kryj mnie! – krzyczy i przeskakuje przez płot. Przy jego uchu rozlega się świst. Pada na trawę i przetacza się w bok. W odpowiedzi Deniz strzela kilka razy. Zack podbiega do ściany altanki i wyciąga przed siebie broń. Z okna padają kolejne strzały. Zack otwiera drzwi i strzela dwukrotnie ku dołowi, tam, gdzie według jego szacunków powinien znajdować się przeciwnik.

Rozlega się krzyk mężczyzny.

Podłoga drży, kiedy tamten upada. Coś odskakuje od podłogi.

Z metalu?

Granat ręczny?

Zack zakłada, że to broń, i wpada do środka. Mężczyzna w kraciastej koszuli z krótkim rękawkiem i ciemnozielonych szortach leży zwinięty na brudnej podłodze. Dłonie trzyma na wysokości krocza.

Ani śladu granatu.

Pistolet wylądował pod kuchennym stołem.

Zack schyla się pod oknem i podnosi broń. Staje pod ścianą, jak najbliżej okna, i woła:

– Przerwać ogień, przerwać ogień!

Nareszcie zapada cisza.

Mężczyzna na podłodze patrzy na niego w milczeniu. Leży i ciężko rzezi.

To Ingvar Stefansson. Chudy, krótko ostrzyżony. Włosy ma o wiele rzadsze niż na zdjęciu paszportowym. Ale to na pewno on.

Zack omiata wzrokiem pomieszczenie. Ława kuchenna, stół przykryty poplamionym jasnoniebieskim obrusem i dwa krzesła. Na ścianach kilka półek na książki. Haftowany obrazek w drewnianej ramie. Żadnych dodatkowych drzwi ani jakiegoś dużego mebla, za którym można by się schować.

– Jesteś tu sam? – pyta Zack.

Mężczyzna kiwa głową, wciąż trzymając dłonie na kroczu.

Ciemna plama na jego szortach się powiększa. Czyżby trafił go w klejnoty?

– Ręce za głowę – mówi Zack. – Muszę obejrzeć ranę.

Zack widzi tryskającą z pachwiny krew.

Aorta. Nie wierzę.

Za sobą słyszy kroki, w drzwiach staje Deniz.

– Natychmiast musi go obejrzeć lekarz. Możesz zadzwonić na pogotowie i poinformować, że dostał w aortę w lewej pachwinie?

Deniz kiwa głową.

Zack odkłada broń i klęka przy Stefanssonie. Kałuża krwi rozlewa się po podłodze, rzeźenie słabnie.

Zack zdejmuje ze stołu cienki obrus, zwija go i mocno przyciska do rany. Tkanina w jednej chwili zabarwia się na ciemnoczerwono.

– Nie mam nic wspólnego z tymi morderstwami – mówi Ingvar Stefansson.

A więc wie, myśli Zack. Musiał go ostrzec Peter Karlson.

– Dlaczego w takim razie pan strzelał?

Ingvar Stefansson uśmiecha się przyjaźnie.

– Należy zająć stanowisko. Jestem właśnie tą cienką czerwoną linią.

Oddech ma coraz słabszy. Jego twarz blednie, wzrok matowieje. Zack widzi, jak powoli ulatuje z niego życie. Mimo to Stefansson nie przestaje mówić:

– W tym kraju trwa wojna. Wojna ras. Nie zauważył pan?

Stefansson opuszcza jedną rękę. Chce ścisnąć prawą dłoń Zacka. On puszcza zakrwawioną szmatę i mu na to pozwala.

Nikt nie powinien umierać samotnie.

Stefansson patrzy na Zacka, w jego oczach jest jakaś dziwna pewność. To wzrok kogoś, kto sądzi, że znalazł odpowiedź.

Wydaje ostatnie tchnienie i na jego nieogoloną twarz wstępuje spokój.

Wozы policyjne i karetki pogotowia przeciskają się przez wąskie alejki między działkami. Za taśmami tłoczą się ludzie, a na drzewach mnóstwo gapiów i fotoreporterów wyposażonych w gigantyczne teleobiektywy. „Aftonbladet” i „Expressen” relacjonują na żywo.

– Idyllę w ogródkach działkowych w Tantolunden zakłóciła dziś krwawa jatka. Uzbrojony mężczyzna zastrzelił dwie osoby – mówi ze źle skrywanym podnieceniem w głosie reporter internetowej telewizji „Aftonbladet”. – Podczas wymiany ognia zginęły co najmniej dwie osoby, a jedna została ranna. Według informacji uzyskanych przez „Aftonbladet” jedną ofiarą jest policjant, a drugą człowiek podejrzany o zamordowanie sześciu kobiet. Kto wie, być może właśnie zakończył się pościg za najpotworniejszym sztokholmskim seryjnym zabójcą naszych czasów.

Przed policyjnymi taśmami nastrój jest zdecydowanie bardziej poważny. Niewybredne żarty i gromkie wybuchy śmiechu, które można usłyszeć nawet w najbardziej krwawych miejscach zbrodni, są tu nie do pomyślenia, tutaj wszyscy mówią ściszonego głosem.

Zack patrzy na kolegów. W ich oczach widzi powagę, w gestach wściekłość i smutek.

Czy mama zginęła w podobny sposób?

Nigdy nie był świadkiem śmierci kolegi. Ale wie, że te wiszące w powietrzu emocje to coś więcej niż tylko żądza zemsty czy pragnienie, by – jak na demokratyczne społeczeństwo przystało – rozprawić się z tymi, którzy podnieśli rękę na strażników prawa.

Chodzi raczej o to, jakie refleksje ta śmierć wywołała.

Powróciła świadomość własnej śmiertelności.

Nikt z nich nie jest w stanie nieustannie rozmyślać o tym, że ich życie w każdej

chwili może się zakończyć. Ale teraz, kiedy jeden z kolegów zginął nagle na służbie, ona powraca. Świadomość tego, że wszystko może się nieoczekiwanie skończyć. Nawet podczas wykonywania rutynowych zadań.

Tak jak w przypadku Theodora, myśli Zack i patrzy na żółty worek z jego zwłokami.

Zginął. Zupełnie niepotrzebnie. Trafiony w czoło przez zabłąkaną kulę. Zastrzelony przez idiotę, który celował w co innego. Idiotę, który nie miał pojęcia o istnieniu Theodora Larssona.

Zack patrzy w stronę ławki, na której między dwoma kolegami siedzi Maria. Pochyla się, głowę podtrzymuje dłońmi. Jeszcze nie zauważyła, że na ramieniu ma krew Theodora.

Krew.

Trawa.

Zapachy letniego kwiecia.

A pośród tej zieleni martwy człowiek.

Pod Zackiem uginają się nogi. Siada na ziemi. Pochyla głowę ku kolanom. Wyraźnie słyszy własny oddech, tak jak tamtej nocy, dawno temu. Kiedy wpatrywał się w gwiazdy i nie miał odwagi spojrzeć w tamtą stronę. Kiedy pragnął tylko orbitować i o wszystkim zapomnieć.

I te kroki. Coraz bliżej.

Podeszwy na trawie.

Dłoń na jego ramieniu.

– Zack, jak się czujesz?

Unosi głowę, widzi Douglasa Justego. Czy to jawa czy sen?

Douglas kuca.

– Możemy pogadać?

– Jasne – odpowiada Zack. Powoli wstaje, powraca do rzeczywistości. – Tutaj?

– Nie, przejdźmy na tyły altanki. Tam jest trochę spokojniej.



Wchodzą na działkę, mijają wiadro z narzędziami ogrodniczymi i dostrzegają ciekawskiego starszego pana, który – udając, że grabi trawę – wychyla głowę zza żywopłotu.

Douglas staje do niego plecami i spogląda na Zacka.

– Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, co cię teraz czeka.

– Zostanę zawieszony.

– Prawdopodobnie tak. Przynajmniej na jakiś czas. W ciągu kilku dni bezpośrednio i niebezpośrednio przyczyniłeś się do śmierci trzech osób. To chyba rekord w szwedzkiej policji.

Na początku ton Douglasa jest przyjazny. Do czasu.

– Sprawa zostanie dokładnie zbadana. I słusznie. Gdybyśmy nie byli w trakcie śledztwa w sprawie morderstwa, przez pół roku przekładałbyś papiery.

Douglas robi krok w jego stronę, syczy:

– Nieważne, czym się zajmujesz w wolnym czasie. Masz z tym skończyć. Ledwo kupy się trzymasz, a ja zaczynam powątpiewać w twoją zdolność oceny sytuacji. Potrzebuję cię, ale są pewne granice. Pozostawiasz za sobą stosy zwłok i narażasz siebie, a przede wszystkim swoich kolegów na niebezpieczeństwo.

Douglas wpatruje się w Zacka. On zaś gapi się w ziemię.

Coś w nim każe mu odkrzyknąć, że to nie jego wina. Że przecież ludzie od czasu do czasu spadają z dachów, że trafiają w nich przypadkowe kule. Jednak milczy.

Bo Douglas ma rację.

Balansuje na krawędzi. Może gdyby był sobą, podjąłby inne decyzje. Decyzje, które mogłyby ocalić czyjeś życie.

Narkotyki sprawiają, że stają się taki jak ci, z którymi mam walczyć, przebiega mu przez myśl.

– Potrzebujemy cię, ale musisz być w formie – mówi Douglas. – Bo mamy kłopoty, robi się coraz gorzej.

Zack kiwa głową, ale nadal nie patrzy mu w oczy.

– Masz siłę na krótkie zebranie?

– Tak.

– Świetnie. Chodź.

Wychodzą z ogródka. Douglas kiwa na Deniz – rozmawia właśnie z Johanem i Jennie, policjantami, których wysłała na tyły budynku, zanim rozpętała się strzelanina.

– Deniz, pozwól do nas – mówi Douglas. – Usiądźmy na chwilę w wozie łącznikowym.

Odsuwają drzwi furgonetki. Uderza ich woń taniny i potu. Przez chwilę siedzą w milczeniu. Tak naprawdę nikt nie ma siły na rozmowę.

– Mogliśmy wezwać oddział specjalny – mówi w końcu Deniz. – Nawet się nad tym zastanawialiśmy. Dlaczego wybraliśmy tę mniej bezpieczną opcję?

– Nie było powodu, by ich angażować. Mieliście zgarnąć na przesłuchanie niekaranego wcześniej człowieka. Deniz, nikt nie mógł tego przewidzieć. Nikt – mówi Douglas.

Deniz wpatruje się w siedzenie naprzeciwko. Zack zdaje sobie sprawę, że jego koleżanka właśnie przeżywa najtrudniejsze chwile w swojej policyjnej karierze. Dowodziła akcją, w której zginął jej kolega, a jedna osoba postronna została postrzelona.

– Ściągnę psychologów. Musicie poddać się procedurze.

– Musimy rozwikłać tę sprawę – odpowiada Deniz.

– I nie wspominaj już więcej o psychologach – dodaje Zack z irytacją.

Douglas ma najwyraźniej poważne wątpliwości, ale postanawia zostawić ten temat.

– Ingvar Stefansson pokazał dziś dobitnie, że potrafi zabijać ludzi – mówi. – To nas wszystkich zaskoczyło. Sądzicie, że to on zamordował masażystki?

– Powiedział mi, że to nie on – odpowiada Zack. – Po co miałby kłamać tuż przed śmiercią?

– Żeby chronić kogoś innego. Może znał mordercę i chciał, żebyśmy przestali go szukać – mówi Douglas.

– W takim razie czemu nie wziął tego na siebie? – kontruje Zack.

– Może w ogóle nie był w to zamieszany – mówi Deniz. – Może ten trop jest ślepą uliczką? Wówczas...

Głośno przełyka ślinę.

– ...śmierć Theodora była kompletnie pozbawiona sensu.

Rozlega się pukanie do drzwi furgonetki. Douglas otwiera.

Sam Koltberg z tym swoim nadętym wyrazem twarzy. Ma na sobie absurdalnie odprasowany płócienny niebieski garnitur.

Pokazuje im woreczek z pistoletem Ingvara Stefanssona.

– Stary luger – mówi. – Między tym zabytkiem a berettą, z której zastrzelono kobiety, nie ma najmniejszego podobieństwa. W domku nie znaleźliśmy innej broni, tylko komórkę marki Samsung i laptopa. Natychmiast wysyłamy je do laboratorium.

– Dobra robota – mówi Douglas.

Koltberg kiwa głową. To gest, który mówi „przecież wiem”.

Patrzy na Deniz i Zacka niemal ze współczuciem.

– Rozwikłajcie to, do cholery – mówi. – Jest już tyle trupów, że wszystko zaczyna przypominać jakąś pieprzoną grecką tragedię.

Odchodzi, pozostawiając otwarte drzwi. Zack rozgląda się po okolicy.

Tylu dziennikarzy. Są wszędzie. W redakcjach muszą panować pustki. Ale i tym razem ani śladu Bylunda. Co może być ważniejsze od tej sprawy?

Na błękitnym niebie krąży helikopter. Zack wychyla się z auta i patrzy w górę. Pewnie któraś z firm branży mediowej pragnie wykonać jak najlepsze zdjęcia lotnicze miejsca, gdzie właśnie rozegrał się dramat.

– Musimy założyć, że to nie Stefansson zastrzelił te kobiety – mówi Douglas. – Co dalej?

– Chciałbym sprawdzić jeden trop – mówi Zack. – Pewien telefon.

- Do kogo? – pyta Deniz.
- Tego nie mogę zdradzić.
- Czy to według ciebie odpowiedni moment, żeby coś ukrywać?
- Spokojnie – mówi Douglas. – Zack ma na pewno dobry powód. Tymczasem ty i ja zastanowimy się, co dalej.

Zack wyskakuje z furgonetki. W sam środek chaosu. Przechodzi przez ogrodzenie okalające altankę i znajduje spokojniejsze miejsce przy ścianie.

Fredrik Bylund odbiera po jednym sygnale.

– Jesteś na urlopie czy leżysz na łożu śmierci? – pyta Zack.

– To znaczy?

– Cztery nowe trupy w dwa dni, a ciebie ani śladu.

– Na miejscu jest kto inny.

– I to miałyby cię powstrzymać?

– Mam co innego na głowie.

– Daj spokój. Co wiesz? Ilu ludzi będzie musiało jeszcze zginąć?

Zack wyraźnie słyszy jego oddech.

– Nic nie wiem.

Kłamie. Zack jest tego pewien. Głos Bylunda załamuje się, gdy kończy zdanie.

– Proszę cię. Mogą zginąć kolejne osoby. A to chyba ważniejsze niż chwytliwe tytuły w „Expressen”.

Cisza.

– Ile osób musi jeszcze zginąć? – powtarza Zack. – Coś wiesz, a twoje milczenie czyni cię współwinnym.

Zack słyszy, jak Fredrik Bylund walczy sam ze sobą. W końcu mówi:

– Wszedłeś na grząski grunt, Zack. Uważaj.

– Może to ty powinieneś uważać – odpowiada Zack i kończy rozmowę.

Gdy Zack wchodzi z powrotem do wozu, Douglas Juste akurat zapisuje coś w swoim notatniku.

Deniz wpatruje się w Zacka, kiedy ten usadawia się w aucie.

– No i?

Zack kręci głową.

– Miałem taki luźny pomysł. Ale nic mi to nie dało.

Douglas wstaje.

– Muszę pokierować dalszymi pracami i zwołać jakąś zaimprovizowaną konferencję prasową. A wy zastanówcie się, od czego zacząć.

Opuszcza wóz. Dwoje ubranych w garnitury policjantów z nadwagą kuca i przechodzi pod taśmą. Åke Blixt i Gunilla Sundin, oboje około sześćdziesiątki. Wszystko już widzieli, wszystko już słyszeli. Śledczy prowadzący wewnętrzne dochodzenia. Lubiani jak zaraza.

Od razu kierują się w stronę Douglasa.

– Jak się miewasz? – wita się Åke Blixt.

– Jakoś leci. Sądzymy, że mężczyzna z domku nie zastrzelił tamtych kobiet.

– Nie?

– Teraz jednak nie zdążę przekazać wam wszystkich szczegółów.

– Rozumiem. Słuchaj, musimy pogadać z Zackiem Herrym i Deniz Akin.

– Jasne. Potem.

Åke Blixt i Gunilla Sundin wyglądają na zaskoczonych.

– Przesunęliśmy granicę, kiedy z dachu spadł ten Turek – mówi Åke Blixt. – Tym razem to nie przejdzie.

– Jasne. Musicie przecież wykonywać swoją robotę. Jednak w mieście grasuje morderca. Potrzebujemy Zacka, żeby pomógł nam go dopaść.

– Może to od Zacka należałoby uwolnić miasto – mówi Gunilla Sundin.

Douglas patrzy na nią przeciągle.

– Wyświadczę ci wielką przysługę i udam, że tego nie słyszałem. W akcji brało udział jeszcze troje innych policjantów. Zaczniście od nich, a ja obiecuję, że potem będziecie mieć mnóstwo czasu, aby porozmawiać z Zackiem i Deniz.

Odchodzi, nie czekając na odpowiedź.

Deniz i Zack nadal siedzą w wozie.

Zastanawiają się, w jaki sposób zdobyć więcej informacji na temat Ösgüra Thrakya i jego organizacji. Kontaktowali się już z sekcją do spraw narkotyków i służbą ochrony granic oraz z grupą zajmującą się prostytutką. A także z Europolem i Interpolem. Nikt nic nie wie. Tak jakby facet w ogóle nie istniał.

– Dopóki Sukayana Prikon nie odzyska przytomności, Thrakya to jedyne nazwisko, które znamy i dzięki któremu możemy posunąć się dalej – mówi Zack. – Należy założyć, że dziewczynki z lasu naprawdę istnieją.

– Bo istnieją. Miejmy nadzieję, że Paw Htoo powie nam o tym domu coś więcej. Niklas i Rudolf mieli pojechać do szpitala i jeszcze raz spróbować nawiązać z nią kontakt – mówi Deniz.

Dzwoni telefon Zacka.

Sirpa Hemäläinen.

– Sprawdziłam, kto jest właścicielem nieruchomości, w których znajdują się salony masażu, kierowane – jak podejrzewamy – przez Turków.

Zack podziwia tempo jej pracy.

– Wszystkie należą do firmy Merkantus, która jest częścią koncernu Heraldus – mówi Sirpa. – Znalazłam umowy najmu. Na jednej z nich widnieje nazwisko Sukayany Prikon. Dziwne jest to, że wszędzie figuruje nazwisko samego prezesa firmy. Teoretycznie powinien to być chyba ktoś niżej w hierarchii. Zwłaszcza

w przypadku koncernu z ponad tysiącem zatrudnionych. Może to nic szczególnego, ale coś mi tu nie gra.

– Jak się nazywa ten prezes?

– Sten Westberg.

Rozłączają się. Zack relacjonuje Deniz rozmowę z Sirpą.

– Skądś znam to nazwisko – mówi Deniz. – Tylko skąd?

Zack wie.

Pamięta dyskretne skinienie głowy dobrze ubranego mężczyzny w barze Opera.

– Udzielał w wiadomościach wywiadu, kiedy akurat przesłuchiwaliśmy Sukayanę Prikon. Prychnęła na jego widok. Sirpa ma rację. Mamy trop.

Deniz kiwa głową.

– Pytanie tylko, w jaki sposób to wszystko się ze sobą łączy.

Wykonuje gest w stronę miejsca niedawnej strzelaniny.

– Nie wiem jak ty, ale ja sądzę, że Ingvar Stefansson nie stanowił elementu tej układanki. Nawet jeśli był szalony.

– Musimy o ustaleniach Sirpy opowiedzieć Douglasowi – mówi Zack.

Kiedy wychodzą z wozu, spotykają się z idącym w ich stronę szefem. Wskazuje na śledczych z wewnętrznego stojących przy furtce prowadzącej do altanki.

– Potem będą chcieli z wami pogadać. Ale chwilowo udało mi się ich pozbyć.

– Dzięki – mówi Zack. – Sirpa przekazała nam właśnie ciekawe informacje.

Relacjonuje Douglasowi ich rozmowę. Ale on tylko macha ręką, jakby odganiał unoszące się na wietrze śmieci.

– Nie możemy czepiać się jakiegoś prezesa tylko dlatego, że jego nazwisko figuruje w umowach. I bez tego mamy masę roboty. Teraz najważniejsze to odnaleźć Ösgüra Thrakę albo kogokolwiek, kogo można by powiązać z Yıldızyeli. Najprawdopodobniej Brotherhood nie ma z tymi morderstwami nic wspólnego.

Douglas zamierza już odejść. Zack zachodzi mu jednak drogę.

– Sprawdźmy go. Nie zajmie to dużo czasu. Nie mamy przecież żadnego tropu prowadzącego do Thrakyi.

Ton i spojrzenie Douglasa są teraz takie jak wtedy, kiedy beształ Zacka za altanką.

– Znajdźcie Ösgüra Thrakję – mówi. – Widzimy się w biurze. Teraz muszę się zająć dziennikarzami.

Zack cicho przeklina.

W kieszeni pika jego prywatna komórka. SMS od Abduli:

Za pół godziny w Kaknästornet.



Look at all that water, dear. What a city. So beautiful.

– Marvellous! And look at the kites.

Para amerykańskich emerytów zachwyca się widokiem z kawiarni na samym szczycie Kaknästornet.

Zack doskonale ich rozumie. To Sztokholm od najlepszej strony. Gärdet, Djurgården, Gamla stan, Östermalm. Całe multum odcieni zieleni, jeszcze więcej niebieskości. Korony drzew i woda. A wszystko to podrasowane światłem słonecznym, niezrażonym potwornościami, które dzieją się w tym mieście.

Abdula siedzi przy oknie. Balansuje na krześle z colą w dłoni. Przy stoliku naprzeciwko siedzi trzyosobowa rodzina, a z tyłu czterech japońskich turystów z nosami w wielkiej mapie Sztokholmu.

Zack nie powiedział Deniz, z kim zamierza się spotkać. Stwierdził tylko, że to może być coś ważnego. A ona o nic nie pytała.

Prosi o dużą kawę i czuje, jak drży mu ręka, kiedy niesie filiżankę do stolika.

– Dlaczego chciałeś się spotkać akurat tutaj?

– Nigdy nie byłem w Kaknästornet. Postanowiłem zaryzykować.

Zack kręci głową.

– No i istnieje bardzo niewielkie ryzyko, że spotkam tu kogoś znajomego.

Zack śmieje się, a ból głowy, który męczył go od czasu wypadków w Tanto, trochę odpuszcza.

– Spójrz na ten widok – mówi Abdula. – Nie wiedziałem, że miasto jest takie zielone. Przypomina jakąś pieprzoną dżunglę.

Zack patrzy przez okno.

Abdula ma rację. Aż trudno uwierzyć, że w centrum można znaleźć tak duże

połącie lasu. Nie widać tego, kiedy człowiek chodzi po ulicach na dole, wszystko wydaje się raczej szare.

Duże latawce w różnych kształtach unoszą się ponad błoniami. Zielone, żółte, czerwone.

Ludzie zażywają kąpeli słonecznych, urządzają pikniki. Zack też miałby ochotę się położyć. Posłuchać gwaru obcych ludzi, pospać w blasku słońca.

Ale nie na trawie.

Byle nie na trawie.

– Wyglądasz na zmęczonego – mówi Abdula.

– Nawet nie pytaj.

– Okej.

– A zresztą. – Zack pochyla się nad stołem, mówi cicho: – Dziś kogoś zabiłem.

– Zastrzelełeś typa, który zamordował te wszystkie kobiety? – szepcze Abdula.

– Nie. Przynajmniej tak sądzimy. Ale chwilę wcześniej zastrzelił jednego z moich kolegów. Niefortunny zbieg okoliczności. Ja zresztą też nie zamierzałem go zabić. Celowałem w nogę, a trafiłem w pachwinę. Facet się wykrwawił.

– Shit. Ale skoro nie był mordercą, to dlaczego do was strzelał?

– To skomplikowana sprawa. Kiepsko nam idzie. Nie wiemy nawet, kim są zamordowane kobiety. Sądziłyśmy, że to Tajki, a okazuje się, że prawdopodobnie pochodzą z Birmy.

Abdula mu się przypatruje.

– Wyglądasz jak jakiś pierdolony duch, Zack. Za ostro imprezujesz po nocach, co?

– Nie, wczoraj było nawet spokojnie. Poszedłem do Mery. Wypiliśmy trochę wina i gadaliśmy. Naprawdę super. Ale mam kłopoty ze snem. Budzę się w środku nocy i nie mogę zasnąć.

– Potrzebujesz czegoś na odprężenie?

Jak cholera.

– Nie, żadnej chemii. Nie chcę się uzależnić od tego gówna. Mów, czego się dowiedziałeś.

– O Turkach? Niczego nowego. Mówi się o przemyśle narkotyków. Heroina, trochę opium. Wszystko wskazuje na to, że współpracują z `ndranghetą, dzięki czemu mają dostęp do wielkiego, kontrolowanego przez mafię portu w Gidoia Tauro w południowych Włoszech.

– Nic o handlu kobietami?

– W każdym razie nic o tym nie wiem.

– A Ösgür Thrakya?

– Nikt go nigdy nie widział. Nikt nic nie wie. Krąży tylko mnóstwo plotek. W zasadzie nie wiadomo nawet, czy w ogóle przebywa w Szwecji. Ponoć wołają na niego Gölge. Po turecku to „cień”. Pasuje do faceta jak ulał. Jest właśnie jak jakiś pieprzony cień.

– A słyszałeś coś o domu w lesie? O miejscu, gdzie trzymają wilki? Oraz kobiety i małe dziewczynki.

– Nie, ale ktoś wspomniał o wilkach. Ösgür Thrakya trzymał je w charakterze zwierząt domowych w jakimś gospodarstwie położonym w tureckich górach. Sądziłem, że takie rzeczy dzieją się tylko w Teksasie. Widziałem o tym film dokumentalny. O ludziach, którzy mają w ogródkach tygrysy, lwy i tym podobne.

Rodzina z dzieckiem wstaje. Ojciec biegnie za uciekającym dwulatkiem.

Zack jeszcze bardziej ścisza głos.

– Coś musisz mieć. W przeciwnym razie nie zwabiałbyś mnie w tę turystyczną pułapkę.

Abdula upija coli.

– Jest taki jeden facet. Mehmed Drakan. To ponoć przydupas Ösgüra Thrakya. Mieszka w Szwecji.

– Gdzie go znajdę?

Abdula podaje mu kartkę z odręcznie zapisanym adresem.

– Warsztat w Farście. Tam przesiaduje i grzebie w starych samochodach. Nic więcej nie wiem.

Abdula patrzy na telefon.

– Muszę lecieć. Uważaj na siebie. Ścigasz wyjątkowo niesympatycznych koleśi.

Zack popija kawę i patrzy za znikającym w windzie Abdulą.

Pewnie idzie na kolejne spotkanie, żeby ubić interes z ludźmi pokroju tych, których Zack ma za zadanie przymykać.

Prędzej czy później się spotkamy, myśli. Ja w charakterze policjanta, a ty przestępca.

I co ja wtedy zrobię?

Sirpa siedzi przy kuchennym stole w swoim mieszkaniu. W komendzie nie mogłaby się zajmować tym, co teraz ma zamiar zrobić.

Zeus siedzi obok i macha ogonem za każdym razem, kiedy wydaje mu się, że jego pani odwraca się do niego.

– Leżeć – mówi surowo Sirpa. – Pańcia jest teraz bardzo zajęta.

Pies odchodzi rozczarowany.

Sirpa pisze krótkiego maila. Łamaną angielszczyzną, tak jak to pewnie robią pomagierzy Ösgüra Thrakyi.

Please take a look at next delivery of Burmese girls that will come to Stockholm soon. I can promise they will give you and other customers good satisfction.

I jeszcze link.

Zawirusowany.

Wysła wiadomość. Według adresu nadawcą jest jeden z Turków, których maile znalazła w komputerze Sukayany.

Teraz pozostaje jej tylko czekać.

I mieć nadzieję.

Jeśli Dirty Sanchez kliknie w link, komputer zaatakuje trojan, a Sirpa uzyska

dostęp do jego twardego dysku. Dirty Sanchez nawet się o tym nie dowie.

Podejrzewa, że wpadnie w pułapkę. Sprośne dziady nie potrafią oprzeć się takim linkom.

Wstaje. Zeus szaleje ze szczęścia.

– No już, już, niech będzie, krótki spacerek – mówi. – Potem muszę jeszcze popracować.

Laptop zostawia na stole kuchennym.

Ekran jest czarny, pomijając migoczący kursor i dyskretne literki w lewym górnym rogu.

Waiting for connection.

Wczesny poranek. Cienie nadal są krótkie, a promienie słońca zabójcze.

Zack wchodzi na klatkę schodową. Panuje tu przyjemny chłód. Otwiera kluczem drzwi do mieszkania, zamyka je za sobą, stoi bez ruchu.

Zamyka oczy.

Widzi twarz mamy. Twarze Theodora i Ingvara Stefanssona.

Twarz chłopca w wysokiej trawie na łące.

A także twarze uwięzionych dziewcząt. Tych, których nigdy nie widział. Które podobno mieszkają gdzieś w lesie.

Ma wrażenie, że błąka się po jakiejś dziwacznej, nieuwzględnionej na żadnej mapie okolicy, gdzie teraźniejszość i przeszłość zlewają się ze sobą jak farby wodne.

Chciałby się przenieść gdzie indziej.

Do jakiegoś innego życia.

Musi jednak zostać tam, gdzie jest. Nie może uciekać.

W końcu poznał nazwisko, dzięki któremu jest w stanie posunąć się dalej. Do tego informacja pochodzi ze sprawdzonego źródła.

Wchodzi do salonu i otwiera skrytkę w podłodze. Wyciąga z niej plastikowy woreczek. Zostało jeszcze dziesięć tabletek. Ma tu też torebeczkę z jasnożółtym, lepkiem proszkiem. Amfa w najczystszej postaci. Nęci go jej silny, natychmiastowy efekt. Odrobina proszku w kawałku papieru toaletowego. Potem połknąć. I bum! Kop nad kopy.

Teraz jednak nie może brać czegoś takiego. Nie w czasie pracy. Wyjmuje więc tylko dwie białe tabletki z woreczka.

Popija je letnią wodą z kranu w kuchni, siada na kanapie.

Nie może się doczekać tego przyjemnego łaskotania.

Zamiast tego ma wrażenie, że do płuc sływa mu jakaś czarna masa. Nie może oddychać. Jest wściekły.

Jak może teraz ćpać? W środku dnia. W godzinach pracy.

Może pobiec do toalety i wsadzić palce do gardła? Jeszcze zdąży.

Musi.

No już, wstawaj.

Nie rusza się z miejsca.

Jak mógł pozwolić, by to zaszło tak daleko? Miał przecież wszystko pod kontrolą. Brał tylko wtedy, kiedy chciał. Sobotnia porcja słodkości, żeby przewietrzyć umysł. W tygodniu był zawsze czysty. I nigdy żadnego klina.

A może tego nie da się kontrolować?

Sądził, że potrafi.

Aż powróciły sny.

Te, które co noc rozszarpują mu duszę.

Które zasysają go w coraz głębszą przepaść.

Ale nie teraz.

Teraz będzie dobrze.

Otwiera oczy. Znów jest światło. Twarz chłodzi mu letnia bryza. Nareszcie się pojawiają. Pierwsze, delikatne dreszcze. Tak jakby kobieta z długimi paznokciami nieśpiesznie drapała go po karku, po całym ciele.

Sływa z niego całe zmęczenie, dźwięki się wyostrzają, kolory stają się bardziej wyraziste.

Rozwiąże tę sprawę. Teraz. Czuje to.

W końcu rozpierzchną się ciężkie chmury.

Odchyła głowę, odpręża się i pozwala, by amfetaminowy haj dotarł do wszystkich komórek w ciele.

Idzie do przedpokoju, wkłada skórzaną kurtkę. Kurtkę za dwadzieścia tysięcy koron z dziurą po kuli.

Wychodzi z mieszkania, zamyka drzwi na klucz i zjeżdża windą do garażu, gdzie czeka na niego suzuki hayabusa. Ma wrażenie, że motocykl niemal podskakuje na jego widok z ekscytacji. Niczym długo niewyprowadzany doberman z ciałem nabrzmiąłym od skumulowanej energii.

No już, już. Teraz trochę się poruszasz.

Odpuszcza sobie kask i rusza ze zrywem. Na zakrętach schodzi nisko i rozkoszuje się rozwiewającym mu włosy pędem wiatru, gdy przyśpiesza między światłami. Przejeżdża przez Söderledstunneln i dodaje gazu, aż silnik buczy jak dziesięć milionów rozwścieczonych pszczół.

Na Nynäshamnsvägen, gdzie panuje spory ruch, zwalnia. I tak już zwraca na siebie uwagę brakiem kasku. W bocznych lusterkach sprawdza, czy przypadkiem nie jedzie za nim żaden radiowóz.

Zauważa jasnoniebieskie audi A6. Zjeżdża na pas wyprzedzania i zostawia za sobą nissana pick-upa.

Niech to szlag, siedzą mi na kole.

Znów patrzy w lusterka. Wydaje mu się, że audi kilkakrotnie wyjeżdża za linię ciągłą, tak jakby kierowca nie spuszczał z niego z oka.

Kurwa, co to za jedni?

Wewnętrzni, Åke Blixt i Gunilla Sundin?

A może Turcy?

Chcą go dopaść. Czuje to. Kierowca audi ponownie przymierza się do manewru wyprzedzania. Zack ma dość. W ułamku sekundy rozpędza się do dwustu kilometrów na godzinę. Gorączkowo zerka w lusterka i prawie omija zjazd do Farsty. Gwałtownie skręca na prawy pas. Niebezpiecznie nim zarzuca. O mały włos wjechałby w bok ciężarówki przewożącej drewno. Kierowca mruga długimi światłami i trąbi.

Już na zjeździe zwalnia i próbuje się uspokoić. Znów spogląda w boczne



lusterka. Po audi ani śladu.

Zgubił ich. Zack Herry: najzuchwalszy motocyklista w sztokholmskiej policji.

Pokaże im, że sam potrafi rozwiązać tę sprawę. Jeśli ktoś ma to zrobić, to właśnie on.

Zbliża się do centrum Farsty. Za wiaduktem skręca w prawo. Wcześniej sprawdził trasę. Pierwszy zakręt w lewo, pierwszy w prawo, drugi w lewo.

Parkuje motocykl pod blokiem komunalnym z cegły. Na sfatygowanej tablicy nad pomalowanymi na czarno podwójnymi drzwiami garażowymi napis: WARSZTAT SAMOCHODOWY ANDERSSONA. Zack domyśla się, że lokal od dawna już nie należy do osoby o tym nazwisku.

Jedno skrzydło bramy jest otwarte. Zack podkrada się bliżej i zagląda do środka. Ciemność, czuć olejem i skorodowaną blachą. Słyszy delikatne postukiwanie; jakby uderzenia kamienia o metal. Dostrzega dwie nogi w kombinezonie wystające spod starego chevroleta. Widać, że temu samochodowi trzeba będzie poświęcić sporo uwagi, aby mógł odzyskać dawny blask.

Zack podejrzewa, że pod autem majsterkuje Mehmet Drakan. Stawia kilka ostrożnych kroków na betonowej posadzce. Niestety, niechcący trąca stopą stalową sprężynę, która toczy się i odbija od opartej o ścianę polakierowanej na biało blachy.

Postukiwanie cichnie.

Mężczyzna woła „halo”. W odpowiedzi Zack chwyta go za nogi i wyciąga spod samochodu.

Idzie mu to zaskakująco łatwo. Drakan leży na desce monterskiej na kółkach. Silne szarpnięcie powoduje, że mechanik z dużą prędkością wyjeżdża spod auta i uderza stopami w blaszaną płytę.

Mehmet Drakan jest żylasty i umięśniony. Ma na sobie brudny zielony kombinezon.

Coś krzyczy, najprawdopodobniej po turecku. Zsuwa się z deski, a wtedy na nogi spada mu blaszana płyta. Kopie w nią z irytacją i chce wstać, by zaatakować

napastnika kluczem nasadowym, który trzyma w dłoni.

Wtedy dostrzega wycelowany w siebie pistolet.

Odkłada narzędzie i unosi dłonie.

Wygląda dokładnie tak jak na zdjęciu paszportowym.

Ogolona głowa, tatuaż pokrywający połowę szyi i część lewego policzka. Starannie wykonany, ale dość odpychający obrazek przedstawiający stojącego dęba konia z kłami drapieżnika.

Zack pokazuje legitymację policyjną. Mehmet Drakan odczuwa chyba ulgę – tak jakby wizyta policjanta była najlepszą ze wszystkich opcji.

– Leż, gnoju – próbuje powiedzieć Zack, ale nie jest w stanie poruszać mięśniami szczęki. Słowa brzmią niewyraźnie i dziwnie, jakby brakowało w nich liter.

Amfetamina.

– Nie mówię po szwedzku. English? – odpowiada Mehmet Drakan i zaczyna się podnosić.

– Stay where you are – mówi Zack z wysiłkiem.

Mehmet Drakan kładzie się z powrotem na niewygodnej desce. Zack zaczyna przesłuchanie po angielsku.

– Mów wszystko, co wiesz o Ösgürze Thrakyi.

– O kim?

– Wiem, że go znasz. Gadaj.

– Nie znam nikogo o tym nazwisku.

– Wiemy, że jesteś zamieszany w morderstwa w Hallonbergen i przy Klara norra kyrkogata.

– Jakie morderstwa? Ja nikogo nie zabiłem.

Jasne.

Zack myśli, jak by tu zmusić Turka do gadania. Przypomina mu się scena

z Wściekłych psów, w której Pan Blondyn odcina policjantowi ucho. Teraz nie pojmuję, dlaczego akurat ten obraz zawsze wydawał mu się odpychający. Chodzi przecież jedynie o upomnienie.

A może powinien opuścić mu na nogę koło chevroleta?

Oko za oko, ząb za ząb.

Zastanawia się, czy Mehmet Drakan był przy tym, jak porywali Sukayanę Prikon. Czy stał tam i patrzył na jej rozszarpywane nogi.

– Gdzie trzymacie wilki, Mehmet? A dziewczyny?

Turek wzdryga się.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– O dziewczynach, do kurwy nędzy.

– Jakich dziewczynach?

– Niewiele wiesz. W takim razie lepiej, żebyś trzymał mordę na kłódkę.

Nie rozpoznaje własnego głosu. Słowa brzmią dziwnie. Szczęki zaciskają mu się z ogromną siłą. Mógłby przegryźć stalowy drut.

Cholera, ależ mu się chce pić.

Kątem oka widzi jakiś cień. Odwraca się gwałtownie.

Ani żywej duszy.

Czy oby na pewno? A może jednak ktoś tam jest. Czy pod warsztat nie podjechało przypadkiem tamto audi?

Daj spokój, Zack. Masz paranojkę. I dobrze wiesz, z jakiego powodu.

Ale nie jest w stanie pozbyć się owego dziwnego wrażenia. Odchodzi kilka kroków od Drakana, ale nie spuszcza z niego oczu. Ponownie rozgląda się po warsztacie.

W głębi dostrzega niewielkie biuro. Zagląda do środka. Pustki.

– Ale tu masz burdel, Mehmet. Chyba pomogę ci trochę posprzątać.

Wyjmuje kajdanki i przykuwa prawą rękę Mehmeta Drakana do lewej felgi

chevroleta.

Z gracją walca myszkuje w warsztacie. Musi rozruszać mięśnie, dać upust rozpierającej go energii. Wyszarpuje szuflady, kolbą pistoletu opróżnia półki, wysypuje wszystko ze stojących na podłodze drewnianych skrzyń, rozkopuje rupiecie.

– Tak, Mehmet. Masz tu niezły burdel.

Dał Drakanowi szansę, by zaczął mówić, by współpracował. On jednak uparcie milczy. Trzeba mu to w takim razie uświadomić bardziej dosadnie.

W biurze znajduje małą brudną lodówkę, która służy jednocześnie jako ława pod telewizor starego typu. Wyjmuje z niej colę, wypija ją w kilka sekund.

Zgniata puszkę i ciska nią w ścianę. Na biurku widzi stos papierów. Jakiś smętny protokół z przeglądu. Rzuca okiem na dokumenty, ale nie jest w stanie skupić na niczym uwagi.

Zmiata wszystko z biurka i szarpie za szufladę.

Zamknięta. Niech to szlag.

Rozpierzdolę tę szafkę.

Wraca do warsztatu i szuka jakiegoś ciężkiego przedmiotu. Zauważa oparty o ścianę łom. Podnosi go obiema rękami. Podoba mu się jego ciężar i chłód metalu. Ponownie wchodzi do biura, unosi łom i kilkakrotnie wali nim w szafkę. Rąbie, aż po skroniach zaczyna mu ściekać pot. Drzwiczki rozpadają się na kawałki.

W środku znajduje kilka teczek i niewielką czarną sportową torbę. Wyciąga ją i rozpina zamek.

Wypchana jest gotówką. Sfatygowane banknoty w grubych plikach, zebrane żółtobrazową gumką. A na nich wydarta z kołonoatnika kartka:

Dirty money for Dirty Sanchez.

Zack nieruchomieje. Próbuje się uspokoić.

Dirty Sanchez.

Nick, który udało się rozgryźć Sirpie.

Idzie do Mehmeta Drakana. W rękę ma torbę. Pokazuje mu jej zawartość.

– Mam nadzieję, że odprowadziłeś podatek?

Po raz pierwszy Mehmet Drakan wygląda na przestraszonego.

– To nie moja forsa. Nie wiedziałem nawet, co jest w tej torbie. Przechowuję ją dla znajomego.

– Jasne – mówi Zack. – Kim jest Dirty Sanchez?

Słowa, które wypowiada, nadal brzmią dziwacznie.

– Nie wiem.

Zack pochyla się i wtyka pistolet w nos Mehmeta Drakana.

– Zła odpowiedź – syczy. – Cholernie zła odpowiedź. A więc zapytam raz jeszcze: Kim. Jest. Dirty. Sanchez?

Zack przekręca lufę i wciska ją Drakanowi głębiej do nosa. Drakan wykrzywia się z bólu, ale nadal milczy.

– Okej. Teraz posłuchaj mnie bardzo uważnie – zaczyna Zack, milknie jednak, gdy na podłodze dostrzega jakiś cień.

On i Mehmet Drakan są zasłonięci przez chevroleta. Nowo przybyły gość jeszcze ich nie zauważył.

– Mehmet? – woła męski głos.

Zack wygląda ponad dachem samochodu. Spodziewa się ujrzeć jakiegoś typa z przedmieść w bluzie z kapturem. A widzi wyczesanego mężczyznę o przyprószonych siwizną włosach, który ma na sobie ciemnoszary garnitur.

To Sten Westberg, prezes dużej agencji obrotu nieruchomościami Merkantus.

Kiedy Sten Westberg zauważa Zacka, obraca się na pięcie i wybiega z warsztatu. Zack stoi w osłupieniu.

Co tu robi Westberg? I dlaczego ucieka?

W głowie dźwięczy mu głos Sukayany Prikon:

W moim kraju wszyscy są tacy jak on: skorumpowani.

Nie powiedziała tego ot, tak sobie.

Ona go zna.

Prawda?

Zack nie chce zostawiać Mehmeta Drakana samego. Ale musi dopaść prezesa.

Odsuwa stopą narzędzia leżące w zasięgu Drakana i wybiega na ulicę.

Zaledwie pięćdziesiąt metrów dalej widzi Stena Westberga. Pędzi za nim. Biznesmen nie przywykł do takich ucieczek. Zamiast więc wbiec między bloki, rusza prosto przed siebie, przez co pozostaje doskonale widoczny.

Zack czuje się jak wilk polujący na królika – przerażone zwierzę, które przegapiło ostatnią szansę, żeby skryć się w jakiejś norze.

Zack to młody i szybki wilk.

Z kolei Sten Westberg jest po pięćdziesiątce, a do tego ma na sobie garnitur i eleganckie buty. Biegnie jak gość, który zazwyczaj chodzi.

Zack przybliży się do niego z każdym metrem.

Sten Westberg próbuje go zgubić. Wbiega na parking, gdzie urządzono jakiś bazar. Pędzi między stoiskami. Gdy się odwraca i widzi zbliżającego się Zacka, wywraca stolik ze szklanymi bibelotami.

Słysząc trzask i łoskot.

Ludzie krzyczą i złorzeczą.

Zack obiera inną trasę, między stolikami. Zauważa, że Sten Westberg zmierza w stronę zagajnika na wzgórzu za parkingiem.

Ścieżka wśród drzew biegnie stromo ku górze. Buty prezesa z twardymi, gładkimi podeszwami mają słabą przyczepność. Zack jest tuż za nim, ale pozwala mu przebiec jeszcze kawałek, tak żeby nie można było ich zobaczyć z parkingu. Podstawia mu nogę. Westberg upada na płataninę korzeni i jest całkowicie bezbronny. Zack przekręca go na plecy, siada na nim okrakiem i kolanami przyciska jego wątłe ramiona. Zaciska prawą pięść, zamierza się i ma ochotę uderzać, raz za razem. Powoli jednak mija amfetaminowy haj i kiedy widzi wytrzeszczone oczy Stena Westberga, kieruje pięść w ziemię, tuż obok jego ucha.

Podnosi się brązowy kurz.

Sten Westberg zamyka oczy, odwraca głowę.

– Kim jesteś? Czego chcesz? – skamle.

Zack wyjmując z wewnętrznej kieszeni legitymację służbową i podstawia mu pod oczy.

– Zack Herry, nadkomisarz ze sztokholmskiej policji.

Sten Westberg jakby nic nie rozumiał.

Mruga, żeby usunąć z oczu drobiny kurzu, i wlepia wzrok w Zacka. I chyba wpadł na jakiś doskonały pomysł.

Uśmiecha się szyderczo.

– Dlaczego pan uciekał? – pyta Zack.

– Myślałem, że to porachunki gangsterów. Tak to przynajmniej wyglądało. Mehmet Drakan jest prawdziwym twardzielem.

– Co pan tam w ogóle robił?

– Przyszedłem zapłacić za naprawę samochodu.

Zack zaciska usta, po czym wypluwa słowa:

– Po co człowiek pana pokroju miałby zostawiać samochód u tureckiego

kryminalisty w warsztacie w Farście?

– W jakim sensie „mojego pokroju”?

Zack już ma powiedzieć, że doskonale wie, kim on jest, ale zmienia strategię.

– Wygląda mi pan na człowieka z wyższych sfer. Na kogoś, kto każe szoferowi odprowadzić samochód na Östermalm.

– Ktoś poradził mi, żebym tu przywiózł swoje auto. Drakan zna się ponoć na takich starych ślicznotkach.

Oddycha ciężko pod ciężarem Zacka.

– Mam starego chevroleta impalę z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku. Mało kto potrafi się z nimi obchodzić. Mógłby pan już ze mnie zejść? Tchu nie mogę złapać.

Dwa ostatnie zdania Zack puszcza mimo uszu.

– A nie miał pan przypadkiem odebrać od niego torby?

– Jakiej torby?

– Kasy z pana interesów z Turkami. Z tymi, którzy wynajmują lokale w należących do pana nieruchomościach.

– Wynajmuję lokale osobom różnej narodowości, Turkom pewnie też. Co w tym złego?

– Dlaczego pana nazwisko widnieje na umowie najmu pod salon masażu Sawatdii na Hornstull? I na innych umowach z salonami masażu kontrolowanymi przez Turków?

Zackowi już się wydaje, że zagnał prezesa do narożnika. Ale Sten Westberg patrzy na niego drwiąco.

– Pan chyba nie lubi Turków.

– Pytam: Dlaczego osobiście podpisuje pan umowy najmu z salonami masażu?

– Moje nazwisko pojawia się na wielu umowach. To ogólnie przyjęte postępowanie, zwłaszcza jeśli panuje pośpiech albo trwa okres urlopowy. Wtedy ja podpisuję tego typu dokumenty. Nie muszę udzielać pełnomocnictwa podwładnym.



Jestem bardzo praktycznym człowiekiem.

– Co pan wie o Yildizyeli?

– To już zaczyna być śmieszne.

– W sprawę zamieszany jest Mehmet Drakan. Pan także.

– Proszę, żeby się pan odsunął. Chciałbym stąd pójść. A może zamierza pan teraz przedstawić kolejne teorie spiskowe?

Zack się waha.

Bardzo chciałby powiedzieć coś mądrego, coś, co sprawi, że Sten Westberg się zdemaskuje. Myśli gorączkowo, ale nic nie przychodzi mu do głowy. Odsuwa się.

Westberg wstaje, strzepuje z siebie igły i ziemię. Po plecach łożą mu czerwone mrówki. Zack ma nadzieję, że wejdą mu pod kołnierzyk koszuli. Bez słowa, nawet nie spoglądając na Zacka, opuszcza zagajnik.

Zack jeszcze przez chwilę stoi pośród drzew.

Jest pewien, że Westberg kłamie. Ten chevrolet może nawet nie należy do niego. Zack musi to jak najszybciej sprawdzić.

Gdybym tak pojawił się tam piętnaście minut później, myśli. Może nakryłbym go z torbą wypchaną pieniędzmi w ręku. To by wystarczyło, żeby go zgarnąć.

A teraz pozostałem z niczym.

Swędzą go ręce. I klatka piersiowa. Dziwnie się czuje. Jakby miał na sobie kłujący sweter. A to dopiero początek.

Musi wracać do Drakana i do torby. Biegnie do garażu. Brama nadal jest otwarta.

Mija go dwóch nastolatków na rowerach górskich. Czeka, aż odjadą. Wyjmuje pistolet i zagląda do środka.

Pusto.

Z felgi zwisają kajdanki. Obok na podłodze leży szlifierka kątowna.

Skąd on ją, u diabła, wziął?

Telefon, idioto. Zadzwoił po kogoś. Dlaczego nie zabrałeś mu telefonu?

Znów się pewnie pojawi. Akurat wtedy, kiedy będę się tego najmniej spodziewał.

Szuka torby. Oczywiście nie ma po niej śladu.

Przeklina samego siebie. Teraz Turcy wiedzą, że zostali zdemaskowani. Pewnie już zacierają ślady.

Pozostał mu związek między pieniędzmi a mailami w komputerze Sukayany Prikon.

Dirty Sanchez.

Kto się kryje za tym pseudonimem? Trop prowadzący do Petera Karlsona wydaje się mało przekonujący.

Może to Sten Westberg? Albo Ösgür Thrakya?

A może ktoś zupełnie inny.

Nic nie wiesz, Zack. Nic.

Miałeś szansę, ale ją zaprzepaściłeś.

Czy z tego powodu zginą kolejne kobiety?

I dziewczynki?

Gdzie one są?

Zack dygocze na krześle w gabinecie Douglasa Justego. Zamroczenie zastąpił narkotyczny głód.

Naprawdę to zrobił.

Zaćpał w czasie pracy.

Wcześniej zdarzyło mu się wziąć kilka razy benzodiazepinę. Ale wtedy były to małe dawki, które zażywał po to, żeby pozbyć się lęków. Tym razem przekroczył granicę.

Spogląda na zegarek: za dziesięć szósta. Tabletki wziął jakieś trzy godziny temu. Teraz zacznie się piekło.

Na posterunek przyjechał tylko po to, żeby zostawić broń. Inaczej ryzykowałby, że dostanie trzecie upomnienie. Potem zamierzał wrócić do domu, zadzwonić do Sirpy i Deniz. Opowiedzieć im o kartce w torbie z pieniędzmi i o dziwnym pojawieniu się Stena Westberga w warsztacie, o którym cynk dał mu Abdula.

Ale przy wejściu wpadł na Douglasa. Był akurat w towarzystwie inspektora z Komendy Głównej.

Szef zakomunikował Zackowi:

– Za pięć minut w moim gabinecie.

Zacka oblał zimny pot.

Przypomniał sobie niebieskie audi.

Wie, że po amfetaminie wpada w paranoję. Ale może tym razem naprawdę ktoś za nim jechał. Może sfilmowali go, kiedy pędził jak szalony, łamiąc przepisy, do tego bez kasku.

Znów dygocze i zastanawia się, jak długo potrzyma go u siebie Douglas. Kwadrans, góra pół godziny.

Trzydzieści minut. Czy jest w stanie wziąć się w garść na tak długo? Musi.

Kurwa, ale zimno.

Za to Douglas zdjął marynarkę. I poluzował krawat.

Musiał coś zauważyć. Zack zastanawia się, czy jego źrenice wróciły już do normy. A może nadal wypełniają prawie całą tęczówkę? Pewnie tak. To dlatego Douglas zdjął marynarkę. Żeby zademonstrować władzę. Żeby móc podwinąć rękawy, skrzyżować ręce i powiedzieć Zackowi, że przynosi im wstyd. I że w związku z tym on nie ma wyjścia i musi go wylać.

Zack zastanawia się, jak w praktyce wygląda zwalnianie policjanta. Może tak jak w amerykańskich filmach, kiedy delikwent kładzie na biurku szefa odznakę i broń i ze spuszczoną głową opuszcza biuro.

Serce wali mu jak młot.

Weź się w garść, Zack. Weź się, kurwa, w garść.

Patrzy na obraz na ścianie za biurkiem Douglasa. Próbuje na czymś skupić uwagę. Niewielki malunek w tonacji ochry przedstawia książki w woreczku na dowody. Wcześniej nie zwrócił na niego uwagi.

– Carl Hammoud – wyjaśnia Douglas. – Cenię jego twórczość. Poszukuje prawdy. Tak jak i my.

Zack gorliwie przytakuje. Chce wprawić Douglasa w dobry humor.

Podejrzewa, że za równowartość tego dzieła mógłby kupić tysiące książek. Albo motocykl.

Ale teraz na nic go nie będzie stać. Bo teraz go wywalą. Zaciska mocno dłonie na poręczu krzesła, aż bieleją mu knykcie. Próbuje się skupić, wyglądać normalnie.

– Postrzelona kobieta wyjdzie z tego bez szwanku – mówi Douglas. – Theodor prawdopodobnie nie zdążył nawet uświadomić sobie, co się dzieje. Zostawił żonę i trójkę dzieci. Najmłodszy chłopak ma chyba miesiąc.

Zdjęcia dzieci w komórce.

Całe szczęście, że ich nie obejrzałem.

Mógł zapobiec śmierci ich taty. To on bezmyślnie strzelił w okno, co spowodowało Ingvara Stefanssona do oddania kilku strzałów.

Dlaczego?

Bo żyjesz tak, jak żyjesz, pieprzony idioto. Bo ćpasz tyle, że już niczego nie kontrolujesz.

– Czy ktoś zajął się jego rodziną? – pyta Zack.

– Są pod opieką najlepszych specjalistów.

Przez chwilę siedzą w milczeniu.

Zack najchętniej ześlizgnąłby się z krzesła na podłogę. Wypełzył ze skóry.

Douglas mu się przygląda.

– A teraz opowiedz, co się wydarzyło w Farście.

Ton jest neutralny. Rozkazujący, lecz nie oskarżycielski.

Jak to możliwe, że on już wie, gdzie byłem? – zastanawia się.

Może faktycznie go śledzili?

Sten Westberg. Musiał zadzwonić do Douglasa i poprosić, żeby wytargał swojego młodego podwładnego za ucho. Pozdrawiali się przecież w barze Opera. Jest przekonany, że to widział.

Zack myśli o szyderczym uśmiešku Stena Westberga, kiedy spojrzał na jego legitymację. Musiał wiedzieć, że pracuje dla Douglasa i że będzie mógł to wykorzystać.

Zack z całych sił stara się, żeby nie dać nic po sobie poznać. Musi tylko to wszystko poskładać do kupy. Jak w ogóle dotarł do Farsty?

A, tak. Abdula. Kaknästornet.

– Mój informator dał mi jedno nazwisko i pomyślałem, że trzeba to sprawdzić – zaczyna.

Opowiada o warsztacie, o tym, jak Mehmet Drakan nie chciał puścić pary z ust, o prezesie Merkantusa, który nagle się tam pojawił i utrzymywał, że chce tylko zapłacić za naprawę samochodu.

Teraz, kiedy może się na czymś skupić, łatwiej mu wysiedzieć na krześle.

– Przyznaj, że to dziwne. Najpierw jego nazwisko występuje w umowach z salonami masażu, po czym on sam pojawia się nagle w warsztacie należącym do Turka z kryminalną przeszłością. A tam czeka torba wypełniona pieniędzmi. Jasne, że jest w to zamieszany.

– Faktycznie, dziwny zbieg okoliczności. Ale niekiedy mamy do czynienia z takimi właśnie zbiegami okoliczności. Czy to on jest właścicielem samochodu?

– Tak.

Zack przejrzał rejestr samochodów zaraz po tym, jak wpadł na Douglasa. Liczył, że auto należy do kogoś, kto raczej nie zalicza się do kręgu znajomych Stena Westberga. Niestety, chevrolet miał dotąd czterech właścicieli, a od siedmiu miesięcy jest zarejestrowany na Stena Westberga.

– Na razie porzucamy ten wątek – oświadcza Douglas. – Technicy zaczęli już grzebać w komputerze i telefonie komórkowym Stefanssona. Wkrótce będą mieć od nich pierwsze informacje. Obserwujemy kilka salonów masażu i próbujemy ustalić, gdzie są zatrudnione masażystki z Birmy. Ktoś anonimowo powiadomił nas też o ultraortodoksyjnej sekcji religijnej, która wcześniej z użyciem przemocy protestowała przeciwko rozwiązłości seksualnej. Ponoć w tym tygodniu w Sztokholmie widziano dwóch prominentnych członków tej organizacji. Pomyślałem, że warto, abyś to sprawdził.

Zack już nie słucha. Zastanawia się, dlaczego Douglas nie chce rozmawiać o Stenie Westbergu.

Bo faceci w dobrych garniturach chronią się nawzajem.

Ale w zasadzie jaka jest różnica między ich lojalnością a moją i Abduli? My, ludzie z rynsztoka, też jesteśmy ze sobą solidarni.

– Masz – mówi Douglas i podaje mu karteczkę z nazwiskami i numerami osobowymi.

Zack patrzy na nią i opuszcza gabinet szefa.

Nie wywalili go z roboty. Ale teraz musi się zajmować jakimiś budżetami.

Czy Douglas mimo wszystko się połapał? Czy zamierza go w ten sposób ukarać?

Douglas nadal siedzi przy biurku. Czeka, aż Zack sobie pójdzie.

Następnie podnosi słuchawkę i wystukuje jakiś numer.

Z powrotem w domu.

Gdzie witają go jedynie kłęby kurzu.

Tym razem Ester nie czeka na niego na klatce schodowej.

Szkoda. Dziś miałby siłę, żeby się z nią spotkać.

Ale akurat dziś nie przyszła.

Jest sam ze swoim brudem. Tym w środku i tym na zewnątrz.

Tego wokół też nie jest w stanie się pozbyć.

Nie ma nawet porządnego odkurzacza. Jedynie wersję mini, której używa do odkurzania stołu albo do usuwania kopczyków piasku, który najpierw zgarnia miotłą. Dawno już nie zamiatał.

Często słyszy, jak ludzie cieszą się na powrót do domu. To uczucie jest mu zupełnie obce.

Już w dniu, kiedy przewieźli z tatą meble do ich trzypokojowego mieszkania w Bredäng, wiedział, że kiedyś się stamtąd wyprowadzi. Ta myśl nigdy go nie opuszczała.

Podobnie sprawa ma się z tym mieszkaniem. Jest tu już od czterech lat, ale nie potrafi się pozbyć wrażenia, że to kolejne lokum, które zajmuje jedynie tymczasowo.

A przecież dom to coś więcej. To miejsce, za którym się tęskni. Miejsce, które człowiek oswaja i z którym się identyfikuje.

Na przykład Abdula mawia, że nigdy nie wyprowadzi się z Bredäng.

– Chyba najwyższa pora, żebyś się przeniósł bliżej centrum? – spytał Zack, kiedy go ostatnio odwiedził.

Blok wyglądał jeszcze bardziej obskurnie. Pobazgrane ściany, powystawiane pod



drzwi cuchnące torby ze śmieciami i dykta w miejscu stłuczonych okienek piwnicznych.

Ale Abdula tylko pokręcił głową.

– To moja dzielnica. Tego nie da się z człowieka wyrwać.

Zack wie, na czym to polega.

Tu chodzi o tożsamość.

O poczucie przynależności.

Widział to już u wielu koleś z przedmieść. Szwecja może i nie do końca jest ich domem. Ani ich rodziców. Ale dzielnicy, w której dorastali, nikt im nie zabierze. Tam tkwią ich korzenie.

Myśli o Saidzie, jednym z kolegów z dzieciństwa. Pochodził ze Skärholmen i na ramieniu wytatuował sobie tamtejszy kod pocztowy: 127 31. To mu nadawało pewien status, także w oczach tych, którzy go nie znali. Taki tatuaż był jak znak jakości.

Sto procent Skärholmen. Bez dodatków.

Ale ci wszyscy faceci z przedmieść męczą go czasem pianiem z zachwyty nad swoimi podłymi rewirami. Tym, jak z czułością w głosie gładzą o betonie.

Co za pierdolenie.

Zack nie jest pewien, czy kiedykolwiek znajdzie miejsce, które będzie mógł nazwać domem.

Opuszcza roletę i odgradza się od letniego wieczoru. Z lodówki wyjmuje colę. Wypija ją duszkiem. Wrzuca pustą puszkę do jednej z papierowych toreb.

Myśli o warsztacie w Farście. O tym, jak cisnął puszką w ścianę, jak niszczył wyposażenie, bałaganił.

Siada na kanapie, ale po chwili wstaje i zaczyna chodzić po pokoju.

Nie powinien zostawać policjantem. Nie jest ani trochę lepszy od tych, których ściga. Sam Koltberg ma rację. Jest blagierem, który wspiął się w hierarchii wyłącznie dzięki matce.

Sprawdził nazwiska z kartki, którą dostał od Douglasa. Co oczywiście nic nie wniosło. Zresztą to już bez znaczenia. To koniec. Poniósł porażkę.

Dziś go nie wylali, ale wkrótce to zrobią. Nie pasuje do tego fachu.

O czym zresztą zawsze wiedział. Czuł to już pierwszego dnia, kiedy jako świeżo upieczony aspirant wkroczył głównym wejściem do komendy na swój pierwszy w życiu dyżur.

W szkole policyjnej mu się podobało, nawiązał tam wiele przyjaźni. Ale kiedy stanął przed wejściem, które kilka lat wcześniej pomazał sprayem, i naprawdę miał zacząć być policjantem, patrzył na nie niechętnie.

Tak jakby ktoś zmuszał go do przekroczenia progu tego budynku. Jakby to była kara za jego dawne przewinienia.

Dokładnie pamięta natarczywe myśli, które mu wtedy towarzyszyły:

Nie pasuję tu. To nie dla mnie. Jak się stąd wyrwać?

Muszę rozwikłać zagadkę śmierci mamy.

Ale miał wrażenie, że chodzi jeszcze o coś. O sprawy, które trzeba załatwić, a o których jeszcze nie wie.

O prawdy, które należy ujawnić.

O prawdy, które przekraczają jego zdolność pojmowania.

Nie może sobie znaleźć miejsca.

Wie, że w skrytce są tabletki, dzięki którym od razu mógłby się uspokoić.

Ale się pohamowuje.

Dość tego.

Nie, jednak nie jestem w stanie się powstrzymać.

Słyszy pukanie do drzwi. Trzy delikatne uderzenia.

A jednak przyszłaś.

Uratujesz mnie. A przecież powinno być odwrotnie.

– Cześć.

Śmieje się cała jej twarz. Ma ze sobą teczkę i brązowy piórnik.

– Cześć. Wejdiesz?

– Chętnie.

Siadają na kanapie. Ester kładzie teczkę na stoliku.

– Kolejna praca domowa? Chyba ten letni kurs wkrótce się kończy? – pyta Zack.

– Za tydzień.

– Z czego wam zadali tym razem?

– Z matmy. Omawiamy teraz pole powierzchni.

– Trudne?

– Nie, trochę jak mnożenie. Najpierw mierzy się długość i szerokość, a następnie należy pomnożyć wyniki. Pod warunkiem że powierzchnia jest czworokątna. W przeciwnym razie sprawa się komplikuje.

– Pokaż.

Ester wyjmuje z teczki podręcznik do matematyki i otwiera piórnik. Starannie temperuje ołówek zieloną temperówką z pokrywką. Z piórnika dobywa też białą jak kreda gumkę do mazania i przezroczystą linijkę.

Wszystko w idealnym stanie. Ołówek nieobgryziony, kartki w książkach niepomięte.

Zack pamięta własne podręczniki. Poniszczone, pomazane, z pozaginanymi rogami. Nauka nie sprawiała mu trudności, ale był okropnym niechlujem. Wciąż zapominał książek i notatek. Na wycieczki jeździł bez prowiantu i ubrań na zmianę.

Tata nie miał siły się angażować.

Chciał, ale nie mógł.

Tak jak mama Ester.

Ale ta dziewczynka o niczym nie zapomina.

Zack patrzy, jak dokładnie mierzy boki pięciokąta i zapisuje liczby.

Żebyś tylko przetrwała te lata, myśli. Żebyś nie wpadła w złe towarzystwo.

Albo nie została porwana i sprzedana przez przestępców.

Uwięziona w domu w lesie.

Pośród wilków.

– No. Gotowe.

– Świetnie ci poszło – mówi Zack.

Ester patrzy na niego pytającym wzrokiem.

– I oczywiście wcale mnie to nie dziwi. Zadali wam coś jeszcze?

– Tak, ale drugie zadanie rozwiązałam jeszcze w klasie.

– Chcesz pooglądać jakiś film?

Ester wyjmuje telefon, starą nokię 5310. Sprawdza godzinę.

– Nie, muszę iść przygotować herbatę i kanapki. Mama pewnie już wstała.

Przytula się długo do Zacka, a on tuli ją.

Dziewczynka zabiera swoją teczkę i piórniki. Zack słyszy jej kroki na klatce schodowej. Ma nadzieję, że Veronica już wstała i jest w stanie choć przez chwilę pobyć ze swoją córką.

Zack dostaje SMS od Fredrika Bylunda.

Spotkajmy się jutro o 9.00 w Grand Hotelu.

Zacka dziwi, że Bylund zawsze chce się spotykać w takich wypasionych miejscach. Pisze:

Jasne. Ty stawiasz.

W odpowiedzi otrzymuje uśmiechniętą buźkę z diabelskimi rogami.

Zack chciałby zobaczyć się z nim już teraz. Wie, że prasa dostaje czasem cynk od ludzi, którzy z różnych powodów nie chcą się kontaktować z władzami. Ma nadzieję, że Bylund da mu coś, co w końcu poprowadzi go we właściwym kierunku.

Ale nie chce naciskać. Niech Bylund dyktuje zasady gry.

No i musi się przespać.

Szkoda, że Ester sobie poszła. Gdyby tu była, na pewno udałoby mu się

zdrzemnąć na kanapie. Zerka na schowek. Nie, żadnej chemii. Nie będzie wypłukiwać jednego gówna innym.

Ucieka się do innej metody. Bolesnej, ale takiej, dzięki której po przebudzeniu będzie w dużo lepszej formie.

Zdejmuje dżinsy i robi pompki. Narzuca sobie ostre tempo i przy każdym ruchu w dół dotyka klatką piersiową podłogi.

Po piętnastu powtórzeniach obraca się na plecy i robi skłony. Dobija do setki. W końcu opada z sił.

Kiedy ostatnio jadł? W każdym razie nie dzisiaj.

Idzie do kuchni, robi sobie pięć kanapek z masłem i serem. Nalewa dużą szklankę mleka i siada przed telewizorem. Skacze po programach, nie znajduje nic sensownego, wyłącza go.

Wmusza w siebie ostatnią kromkę. Myje zęby, opuszcza roletę i kładzie się do łóżka.

Zamyka oczy.

I natychmiast zasypia.

Ale znowu sen nie jest dla niego spokojną przystanią. Śnią mu się szczęki drapieżników w ciemnych korytarzach, wyjące wilki, rozszarpywane kobiece nogi, przeszywające głowy kule. Dwóch chłopców na letniej łące, która pachnie krwią.

Po przebudzeniu nie wie, gdzie jest.

Sięga po podłączoną do ładowarki komórkę. 01.17.

Piątek. Ale to nie koniec tego szalonego tygodnia.

Jakby stłoczono czas. Bardzo wiele się działo i mózg nie nadąża za biegiem wydarzeń.

Podchodzi do okna, podciąga roletę. Letnia noc jest granatowa. Na niebie świecą białe punkciki. Próbuje odnaleźć jeden z gwiazdozbiorów. Dawno już go nie widział. Jest ogromny, ale gołym okiem prawie niewidoczny. Zwłaszcza w mieście.

Jest. Znajduje cztery gwiazdy, które tworzą kształt przypominający Wielki Wóz,

oraz łańcuchy punkcików przypominające kończyny.

Herkules.

Pamięta tamtą wyprawę z ojcem na wieś. Ojciec wciąż cieszył się dobrym zdrowiem. Jest koniec sierpnia. Stoją w ciemności na zewnątrz i patrzą na gwiazdy.

Noc jest ciepła, słychać świerszcze. Tata kuca obok Zacka; właśnie pokazał mu Herkulesa.

– Ale dlaczego on biegnie, tato? Przed czymś ucieka?

– Nie, Herkules był odważny. Ten gwiazdozbiór można odczytywać na różne sposoby. Niektórzy interpretują go tak jak ty, widzą Herkulesa w biegu. Ale tak naprawdę to on klęczy i unosi maczugę, gotów pokonać kolejne groźne bestie.

Zack długo patrzy na gwiazdozbiór. Na niesamowite mrowie świecących punkcików.

– A wiesz, jak powstały gwiazdy? – pyta tata po chwili.

– Nie.

– Kiedy Herkules był mały, ukradkiem przystawiono go do piersi bogini Hery. Ona jednak nie chciała karmić małego i go odepchnęła. Wypływające z jej piersi mleko utworzyło Drogę Mleczną.

– Serio?

Tata się uśmiecha.

– Każdy wierzy w to, co chce.

Zack znów patrzy na rozgwieżdżone niebo. Tata obejmuje go ramieniem, a Zack pragnie, żeby ta chwila trwała wiecznie.

W lasach położonych kilkadziesiąt kilometrów za Sztokholmem gwiazdy świecą o wiele jaśniej niż w mieście. Zza świerków i zarośli wystaje czarna sylwetka obory, a obok niej stoi niewielki dom. W oknach palą się światła.

Między budynkami chodzą jacyś mężczyźni. W ciemności błyska papieros. Ujadają zwierzęta.

Otwierają się stare drzwi. Fredrik Bylund słyszy kroki, widzi skierowane w swoją

stronę trzy twarze. Stojący na strychu mężczyźni cicho rozmawiają, jeden z nich wybucha śmiechem.

Bylund próbuje się poruszyć, jednak jego spętane kończyny są zbyt poranione, a siły się wyczerpały.

Nie jest już w stanie wzywać pomocy.

Jeden z mężczyzn odchodzi. Znow słycać glosy i jeszcze jakieś skrobanie. W ścianie otwiera się kłapa.

Ujadanie i warczenie przybiera na sile.

Co tu się dzieje? Co tu się, do cholery, dzieje?

Otwór w ścianie się powiększa, do środka wpadają wilki. Bylund krzyczy tak, jak jeszcze nigdy nie krzyczał.

Wrzaski.

Znow je słycać.

Daleko. A zarazem blisko.

Sanda Moe zaczyna śpiewać drzącym głosem, tak aby Than Than Oo nie słycała dalekich krzyków, które przenikają przez wilgotne ściany piwniczki. Gładzi jej policzek i na dłuższą chwilę przytrzymuje rękę tuż nad jej uchem.

Czoło Than Than Oo jest wilgotne od potu. Leży na brudnym materacu i próbuje oddychać między bolesnymi skurczami. Są coraz częstsze.

Dwunastoletnia Tin Khaing kuca między jej uniesionymi nogami, gotowa przyjąć dziecko.

Sanda Moe przemawia spokojnie do Than Than Oo:

– Będzie dobrze. Jesteś silna.

Wie, że nikt ich nie ocali.

Ich los został przypieczętowany już w Birmie.

Może nawet jeszcze w obozie po drugiej stronie granicy.

Than Than Oo krzyczy głośno, kiedy pojawiają się pierwsze bóle parte.

I dobrze, myśli Sanda Moe. Niech okrzyk życia brzmi głośniej od skowytu śmierci.

Może ktoś nas uratuje.

Może jednak.

Zack budzi się na kanapie. Za kwadrans piąta. Od niewygodnej pozycji bolą go plecy.

Ale czuje się wypoczęty.

Musiał zasnąć, gdy patrzył na gwiazdy. Przespał w sumie dziewięć godzin. To się już dawno nie zdarzyło.

Idzie do kuchni i nastawia ekspres. Bierze do rąk czarną skórzaną teczkę i rozsypuje na podłodze zdjęcia mamy.

Obraca je, żeby spojrzeć na nie z innej perspektywy. Ponownie analizuje śledztwo. Próbuje znaleźć błędy we własnych przemyśleniach i wnioskach.

Czego nie dostrzegam?



No już, odbierz.

Sirpa Hemäläinen przytrzymuje telefon między policzkiem a ramieniem. Jej palce śmigają po klawiszach w poszukiwaniu informacji o mężczyźnie ukrywającym się pod nickiem Dirty Sanchez. Jest podekscytowana. Niemal odurzona zwycięstwem.

Wreszcie, do ciężkiej cholery.

Mamy go.

Godzinę wcześniej stała w swojej kuchni i właśnie wsypywała kawę do ekspresu, kiedy laptop w sypialni zapikał.

Nie zważając na ból w nogach, popędziła do komputera.

Na ekranie nie widniało już Waiting for connection.

Zamiast tego pojawiło się Connected.

Dirty Sanchez wpadł w pułapkę.

Natychmiast weszła na jego twardy dysk, odnalazła nazwisko i wydała okrzyk tryumfu.

Zeus aż podskoczył na łóżku, pomachał ogonem i rozszczękał się jak szalony. Oszołomiona Sirpa prawie tego nie zauważyła.

A więc to właśnie on jest Dirty Sanchezem. Nie Ösgür Thrakya, nie Peter Karlson ani nie Ingvar Stefansson, tylko on.

Biedny Zeus był na spacerze zaledwie minutę. Siku i z powrotem do domu. Potem Sirpa pojechała do pracy.

No odbierz wreszcie.

Po ośmiu sygnałach rozłącza się i dzwoni do Deniz, która natychmiast odzywa się po drugiej stronie słuchawki.

– Cześć, tu Sirpa. Nie mogę się dodzwonić do Zacka. Jest może z tobą?

– Nie. Właśnie byłam w okolicy Miramaru. Ktoś widział tam ponoć Ösgüra Thrakę, ale pizzeria była zamknięta. Też próbowałam skontaktować się z Zackiem, ale bez skutku. Pewnie kombinuje coś na własną rękę.

– Sten Westberg, prezes, którego Zack spotkał w warsztacie Mehmeta Drakana, to Dirty Sanchez. Musiał tam przyjechać po torbę z pieniędzmi.

– Co takiego? Skąd to wiesz?

Sirpa wszystko jej wyjaśnia.

– Rany. To legalne?

– Nie, to naruszenie danych osobowych. Ale na wolności jest przecież seryjny morderca.

– Co racja, to racja.

– Dotąd zdążyłam przejrzeć tylko część plików – ciągnie Sirpa. – Prawdziwy zbok. Teraz zamierzam przejść przez maile, dokumenty i tak dalej. Ale jak najszybciej chciałam wam przekazać to, co wiem. Będę dalej ścigać Zacka, jeśli chcesz.

– Dobra. Wchodzę.

Sirpa rozłącza się i ponownie wystukuje numer Zacka. Niecierpliwi się.

Wpatruje się w zdjęcie na ekranie. Sten Westberg, prezes agencji obrotu nieruchomościami Merkantus. Figuruje na siedemdziesiątym szóstym miejscu na liście najlepiej zarabiających Szwedów.

Mężczyzna posługujący się adresem dirtysanchez@woomail.com.

Szybko przegląda maile, które zdążyła zapisać rano, korzystając z tego, że Sten Westberg był online.

Zdaje się, że rzadko korzysta z tego adresu. Sirpa dociera do starszych wiadomości. Kilka maili z Sawatdii – tę korespondencję już wcześniej znalazła w komputerze Sukayany Prikon, potwierdzenie rejestracji na stronie pornograficznej, [www.barelylegal.com](http://www.barelylegal.com), dwa maile w języku angielskim

z zapytaniami o ceny hoteli na Filipinach.

Wybiera się pewnie na jakąś sprośną sekswycieczkę, myśli Sirpa i otwiera kolejnego maila.

A to co?

Czyta pierwsze wersy i wstrzymuje oddech.

O kurwa.

Motyw zabójstwa.

Oto i on!

Masz nam zapłacić 100 000 koron. Inaczej powiemy wszystkim co zrobiłeś.

Do 13 czerwca masz zrobić money transfer przez Western Union.

Wzdryga się, kiedy zauważa datę. 13 czerwca. Ubiegły poniedziałek. To wtedy znaleziono pierwsze zamordowane kobiety.

W dalszej części maila następuje szczegółowy opis, w jaki sposób dokonać przelewu i pod jaki numer zadzwonić po wszystkim. Numer kierunkowy kraju +95.

Birma.

Sirpa znów patrzy na zdjęcie.

To, które ma go skłonić do płacenia.

Kto by nie zapłacił?

Sten Westberg stoi z opuszczonymi spodniami przed klęczącą przed nim nagą kobietą. Jej twarz jest niewidoczna.

Sirpa podejrzewa, że to ta kobieta ukryła gdzieś w pomieszczeniu aparat z samowyzwalaczem.

Sprytnie.

I odważnie.

Może to jedna z tych zamordowanych. Czy to ostatnia rzecz, którą robiła w życiu? Obciągała dziadowi w drogim garniturze?

Mail podpisało osiem kobiet. Może sądziły, że jeśli będzie ich więcej, nie odważy

się ich tknąć.

Sześć nazwisk pokrywa się z tymi z paszportów zamordowanych kobiet. Pozostałych dwóch nie jest w stanie zidentyfikować. Nie występują w żadnym szwedzkim rejestrze ani w sieci, ani na portalach erotycznych.

Klika na kolejnego maila – obszerną korespondencję w języku angielskim między dirtysanchez@woomail.com i tureckim adresem, do którego dotarła na serwerze we Włoszech. Sten Westberg prawdopodobnie pomagał Turkom w wynajmie tanich lokali, dorabiając sobie na lewo.

„My position as CEO in the company will serve as a guarantee against unwanted inquiries” – napisał w jednym z pierwszych maili.

Tyle zarabia, a chce jeszcze więcej. Wiele razy miała już do czynienia z podobnymi chciwcami. W pakiecie był też pewnie jakiś bonusik.

Zack nadal nie odbiera.

Niedługo Sirpa znów spróbuje się z nim skontaktować.

Zack wyjmując z kieszeni telefon i po raz czwarty dzwoni do Fredrika Bylunda. Sirpa i Deniz już kilkakrotnie próbowały się z Zackiem skontaktować, ale nie chce odbierać, na wypadek gdyby akurat dzwonił Bylund. Przez godzinę będą musiały obyć się bez niego. Deniz jest pewnie wściekła, że przepadł gdzieś, a ona nic nie wie.

Bylund nie odpowiada.

Zack jest już w Grand Hotelu, właśnie wszedł do Cadier Baru. Może i ciemne panele ozdobiono tu złotymi motywami, ale nawet w mniej wytwornych lokalach, które zazwyczaj odwiedza, obsługa jest bardziej sprawna. Długo czekał na swoje espresso. W końcu podano mu letnią kawę.

Ale jest okej, czuje się dziś lepiej niż przez cały miniony tydzień.

Wyspany, chwilowo wolny od lęków i pragnień.

Bylund wciąż się nie pojawia.

Zack dzwoni do redakcji „Expressen”. Tam też go nie zastaje. Ponoć poprzedniego dnia długo pracował i prawdopodobnie przyjdzie do pracy trochę później.

Na stoliku przed Zackiem leżą jakieś gazety. „Dagens Nyheter”, „Svenska Dagbladet”, „Dagens Industri”. „Expressen” brak.

W tytule na pierwszej stronie „Dagens Industri” zauważa nazwę „Merkantus”. Wysuwa gazetę ze stosu.

Spółka, której szefuje Sten Westberg.

Zack wyszukuje artykuł.

## **KRYZYS W MERKANTUSIE**

**Zarząd Merkantusa znalazł się w tarapatkach.**

## **Heraldus szykuje zmiany.**

Po dwóch nieudanych transakcjach zaufanie do zarządu agencji obrotu nieruchomościami Merkantus dramatycznie spadło. Według uzyskanych przez nas informacji właściciel spółki, koncern Heraldus, planuje jej restrukturyzację.

– W chwili obecnej nie będziemy komentować tych doniesień – powiedział nam Harald Sundborn, rzecznik prasowy koncernu.

Heraldus, jedna z pięciu największych firm w Szwecji, od dawna znany jest z tego, że surowo rozprawia się z zarządami przedsiębiorstw, które nie osiągają spodziewanych wyników.

Heraldus.

Właśnie tę firmę odziedziczy dziewczyna z nielegalnego klubu w Sundbybergu.

Dziewczyna z niebieskimi oczami i lśniąco czarnymi włosami.

Jak ona się nazywa? Zack nie może sobie przypomnieć.

Oczy tak podobne do jego oczu, nos tak podobny do jego nosa.

Podnosi wzrok znad gazety i zauważa poruszenie na drugim końcu sali.

Błysk fleszy. Podniecone głosy. A w centrum zamieszania krucha kobieta w długiej czarnej sukience. Właśnie usiadła przy okrągłym stoliku.

Noomi Rapace.

Lisbeth Salander.

Jakiś łysiejący mężczyzna w marynarce przeprowadza z nią wywiad, a młody fotograf w pomiętej koszuli i z trzydniowym zarostem płasa wokół nich i obfotografowuje aktorkę.

Przy stoliku stoją dwaj mężczyźni oraz kobieta. Wyglądają jak żywcem wyjęci ze stylowego filmu reklamowego, nakręconego w jakimś biurowcu. Piarowcy. Mają za zadanie dopilnować, żeby dziennikarz zadawał właściwe pytania i żeby gwiazda udzielała właściwych odpowiedzi.

Wyżyny społeczne. Do których tak wielu aspiruje.

Luksus, bycie w centrum uwagi i przymilne uśmieszki.

Zupełnie inaczej niż w jego świecie.

Zdaje sobie sprawę, że wciąż patrzy na Noomi Rapace. Ona spogląda w jego stronę, uśmiecha się i unosi brew.

Zack chciałby ją sprawdzić. Przetestować, jak długo wytrzyma jego spojrzenie.

Ale przywołuje się do porządku. Daj spokój. Ścigasz mordercę.

Skup się.

Gdzieś niedaleko wibruje czyjś telefon. Dopiero po kilku sygnałach uświadamia sobie, że to jego komórka. Przyciąga kurtkę, którą przewiesił przez fotel naprzeciwko, i z wewnętrznej kieszeni wyciąga telefon. No, nareszcie Bylund.

Ale na wyświetlaczu widzi inne imię.

Sirpa.

Cholera.

No dobra, odbiorę. Może to coś ważnego.

– Słucham – mówi.

– Zack. Sten Westberg to Dirty Sanchez!

W jednej chwili zapomina o spotkaniu z Fredrikiem Bylundem.

Czuje, że zwycięstwo jest bliskie.

Wkrótce rozwiążą zagadkę tych morderstw.

Kiwa na kelnera. Musi się mocno namachać, żeby ten go zauważył. Podaje mu kartę i myśli o tym, co Sirpa powiedziała o szantażu.

Motywy Westberga są oczywiste. Te dziewczyny mogły go pogrążyć.

Honor biznesmena kontra życie sześciu Birmanek.

Wybór był prosty.

Musimy go jak najszybciej dopaść. Wciąż mamy szansę uratować dwie kobiety.

A może i dziewczęta w lesie.

– Proszę bardzo.

Kelner oddaje mu kartę wraz z paragonem.

Osiemdziesiąt koron. Tyle płaci zazwyczaj za lunch.

Sten Westberg z pewnością nigdy tyle nie płaci.

To logiczne, że jego nazwisko figurowało na umowach. Chciał sobie dorobić na boku, zwłaszcza że teraz ważą się jego losy.

Myśli o torbie w warsztacie. O leżącej na stosie banknotów karteczce.

Dirty money for Dirty Sanchez.

Zamożny i na pierwszy rzut oka poukładany przedsiębiorca seryjnym mordercą? Czy to precedens?

I skąd ta brutalność? Zack tego wszystkiego nie ogarnia.

Może po to, żeby skierować podejrzenia w inną stronę. Może nienawidzi kobiet, a może nie potrafi zaakceptować swoich chorych skłonności – tak jak twierdził Tommy Östman.

Westberg nie pasuje mu jednak do tego profilu. Żaden z niego samotnik. Zack widział go, jak jadł lunch w barze Opera wspólnie z kilkoma innymi bubkami w garniturach. Chyba dobrze ich znał. W pracy też ma kontakt z ludźmi.

Co jeszcze mówił Östman?

Człowiek mający kontakty ze światem przestępczym. Prawdopodobnie nie jest członkiem żadnej zorganizowanej grupy.

To by się zgadzało. Sten Westberg prowadzi interesy z Yildizyeli, ale nie należy do gangu.

Turcy mogli mu załatwić broń. Zresztą ktokolwiek. Łatwiej dziś o broń niż o porządne purée, jak mawiają starsi koledzy Zacka.

Ale jest więcej znaków zapytania. Dlaczego Turcy godzili się na to, że Westberg niszczy ich towar? Chyba wynajęcie na czarno lokalu w Sztokholmie nie jest aż tak skomplikowane. Dlaczego zatem go nie powstrzymali?

O ile w ogóle to on jest mordercą.



A jaką rolę odgrywa Sukayana Prikon? Przecież nie miała nic wspólnego z szantażem. W każdym razie z maila to nie wynika.

Okaleczenie musiało być więc sprawką kogoś innego. Zapewne Yıldızıeli.

I czy ma ono jakikolwiek związek z morderstwami?

Zack przeczesuje dłońmi włosy.

Stara się rozumować logicznie.

Załóżmy, że zabójcą jest Sten Westberg. W takim razie nie mógł mieć przyzwolenia Turków na morderstwa. A jednak ich dokonuje. Tylko po co? Po to, żeby szantażystki nie zniszczyły mu życia. Gdyby do mediów trafiło tamto zdjęcie, Westberg zmuszony byłby zamienić swoje eleganckie biuro na celę.

Dlaczego więc nie wyśle im po prostu pieniędzy? Dla kogoś takiego jak on to przecież drobna sumka.

Zack myśli o swoim spotkaniu ze Stenem Westbergiem. O pogardzie w jego oczach. O tej jego szyderczej wyniosłości. I wreszcie pojmuje, o co w tym wszystkim chodzi.

O władzę.

Sten Westberg nienawidzi tych kobiet, bo próbują go pozbawić władzy, która według niego mu się należy. Nienawidzi ich, bo jest odnoszącym sukcesy białym mężczyzną, a one są prostytutkami z Azji. Ktoś taki musi znać swoje miejsce.

On po prostu nie może im ustąpić. To by zniszczyło jego obraz samego siebie. Czułby się jak prowadzony za kółko w nosie byk.

Normalnie być może nie podjąłby takiego ryzyka. Ale jego pozycja i tak już jest poważnie zagrożona.

Sten Westberg może stracić pracę. A wraz z nią stanowisko, władzę i finansową stabilizację.

Kim więc jest Sten Westberg?

Jest desperatem.

Desperaci są niebezpieczni, a ich czyny szalone.

Mogą na przykład mordować. Rzucić wyzwanie bezwzględny kryminalistom.

Interesy Westberga z Turkami to jego zabezpieczenie.

A ci niczego nie podejrzewają.

Prawda?

Zack oblewa zimny pot.

Warsztat w Farście.

Zack okazał Mehmetowi Drakanowi swoją legitymację.

Drakan mógł zapamiętać jego nazwisko, sprawdzić, w którym wydziale pracuje. Mógł widzieć w wiadomościach, że sprawą morderstw w salonach masażu zajmuje się Jednostka do Zadań Specjalnych. Może zaczął się zastanawiać, dlaczego jeden ze śledczych ścigał Stena Westberga.

Oni wiedzą.

Podobnie jak my.

Musimy dopaść mordercę, zanim oni to zrobią. Zmusić go, żeby doprowadził nas do domu w lesie.

Zack oczami wyobraźni widzi Stena Westberga rozszarpywanego przez wilki w jakiejś szopie na pustkowiu.

Wybiega z hotelu, wystukuje numer Deniz.

Zack kieruje się Grevgränd na północ, skręca w lewo w Arsenalsgatan i pędzi wzdłuż Kungsträdgården.

Oddech ma miarowy. Mógłby tak biec i biec.

Po drugiej stronie ulicy japońskie wiśnie w równiuteńkich rządках. Za jakąś godzinę park wypełnią jedzący lody sztokholmczyacy i turyści. Teraz jednak panują tu pustki.

Zack biegnie dalej w stronę skrzyżowania i na Hamngatan. Staje przed barem Max. Mija go jadący na Djurgården tramwaj.

To on zaproponował, żeby spotkali się tutaj zamiast w hotelu. Nie muszą się przeciskać wąskimi uliczkami i zaoszczędzą cenny czas.

Deniz nadjeżdża z kierunku zachodniego służbowym volvo v50. Staje dwoma kołami na chodniku. Zack wsiada, zanim Deniz porządnie wyhamuje.

– Jedź na Engelbrektsgatan.

– Engelbrektsgatan?

– Agencja obrotu nieruchomościami Merkantus ma tam swoją siedzibę. Pora zgarnąć naszego prezesika.

– Za morderstwo?

– Za cokolwiek. Teraz najważniejsze, żebyśmy go dopadli i powstrzymali. No i dobrze by było, żebyśmy zdążyli przed Turkami.

– Ale tropiąc go, Sirpa złamała prawo. Prokurator nigdy tego nie zaakceptuje.

– Wymyślimy coś innego. Powiemy, że otrzymaliśmy anonimową informację od życzliwego hakera. Jakoś sobie poradzimy.

– A co na to Douglas?

– Nie pytałem go o pozwolenie. Odniosłem wrażenie, że chroni tego faceta.

– Niby dlaczego miałyby to robić?

– Najeżał się za każdym razem, kiedy wspominaliśmy o Westbergu. Może należą do tego samego klubu golfowego. Podejrzewam też, że Westberg poskarżył mu się wczoraj, że w Farście pobrudziłem mu garniturek.

– A właśnie, à propos twojej przygody w Farście... – zaczyna Deniz.

– Wiem, wiem – przerywa jej Zack. – Wiele muszę ci wyjaśnić. Zrobię to, kiedy już będzie po wszystkim, okej?

Deniz milczy. Mijają park Berzelii. Gałęzie zwisają nad ulicą i rzucają na asfalt chłodny cień.

– Dobra, pogadamy później.

Skręca przy Teatrze Dramatycznym i wjeżdża w Birger Jarlsgatan. Chce skręcić w prawo za Humlegården, ale Engelbrektsgatan to ulica jednokierunkowa.

Jedzie dalej, skręca w prawo w wąską Eriksbergsgatan, a następnie w Engelbrektsgatan od drugiej strony.

– To tutaj – mówi Zack i wskazuje na okazały budynek z widokiem na Humlegården.

Deniz patrzy na kamienicę z przełomu wieków.

– Douglasowi nie spodoba się, że samowolnie zgarniamy Westberga.

– Powiem mu, że myślałem, iż Sirpa go o wszystkim poinformowała. Jakoś to będzie.

Deniz się uśmiecha.

– Co? – dziwi się Zack.

– Nic. Jakiś taki wypoczęty jesteś.

– Daj spokój – odpowiada.

Wyłożone panelami ściany recepcji zdobią powiększone czarno-białe fotografie przedstawiające stare budowy i palących papierosy robotników w białych podkoszulkach. Zack domyśla się, że to część historii Merkantusa.

Wita ich pani w średnim wieku. Ma na sobie białą bluzkę i granatowy żakiet z wielkimi poduchami.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – pyta z wyraźnym akcentem mieszkanki Östermalmu.

– Dzień dobry, szukamy pana Stena Westberga.

– Niestety, nie ma go.

– Czy wie pani, gdzie możemy go znaleźć?

– Nie, jakieś piętnaście minut temu wyszedł z biura. Bardzo się śpieszył, nawet się nie wylogował – odpowiada recepcjonistka, zerkając na ekran komputera. – Dziwne, to do niego niepodobne. Przekazać mu coś?

Zack pokazuje jej swoją legitymację.

– Musimy się z nim jak najszybciej skontaktować. Może nas pani połączyć z jego sekretarką?

– Oczywiście – odpowiada kobieta, próbując ukryć ciekawość. – Chwileczkę.

Wystukuje numer wewnętrzny.

– Cześć, Jeanette, tu Agneta. Jest u mnie policjant, który pilnie chciałby się skontaktować ze Stenem. Możesz z nim porozmawiać? Dzięki.

Przekazuje Zackowi słuchawkę.

– Niestety – mówi Jeanette w odpowiedzi na pytania Zacka. – Nie wiem, kiedy wróci. Nie przekazał, dokąd idzie. Dziś miał w planach spotkanie z zagranicznymi kontrahentami. O dwunastej miał im pokazać lokal. Nie wiem, co zamierza robić do tego czasu. Właśnie poszukiwałam go w związku z inną sprawą, ale ma wyłączony telefon.

– Dziękuję za pomoc.

Zagraniczny kontrahent. Może z Turcji? Czyżby kolejny salon masażu?

Zack zamierza właśnie otworzyć drzwi wyjściowe, kiedy znów dzwoni Sirpa.

– Znalazłam je. Dwie pozostałe kobiety. Nang Mon i Ah Noh. To, zdaje się, birmańskie nazwiska. Sten Westberg wspomina o nich w swoim mailu. Pisał do

salonu i pytał, kiedy będą w pracy.

– Gdzie są zatrudnione?

– W Eastern Massage na Skärholmen. A teraz słuchaj uważnie: figuruje on na liście salonów, które, jak podejrzewamy, mają powiązania z Yildizyeli.

– Sirpa, jesteś świetna.

– Jeszcze coś. Kiedy dzień po morderstwach w City Thai Massage odwiedzili go spece z sekcji do spraw handlu ludźmi, salon był nieczynny, a po kobietach nie było śladu. Dzwoniłam tam przed chwilą i od kobiety z silnym azjatyckim akcentem usłyszałam, że przed godziną znów otworzyli.

Zack czuje rozchodzący się po ciele chłód.

– Sirpa, możesz wysłać posiłki do Eastern Massage? Sądzę, że właśnie jedzie tam Sten Westberg.

Deniz rusza z piskiem opon. Wjeżdża na Birger Jarlsgatan, po chwili jednak zmuszona jest stanąć za jakimś samochodem dostawczym.

Zack wyjmując z kieszeni w drzwiach koguta, otwiera szybę i stawia go na dachu.

– Włącz syrenę, żeby się usunęli z drogi – mówi.

Wkrótce mogą już swobodnie przejechać.

– Sądzisz, że planuje je teraz wystrzelać, tak w biały dzień? – pyta Deniz.

– Jest zdesperowany. Dopiero co przeczytałem artykuł o tym, że jego firma kiepsko przedzie, a cały zarząd jest na wylocie. Po akcji w Farście wie, że go podejrzewamy. Może dowiedział się też, że i Turcy coś zwęszyli. Według mnie planuje pozbyć się ostatnich szantażystek, a następnie opuścić kraj.

– Ale dlaczego nie zabił ich wcześniej? Na przykład wczorajszej nocy.

– Salon był nieczynny. Skoro nasi koledzy nie zastali dziewczyn, to i Westbergowi to się nie udało. Ponoć o nie wypytywał. Przed godziną znowu otworzyli. Może miał szczęście i akurat wtedy się dodzwonił.

Zack patrzy na zegarek.

Kurwa.

Jeśli Westberg wyjechał przed ponad kwadransiem, to ma nad nimi sporą przewagę. Nie zdążą na czas.

Zack bezskutecznie próbuje skontaktować się z oficerem dyżurnym i dowiedzieć, czy wysłali już wóz.

Pieprzony Rakel. Superbezpieczny system łączności, który wciąż nawala.

Dzwoni.

Zajęte.

Wykręca numer Abduli; mieszka w południowej części Bredäng, ledwie kilka minut samochodem od salonu.

Nie odpowiada. Zack wysyła mu SMS:

Eastern Massage przy Äspholmsvägen. Facet w garniturze zamierza sprzątnąć dwie masażystki. Trzeba go powstrzymać. Będę za dwanaście minut.

Sten Westberg parkuje swojego mercedesa cl 600 pod salonem masażu na Skärholmen. Patrzy na siedmiopiętrowy budynek. Łuszcząca się jasnożółta farba, balkony owinięte ciemnoniebieską blachą – ktoś tu kiedyś podjął daremny wysiłek, żeby to wszystko przytulnie wyglądało.

W kieszeni czuje ciężar pistoletu.

Najpierw broń go przerażała. Ale teraz wie już, ile można nią zdziałać.

Spodobało mu się, że pokazuje tym dziwkom, gdzie ich miejsce.

Co te cipy sobie wyobrażają?

Musi przyznać, że kiedy po raz pierwszy dostał od nich list, zaimponowały mu swoją przedsiębiorczością.

Doskonale wie, że aby do czegoś dojść, należy stawiać na swoim. Nie każdy to potrafi. Bezwzględność; niewielka grupa ludzi potrafi się na nią zdobyć.

Jestem jednym z nich. I chcę, żeby tak pozostało.

Mogłem uratować Merkantusa, myśli. W oczach Olympii Karlsson i całego koncernu Heraldus stać się bohaterem. I zostać naprawdę bogatym człowiekiem.

Ale na drodze stanęły mi te kurwiszony. Na szczęście dobrze zarobiłem na interesach z Turkami. Ale teraz i to szlag trafił.

Wszystko przez te pierdolone zdziiry.

Wykończę je. Zasłużyły sobie. Pozbędę się ich.

Jutro o tej samej porze będę oglądał zupełnie inny krajobraz: palmy na filipińskiej wyspie. Dwadzieścia dwie godziny lotu, trochę pieniędzy poupychanych po kieszeniach i zniknę na zawsze.

Suki.

Takich jak one na Filipinach jest na pęczki. Do tego nieśmiganych.

Przebiera palcami po beretcie. Czuje łaskotanie w kroczu, kiedy pięści dłonią metal.

To już ostatni raz. Nareszcie przywróci ład.

Nadal nie potrafi pojąć, jak te niewdzięczne kurwy mogły być takie durne. Przecież im pomagał. Załatwił ich pracodawcom lokale. Dzięki niemu mogły sobie dorobić. Mogły uprawiać z nim seks. A on im jeszcze za to płacił, mimo że im się podobało, a Turcy pozwolili mu swobodnie korzystać z towaru.

A potem marudziły, że za ostro się z nimi obchodził.

Beksy.

Wielkie rzeczy. Klaps w tyłek albo policzek od czasu do czasu. Może i pięść, kiedy się za mocno podniecił.

Wbić się.

Głęboko.

Wrzeszczały z rozkoszy. A teraz twierdzą, że z bólu.

No i co z tego? W burdelach w Bangkoku jest o wiele gorzej. Albo w Dausze, gdzie dziwki z Azji posuwa dwudziestu Arabusów naraz.

Mogły zostać w domu, skoro tak im było dobrze w tych ich obozach dla uchodźców. Nie musiały tu przyjeżdżać i wodzić na pokuszenie. No bo kto potrafiłby się oprzeć ciasnej azjatyckiej cipeczce? Przylega lepiej niż jakakolwiek zachodnia



picza.

Gdyby nie przyjeżdżały, nie siedziałyby tu teraz. Proste.

Ściska go w żołądku. Jak mogły go tak potraktować? Przecież był miły, chciał dla nich dobrze. Okaż komuś trochę miłości, to cię wykorzysta. Zawsze się muszę przejechać.

A teraz Turcy połapali się, że morderstwa to moja sprawka. Pewnie przez tego młokosa z Farsty.

Dziś rano dzwonił do Jeanette i prosił o przesunięcie spotkania.

Pewnie Tuncay Çelik. To z nim ma zazwyczaj kontakt.

Ale on nigdy nie przekłada spotkań. I nigdy nie kontaktował się z nim przez sekretarkę.

Chcą mnie dopaść.

Napuścić na mnie wilki.

Jak na tę starą Tajkę z Hornstull.

Przed oczami ma plecy Ösgüra Thrakyi.

Nigdy nie widział jego twarzy, ale słyszał głos. Dziwnie cieniutki i piskliwy. Kryje się w nim jednak jakaś agresja.

– Jeśli nas wyrolujesz – ostrzegał – ugotuję cię żywcem.

Sten Westberg próbuje opanować drżenie rąk.

Ściska pistolet, czuje, jak sztywnieją mu palce.

Wysiada z samochodu i poprawia garnitur.

Dziwki.

Jeśli ktoś tu ucierpiał, to tylko on.

Wyjechali na E20. Trzymają się lewego pasa.

Deniz jedzie szybko, ale nie szarżuje.

Za oknami migają kolejne dzielnice. Wszędzie piętrzy się beton. Z każdym kilometrem w kierunku południowym Sztokholm robi się coraz brzydszy.

– Tęsknisz czasem do starych kątów? – mówi Deniz, kiedy widzi, jak Zack spogląda na szare wieżowce Bredäng.

– Raczej nie.

Chciałby jej powiedzieć, co tak naprawdę czuje. Że dom to dla niego raczej stan. Bycie w ruchu.

Tak jak teraz, kiedy jadą z Deniz samochodem. To właśnie oznacza dla niego dom.

Ale nie jest pewien, czy zostałby zrozumiany.

Zresztą to bez znaczenia.

– Nie będzie szybciej, jeśli skręcę w ten zjazd? – pyta Deniz i zmienia pas.

– Lepiej w następny.

Deniz ponownie wjeżdża na lewy pas. Z dużą prędkością wyprzedza ciężarówkę i dwa samochody osobowe.

Zack patrzy na zegar na desce rozdzielczej. Wydaje mu się, że słyszy tykanie. Tik-tak, tik-tak. Zdecydowanie zbyt szybko.

Ponownie dzwoni do Abduli. Przyjaciel nie odbiera, nie odpowiedział też na jego SMS.

Deniz skręca na Skärholmen.

Jadą w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach. Może właśnie nadeszła ta przełomowa chwila.

Okrążają centrum Skärholmen i wjeżdżają na niewielkie wzgórze pomiędzy siedmiopiętrowe budynki.

Pod salonem masażu stoi patrol. Zack czuje ulgę. Wóz z Årsty. Świetnie.

Szybko wysiadają z auta i pędzą przez ulicę w stronę Eastern Massage. Za wozem policyjnym zaparkowano grafitowego mercedesa cl 600. Auto Stena Westberga? Zack przeklina siebie, że nie sprawdził wszystkich zarejestrowanych na niego samochodów.

Nagle zrywa się wiatr. Zack patrzy na niebo. Ze wschodu napływają ciemne chmury.

Będzie padać.

Usiłuje otworzyć drzwi salonu. Zamknięte.

W szparze między zasłonkami w drzwiach widzi mrugające światło lampy LED. Zagląda do środka i wstrzymuje oddech.

Na podłodze leży policjantka. Brązowe włosy, otwarte oczy. Obok drugi funkcjonariusz, chyba mężczyzna – Zack widzi tylko jego nogi i buty. W różowo-żółtym świetle neonu ciała jakby migoczą, a krew zabarwia się na zielono.

Krew wypływająca z głowy i szyi policjantki.

Jezioro krwi.

Zack szybko odsuwa się od drzwi i gestem pokazuje Deniz, żeby zrobiła to samo.

– W środku leży dwoje zastrzelonych policjantów.

– O kurwa. Wzywam posiłki.

Zack gorączkowo zastanawia się, co robić. A jeśli morderca wciąż tam jest? Powinni czekać na posiłki? Te kobiety może jeszcze żyją i potrzebują natychmiastowej pomocy.

Deniz kończy rozmowę telefoniczną.

– Wkraczamy – mówi Zack.

Ona kiwa głową i wyciąga broń.

Zack sprawdza drzwi. Tak samo dziadowskie jak te, które wyważył przy salonie

Sukayany Prikon. Wymierza w nie z całej siły sokuto.

W powietrzu wirują odłamki.

Drzwi ustępują i z hukiem uderzają o ścianę.

Zack odskakuje w bok – spodziewa się gradu kul.

Wita ich cisza.

Zupełna.

Zagląda do środka, po czym odwraca się do Deniz.

– Chyba pusto.

Przed sobą trzyma wycelowanego sig sauera. Wchodzi.

Białe tapety w czerwone kwiatki. Plakat przedstawiający złotego Budę.  
Podniszczona sosnowa lada w recepcji. Zamknięte drzwi.

Deniz podąża za nim. Sprawdzają, czy policjanci na podłodze jeszcze żyją.

Deniz kładzie palce na szyi kobiety.

– Nie wyczuwam pulsu.

– To samo tutaj – mówi Zack, który klęczy przy drugim funkcjonariuszu, prawie całkowicie łysym mężczyźnie z rudawą brodą i krzaczastymi brwiami. Pośrodku jednej z kieszonek na piersi dziura. A wokół niej coraz większa wilgotna plama.

Zack stara się nie patrzeć na policjantkę.

Na jej szyję.

Zza zamkniętych drzwi dobiega cichy odgłos. Kroki?

Zack i Deniz ostrożnie się podnoszą, stają przy drzwiach.

Znów słysząc jakiś niezidentyfikowany dźwięk. Łkanie?

Leżą tam? Są ranne?

Zack naciska klamkę, popycha drzwi i pośpiesznie cofa rękę. Krew buzuje w skroniach, dłoń poci mu się na pistolecie.

Teraz wyraźniej słysząc czyjś szloch oraz ciężki oddech drugiej osoby.

Zack próbuje uspokoić puls. Oddycha głęboko kilka razy i zagląda do środka.

Sten Westberg.

Ma na sobie granatowy sweter, dżinsy i czarną czapkę z daszkiem. W jednej dłoni trzyma pistolet, drugą rękę owinął wokół szyi młodej Birmanki w jedwabnym kimonie. A gdzie jest druga kobieta? Może już nie żyje.

Zack na migi informuje Deniz o tym, co zobaczył. Wtedy słyszy głos Westberga:

– Rzuć broń. Inaczej ta suka zginie.

Widział Deniz? A może sądzi, że jestem sam?

Zack spogląda na zegarek. Posiłki pojawią się dopiero za kilka minut.

– Rzućcie broń i podejdźcie tu do mnie z rękami nad głową, tak żebym mógł widzieć was oboje.

Cholera jasna.

Zack i Deniz patrzą po sobie.

Są doskonałymi strzelcami, ale stąd nie mają szans trafić Westberga, nie ryzykując przy tym życia kobiety. Albo własnego.

Czy powinni próbować przekonać go, żeby się poddał? Nie, to nie wchodzi w grę. Sten Westberg przyjechał tu po to, żeby zabijać. Wie, że będzie skończony, jeśli pozwoli komuś przeżyć.

– Liczę do trzech! – krzyczy. – Jeden...

Kurwa. Dlaczego nie wziąłem dwóch pistoletów?

Deniz rozkłada ręce, jakby chciała powiedzieć: Musimy go posłuchać. Nie mamy wyjścia.

– Dwa...

– Okej, okej – odkrzykuje Zack. – Zrobimy, co każesz.

Zabezpiecza sig sauera, kuca i delikatnie rzuca go tuż za próg.

– Co tak lekko? – mówi Sten Westberg.

Deniz też oddaje swój pistolet. Upada nieco dalej niż sig sauer Zacka.

– A teraz podejdźcie tu, z rękami nad głową – powtarza Sten Westberg.

Zack zbliża się do drzwi.

Spodziewa się strzału w głowę i próbuje nie zamykać oczu.

Ale nic takiego się nie dzieje. Otwiera oczy, wchodzi do środka. Sten Westberg celuje w niego ze swojej dziewięciomilimetrowej beretty.

– Ty też – mówi Sten Westberg i macha pistoletem na stojącą tuż za Zackiem Deniz, która wykonuje jego polecenie.

– No dobra – mówi Westberg z uśmiechem na ustach.

Dopiero teraz Zack zauważa drugą kobietę.

Siedzi na stole do masażu po lewej stronie drzwi. Jej okrągłą buzię okala krótki paż. Po policzkach płyną jej łzy. Ona też ma na sobie połyskliwe kimono.

Młodziutka, jeszcze nastolatka.

Patrzy na Zacka.

Ratuj – mówią jej oczy.

Sten Westberg jest podekscytowany. Tak jakby miał świadomość, że to już koniec, ale postanowił ponapawać się sytuacją. W jego spojrzeniu jest coś jeszcze.

Nienawiść. Ale też zgorzknienie. Uczucie, które być może było źródłem tej nienawiści.

Samotność, którą potrafi ukoić jedynie chora żądza.

Celuje raz w Zacka, raz w Deniz.

– Sam nie pójdę – mówi jakby w odpowiedzi na rozmyślenia Zacka. – Dzisiaj zabieram ze sobą wszystkie pieprzone świnię.

Zack ma wrażenie, że bierze udział w śmiertelnej rozgrywce szachowej, w której sam jest jedną z pięciu pozostających na szachownicy figur.

Musi wykonać jakiś ruch, za bardzo przy tym nie ryzykując. Jedno złe zagranie, a wszystko szlag trafi.

Rozgląda się po gabinecie. Półki z olejkami do masażu i starannie pozwijane ręczniki. Wiklinowy fotel. Niewielki stoliczek zasłany plotkarskimi pismami.

Nic, co mógłby wykorzystać.

Za Stenem Westbergiem zauważa czerwoną zasłonę. Zastanawia się, co skrywa. Wejście do innego pomieszczenia? A może korytarz, taki jak ten w salonie Sukayany Prikon?

Kobieta, którą trzyma Westberg, zaczyna krzyczeć po birmańsku. Tak jakby wołała: „Nie chcę umierać, nie chcę umierać”. Sten Westberg jeszcze mocniej ściska jej szyję.

– Stul pysk, kurwo!

Kobieta milknie. Wytrzeszcza brązowe oczy, próbuje zaczerpnąć powietrza.

Ta druga schodzi ze stołu do masażu – chce pomóc koleżance. Sten Westberg kieruje lufę pistoletu w jej stronę.

– Stój, suko!

Dziewczyna znów siada.

Słysząc syknięcie, kiedy kobiecie trzymanej w uścisku przez Westberga w końcu udaje się nabrać powietrza przez przyciśnięte gardło.

– Sten, to już koniec – spokojnie mówi Zack. – Niedługo będą tu posiłki. Jeśli już nie dotarły.

Westberg jakby go nie słyszał.

Wciąż kieruje w ich stronę pistolet.

– Świnie, świnie, świnie. Nie powstrzymacie mnie.

– Puść je, Sten – ciągnie Zack. – To my jesteśmy świniami, ja i moja koleżanka, a nie one.

Sten Westberg sapie przez otwarte usta. Ściągną w jego ciele napięte są do granic możliwości. Kobieta, którą trzyma, walczy o każdy oddech.

– Wszyscy tutaj muszą zginąć. I świnie, i dziwki! – wrzeszczy Westberg.

Drży mu prawa dłoń. Majta berettą to w górę, to w dół.

Zack ma ochotę posłać go na ścianę kopniakiem albo walnięciem pałki. Dziela ich jednak prawie trzy metry. Nie zdąży.

Za to Westberg owszem. Zastrzeli jego lub kobietę. Albo ich oboje.

Ponownie kieruje pistolet w stronę dziewczyny, dociska go mocno do skroni. Dziewczyna zamyka oczy i wybucha płaczem.

– Zaczynamy – mówi Westberg.

– Sten... – próbuje jeszcze Zack, ale tamten tylko się uśmiecha i naciska spust.

Słyszając huk wystrzału, Zack zakrywa twarz dłońmi. Westberg śmieje się, a kiedy Zack podnosi wzrok, kobieta wciąż żyje. Strzelił obok niej.

– O, widzę, że świnie się przestraszyły.

Kobieta zaciska powieki. Słysząc miarowe kapanie, jak z kranu. Zack widzi powiększającą się wokół jej filcowych kapci kałużę moczu. Sten Westberg też to zauważył i pośpiesznie stara się przesunąć stopy, nie luzując przy tym uścisku.

– No nie. Co za ludzie. Łajza jedna.

Mocniej przyciska lufę do skroni kobiety. Na jej twarzy pojawia się grymas bólu.

Coś porusza się za Stenem Westbergiem.

Zasłonka.

Ktoś za nią stoi.

Jakaś dłoń chwyta za jej krawędź. Zza zasłonki wygląda jedno oko. Powoli



i bezszelestnie zasłonka się rozsuwa.

Zack stara się nie zerkać w tamtą stronę, aby Sten Westberg niczego nie zauważył. Kieruje wzrok na kobietę na stole do masażu, która wlepia oczy w Westberga i swoją koleżankę. Coś chyba zauważyła.

– No dobrze. Koniec żartów – mówi Westberg. – Pora zwinąć ten cyrk.

Odziana w czarny materiał ręka wysuwa się zza kotary. Potem noga.

Abdula.

Zack widzi to wszystko jakby w zwolnionym tempie. Westberg trzyma palec na spuście, naciska go. Wkrótce nastąpi kulminacja.

Abdula wyszedł już z ukrycia.

Za późno, myśli Zack. Zdecydowanie za późno.

Zaciśnięta pięść z potężną siłą trafia Stena Westberga w skroń. Ten wrzeszczy z bólu. Jest zdezorientowany. Puszczą kobietę, chwieje się i wymachuje rękami, żeby nie upaść. Nadal jednak trzyma w dłoni pistolet. Obraca się w momencie, kiedy Abdula rzuca się na niego z jednej strony, a Zack z drugiej.

Słychać strzał. Ciało Abduli odskakuje. W chwili, gdy Abdula upada na ziemię, Zack kopie Westberga w dłoń.

Pistolet uderza w ścianę i ląduje na podłodze tuż pod nogami Westberga, który gapi się na niego, jakby widział go po raz pierwszy.

Zack słyszy własny oddech, szum pulsu w uszach.

Czas ponownie zwalnia. Kątem oka Zack widzi dwie obejmujące się Birmanki. Padają na klęczki i wykrzykują nagromadzony strach, lęk przed śmiercią. Do Deniz w końcu dociera, że może opuścić ręce. Abdula leży zdecydowanie zbyt spokojnie, a Sten Westberg pochyla się po broń.

Zack rzuca się, żeby go odepchnąć, ale wie, że jest już za późno.

Bam, bam.

Kolejne dwa wystrzały – tym razem brzmiały inaczej.

Sig sauer.

Czas znów przyśpiesza.

Na piersi Stena Westberga pojawia się krew. Pada na kolana, jego twarz to jeden wielki znak zapytania.

Zack odwraca się i w drzwiach obok Deniz widzi swojego szefa.

Douglasa Justego.

W garniturze.

Ze służbową bronią w dłoni.

Ponownie strzela.

I jeszcze raz.

Przy każdym strzale ciało Westberga lekko podryguje. W końcu Westberg pada na ziemię i leży nieruchomo na boku, wpatrując się w nich niewidzącym spojrzeniem.

Kobiety milkną. Wciąż jednak tulą się do siebie i spoglądają na stojącego w drzwiach mężczyznę w garniturze.

Czy to dobry człowiek?

A może kolejny sadysta?

Zack siada obok Abduli. W słabym świetle na czarnej koszulce z długim rękawem nie dostrzega śladów krwi.

Gdzie oberwał? Żyje?

– Nie miał broni! – krzyczy Deniz. – Przecież on nie miał broni.

– Oczywiście, że miał – odpowiada spokojnie Douglas i zakłada gumową rękawiczkę. Podnosi z podłogi pistolet, podchodzi do Stena Westberga i wsuwa mu go w dłoń.

Zack odwraca się do szefa.

Co on wyprawia?

Deniz kręci głową, jakby nie wierzyła własnym oczom. Naraz rozlega się kaszlnięcie Abduli. Dotyka swojego brzucha. Kiedy Zack podciąga mu koszulkę,

widzi wypływającą krew.

Cholera, cholera, cholera.

Zack odrywa kawałek koszulki Abduli. Zwija go i przyciska do rany. Wyjmuje telefon i dzwoni do dyspozytora.

– Äspholmsgatan, Skärholmen. Są ofiary śmiertelne i co najmniej jedna osoba z poważnymi obrażeniami jamy brzusznej. NATYCHMIAST przyślijcie karetkę.

Rozłącza się.

Dłoń ma mokrą od ciepłej krwi Abduli.

Deniz sprawdza Westbergowi puls. Jego twarz znieruchomiała w jakimś grymasie. Jakby się szyderczo uśmiechał, jakby był zadowolony ze spustoszenia, jakie poczynił. Zack najchętniej wyciąłby mu ten uśmieszek z twarzy tępym nożem.

Nagle wszystko dzieje się równocześnie. Silne uderzenie, potężny wstrząs, brzęk tłuczonych szyb i deszcz odłamków spadający na martwych policjantów.

Co, u licha?

Z ulicy dobiegają ich krzyki. Eksplozja.

Czyżby Turcy z Yildizyeli przypuścili atak?

Deniz wybiega na zewnątrz z wycelowaną bronią.

Zack kładzie dłoń Abduli na jego ranie.

– Przyciśnij – mówi, a kiedy Abdula jęczy coś w odpowiedzi, Zack jest już na ulicy.

Z mercedesa Stena Westberga – czy raczej z tego, co z niego pozostało – wydobywa się czarny dym. Dach leży kilka metrów dalej, wypadły wszystkie szyby, a wewnątrz auta trawią pomarańczowe płomienie.

Jakaś starsza para siedzi na chodniku po przeciwnej stronie ulicy. Dłonie i twarze mają zakrwawione.

Deniz podbiega do nich. Zack stoi nieruchomo i wpatruje się w samochód, próbuje zrozumieć, co się wydarzyło.

Słysząc zbliżającą się karetkę pogotowia. Zack kaszle od gęstego dymu.

Turcy, myśli. Miałem rację.

Ale dlaczego bomba wybuchła dopiero teraz?

Bo miała zapalnik czasowy.

Zack patrzy na zegarek. 11.53. Eksplodowała pewnie około 11.50. Sekretarka wspomniała coś o rozmowach z zagranicznym kontrahentem.

Westberg wybierał się na spotkanie z Turkami.

Właśnie wtedy miała nastąpić eksplozja.

Zmienił jednak plany.

Ale nawet gdyby Sirpa nie trafiła na jego trop, i tak pewnie siedziałby akurat w aucie. W drodze na lotnisko Arlanda, po zamordowaniu kolejnych dwóch kobiet. Wybuch nastąpiłby w chwili, gdy Westberg zmierzałby do terminalu 5.

Dziś nadeszła jego kolej.

Podjeżdżają dwa żółte ambulansy na sygnale. Zack biegnie z powrotem do Abduli.

Na oddziale intensywnej terapii Szpitala Południowego rozlega się pikanie.

Lekarz z kozią bródką patrzy to na ekran monitora, to na twarz pacjentki. Tak jakby oglądał mecz tenisa.

Widzi, jak kobieta przekręca głowę. Mruga, podryguje.

I wreszcie Sukayana Prikon otwiera oczy.

Dym przedostał się już do gabinetu masażu. Abdula pokasłuje, twarz wykrzywia mu spazm. Z ust cieknie jasna strużka krwi.

Zack odwraca się ku otwartym drzwiom, chce popędzić sanitariuszy. Ale jeszcze tu nie dotarli.

Ociera krew z ust przyjaciela. Abdula wpatruje się w sufit, tak jakby za wszelką cenę walczył, żeby nie stracić przytomności. Wydaje się teraz bardzo drobny.

Tak jakby się skurczył, gdy niemal uszło z niego życie.

– Wytrzymaj, przyjacielu – szepcze Zack. – Wytrzymaj. Zaraz tu będą.

Chce krzyczeć, płakać. Ale to później.

Teraz trzeba ratować Abdulę.

Potem przyjdzie czas na zemstę.

Dopadnie tych skurwieli.

Abdula znów oddycha miarowo. Ale cuchnący spalonym plastikiem dym wciąż napływa do pomieszczenia. Zack martwi się, że przyjaciel znów zacznie kaszleć.

Wtedy do salonu wchodzi dwóch ubranych na zielono-żółto sanitariuszy. Zamykają za sobą drzwi. Zack wstaje.

– Dostał w brzuch. Zrobiłem opatrunek uciskowy. Odkasłuje krwią.

Sanitariusze pochylają się nad Abdulą. Jeden z nich usuwa opatrunek i ogląda ranę.

– Dobra robota – mówi do Zacka. – Teraz jednak jak najszybciej musi trafić do szpitala.

Na miejsce przybyły już służby ratunkowe. Samochód wciąż płonie. Czarny dym wydostaje się z otworów po szybach. Od wysokiej temperatury Zacka piecze twarz.

Za taśmami policyjnymi tłoczą się gapie. Ludzie trzymają przy ustach chusteczki, młodzież filmuje całe zajście telefonami. Słysząc podniesione głosy w różnych językach. Kobiety w burkach, niewysocy starsi mężczyźni w sfatygowanych garniturach. Dzieci gapią się i coś sobie pokazują. Ogień, niebieskie światła wozów policyjnych i straży pożarnej.

Zack przytrzymuje drzwi sanitariuszom wnoszącym Abdulę do karetki. Patrzy na ulicę, która teraz przypomina raczej Aleppo w Syrii, a nie szwedzkie przedmieście.

Douglas stoi z telefonem w dłoni i wydaje rozkazy trzem mundurowym.

Jak udało mu się dotrzeć tutaj tak szybko?

Douglas kończy rozmowę. Podchodzi do Zacka. Jakby czytał w jego myślach.

– Rozumiem twoje wątpliwości. Westberg to mój stary znajomy jeszcze z czasów liceum w Sigtunie. Czasami umawialiśmy się na drinka. Zadzwoił do mnie po waszym spotkaniu w warsztacie. Zastanawiał się, czy czegoś nie szykujemy. Chciał, żebyśmy go zostawili w spokoju. Zawsze był z niego twardy skurczybyk, ale po naszym ostatnim spotkaniu odniosłem wrażenie, że coś jest nie tak. Musisz mi uwierzyć, Zack. Nie miałem pojęcia o jego sadystycznych skłonnościach, perwersyjnych upodobaniach i desperacji.

– Szybko przyjechałeś.

– Sirpa powiedziała mi, co odkryła, i wspomniała, że się tu wybieracie.

Zack przygląda się szefowi. Na jego twarzy nie dostrzega śladu smutku czy żalu. Właśnie zabił kolegę z czasów szkolnych, ale chyba zupełnie go to nie rusza.

– Musiałem go zastrzelić – mówi Douglas. – Sądziłem, że jest uzbrojony. To była walka na śmierć i życie.

Zack zauważa, że sanitariusze wnoszą Abdulę do karetki. Podbiega do nich, prosi, żeby poczekali.

Pochyla się nad Abdulą, gładzi go po czole. Przyjaciel ma zamknięte oczy, nie widzi go.

Może chociaż czuje, że jestem obok.

Musisz się z tego wykaraskać, myśli. Po prostu musisz.

Nosze zostają wniesione do środka, drzwi się zamykają, karetka odjeżdża.

Zack siada na chodniku, kładzie ręce na rozstawionych szeroko kolanach i zwiesza głowę.

Zamyka oczy i wsłuchuje się w odgłosy wokół niego: tryskającą z węzów strażackich wodę, rozkazy, rozgorączkowane rozmowy w różnych językach.

Prawie nie zauważa siadającej obok niego kobiety.

Obejmuje go, a on kładzie głowę na jej piersiach. Czuje lekką woń perfum.

Deniz.

Zamyka oczy. Bierze kilka głębokich oddechów. Wie, że to jeszcze nie koniec. Nadal nie mają pojęcia, kto okaleczył Sukayanę Prikon. Ani też gdzie znajduje się leśna chatka.

Gdzie ukrywa się Ösgür Thrakya i jego ludzie? I gdzie podziwia się Fredrik Bylund?

Zack liczył, że on tu będzie. Może nawet martwy. Ale patrole przeczesaly okolicę i nie znalazły więcej ciał. Co się mogło z nim stać?

Czyżby zgarnęli go Turcy? Prawdopodobnie tak.

– To do Abduli dzwoniłeś, kiedy tu jechaliśmy? – pyta Deniz.

Kiedyś już go spotkała. Z daleka potrafi wyczuć przestępcę i Zack wie, że nie rozumie, dlaczego jej kolega po fachu obraca się w takim towarzystwie. Ale i ona wie przecież, jak ważna jest przyjaźń.

– Tak. Mieszka niedaleko. Pomyślałem, że mógłby tu zajrzeć i sprawdzić, jak się sprawy mają.

– Nie chcesz się z nim zabrać do szpitala?

– Pojadę później. Mamy tu jeszcze coś do zrobienia.

– Dasz radę pogadać z masażystkami?

– Tak.

Deniz wstaje i pomaga podnieść się Zackowi. Wygląda na zmęczoną.

Birmanki siedzą z tyłu radiowozu. Niezbyt przyjazne miejsce do prowadzenia przesłuchania, myśli Zack, kiedy otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Deniz siada z przodu. Odwraca się i przyjaźnie uśmiecha do kobiet. Włosy jednej z nich są długie i lśniące. Zebrała je w opadający na ramię kucyk. Ma jakieś dwadzieścia lat. Jej szyja jest wciąż zaczerwieniona od silnego uścisku Westberga.

Młodsza dziewczyna trzyma ją za rękę. Z trwogą patrzy na Deniz i Zacka.

– Jak się czujecie? – pyta Deniz.

Wzruszają ramionami.

– Rozumiecie szwedzki?

– English is better – mówi ta z kucykiem.

– Jak się nazywacie? – pyta Deniz po angielsku.

– Ja jestem Nang Mon, a to Ah Noh.

To te nazwiska wymieniła Sirpa. Dwie z ośmiu kobiet, które szantażowały Westberga.

Jedyne, które przeżyły.

– Wkrótce będziecie mogły stąd odjechać. Pomożemy wam skontaktować się z krewnymi. Ale najpierw musimy wam zadać kilka pytań. W porządku?

– Tak – odpowiada Nang Mon.

– Pochodzicie z Birmy?

– Tak. Ale po tym, jak spalono naszą wieś, uciekłyśmy i byłyśmy w obozie po tajskiej stronie granicy. Jesteśmy z ludu Kachin i od lat nas prześladowają.

Jeszcze jedna udręczona mniejszość, myśli Zack. Ile ich w końcu jest?

– Opowiedzcie nam o Stenie Westbergu – prosi Deniz. – O tym mężczyźnie, który cię dusił.

– To zły człowiek.

– Dlaczego?

Nang Mon odwraca twarz, patrzy przez okno.



– Wiecie pewnie, że w ubiegłym tygodniu w Sztokholmie zamordowano sześć kobiet z Birmy? Podobnie jak wy, pracowały w salonach masażu – mówi Zack.

Nie wspomina o mailu – nie chce ich spłoszyć.

Nang Mon i Ah Noh patrzą na niego, jakby źle usłyszały.

– Podejrzewamy, że zamordował je Sten Westberg – ciągnie Zack. – Ale pewności nie mamy. Im więcej nam o nim opowiecie, tym szybciej uporamy się z tą sprawą.

Nang Mon przeciąga ręką po kitce, zastanawia się. Mówi:

– Czy dowie się o tym moja rodzina?

– Nie – odpowiada Deniz. – Ale sprawą na pewno zajmą się gazety. Nad tym nie mamy kontroli. W Szwecji prasa pisze to, co uzna za stosowne.

Nang Mon patrzy na Ah Noh. Komunikują się ze sobą bez słów, jakby ustalały plan działania.

Nang Mon zwraca się do Deniz:

– Okej, powiem wam. Pan Westberg różnił się od pozostałych klientów. Bił. Pluł w twarz. I...

Milknie, bierze głęboki oddech.

– ...rozcierał kupę i mówił, że jesteście jego brudnymi dziwkami. Że wypcha nas gównem. Smarował mi tym usta. Nie chciał płacić. Twierdził, że jestem jego własnością...

Słowa więzną jej w gardle.

Ociera łzę. Deniz kładzie rękę na jej kolanie.

– Wystarczy. Nie musisz o tym opowiadać.

Deniz odwraca się do Zacka. Jest wściekła. Walczy ze sobą, żeby nie wybiec z samochodu i nie podeptać ciała Westberga.

Nang Mon ciągnie:

– Żadnemu innemu klientowi nie wolno było nas bić. To zakazane. Ale on mógł. Płacił za to Tuncayowi.

– Co to za jeden? – pyta Zack.

– Odbierał z salonu pieniądze. Ma na twarzy taką dużą bliznę – odpowiada dziewczyna i przeciąga palcem po policzku aż do brody.

Kolejny typ, o którym wcześniej nie słyszeliśmy, myśli Zack.

Ah Noh szepcze coś Nang Mon do ucha.

– Chce, żebym powiedziała o tym, co się wydarzyło, kiedy odmówiliśmy.

– Mów – prosi Deniz.

– Tuncay przyniósł laptopa i pokazał nam film z jakiejś stodoły. Był tam Tuncay i jeszcze jacyś mężczyźni.

Zobaczyłyśmy Sanpai, dziewczynę, która przyjechała do Szwecji w tym samym czasie co my. Była bardzo młoda, miała ze dwanaście albo trzynaście lat. Trzymali ją, a ona płakała i krzyczała.

Ah Noh zaczyna szlochać. Ukrywa twarz w dłoniach, żeby zdusić łkanie, ale nie potrafi opanować drżenia.

– I'm sorry – mówi. – I'm sorry.

– W porządku – mówi Deniz i zwraca się ku Nang Mon. – Mów dalej.

– W podłodze była dziura. Zaciągnęli ją na krawędź i zepchnęli. A potem zobaczyłyśmy...

Nang Mon nie jest w stanie wydusić z siebie słowa.

Zakrywa dłońmi usta, jakby chciała powstrzymać torsję. Zamyka oczy, zaczyna się kołysać, jęczy.

– Nang Mon – mówi do niej Deniz. – Co widziałyście? Musicie nam pomóc.

Nang Mon patrzy na Deniz. Oddech ma ciężki, świszczący.

– Zobaczyłyśmy... jak ją jedzą wilki. Rozrywały ją na kawałki, a ona wciąż żyła.

W samochodzie zapada grobowa cisza.

Deniz i Zack milczą.

Jakby się właśnie dowiedzieli, czym jest zło w czystej postaci. Jakby wszystko,

co można było powiedzieć, zostało właśnie wypowiedziane.

Ale Nang Mon mówi dalej:

– Tuncay zamknął laptopa i powiedział: „Ta dziewczyna też nie chciała”.

Zackowi trudno usiedzieć na miejscu. Chce dopaść tego drania i rozszarpać go gołymi rękami.

Rzucili dwunastolatkę wilkom na pożarcie.

A gdyby tak ktoś zrobił to Ester, nagrał wszystko i pokazał mu film?

Nawet nie jest sobie w stanie wyobrazić, co by wtedy czuł i jak by kogoś takiego potraktował.

– Czy pieniądze odbiera wyłącznie Tuncay? – pyta Deniz, kiedy już może cokolwiek z siebie wydusić.

– Jest jeszcze jeden, ale nie wiem, jak się nazywa – mówi Nang Mon. – Pamiętam tylko jego oczy. Człowiek się boi od samego patrzenia na niego. Kilka razy był z Tuncayem. Zawsze ma na sobie czarny garnitur. Nigdy się nie odzywa. Sam jest śmiercią. Pożeracz dusz.

Ösgür Thrakya, myśli Zack.

– Czy jest jeszcze coś, co powinniśmy wiedzieć?

Deniz ma na myśli szantaż.

Kobiety milczą.

A Zack i Deniz nie naciskają.

– Jedna z Birmanek wspominała nam o domku w lesie pod Sztokholmem. Czy to tam była Sanpai? Wy też w nim mieszkaliście?

Ah Noh znów ukrywa twarz w dłoniach.

– Jak tylko wylądowaliśmy w Szwecji, to nas tam wywieźli – mówi Nang Mon.

– Wiecie, gdzie to było?

– Nie, ale jechałyśmy długo.

– Jak długo?

– Z godzinę. Najpierw dużą drogą. Potem krętymi leśnymi dróżkami. W końcu widzieliśmy już tylko koleiny.

– Jak wyglądał ten dom?

– Czerwony. Dwupiętrowy. Tam poznałyśmy Sanpai. Były też inne dziewczyny. Bardzo młode, jeszcze dzieci.

– Ile?

– Pięć. Może sześć.

– A ilu mężczyzn?

– Trzech, z tego, co pamiętam. Mieli broń. Na noc zamknęli nas w ciemnej piwnicy. Wtedy zrozumiałam, że coś jest nie tak.

– Pamiętasz jeszcze coś? Jak wyglądała okolica?

– W pobliżu była stara stodoła. Chyba tam trzymają wilki. Dom i stodoła były czerwone. Wszędzie rosły takie dziwne wysokie drzewa. Gałęzie sięgały aż do samej ziemi i były pokryte małymi igiełkami.

– Świerki. Coś jeszcze?

– Byłyśmy tam tylko dobę. A potem przywieziono nas tutaj i zaczęłyśmy... pracę.

– A te dziewczyny, o których pani wspomniała, dzieci – co z nimi robią?

– Sprzedają je różnym mężczyznom. Potem znów wywożą do lasu. Nie wszystkie wracają.

– Czy są tam teraz jakieś dziewczynki?

– Pewnie tak. Te, które jeszcze żyją.

Na monitorze równe zielone stożki – bicie serca. Sześćdziesiąt dwa uderzenia na minutę. Czasem sześćdziesiąt trzy. Zack wpatruje się w ekran i czeka na jakąś zmianę, oznakę przebudzenia. Ale nic się nie dzieje.

Siedzi samotnie przy łóżku Sukayany Prikon, na tym samym jasnobrązowym krześle co poprzednio. Za drzwiami słychać ściszone głosy dwóch policjantów pilnujących sali na oddziale intensywnej terapii. Jeden z nich chciał z nim wejść do środka, ale Zack się nie zgodził. Chciał być tu sam.

Delikatnie masuje kciukiem dłoń Sukayany Prikon. Kobieta twarz ma zwróconą ku niemu. Jest blada – nie tak ją zapamiętał. Lekarz twierdzi, że odzyskała przytomność. Zack ma jednak wrażenie, że jej umysł jest gdzieś daleko stąd.

Chociaż w usta ma wetkniętą plastikową rurkę, wydaje się spokojna i pogodna.

Zackowi się to nie podoba.

Tak jakby wiedziała, że odchodzi, i jakby się z tym pogodziła.

Zack chciałby porozmawiać z lekarzem z kocią bródką, zapytać go o jej stan. Ale nie robi tego. Wie, że organizm Sukayany Prikon prowadzi batalię na śmierć i życie z nieznanymi bakteriami.

Brutalna wojna na krwawym polu walki. Pozornie tak spokojnym.

Pochyla się i szepcze jej do ucha:

– Musisz mi pomóc, Sukayano. Gdzie jesteś? Gdzie są dziewczyny?

Zastanawia się, czy jakiś obszar mózgu Sukayany rejestruje jego słowa. Czytał kiedyś o pewnym Belgu, który przez dwadzieścia trzy lata przebywał w śpiączce, a kiedy się wybudził, opowiadał, że słyszał wszystko, co się wokół niego przez ten czas działo.

– Nie możemy odnaleźć tego domu – mówi. – Ani stodoły z wilkami. Wiemy tylko, że trzymają tam dziewczyny. Musimy je uratować. Proszę, obudź się. Powiedz

mi, gdzie jest ten dom.

Słysząc pikanie monitora, Sukayana Prikon otwiera oczy.

Patrzy prosto na niego.

– Poznajesz mnie? – pyta Zack.

Kiwa głową, w mówieniu przeszkadza jej tkwiący w ustach przewód.

– Muszę ci zadać kilka pytań. Jesteś w stanie pisać?

Znów potakuje.

Z wewnętrznej kieszeni Zack wyjmuje kołonotatnik i długopis. Sukayana zaczyna pisać, jeszcze zanim Zack zadaje jej jakieś pytanie.

Powoli, drżącą dłonią stawia litery. Widać, że utrudnia jej to pulsometr zaciśnięty na palcu jak klamerka do bielizny.

Zack pochyla się nad notatnikiem.

Słup.

– Jaki słup?

Sukayana pisze dalej.

Z wiatrakiem. Jak słońce.

Ma halucynacje czy wracają do niej wspomnienia z dzieciństwa?

Wyobraża sobie pudło z kolorowymi wiatraczkami na cienkich patyczkach, sprzedawanymi na jarmarkach, kiedy był małym chłopcem. Gdy się w nie dmuchało, obracały się, tworząc kolorowe wzory.

Sukayana kładzie dłonie na pościeli. Zamyka powieki. Zack delikatnie potrząsa jej ramieniem, próbuje ją obudzić.

Monitor znów popiskuje. Drzwi otwierają się, do sali szybkim krokiem wchodzi lekarz z kozią bródką.

– Jeszcze przed chwilą nie spała – wyjaśnia Zack.

Lekarz przygląda się szlaczkom i cyferkom na monitorze i pulsometrze.

– Jest słaba – mówi. – Bardzo słaba. Może pan tu posiedzieć jeszcze góra pięć

minut. Potem pacjentka musi odpocząć. Okej? Niestety, obawiam się, że przegrywa z infekcją.

Sukayana Prikon ponownie otwiera oczy, chwyta za notatnik i próbuje pisać.

Idzie jej to bardzo opornie.

Stoi w pobliżu domu.

– Domu w lesie? – pyta Zack. – Co stoi w pobliżu domu?

Patrzy na Zacka, który w kątku jej ust dostrzega lekki uśmiech. Ponownie kieruje wzrok na notatnik. Znów rozlega się pikanie. Zack ma ochotę rozbić monitor w drobny mak.

Oszukałam ich. Po wszystkim byłam przytomna.

Widziałam go przez okno.

Więcej nie pamiętam.

Odkłada zeszyt. Chyba próbuje zebrać siły. Lekarz stoi po drugiej stronie łóżka. Zaczyna tracić cierpliwość. Zack obawia się, że lada moment przerwie przesłuchanie.

Kobieta znów chwyta notatnik. Jej dłoń drży z wysiłku.

Był bardzo wysoki. Zauważy go pan.

– Co zauważę?

Pięć minut od domu.

Tak sędzę.

Próbuje zrozumieć. Wiatrak na słupie, który widziała z samochodu. Czy to ma na myśli? Pewnie leżała. Patrzyła do góry pod kątem. Słup musi być więc rzeczywiście wysoki.

Może to maszt? Ale kto wiesza wiatrak na maszcie?

Nagle staje mu przed oczami obraz z czarno-białego westernu.

– Pompa wiatrowa? Wysoka na dwadzieścia metrów, z niewielkimi śmigłami na kole?

Wydaje mu się, że dostrzega lekkie skinienie głową, ale pewności nie ma.

Długopis spada na podłogę. Zack podnosi go i próbuje na powrót umieścić w dłoni Sukayany, ale bezskutecznie.

Sukayana znów zamyka oczy. Leży nieruchomo.

Zack ma jeszcze wiele pytań, ale ona już mu się wymknęła.

Pikanie jest coraz głośniejsze. Wwierca się Zackowi w uszy.

– Psiakrew – syczy lekarz. – Proszę się odsunąć.

Zack wstaje.

Patrzy na monitor.

Wykres obrazujący EKG Sukayany Prikon jest już linią prostą.



Zack wbiega do pokoju Jednostki do Zadań Specjalnych. Deniz siedzi przy biurku Sirpy Hemälainen z laptopem na kolanach. Za nimi stoi Niklas Svensson i Douglas Juste. Wszyscy wpatrują się w jeden z ekranów.

Deniz przywołuje go gorączkowo.

– Patrz. Chyba znaleźliśmy.

Jest stanowcza i opanowana. Tak jakby to, co zdarzyło się w salonie masażu zaledwie kilka godzin temu, nigdy nie miało miejsca.

Zack spieszy w ich stronę. Wypiera myśli o Sukayanie Prikon, o jej śmierci.

Na ekranie jakiś artykuł prasowy.

Tytuł: Nowe życie starych patentów. Niżej duże zdjęcie, które mogłoby mieć ze sto lat, gdyby nie jaskrawe kolory.

Dokładnie to miała na myśli Sukayana.

Widniejącą na zdjęciu pompę wiatrową wzniesiono na drewnianym rusztowaniu z czterema przechylonymi do wewnątrz podpórkami, które połączono na szczycie i wsparto mocowanymi na krzyż belkami. Na samej górze na dużym kole umieszczono dwadzieścia małych śmigieł, a za kołem wiatrowskaz odpowiadający za to, aby śmigła w odpowiedni sposób ustawiały się do wiatru.

Zack nie wiedział nawet, że coś takiego mają w Szwecji.

– Artykuł pojawił się w „Sala Allehanda” we wrześniu dwa tysiące siódmego roku – mówi Sirpa. – Teraz pozostaje nam tylko odnaleźć pompę na mapie.

Na drugim ekranie Deniz otworzyła Google Earth. W wyszukiwarce wpisała Vittinge, wieś położoną między Salą i Uppsalą. To tam według gazety powinna znajdować się pompa. Deniz robi zbliżenie.

– Jasna cholera – wścieka się. – Dlaczego reporter dokładnie nie określił

położenia pompy. Na północ od Vittinge. Przecież to może być wszędzie.

– Czy to aby nie za daleko od Sztokholmu? – powątpiewa Zack.

Deniz wyznacza w Google Earth trasę między Kungsholmen a Vittinge.

– Nie – mówi. – Stąd jedzie się tam jakąś godzinę i piętnaście minut, z lotniska Arlanda tylko pięćdziesiąt minut. To pokrywa się z tym, co powiedziały Nang Mon i Ah Noh. Poza tym w rejonie Sztokholmu raczej nie ma drugiej takiej pompy.

– Patrzcie – mówi Sirpa. – Znalazłam lepszą mapę.

Zack i Deniz przysuwają się do ekranu. Na portalu Rolnictwa i Leśnictwa artykuł o pompie.

– Powiększ – prosi Deniz.

Sirpa robi zbliżenie, mapa wypełnia teraz cały ekran. Po chwili Deniz znajduje to, czego szukała.

– Patrzcie, tu na łące. To chyba nasza pompa. Dokładnie jak ta na zdjęciu w „Sala Allehanda”. Pola i łąka, las świerkowy, a w tle dwie stodoły.

Zack przygląda się zdjęciu satelitarnemu na ekranie Deniz. Jeśli ludzie z Yildizyeli poszukiwali odludnego miejsca, to dobrze trafili. Domy w lasach na granicy Västmanlandu i Upplandują stoją daleko od siebie.

Gospodarstwo, na którego terenie znajduje się pompa, położone jest w pobliżu dużej drogi. Odchodzi od niej cztery mniejsze – prawdopodobnie żwirówki, do których można dojechać w pięć–dziesięć minut. Zgadza się to z tym, co mówiła Sukayana Prikon. Jedna ciągnie się dość długo. Pozostałe trzy prowadzą do niewielkich domków w lesie.

Zack wskazuje jakiś punkt na ekranie.

– Możesz powiększyć? Tu, gdzie kończy się droga?

Dom. A obok niego stodoła.

– To musi być tutaj. Dom i stodoła. Tak jak mówiły Ah Noh i Nang Mon.

Czas ucieka.

Do Turków dotarły już pewnie wieści o tym, że samochód Stena Westberga

wprawdzie eksplodował, ale nie w drodze na umówione spotkanie. Może wiedzą też, co wydarzyło się w Eastern Massage oraz że policja przesłuchiwała Birmanki.

– Sirpa, masz tę listę numerów telefonicznych do kontrolowanych przez Yildizyeli salonów? – pyta.

Ona w odpowiedzi pokazuje mu leżącą na jej biurku zapisaną odręcznie kartkę formatu A4.

– Chciałbym, żeby teraz każde z nas zadzwoniło pod numer z listy. Teraz, natychmiast. Okej? – mówi Zack i wskazuje Deniz, Sirpie, Niklasowi i Douglasowi numery.

Douglas milczy. Przytakuje i wykonuje polecenie, jakby był tu najniższy rangą. Zastrzelił swojego przyjaciela.

Jeśli komuś tutaj potrzebny jest psycholog, to właśnie jemu.

Ale Zack nie ma teraz czasu, by o tym rozmyślać. Stawką jest życie kilku osób.

– Jest Rudolf? – pyta Zack.

– Tuż za tobą, kolego – odpowiada Rudolf, podchodząc do nich z kubkiem kawy.

– Świetnie. Możesz zadzwonić pod ten numer?

Dyktuje mu siedem cyfr.

– Co chcesz sprawdzić? – pyta Deniz.

– Czy któryś z salonów jest otwarty.

Dzwonią. Zapada cisza. Wszyscy czekają.

– Włącza się sekretarka – mówi Deniz.

– U mnie też – informuje Niklas.

Douglas, Zack, Rudolf i Sirpa trzymają słuchawki przy uszach. Pięć sygnałów. Dziesięć. Rozłączają się.

– Zadzwonimy jeszcze pod pozostałe trzy numery – prosi Zack.

Odpowiadają im dwie automatyczne sekretarki. Pod ostatnim numerem nikt nie odbiera.

– Zwijają się – mówi Zack. – To jasne.

Pozostali patrzą na niego pytającym wzrokiem.

– Yıldızyeli. Zamykają interes w Szwecji. Zacierają ślady i pryskają. Jak sądzicie, co zrobią z dziewczynami w lesie?

Patrzy na mapę na ekranie.

– Możesz to wydrukować?

Podchodzi do drukarki. Deniz podąża za nim.

– Potrzebujemy wsparcia – mówi Deniz. – I tym razem chyba nie ma wątpliwości co do tego, że także oddziału specjalnego.

Drukarka wypluwa kolorowy wydruk. Zack uważnie mu się przygląda.

– Masz rację – mówi i podaje mapę Deniz. – Muszę sprawdzić, czy mam dodatkowy magazynek.

Zaczyna gmerać w skórzanych kieszonkach pasa na broń.

– O kurwa!

– Co jest?

– Mój sig sauer. Zostawiłem go w szpitalu.

– Żartujesz? Dlaczego w ogóle wyjmowałeś go z kabury?

– Przez ostatnie dni magazynek się zacinał. Kiedy czekałem, aż Sukayana Prikon się obudzi, próbowałem go przeczyścić. Wtedy wszedł jej lekarz. Schowałem go szybko pod poduszkę fotela. Nie chciałem, żeby widział, że przesiaduję na intensywnej terapii z bronią. Chwilę później chwyciłem kurtkę i wyszedłem. Nawet nie spojrzałem na fotel. Rozwaliła mnie ta nagła śmierć Sukayany.

Deniz kręci głową i przygląda mu się z niepokojem.

– Weź się w garść.

– Podjadę po niego. A wy w tym czasie załatwcie oddział specjalny. Za pół godziny jestem z powrotem.

– Zejdz od razu do garażu. Powinniśmy być już wtedy gotowi.

Zack idzie w stronę windy. Odwraca się, żeby sprawdzić, czy nikt go nie widzi. Staje na palcach i luzuje jedną z gipsowych płyt na suficie. Wsuwa dłoń w szczelinę i wyjmuje z niej pistolet. Wsadza go za dżinsy, opuszcza koszulkę i ściąga windę.

Dwóch mężczyzn wychodzi z domu i idzie wydeptaną ścieżką prowadzącą do świerkowego lasu.

Jeden z nich jest ubrany w czarną koszulkę i ma uzi przewieszane przez ramię. Na jego policzku widnieje duża czerwona blizna.

– Masz liny, Hakan? – zwraca się do krótko ostrzyżonego mężczyzny w ubraniu w kolorze khaki.

– Tutaj – odpowiada Hakan i pokazuje mu zwój, który trzyma w jednej ręce.

W powietrzu roi się od komarów.

– Ja pierdolę – mówi ten z blizną i zdrapuje z karku pozostałości zakrwawionego owada. – Gorsze niż u nas. Pół nocy się drapałem.

– Zrobił się z ciebie straszny mięczak, Tuncay. Beznadziejny mieszcuch – mówi Hakan. – Powiem Thrakiji, żeby cię wysłał w góry. Znów będzie z ciebie prawdziwy facet.

– Tylko spróbuj.

Hakan wyciąga paczkę maltepe.

– Papieroska? Dym je odstrasza.

Kiedy zbliżają się do ziemianki, Tuncay zdejmuje z ramienia pistolet maszynowy i celuje w drzwi. Z kieszeni dżinsów Hakan wyjmuje brzęczący pęk kluczy, wyszukuje właściwy.

Zza paska spodni wyjmuje pistolet – srebrną ziganę m16. Otwiera drzwi.

Słyszając głosy mężczyzn, szcęk otwieranej kłódki i rygla, dziewczęta przywierają ciasno do siebie.

W ramionach jednej z nich, Than Than Oo, spoczywa noworodek. Chłopczyk z czarnymi włoskami, poskręcany od panującej w pomieszczeniu wilgoci.

Śpi w objęciach swojej mamy. Than Than Oo tuli go do piersi i szepcze, że wszystko będzie dobrze.

Zack zakłada kask i rusza z rykiem.

Deniz mnie zabije, myśli. Ale pozostało tak niewiele czasu. Gdyby czekał, aż wyszykuje się oddział specjalny, mogłoby być za późno.

Turcy zwijają interes.

I raczej nie będę sobie zawracać głowy tym, żeby wywieźć dziewczyny z kraju.

Sam przeciwko pięciu, dziesięciu, a może dwudziestu uzbrojonym członkom tureckiej mafii. Świetny pomysł. Jak to chcesz rozegrać?

Wie, że to szaleństwo. Ale musi wymierzyć sprawiedliwość.

Tam są małe dziewczynki.

Dzieci w wieku Ester.

Musi to zrobić dla niej.

Dla Sukayany.

I dla tych zamordowanych kobiet, które tu ściągnięto i które mężczyźni pokroju Stena Westberga potraktowali jak kawałki mięsa.

Dla mamy.

Zegar na desce rozdzielczej pokazuje 17.36. Jeśli mocno przycisnie, dotrze na miejsce jeszcze przed wpół do siódmej.

Jedzie trasą E18 z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Do Enköping pozostało mu dwadzieścia kilometrów. Za sobą słyszy syreny policyjne.

Nie teraz.

Spogląda w boczne lusterko. Patrol policyjny. Pewnie drogówka z Enköping albo z Uppsali.

Nie zamierza się zatrzymywać.



Wiatr szarpie jego dzinsy i cienką skórzaną kurtkę, kiedy przyśpiesza do dwustu czterdziestu kilometrów na godzinę. W lusterkach widzi znikający mu z pola widzenia radiowóz.

Kilka minut później jest już w Enköping. Zwalnia i zjeżdża z autostrady, nie natrafiając na żaden patrol. Kieruje się teraz lokalnymi drogami na północ. Mija małe wsie – Äs, Brunnstę i Larsbo, rdzawoczerwone domy z białymi narożnikami. Wreszcie dociera do drogi krajowej nr 72. Skręca w lewo na Vittinge. Kiedy dojeżdża do wsi, ponownie skręca, jedzie krętą drogą, wzdłuż której rośnie gęsty las świerkowy. Skręca w lewo i zmierza dalej w kierunku północnym kiepsko utrzymaną żwirówką biegnącą przez gęstszy las.

O szybką kasku rozbijają się owady. Świerki mają wysokość trzypiętrowych domów. Wydaje mu się, że między pniami w ciemności dostrzega wilki. Zastanawia się, czy zaczyna być równie szalony jak ci, których ściga.

Naraz pejzaż się zmienia. Jego oczom ukazują się rozległe żółte połacie pól. A po lewej stronie pompa.

Stoi na pograniczu pól i łąk. Zack ma wrażenie, że przeniósł się sto lat wstecz.

Zwalnia, żeby móc się jej lepiej przyjrzeć. Nie jest tak wysoka, jak sądził. Ma góra piętnaście metrów. U stóp drewnianego rusztowania niewielki zbiornik. Nie widać, czy jest wypełniony wodą.

Wierzchołki świerków chyboczą się na słabym wietrze, ale śmigła pompy są nieruchome. Zack się zastanawia, dlaczego ktoś postawił ją akurat tutaj, na polu otoczonym wysokim lasem świerkowym. Olandia czy Skania wydają się bardziej odpowiednim miejscem dla takich inwestycji.

Może ktoś pomyślał, że będzie się tu ładnie prezentować, a może chciał mieć oryginalny punkt orientacyjny. To mu się akurat udało.

Zack sprawdza współrzędne na GPS-ie telefonu. Pozostały jakieś trzy kilometry. Przejeżdża jeszcze kawałek po wąskiej żwirówce i wypatruje mniejszej drogi, która odchodzi w lewo.

W końcu jest, tuż za ostrym zakrętem. Mimo że jedzie powoli, zauważa ją w ostatniej chwili. Prawie zupełnie zakrywają ją rozłożyste świerki.

To raczej szeroka ścieżka niż droga. Ubita ziemia, wystające korzenie. Jest tak wąska, że gałęzie zarysowują pewnie karoserię każdego przejeżdżającego tędy samochodu. Zack jedzie teraz z prędkością zaledwie dwudziestu kilometrów na godzinę. Mimo to mocno nim zarzuca. Musi zygzakować między większymi korzeniami i kamieniami, żeby nie uszkodzić podwozia.

Po kilometrze zatrzymuje się i ponownie patrzy na GPS. Znajduje się teraz jakiś kilometr od domu. Nie chce ryzykować, że Turcy usłyszą motocykl i nabiorą podejrzeń.

Szuka odpowiedniego miejsca, gdzie mógłby ukryć hayabuse. Jego wybór pada na prowadzące między świerkami po prawej stronie głębokie koleiny po jakiejś ciężkiej maszynie leśnej.

Jedzie nią tak długo, aż przestaje być widoczny z drogi. Opiera motocykl o drzewo. Dygocze z zimna po podróży. Od razu oblatują go komary. Odgania je, podbiega do drogi i pędzi w stronę domu. Jest spięty. Natychmiast zwalnia nawet na najdrobniejszy odgłos. W każdej chwili jest gotów uciekać w las.

Po lewej stronie jego oczom ukazuje się niewielka rudera pokryta dziurawym dachem. Zack nie przypomina sobie, żeby widział ją na zdjęciu w Google Earth. Po obu stronach rośnie świerki. Pewnie ich gałęzie zakrywają dach i to dlatego dom jest niewidoczny dla satelity.

Jakieś sto metrów dalej między drzewami widać dużą stodołę. Zack szybko wycofuje się do lasu. Ziemię pokrywa miękki mech, po którym porusza się cicho i ostrożnie.

Jego oczom ukazuje się wyblakła czerwona długa ściana stodoły. Kryje się za porośniętym mchem głazem i wypatruje. Ani żywej duszy.

Ciszę zakłóca skrzypnięcie starych drzwi, a następnie krzyk przestraszonych dziewczyn.

Jakieś warczenie i skomlenie.

Niech to szlag. Co tu się dzieje? Czyżby mieli rzucić kolejnych ludzi na pożarcie wilkom?

Wyciągasig sauera i biegnie w stronę stodoły.

Douglas Juste wypada ze swojego gabinetu.

– Gdzie jest Zack?

– Mam nadzieję, że w drodze tutaj – odpowiada Deniz.

Właśnie włożyła kurtkę i zamierzała zejść do garażu na odprawę przed wyjazdem oddziału specjalnego.

– To dlaczego otrzymałem informację, że uciekał przed patrolem na trasie E18 za Enköping?

Deniz nieruchomieje.

– Zack, ty skurwielu – mówi do siebie.

Wyrolował ją. Wszystkich ich wyrolował. Nie pojechał do szpitala po broń. Popędził do Vittinge.

Sam chce się zająć tureckimi mafiozami.

Deniz patrzy na Douglasa i widzi, że i do niego to dotarło.

Szef energicznie ściąga kurtkę z wieszaka, aż ten wywraca się na podłogę, i mówi do Deniz:

– Musimy się pośpieszyć.

Wychodzą z biura.

Dlaczego, Zack? Co zamierzasz udowodnić? Sądzisz, że uda ci się uratować swoją matkę, jeśli samotnie ocalisz tamte kobiety?

W takim razie jesteś bardziej popaprany, niż sądziłam.

Ale też odważniejszy.

Bardziej odważny niż należy.

Zack powoli skrada się za stodołą. W dłoniach trzyma chłodnego sig sauera.

Pokrzywione deski, łuszcząca się farba.

Bezskutecznie poszukuje drzwi. Idzie dalej wzdłuż ściany, aż do końca. Kuca.

Czy odważę się wyrzeć?

Czy ktoś tam stoi i tylko czeka, żeby mnie odstrzelić?

Pot występuje mu na czoło.

Serce wali jak oszalałe.

W środku słysząc krzyki.

Nie ma wyboru. Ostrożnie wygląda zza stodoły.

Jakieś trzydzieści metrów dalej na skraju lasu widać niewielki, czerwony dom mieszkalny. Na trawniku obok stoi półciężarówka marki Toyota. W oknie w kuchni rozproszony ciepły blask lampy. Żadnego ruchu.

Wysokie drzwi pośrodku stodoły.

Zamknięte. Ta droga odpada. Wpadłby prosto na ludzi z Yildizyeli.

Ale przy drzwiach zauważa solidne drewniane schodki. Muszą prowadzić na strych na siano.

Drzwiczki na poddasze są otwarte na oścież. To stamtąd dochodzą wrzaski.

I warczenie.

Zack ogarnia wzrokiem tę sielską scenerię. Wszechobecna zieleń, lekki wiaterek muskający gałęzie. I kolejny krzyk. Myśli o tym, co Nang Mon opowiadała w radiowozie na Skärholmen.

Zepchnęli ją.

Wilki rozrywały ją na kawałki.

Właśnie tutaj.

Słysząc niski męski głos. Płacz niemowlęcia. Kobietę:

– No, no. Please, no!

W głosie przerażenie. Zack ściska sig sauera i biegnie ku schodom.

Liczy się z tym, że w każdej chwili może zarobić kulkę od kogoś ukrytego w domu albo w lesie.

Pędzi po schodkach z wycelowanym pistoletem.

Krzyki.

Zapadają w niego na zawsze. Mroczne, jakby pochodziły ze świata, w którym nie ma już światła.

Zack się nie waha.

Wpada na strych.

Czy teraz go zastrzelą?

Po lewej stronie stosy zbutwiałego siana. Oparte o starą drewnianą skrzynię widły i zardzewiała łopata.

Nieco dalej stoi umięśniony mężczyzna z paskudną blizną na pół twarzy. W dłoniach trzyma uzi.

Tuncay.

Obok niego trzy dziewczyny, wychudłe i brudne. Jedna z nich tuli nagie niemowlę.

W ciemnościach widzi to, czemu chce zapobiec.

Inna dziewczyna, zdecydowanie zbyt blisko krawędzi strychu. Krótko ostrzyżony mięśniak w ubraniu w kolorze khaki przytrzymuje ją swoimi wielkimi łapskami.

Dziewczyna ma związane z tyłu ręce. Milknie, kiedy dostrzega Zacka, patrzy na niego zaskoczona, a jej wzrok mówi: Ratuj!

Uratuj mnie.

Kiedy mężczyzna zauważa Zacka, unosi ją i przechyla przez krawędź.

Puszcza.

Dziewczyna leci w dół. Wydaje z siebie straszliwy, dziki krzyk.

Z ust dziecka wydobywa się krzyk zupełnie innego rodzaju.

Dziewczyny patrzą na Zacka.

Tuncay i ten drugi mężczyzna.

Oczy wszystkich są teraz skierowane na Zacka.

Na dole warczą wilki. I ten krzyk. Nieludzki, a jednak wydawany przez człowieka.

Tuncay unosi swoje uzi i celuje w Zacka, który rzuca się w bok, oddając jednocześnie trzy strzały.

Kule, które wypluwa uzi, padają tam, gdzie dopiero co stał. Zack rzuca się na nieheblowaną podłogę. Na koszuli Tuncaya dostrzega krew. Turek upuszcza pistolet maszynowy i z łoskotem zwala się na ziemię.

Zack słyszy, jak szczęki rozrywają mięso, przegryzają krtań. Teraz krzyczy już tylko dziecko.

Ogolony mafiozo zdążył wyciągnąć pistolet.

Zack oddaje kolejne strzały. Nie trafia, ale robiąc unik, mężczyzna stawia krok w złą stronę.

Zatacza się przy krawędzi strychu.

Wymachuje rękami.

Chwyta jedną z dziewczyn i pociąga ją za sobą.

Zack rzuca się w ich stronę.

Łapie dziewczynę za przegub i zapiera się butem o krawędź. Ratuje ją przed upadkiem, jednak uczepony niej mężczyzna wciąż ciągnie ją w dół.

Kobieta krzyczy. Ze strachu, z bólu.

Zack stoi teraz blisko krawędzi, patrzy w dół. Zwierzęta z szarym futrem rozrywają ciało dziewczyny, która dopiero co spadła.

Słoma zabarwia się na czerwono.

Mnóstwo krwi.

Dziewczyna wyslizguje mu się z rąk. Próbuje ją lepiej uchwycić. Ona patrzy na niego błagalnie.

Wilk z pianą na pysku podskakuje i chwyta łydkę ogolonego mężczyzny w kurtce w kolorze khaki.

Ten drze się wniebogłosy.

Przebiera w powietrzu nogami. Zack nie jest już w stanie utrzymać dziewczyny jedną ręką. Odkłada pistolet i oburącz chwyta jej nadgarstek. Zapiera się drugim

butem. Wilk puszcza nogę mężczyzny, a Zack zmienia pozycję na dogodniejszą.

Ciągnie.

Wilk doskakuje do krocza tamtego.

Wgryza się.

Wzrok mężczyzny wyraża teraz jedynie ból. W końcu puszcza dziewczynę.

Zack ją podciąga, a wilki od razu rzucają się na nową zdobycz.

Kobieta w milczeniu wdrapuje się na górę.

Zack klęka i szuka pistoletu.

Tam.

Leży metr od niego, na samej krawędzi strychu. Zack zdąża jeszcze pomyśleć, że musi go natychmiast chwycić. Podnosi wzrok i wtedy widzi stojącego nad nim szczupłego mężczyznę w czarnym garniturze. W rękach trzyma uzi.

Wąska twarz.

Dołeczek w brodzie.

Martwy wzrok.

Ösgür Thrakya.

Uśmiecha się. Jego zielono-żółte oczy lśnią jak u wilka.

Zack patrzy w lufę wycelowanego w niego pistoletu maszynowego. Przepęnia go wstyd.

Zawiodłeś je.

Spogląda na dziewczynę, która leży obok niego i nie ma odwagi się poruszyć. Na młodą matkę, która próbuje uspokoić dziecko. Na stojącą obok niej dziewczynę w podartej czerwonej koszulce. Cała drży.

Młoda matka patrzy na niego błagalnie.

Ösgür Thrakya uśmiecha się, potrząsa głową.

No dalej, zrób to.

Rozkoszujesz się chwilą, co?

Zack nie chce mu dać satysfakcji i nie odwzajemnia jego spojrzenia. Zamiast tego patrzy na dziewczynę w czerwonej koszulce.

Przestała się trząść. Nie spuszcza oczu z Ösgüra Thrakya. On zaś całą uwagę skupia na Zacku.

Z jego twarzy znikł uśmiech.

– Teraz zginiesz – mówi po angielsku z silnym obcym akcentem.

– Spierdalaj.

– Tyle zachodu z powodu jakichś kurewek.

Głos Ösgüra Thrakya jest piskliwy, ale przesycony jadem.

– No dalej, strzelaj. Ale po co zabijać dziewczyny i dziecko?

Ösgür Thrakya znów się uśmiecha.

– Już nie mamy z nich żadnego pożytku. Wiesz, jak to jest. Towar zalegający w magazynie generuje tylko niepotrzebne koszty.

– A dziecko?

– Je również pożrą wilki.

Obok Ösgüra Thrakya leży wijący się z bólu Tuncay. Mówi coś do swojego szefa. Ösgür Thrakya kiwa głową i ponownie zwraca się do Zacka:

– Zamierzałem cię rzucić na pożarcie wilkom, ale Tuncay chciałby cię osobiście zastrzelić.

Tuncay próbuje wstać. Ösgür Thrakya – wciąż celując do Zacka – wyciąga rękę, żeby pomóc swojemu człowiekowi.

Wtedy dziewczyna w czerwonym podkoszulku rusza do ataku.

Każdy mięsień w jej ciele się napina. Z rykiem rzuca się na Ösgüra Thrakya. Chwyta go w pasie, próbując powalić. Mężczyzna traci równowagę.

Przez ułamek sekundy lufa pistoletu unosi się ku górze.

To wystarcza.

Zack kopie Thrakya w twarz i słyszy chrzęst miażdżonej kości nosowej.



Uzi terkocze.

Kule szatkują belkę na suficie, w powietrzu wirują odłamki.

Kolejny kopniak i Ösgür Thrakya pada na podłogę. Dziewczyna go nie puszcza. Uzi wyślizguje mu się z rąk. Zack chwytą pistolet, podczas gdy Thrakya strząsa z siebie dziewczynę. Wstaje, zatacza się. Z nosa i ust leci mu krew.

Zack robi głęboki oddech. Cieszy się, że wreszcie panuje nad sytuacją.

Dziewczyna z dzieckiem uśmiecha się. Podobnie jak jej koleżanka w czerwonym podkoszulku. Ale wyraz ich twarzy zmienia się, kiedy ogromny ciężar uderza Zacka w plecy.

Tuncay. Jak, u diabła, mogłem o nim zapomnieć?

Udaje mu się utrzymać równowagę i nie wypuścić pistoletu z rąk.

Pochyla się do przodu, kuli i odpycha nogami. Wspólnie koziołkują. Tuncay ląduje na plecach, a na nim Zack. Teraz znajduje się zaledwie metr od krawędzi strychu.

Ösgür Thrakya idzie ku nim z nożem w dłoni.

Lśni wielkie, wygięte ostrze. Za to Zack trzyma w dłoniach uzi. Strzela gradem kul, które rozszarpują lewą rękę Thrakyi.

Mężczyzna zatrzymuje się.

Patrzy na tryskającą z kikuta krew.

Zack próbuje wstać, ale przytrzymują go silne ramiona Tuncaya, który stara się przeciągnąć go ku krawędzi strychu. Nagle rozlega się metaliczny stuk. Ciało Tuncaya nieruchomieje.

Zack widzi dziewczynę w czerwonej koszulce z zardzewiałą łopatą w dłoniach.

Tuncay leży bez ruchu na podłodze.

Ösgür Thrakya człapie z nożem w dłoni w stronę Zacka.

Zack długo czekał na tę chwilę.

Mógłby unieszkodliwić Ösgüra Thrakę i poczekać na posiłki. Ale tak nie postąpi.

Nie będzie wysłuchiwać jego łgarstw podczas śledztwa.

Nie pozwoli, żeby najął drogich adwokatów, dzięki którym skrócą mu wyrok.

Prawo przestało właśnie obowiązywać.

Zack wymierzy boską sprawiedliwość.

Tu i teraz.

Ösgür Thrakya kilkakrotnie próbuje ugodzić go nożem, jednak Zack nie daje się już zaskoczyć. Kopie go w krwawiący kikut. Nogi obolałego Thrakya uginają się pod nim. Zack kopie go raz jeszcze, w drugą rękę.

Nóż spada do wilków.

Zack wykręca Ösgürowi Thrakya rękę.

Ból musi być ogromny, ale Thrakya ani piśnie.

Zack prowadzi go ku krawędzi strychu.

Teraz zginiesz.

– Nie zrobisz tego. Jesteś przecież szwedzkim gliną. Znam was – dyszy Ösgür Thrakya.

Zack patrzy w dół.

Wszędzie kawałki ciał i wnętrzności.

Kałuże krwi.

Cztery wilki przeżuwające ludzkie mięso.

– Zrobię to. Teraz.

Zack popycha Ösgüra Thrakya. Widzi, jak spada na szczątki mężczyzny w kurtce w kolorze khaki.

Dwa wilki patrzą w górę i warczą. Ich pyski ociekają krwią.

Ösgür Thrakya wstaje, kuśtyka do ściany. Wyciąga w stronę Zacka tę rękę, która mu jeszcze pozostała.

Boi się. W końcu i on się boi.

– Proszę, wyciągnij mnie stąd. Zapłacę każde pieniądze.

Pieniądze.

Chciał rzucić niemowlę wilkom na pożarcie.

Kobiety.

Dziewczynki w wieku Ester.

– Proszę.

Otwarta dłoń.

Ale Zack odwraca się i odchodzi.

Rozlega się wycie.

Tuncay leży bez ruchu. Dziewczyna w czerwonej koszulce wciąż stoi nad nim z łopata w rękach. Dwie pozostałe kulą się tuż za nią. Niemowlę nadal płacze.

Zack obraca Tuncaya, siada na nim, wyciąga kajdanki i skuwa mu z tyłu rękę. Patrzy na dziewczynę z łopata.

– Jak masz na imię?

Patrzy na niego, jakby nie rozumiała, co do niej mówi. Zack powtarza pytanie po angielsku.

– Sanda Moe – odpowiada.

– Czy w domu są jeszcze jacyś mężczyźni, Sanda Moe?

Zack metodycznie przeszukuje cicho pojękującego Tuncaya.

– Nie wiem. Nigdy tam nie byliśmy. Tylko w tym ciemnym miejscu.

Zack znajduje jedynie paczkę papierosów.

– W ciemnym miejscu?

– To taka dziura w lesie.

– Kiedy przyjechałyście do Szwecji?

Dziewczyna się zastanawia.

– Trzy tygodnie temu.

– Czy przez cały ten czas siedziałyście w lesie?

Nie odpowiada.

Zack widzi, jak dziewczyny dygoczą; na strychu daje się we znaki wieczorny chłód. Postanawia zabrać je do domu na skraju lasu.

– Sanda Moe, potrafisz obchodzić się z bronią?

– Nie, ale Tin Khaing potrafi.

Wskazuje na dziewczynę w za dużej koszulce, tę, którą Zack uratował przed pożarciem przez wilki. Ma poranione usta, a wokół jednego oka siną opuchliznę.

Następnie pokazuje na dziewczynę z dzieckiem.

– A to Than Than Oo i jej synek. Urodził się dobę temu. Jeszcze nie ma imienia.

Malec zamilkł, ale jego płacz wciąż rozbrzmiewa w uszach Zacka.

– Za to z jego strunami głosowymi wszystko w porządku – mówi i sili się na uśmiech, który wychodzi mu nienaturalnie.

Zack podaje Tin Khaing sig sauera.

– Tak na wszelki wypadek.

– Okej.

Tuncay unosi głowę, rozgląda się. Jest skołowany. Zack podciąga go do pionu, przyciska mu lufę karabinu do pleców i prowadzi ku schodom.

Sanda Moe opiera łopatę o drewnianą skrzynię i podąża za nimi.

Skrzynia.

Zack przystaje, przygląda się jej.

Jest prawie tak duża jak trumna. Z pokrywą i dwoma otworami na jednym z krótszych boków.

Odwraca się do Tuncaya.

– Kładź się na brzuchu!

Żadnej reakcji.

Zack wzdycha i podcina mu nogi.

Tuncay ląduje na podłodze, traci oddech.

– Tin Khaing, zastrzel go, jeśli się tylko poruszy.

Podchodzi do skrzyni, unosi wieko. Na dnie z jednej strony wokół otworów ślady zaschniętej krwi.

Na drugim końcu leży kolorowy skrawek materiału. Bierze go do ręki.

Pleciona bransoletka.

Taka, jaką miała Sukayana Prikon.

Musieli ją tu zamknąć. Z dziur wystawały jej nogi.

Potem opuścili ją w dół do wilków.

Jak można coś takiego zrobić?

Wraca do dziewcząt. Tin Khaing celuje w głowę Tuncaya.

Zack znów podciąga Tuncaya do pionu i zwraca się do dziewczyn:

– Idziemy.

Wieczór jest jasny. Bzyczą komary. Zamiast woni odchodów i krwi – zapach świerkowego lasu.

W oknie nadal pali się światło, ale w środku nikogo nie widać.

– Sanda Moe, daleko stąd do tego ciemnego miejsca?

– Nie, nie.

– Prowadź. Zamkniemy tam Tuncaya.

Na twarzy dziewczyny pojawia się uśmiech.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Zack wie, że powinien wypytać Tuncaya o Yıldızıeli, o Stena Westberga i o to, ile kobiet przeczucili do Szwecji. Ale nie ma siły. Nie teraz. Niech się tym zajmie ktoś inny.

Ale jedno pytanie musi mu natychmiast zadać.

– Mehmet Drakan. Gdzie on jest?

Facet z warsztatu w Farście z tatuażem na szyi. Też powinien tu być.

– Mehmet. Nie znam żadnego Mehmeta – szczerzy się Tuncay.

Zack wpycha go do piwniczki i zaryglowuje drzwi. Wślizguje się do domu, sprawdza, czy rzeczywiście nikogo nie ma, a następnie przywołuje dziewczyny.

Siedzą wokół kuchennego stołu z kubkami herbaty w dłoniach. Zack znalazł jakieś koce, którymi pookrywał dziewczęta. Than Than Oo karmi synka piersią.

Tin Khaing siedzi na ławie i tuli się do piersi Sandy Moe. Zack domyśla się, że oplakuje swoją przyjaciółkę. Dziewczynę, której nie zdążył uratować.

Nie wie nawet, jak miała na imię.

Sanda Moe gładzi Tin Khaing po policzku i patrzy na Zacka.

– Dobry z pana człowiek – mówi.

Czyżby? – zastanawia się Zack.

Wygląda przez okno. Zastanawia się, ile czasu zajęło Deniz przejście jego ścieżki. I co jej powie, gdy ona się tu pojawi.

Co powie Douglasowi.

Dziecko już się najadło. Than Than Oo podchodzi do Zacka. Podaje mu chłopca.

Zack bierze go na ręce.

Jest taki maleńki, taki lekki.

Stoi z nim sztywno, jest ostrożny. Jakby dziecko było z kruchego szkła. Patrzy na drobne rączki, czuje ciepło małego ciała. Uśmiecha się, słysząc radosne gaworzenie.

Than Than Oo patrzy na Zacka.

– Jak ma pan na imię? – pyta. – Nazwę tak synka.

Aftonbladet.se, 18 czerwca:

## **W położonej w lesie stodole wilki karmiono ludzkim mięsem.**

**– Wśród ofiar są dzieci – powiedział „Aftonbladet” informator pracujący w sztokholmskiej Komendzie Policji.**

Rozwiązano jedną z najbardziej sensacyjnych zagadek kryminalnych naszych czasów.

Organizacja przestępcza z odnogami w Turcji i Birmie przerzucała do Szwecji kobiety, które były zmuszane do uprawiania prostytucji. Policja podejrzewa, że wiele z nich zostało zamordowanych i rzuconych na pożarcie wilkom, które trzymano w stodole w lesie za Vittinge, kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Uppsali.

Ofiarą zwierząt padło wiele osób i już dziś „Aftonbladet” może ujawnić, że...

Svd.se, 19 czerwca:

## **Kolejne ludzkie szczątki odnaleziono w „wilczej stodole” za Vittinge.**

Według naszych informacji zginęło w sumie sześć osób.

– Ofiar może być jednak więcej. Technicy badają budynek. Szczątki zostały już wysłane do laboratorium – mówi Torbjörn Berg z biura prasowego Komendy Policji w Sztokholmie.

Odnalezienie stodoły pod Vittinge to rezultat śledztwa prowadzonego przez Jednostkę do Zadań Specjalnych, specjalnego oddziału policji sztokholmskiej powołanego do zajmowania się szczególnie skomplikowanymi sprawami.

Jedna z ocalałych kobiet uważa nadkomisarza Zacka Herry'ego z tej jednostki za prawdziwego bohatera.

– To on nas znalazł i uratował. Inaczej nas też rzuciliby na pożarcie wilkom – mówi Sanda Moe, przetrzymywana w lesie Birmanka.

Trwa rozpracowywanie siatki zajmującej się handlem Azjatkami wykorzystywanymi do świadczenia usług seksualnych w Sztokholmie.

Zatrzymano 37-letniego obywatela Turcji podejrzanego o działalność przestępczą. Został on ujęty przez Zacka Herry'ego w „wilczej stodole”.

Kilku innych podejrzanych członków szajki wciąż przebywa na wolności.

– Być może opuścili już kraj – mówi Douglas Juste, szef operacyjny jednostki.

Cztery wilki, prawdopodobnie para alfa i ich dorosłe młode, zostały przetransportowane do ogrodu zoologicznego Kolmården. Nieznane jest ich pochodzenie. Zwierzęta zostaną przebadane. Pozwoli to ustalić, czy odłowiono je w drodze kłusownictwa, czy też zostały przeszmuglowane z zagranicy.

Nie zdecydowano jeszcze o tym, jaki spotka je los.

Expressen.se, 19 czerwca:

**Jedną z ofiar „wilczej szajki” jest Fredrik Bylund, reporter śledczy „Expressen”. Jego zwłoki znaleziono w „stodole strachu” za Vittinge.**

**– Dla nas wszystkich w „Expressen” to bardzo trudny dzień. Myślimi jesteśmy teraz z rodziną naszego kolegi – mówi redaktor naczelny gazety Thomas Mattsson.**

Reporter śledczy „Expressen” Fredrik Bylund prowadził intensywne śledztwo dziennikarskie w sprawie serii tajemniczych morderstw.

Z redakcji wyszedł w czwartek późnym wieczorem. Potem słuch o nim zaginął.



– Mieliśmy się spotkać o dziewiątej rano, ale się nie pojawił – mówi jeden z naszych informatorów.

Policja podejrzewa, że Fredrik Bylund został porwany. Prawdopodobnie zbyt dużo wiedział.

– Fredrik Bylund był świetnym reporterem. Nigdy nie rezygnował, dopóki...

Avpixlat, 22 czerwca:

Ingvar Stefansson, Przyjaciół Szwecji, który w czwartek został zamordowany przez szwedzką policję, był niewinny.

Gdy policja angażowała ogromne środki, by ścigać Stefanssona, tureccy kryminaliści popełniali na szwedzkiej ziemi potworne zbrodnie.

Ingvar Stefansson był kompetentnym i lubianym publicystą. Z pasją pisał o nowych i interesujących badaniach naukowych dotyczących migracji i etnologii oraz dzielił się z czytelnikami istotnymi faktami, uparcie pomijanymi przez media głównego nurtu.

Ingvara Stefanssona niesprawiedliwie oskarżono o to, że był zamieszany w zbrodnię, z którymi nie miał nic wspólnego. Został zastrzelony przez policjanta Zacka Herry'ego, człowieka, który według informacji Avpixlat swój światopogląd kształtował, dorastając na imigranckich przedmieściach.

Ingvar Stefansson zginął śmiercią bohatera, zamordowany przez szwedzkie władze z powodu swoich przekonań.

Nigdy o nim nie zapomnimy.

Nadciągnął nowy wyż. Dwudziestoparoletni ślusarz poci się w swojej niebieskiej koszulce, montując zamek w drzwiach salonu masażu w Vasastan.

W poczekalni pachnie czystością. Przy stołach do masażu stoi dwóch mężczyzn w skórzanych kamizelkach i rozmawia z trzema młodymi kobietami w turkusowych bluzkach.

– Wszystko pozostanie bez zmian – mówi jeden z nich, szczupły mężczyzna z zielonymi oczami i inteligentnym spojrzeniem. – Jedyna różnica jest taka, że teraz interesy z wami będziemy robić my, a nie Turcy.

Krótkowłosa kobieta w obcisłej bluzeczce i szarych dresowych spodniach mówi:

– Chętnie będziemy dalej wykonywać masaże. Ale tej drugiej usługi nie chcemy mieć już w ofercie.

Z twarzy mężczyzny znika uśmiech.

– Powiedziałem: wszystko pozostanie bez zmian. A to oznacza, że macie oferować klientom dokładnie to, co dotychczas.

Zack stoi przy szpitalnym łóżku i patrzy na twarz Abduli. Oczy przyjaciela są zamknięte, a z gardła wystają mu plastikowe rurki.

Dopiero co rozmawiał z lekarzem z oddziału intensywnej terapii. Abdula nie oddycha samodzielnie, nie reaguje na bodźce. Nie wiadomo, czy w ogóle odzyska przytomność, a jeśli nawet, to trudno powiedzieć, w jakim będzie stanie.

Zack długo stoi przy jego łóżku. Wsłuchuje się w regularny syk respiratora.

– Przepraszam – szepcze. – Przepraszam.

Przed oczami ma Abdulę biegnącego z prętem w dłoni, tańczącego w migoczącym świetle stroboskopu.

Ich spotykające się w powietrzu dłonie, raz za razem, miesiącami, latami. Ich życie.

To już koniec?

Ta myśl napawa go przerażeniem.

Ściska dłoń przyjaciela.

Wychodzi na ostre słońce, na parking, gdzie zostawił motocykl.

Przejeżdża między należącymi do Szpitala Karolinska budynkami z cegły i kontenerami, po czym kieruje się na południe.

Z poczekalni śmierci na jej końcowy przystanek.

Ta podróż trwa jedynie piętnaście minut.

Na wysokości Tallkrogen skręca z Nynäshamnsvägen i wjeżdża w bujną zieleń Cmentarza Leśnego. Parkuje przy Minneslundsvägen, zarzuca na ramię kurtkę i żwirową ścieżką idzie w stronę grobu mamy.

Nie odwraca się za siebie.

Nie widzi parkującego za nim samochodu ani wysiadającego z niego mężczyzny.

Zielona trawa lśni w prażącym słońcu. Zack przypomina sobie krew kolegów w świetle neonu w salonie masażu na Skärholmen.

Czuje jej woń. A także woń kwiatów.

Zapachy mieszają się ze sobą.

Znów jest na tamtej łące.

Czy to się nigdy nie skończy?

Drobny żwir chrzęści mu pod podszewkami, kiedy tak wędruje zadbanymi alejkami. Przy niektórych grobach stoją świeże kwiaty. Tu trzy róże, tam kolorowy letni bukiet, gdzie indziej miś i przywiedłe kampanule w dziecięcym kubku z dużymi zielonymi uszami.

Na grobie Anny Herry nie ma kwiatów. Część kamienia pokrywa zielony mech. Niektóre literki zmatowiały.

Zack zatrzymuje się przed nagrobkiem, wkłada ręce do kieszeni dżinsów, ale po chwili je wyjmuje.

Anna Herry.

Nazwisko wypisano ozdobną czcionką w górnej części płyty. Pod spodem miało się zmieścić także imię taty. Ale Zack zmienił zdanie. Chciał odwiedzać każde z nich osobno.

Czasem żałuje tej decyzji. Teraz zamiast jednego ma na głowie dwa groby, oba tak samo zaniedbane.

Anna Herry.

Co ci się przytrafiło, mamo?

Kim byłaś?

Przywołuje obraz siebie na jej kolanach.

Wciąż jeszcze czuje na policzku dotyk jej miękkiego, robionego na drutach swetra. Słyszy spokojny głos, jak cierpliwie odpowiada na jego pytania. Wyczuwa jej oddech. Ale nie widzi już twarzy.

Próbuje skłonić tamtego pięcioletniego chłopca, żeby spojrzał na swoją mamę,

ale to bezcelowe.

Przed oczami ma jedynie zdjęcia ze śledztwa. Błądą skórę. Szramę na szyi.

Nie chce o tym myśleć. Pragnie pamiętać tylko miękkość pieśczonego skórę swetra. Ale teraz czuje jedynie, że jest spocony, brudny, że mu za gorąco. Kiedy w końcu widzi twarz mamy, ona już się nie uśmiecha. Krzyczy, jest wściekła. Chłopiec nie rozumie, co złego zrobił.

Uderza go.

Palący ból. Dotyka policzka. Jest ciepły od słońca.

Nigdzie ani żywej duszy.

Jest zupełnie sam.

Czy aby na pewno?

Coś tu jest nie tak. Wstaje.

Czy ktoś go obserwuje?

Nie tutaj. Nie w tym miejscu.

Znów kładzie się na trawie.

Zamyka oczy.

Zupełnie sam w zielonym morzu umarłych.

Naraz słyszy, jak coś szybko się zbliża. Ciało, człowiek. Zanim zdąży się podnieść, dostaje cios w czoło.

Patrzy do góry, dezorientowany, nie pojmując, co się stało.

Widzi przybliżającą się twarz, wielki tatuaż – stojącego dęba konia z kłami drapieżnika.

Mehmet Drakan.

Kolejny cios. Tym razem w klatkę piersiową.

Zack przetacza się w bok. Próbuje nabrać powietrza.

Czuje klucie w płucach. Chyba połamał mu żebra.

Odpiera kolejny cios Drakana, widzi jego kastet. Drakan siada na nim, jego ręce

są coraz bliżej szyi Zacka, który zaczyna tracić świadomość i osuwa się w mrok. Pierwszy cios musiał mu bardzo zaszkodzić. Zack kopie, drapie, wykręca się i próbuje wstać.

Czuje zapach trawy.

Chciałby mieć przy sobie broń.

Ale nie ma.

Drakan sapie i coraz mocniej zaciska dłonie na jego szyi.

Mrok. Ciemność.

Nie teraz. Nie tutaj. Nie w ten sposób.

Zack zbiera wszystkie siły, kieruje je ku górze. Czuje, że przygniatający go ciężar traci na wadze, a ucisk na gardle słabnie.

Udaje mu się kucnąć.

Obok niego na trawie Mehmet Drakan. Podnosi się.

Nie ma szans.

Zack rzuca się na niego. Teraz to on owija dłonie wokół szyi tamtego.

Patrzy w wytrzeszczone oczy Mehmeta. Zmienia chwyt.

Przekręca.

Słyszy trzask miażdżonych kręgów.

Przetacza się na ziemię.

Tym razem nie czuje zapachu krwi. Jedynie woń trawy i śmierci.

Zamyka oczy. Wyobraża sobie, że zapadła już noc, a niebo jest ciemne.

Czuje, jak jakaś siła przyciska jego ciało ku ziemi, jakby planeta nagle przyśpieszyła.

Jest potwornie zmęczony.

Znów chciałby być małym chłopcem. Chłopcem, który wciąż może mieć nadzieję, że gwiazdy uniosą go wysoko w przestworza.

Ku wielkiemu zapomnieniu.

KONIEC